

De. II 1

Tom CLXXXVII.

Zeszyt 561.

BIBLIOTEKA  
WARSZAWSKA.



ROK CZTERDZIESTY SZÓSTY.

WRZESIEŃ.

1887.

W A R S Z A W A.

Adres Redakcyi: NOWY-ŚWIAT Nr. 41.

1887.

# TREŚĆ.

	stron.
I. Pessimizm i wszechwładza państwa. III. Edward Hartmann. Przez Eugeniusza Lipnickiego. . . . .	341
II. Kilka słów o Łukaszu Górnickim i jego rodzinie. Przez St. Windakiewicza . . . . .	369
III. Wojna Rzeczypospolitej polskiej ze Szwecją za panowania Zygmunta III-go, od roku 1621-go do 1629-go. Przez Konstantego Górskiego . . . . .	379
IV. Dawny grobowiec Bolesława Chrobrego w Poznaniu. Przez Kazimierza Stronczyńskiego. (Dok.). . . . .	407
V. Wystawa higieniczna, urządzona w Warszawie w mies. maju i czerwcu 1887-go roku. Przez B. P. (Dok.). . . . .	421
VI. Kapitalistka. Nowela. Przez J. M. . . . .	439
VII. Przyszłość Wielkopolski na podstawie obliczeń statystycznych. Skreślił J. K. Maćkowski. . . . .	453
VIII. Dr. Jan Hanusz. (Ur. 13-go lipca i 1858-go r. † 26-go lipca 1887-go r.). Wspomnienie pośmiertne. Przez Romana Zawilińskiego. . . . .	463

## VII. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA KRAJOWEGO I ZAGRANICZNEGO.

„Reszty klasztoru cysterskiego w Koprzywnicy.“ (Przyczynek do dziejów sztuki romańskiej w Polsce). Skreślił Władysław Łuszczkiewicz, prof. mal. i czł. akad. w Krakowie.—Krak. 1885. Przez W. G. . . . .	470
Georg Fiedrich Sterzel: August Comte als Paedagog. Ein Beitrag zur Kenntniss der positiven Philosophie. (August Comte jako pedagog. Przyczynek do nauki filozofii pozytywnej). Lipsk, 1886, 8-o str. 85. Przez J. K. P. . . . .	475
The Teaching of Geography: „Suggestions regarding Principles and Methods for the Use of Teachers.“ By Archibald Geikie, LL. D. F. R. S. London 1887. (Nauka geografii. Przewodnik dotyczący zasad i metody nauczania dla użytku nauczycieli. Przez A. G., d-ra lit. członka Tow. Król.). Przez J. K. P. . . . .	482
X. Kronika miesięczna. — Rzut oka na stosunki europejskie. —	



De II. 1.

## PESSYMIZM

I

# WSZECHWŁADZA PAŃSTWA.

### III. Edward Hartmann \*).

PRZEZ

Eugeniusza Lipnickiego.

— „Unser Buddha, Frankfurts Messias,  
Der letzte der Philosophen trias;  
Denn im germanischen Geistesland  
Ragt für sich einsam Immanuel Kant;  
Und mit dem Unbewussten erhebt  
Ein neuer Aar sich, der aufwärts schwebt,  
Ein Märchensimurg, ein Sonnenphönix...”

Pod tém hasłem jeden ze zbyt licznych wielbicieli Hartmanna zaleca go nam jako „filozofa przyszłości.” Wprawdzie, czytamy tam dalej, że żadne inne dzieło nie doznało tak przychylnego przyjęcia, jak „filozofia nieświadomości;” jednakże potrzeba jeszcze trochę czasu (i wiele reklamy!), aby wszyscy uwierzyli w prawdę, „która nie została dopiéró wygrzebana nad brzegami Sprewy, gdy książę Bismarck już rządził światem (1), lecz którą oddawna posiadano nad Gangesem i Nilem, choć — nieświadomie.” Naprózno duch aryjski i dogmat chrześcijański opiera się téj prawdzie, wygłoszonej przez ex-porucznika Edwarda von Hartmanna, a „skoro po kilku dziesiątkach lat wiek Bismarcka znajdzie klasyczne co do obyczajów i oświaty opracowanie,

\*) Zob. zeszyt marcowy „Bibl. Warsz.” 1887 r.

jako jedno z najświetniejszych imion błyszczyć w niem będzie imię Hartmanna, filozofa nieświadomości“<sup>1)</sup>).

Nie chcemy wyrządzić narodowi niemieckiemu tak wielkiej krzywdy, abyśmy uwierzyli w prorocstwo Hartmanna i innych wielbicieli pesymizmu, przeradzającego się już konsekwentnie w filozoficzny nihilizm. Przypuszczamy raczej, że naród niemiecki otrząśnie się z czasem z pod tego filozoficznego obłędu, a wtedy liczne dzieła Hartmanna pójdą w zapomnienie, jak poszło już przed nimi tyle innych! Nie sądzimy więc, że Hartmann stanie się dla Niemców filozofem przyszłości. Ale niewątpliwie jest on dzisiaj u nich najbardziej czytany, czasem nawet słuchany filozof tegoczesny. W tych samych kołach, które ślepo uwielbiają geniusz dyplomatyczny ks. Bismarcka, Hartmann jest największym filozofem, jakiego świat wydał. Uzupełniają się też oni nawzajem. Trudno sobie wyobrazić ks. Bismarcka bez Hartmanna i odwrotnie. — Jako trzeci, należał do téj kompanii twórca „muzyki przyszłości.“ Przyszły więc dziejopisarz „wieku Bismarcka“ będzie zmuszony poświęcić znaczną część dzieła swego nie tylko R. Wagnerowi, ale i „filozofii nieświadomości.“

### 1. Filozofia Nieświadomości.

Pesymizm i optymizm są w części wynikiem osobistego usposobienia, w części okoliczności zewnętrznych. *Candide* w cynicznej powieści Voltaira, pomimo najprzykrzejszych doświadczeń, na mocy swego temperamentu wytrwał w optymizmie i Jean Jacques Rousseau, choć mało doznał szczęścia, nie przestał wierzyć w cnotę, w ciągły postęp ludzkości i w udoskonalenie świata. Na odwrót, inni myśliciele, którym się świat uśmiechał i którzy nie mieli właściwie żadnego powodu skarżyć się na ludzi, w jaskrawych barwach nakreślili obraz ich rzekomej przyrodzonej przewrotności i niegodziwości, tudzież nędzy i organicznych wad świata.

W ogóle jednak albo temperament, albo zewnętrzne okoliczności, są źródłem dwóch skrajnie przeciwnych systemów optymizmu i pesymizmu. Usposobienie indywidualne zależy w części od jakości organów oddechowych, trawiących i t. d. Jedni zdolniejsi są odczuwać przyjemności życia, drudzy cierpienia. Pierwsi okazać się skłonniejszemi do optymistycznego, drudzy do pesymistycznego na świat poglądu. Ludzie obdarzeni silną wolą, a więc pochopniejsi do czynu, łatwiej znoszą cierpienia, niż ludzie słabiej woli. Charakter energiczny wierzy w skuteczność zabiegów, gnuśny, słaby lub wycieńczony, raczej szuka pociechy w pesymistycznej teorii o daremności wszelkich wysiłków ludzkich i o rozkoszach ascetyzmu i kwietyzmu. Charakter jowialny, pochopny do szczerego i głośnego śmiechu, wie dzie do

<sup>1)</sup> O. Linke: „E. v. Hartmann, der Philosoph der Zukunft,“ w czasopiśmie „Die Gesellschaft,“ 1887 r., zeszyt 6-ty.



optymizmu, gdy nałóg szyderstwa i krytyki przeradza się często w pesymizm. Zaostrzony na nicowaniu czynów bliźnich, umysł krytyczny łatwo posunie się dalej i dopatry się organicznych wad i błędów w układzie wszechświata. Ten to „duch krytyczny,“ którym się chełpi naród niemiecki, w znacznej części tłómaczy powodzenie filozofii pesymizmu w Niemczech.

Człowiek towarzyski wierzy w cnotę, w zdolność ludzi do odkrycia prawdy i dostąpienia szczęścia, słowem, w to wszystko, co stanowi godność, zacność i zasługę ludzką, a względem cierpień i niedoli, jakie istnieją niewątpliwie w świecie, według zasady: „homo sum, nihil humani a me alienum puto,“ okaże litość, jak to czynią w swych elegiach poeci, niesłusznie zaliczani do pesymistów. Człowiek zaś, pozbawiony cnót towarzyskich, a nadto szyderczego i gniewliwego usposobienia, pogląd swój na nędzę świata streści w pogardliwej mizantropii. Darenne porywy ludzkości ku ideałom wydadzą mu się przekonywającym dowodem słabości, głupoty i nieudolności ludzkiej, zasługujących na ostre szyderstwo. Będzie on patrzył na ludzi z góry, jakoby do nich nie należał i jakoby nie obchodziły go ich losy, jakby bóstwo spoglądające z wysokości tronu swego na tę walkę kartów.

Na tych wewnętrznych, osobistych powodach opierał się pesymizm Schopenhauera. Gdy Schopenhauer w wiośnie życia swego tworzył posępny system filozoficzny, zewnętrzne okoliczności wcale się na to nie składały, bo nie istniały wówczas w Niemczech. Po dwudziestoletnich nadludzkich wysileniach, niestychanych zwycięztwach i równie olbrzymich katastrofach, wtedy, po roku 1815-ym, pesymizm powinien był raczej urodzić się we Francji. W swój „Confession d'un enfant du siècle“ Alfred de Musset trafnie zauważył: „Pendant les guerres de l'empire, tandis que les maris et les frères étaient en Allemagne, les mères inquiètes avaient mis au monde une génération ardente, pâle, nerveuse... alors s'assit sur le monde en ruine une jeunesse soucieuse.“ Jednak narodowy temperament nie pozwalał na wytworzenie się pesymizmu we Francji. Tam skończyło się na ponurych akordach w poezji, które zabrzmiały w wierszach Chateaubrianda i Lamartina, Alfreda de Musset i nawet Wiktora Hugo, ale nie przerodziły się w zasadniczą negacją postępu i szczęścia <sup>1)</sup>. Nawet Byron, największy pesymista wśród poetów, w „Kainie“ bluźni dlatego tylko, że śmierć kończy życie, ale nie przeklinał samego życia, jak to czyni niemiecka filozofia pesymizmu. Tak samo pesymizm Leopard'ego i Słowackiego, aż nadto zresztą uzasadniony zewnętrznymi okolicznościami, wynikał z spótcucia, litości i miłości bliźnich, a nie zasadał się na zupełną negację cnoty, szczęścia i postępu. Zewnętrzne okoliczności, po-

<sup>1)</sup> Dopiero teraz, po części pod wpływem niemieckim, w wierszach przyjętego niedawno do akademii poety, Leconte de L'Isle, spostrzegamy w poezji francuskiej zasadniczy, czarny pesymizm, który nie przemawia jednak wcale do przekonania ogółu.

wtarzamy, nie tłómaczą i nie uniewinniają rozpacziwego pesymizmu Artura Schopenhauera. Ale, jak to wykazaliśmy <sup>1)</sup>, posiadał on te wszystkie wady charakteru, które go skłaniały do pogardy ludzi, które wyrobiły z niego odludka, a odludek ten posiadał niepospolite zdolności pisarskie, które pismom jego, gdy nadeszła stosowna pora, zapewniły tak wielką wziętość.

Nie posiadamy równie dokładnych szczegółów o życiu Tomasza Hobbesa. Trudno zatem orzec, czy jego pojęcia o przyrodzouej niegodziwości ludzkiej wyniknęły więcej z subiektywnego usposobienia, czy z przyczyn zewnętrznych? Prawdopodobnie z obydwóch; z jednej strony charakter słaby, podejrzliwy, skłonniejszy do szyderstwa i krytyki, niż do zapału i uwielbienia, z drugiej strony ciężkie czasy wojny domowej i krwawych przewrotów, złożyły się w równej mierze na system Hobbesa <sup>2)</sup>.

Natomiast pesymizm Hartmanna zasadza się wyłącznie na zewnętrznych przyczynach. Wprawdzie trudno zgłębić charakter, usposobienie indywidualne pisarza, jeżeli nam niedostaje równie dokładnych szczegółów o jego życiu, jakimi rozporządzamy np. u Schopenhauera. Hartmann ogłosił w r. 1875 rodzaj autobiografii pod tytułem: „Mein Entwicklungsgang“ <sup>3)</sup>. Pominąwszy jednak fakt, że wykazano niektóre ważne niedokładności w tej rzekomej spowiedzi filozofa berlińskiego, nie jest ona dość obszerna, abyśmy z niej mogli sobie utworzyć pewny sąd o usposobieniu autora. Pomimo zresztą widocznego usiłowania zainteresowania publiczności swą osobą, Hartmann nie wykazał w swej autobiografii bynajmniej, aby miał indywidualne powody do pesymistycznego na świat i ludzi poglądu; owszem, tak owa pierwsza autobiografia, jako też świeżo ogłoszone jój dopełnienie <sup>4)</sup>, raczj temu przeczą.

Edward Hartmann urodził się 23 lutego 1842 r. w Berlinie, jako jedyny syn ówczesnego kapitana, późniejszego generał-majora, Roberta von Hartmann (zmarłego w r. 1876). Uczęszczał do berlińskiego gimnazjum „Friedrichswerder“ i odbywał pono nauki świetnie, ale ze wstrętem, czuł bowiem, że szkoła była „ciężarem“ i oburzał się na system nauki, „który pod wielu względami był marnotrawstwem czasu.“ Chwila, gdy opuścił gimnazjum, była „może najszczęśliwszą w jego życiu.“ Przyczynił się do tego brak przyjemnych stosunków koleżeńskich. Hartmann twierdzi, że spótczniczowie patrzyli na niego, jakby na niedorzecznego szaleńca i to z powodu jego zupełnego braku szacunku dla władzy. Nie domyślali się więc, że ten „szaleńiec“ stanie się z czasem najgorliwszym apostołem despotyzmu! Pi-

<sup>1)</sup> „Biblioteka Warszawska,“ luty 1887.

<sup>2)</sup> Tamże, kwiecień 1886.

<sup>3)</sup> W czasopiśmie „Gegenwart,“ powtórzona w „Gesammelte Studien und Aufsätze.“

<sup>4)</sup> W czasopiśmie „Die Gesellschaft“ r. 1887, zes. 6.



sarze starożytni nie zjednali sobie jego łaski. Homer wydawał mu się tylko dobrym dla dzieci. Z zamiłowaniem zaś zajmował się matematyką i naukami przyrodniczymi. Jak powierzchownie właśnie te przedmioty bywają traktowane w gimnazyjach, wiadomo powszechnie. Młody Edward nadto czytał gorliwie powieści angielskie i poświęcał się nauce muzyki i malarstwa, w których postąpił daleko, z czego łatwo wnosić, że i z nauk przyrodniczych nie wyniósł z gimnazjum dostatecznej podstawy do—utworzenia nowego systemu filozofii.

Opuściwszy gimnazjum znajdował się w wielkim kłopotcie, co do wyboru dalszego zawodu. Od zapisania się na wszechnicę odstręczała go rubasznosc studentów niemieckich! Wreszcie 1858 roku postanowił wstąpić do wojska, aby stać się „zupełnym człowiekiem.“ W zawodzie wojskowym zdawał się być szczęśliwszym, choć go obrażała płochość towarzyszy pułku gwardyi artyleryi. Poświęcał się przeto studjom filozofii, nauk przyrodniczych i estetyki, powodując się w wyborze odnośnych dzieł „przyrodzonym instynktem,“ tudzież radami kilku młodych lekarzy, z którymi był zaprzyjaźniony. W zimie r. 1861 na 1862-gi nerwowa słabość w kolanie zmusiła go udać się do wód, a wreszcie w r. 1864 z tegoż powodu opuścił służbę wojskową z rangą porucznika. Słabość w kolanie przecież nie oddziaływała na ogólny stan jego zdrowia i niebawem znikła, a więc nie kłómaczy bynajmniej zasadniczego pессymizmu. Wachając się czas niejaki pomiędzy muzyką a malarstwem, wybrał filozofią i pod koniec r. 1864 zaczął pisać „filozofią nieświadomości“ („die Philosophie des Unbewussten“). Z naiwną próżnością na tém miejscu zaznacza, że mając dopiero lat 22 dokonał więcej doświadczeń, pozbył się więcej przesądów, przejrzał więcej illuzyi, aniżeli inni ludzie wykształceni — w swém całym życiu!

Zapewnia dalej, że do napisania swego dzieła zabrał się jedynie, aby zaspokoić swe pragnienie prawdy, nie zaś z żadnych postronnych i materyalnych przyczyn. Twierdzenie to ina kłam zadać tym, którzy mniemają, że „filozofia nieświadomości,“ jak wszystkie późniejsze pisma Hartmanna, nie są niczém inném, tylko spekulacją literacką, która się powiodła świetnie przy nadużywanój beczelnie reklamie dziennikarskiej. Przechwala się następnie, że dzieło swe napisał w zupełném odosobnieniu od kół fachowych i daleki od „cechu filozofów“ (Zunftphilosophie). Skończył je już w r. 1867, choć w druku ukazało się dopiero w listopadzie r. 1868 z datą r. 1869-go. Z pretensją wygłoszenia nowój i jedynój prawdy, Hartmann wystąpił więc przed światem w 27-ym roku życia swego. Schopenhauer główne swe dzieło „Welt als Wille und Vorstellung“ wydał, mając lat 31. Hume swój „traktat o naturze ludzkiej“ wydał w 26-ym roku życia, Berkeley swą „nową teorią“ w 25-ym roku.

Pierwszą autobiografią swą Hartmann kończy zapewnieniem, że jego system filozoficzny nie wynikał z żadnych smutnych doświadczeń osobistych, i roztacza obraz szczęśliwego pożycia domowego z dobrą

i rozumną żoną Agnieszką <sup>1)</sup>, córką byłego pułkownika artylerji Tauberta, z którą się ożenił w r. 1871, z pięknym synkiem, który zaczyna składać wyrazy, i kilku dobranymi przyjaciółmi. Jedyna przykrość, jakiej doznawał, były połączone z sławą nieprzyjemności, natrzącywi admirałowie, zbieracze autografii i t. d. <sup>2)</sup>.

Z najnowszej autobiografii dowiadujemy się, że w maju r. 1877 umarła mu żona. Po téj katastrofie zabrał się z całą energią do napisania drugiego swego głównego dzieła „Phänomenologie des sittlichen Bewusstseins.“ U wód w Oriburgu w lesie Teutoburskim zapoznał się z panną Alną Lorenz, córką kupca z Bremy, z którą się ożenił w r. 1878 i która go obdarzyła synem i trzema córkami. Tymczasem Berlin stał się wielką, gwarną stolicą, gdzie filozof nie znajdował pożądanego spokoju. P. Hartmann przeniósł się więc do poblizkiej wsi Gross-Lichterfelde nad koleją anhaltską. Poranki poświęca studjom, pracom i korespondencyi, wieczory rodzinie i odwiedzającym go przyjaciołom; „o tyle oddzielony od świata, o ile to jest korzystne, aby nań spoglądać z wyżyn filozofii, a jednak literaturą i osobistemi stosunkami dość ściśle związany z światem w ogóle, a w szczególności z stolicą niemiecką, aby czuć jęj tętno umysłowe.“ Wprawdzie i w téj drugiej autobiografii Hartmann wspomina o cierpieniach fizycznych—zawsze w nogach, tylko że newralgia zamieniła się w reumatyzm—atoli nie twierdzi, aby te cierpienia oddziaływały na jego usposobienie moralne.

Gdzie więc szukać źródła jego pesymizmu? Ani w indywidualnym usposobieniu, ani w gorzkich doświadczeniach, które nawet optymistyczny charakter skrzywić i wykołcić mogą, lecz jedynie w stosunkach zewnętrznych. Niektórzy pomiędzy jego przeciwnikami uważają za taką zewnętrzną przyczynę jedynie sukces księgarski, w którym to razie pesymizm Hartmann a byłby po prostu spekulacją literacką. Zналиśmy sami gorliwych apostołów wegetaryanizmu, którzy na ucztach swego cechu spożywali uroczyście i nibyto z wielkim apetytem groch, kapustę i suszone śliwki, a w toastach przy mleku, zamiast szampana, piorunowali przeciwko potwornej mięsożerności, przygotowawszy się przedtém befsztykiem i butelką Bordeaux na te występy urzędowe. Podobnej komedyi dopuszczałby się, według powyższego przypuszczenia, Hartmann, wygłaszając swe teorye pesymistyczne.

Co do nas, nie uważamy go za prostego szarlatana i spekulanta. Sądzimy, że przeważnie to mówi i pisze, co myśli. Że zaś tak pisze i że na mocy takich teoryi stał się najpopularniejszym tegoczesnym filozofem niemieckim, tłómaczą to czas, usposobienie narodu, wypad-

1) Która téż występowała jako autorka, przyczyniają się do reklamy dla godnego małżonka.

2) Porównać „Die epidemische Ruhmsucht unserer Zeit“ w „Moderne Probleme,“ str. 177 i następne.



ki,—słowem, to wszystko, co właśnie sprowadza w dziejach epidemią pesymizmu.

Cóż ją sprowadziło w Niemczech?

Odrzucamy przedewszystkiém hipotezę, że narody podobnie jak jednostki, starzeją się i umierają, i że rozpowszechniony pesymizm jest niejako koniecznym, przedostatnim aktem w dziejach zestarzałego, konającego narodu. Zbyt dokładne porównania organizmu narodowego z ciałem jednostek, które, np. Schaeffle z germańską gruntownością przeprowadził aż do najdrobniejszych szczegółów w swém ciężkiem dziele: „Bau und Leben des socialen Körpers,“ opierają się na fałszywych przesłankach i dochodzą więc do fałszywych wniosków; albowiem doczesny byt jednostki kończy się śmiercią, gdy narody—fizycznie i umysłowo—ciągle się odradzają. Nie ma więc żadnego dowodu na to, aby każdy naród musiał umierać albo choć tylko zestarzeć się. Prawdą jest, że epoka najposępniejszego pesymizmu zaplanowała w Rzymie cesarów i wyprzedziła upadek dawnego narodu rzymskiego. Ale epoka cesarów i pesymizmu w Rzymie nie nastąpiła tylko lub głównie dlatego, ponieważ się naród rzymski zestarzał, lecz z różnych specjalnych powodów, dostatecznie wyjaśnionych przez znakomitych dziejopisarzy i historyozofów, którzy się zastanawiali nad wielkością i upadkiem rzymian; i nikt też nie może na pewne twierdzić, że naród rzymski, pozbywszy się pesymizmu, nie byłby się sam odrodził, gdyby go nie byli przeistoczyli Goci, Lombardowie i różne inne młode plemiona germańskie. Dzisiejszy naród niemiecki ani co do instytucji państwowych, ani co do oświaty, nie jest starszym od narodów romańskich, ani też od Polski, Czech lub Chorwacyi, gdzie jednak nie grasuje pesymizm i do których wkrada się tylko przez naśladownictwo, nie natrafiając zresztą na grunt urodzajny. Sama więc starość i rzekoma zgrzybiałość narodu, nie tłumaczy rozwielenia się pesymizmu i owszem, zaznaczając, że dziś w Niemczech panuje, można przypuszczać, że naród niemiecki z czasem wyleczy się z tej choroby, choć na teraz nie dostrzegamy jeszcze znaków wyzdrowienia.

Trafniejszym wydaje się domysł, że pesymizm w Niemczech jest naturalną reakcją przeciwko przeważającemu w poprzednim okresie optymizmowi. Po wielkich wysileniach patriotycznych roku 1812-go, w Niemczech zakwitły najbujniejsze nadzieje. „Das Auge sah den Himmel offen,“ — aby użyć słów poety. Zdobywszy na polach bitwy niepodległość, widziano przed sobą jedność narodową, wolność, postęp na wszystkich polach publicznego życia. Optymizm ten narodowy zajaśniał poraż ostatni w r. 1848 w parlamencie frankfurckim, ale rozbił się o twardą i przykrą rzeczywistość. Wtedy ludzie „praktyczni“ zwątpili o zbawczej potędze myśli i słowa, i uwierzyli w wszechmoc siły, co jest pierwszym krokiem na drodze do pesymizmu i co tłumaczy, dlaczego sprzedane w r. 1819 na makulaturę dzieło Schopenhauera, po r. 1850 nagle znalazło tysiące czytelników i gorliwych wielbicieli. Ale i ten взгляд nie rozwiązuje stanowczo kwestyi. Gdyby bowiem pes-

symizm był tylko mniej lub więcej uprawnioną reakcją przeciwko optymizmowi, natenczas powinienby dziś panować raczej we Francyi, niż w Niemczech. We Francyi w drugiej połowie przeszłego stulecia optymizm podniósł się i w teoryi i w praktyce do najwyższej potęgi, zapowiadając braterstwo ludzi i zbratanie narodów, urzeczywistnienie najpiękniejszych ideałów i sprowadzenie królestwa Bożego na ziemię. We Francyi więc téż reakcja pesymistyczna musiałaby być najslniejsza, a jednak pesymizm nie panuje tam i pomimo usiłowań kilku filozofów i kilku czasopismów (mianowicie „Revue contemporaine“), nie przyjmuje się w narodzie francuzkim. Tém mniej więc pesymizm niemiecki może być uważany jedynie za naturalną reakcją przeciwko poprzedniej epoce optymizmu.

Widocznie istnieją w Niemczech pewne specjalne przyczyny, tłómaczące wzrost pesymizmu. W narodowym charakterze niemieckim tkwi silny nałóg do krytyki, która posunięta zbyt daleko, działa rozkładczo. Owemu zmysłowi krytycznemu wprawdzie Niemcy zawdzięczają tytuł „narodu myślicieli;“ atoli z przesady w krytyczności wyradza się owa kłótniwość, sprowadzająca te nieustanne sprzeczki o nic, na które francuzi mają osobne wyrażenie: „querelle allemande,“ a które w dawnej rzeszy niemieckiej zaznaczały się tak dobitnie, że Niemcy byli wtedy pośmiewiskiem całego świata. Już Leibnitz w swój filozoficznej korespondencji z elektorową hanowerską Zofią zauważył, że była zbyt ciekawa i skrupulatna, bo pragnęła poznać nawet „das warum des darum,“ a „krytyka czystego rozumu“ Kanta, czyż to nie także wybujałość krytyczna? Z owego ultra-krytycznego usposobienia wynika, że skoro się spotka na ulicy trzech Niemców, jak zauważył Boerne, natychmiast się pokłóca, co także zdarzyć się może innym; ale dalszą właściwością niemiecką jest, że ci trzej Niemcy, jak twierdzi tenże Boerne, pokłóciwszy się, poczną zaraz wołać policyi. Z jednej więc strony przeważa kłótniwość, która bardzo łatwo mogłaby wywołać owe „bellum omnium contra omnes,“ o którym prawią pesymiści; a z drugiej wielka skłonność do poddania się władzy, do serwilizmu, którą w chwili wkroczenia Napoleona I-go do Berlina tak drastycznie nacechował gubernator stolicy pruskiej hr. Schulenburg, kończąc swą odezwę do mieszkańców zdaniem: „Ruhe ist die erste Bürgerpflicht.“ Inną właściwością niemieckiego charakteru jest wygórowany w życiu praktycznym materializm, eufemicznie zwany oszczędnością, porządkiem, gospodarnością i t. d. Nikt nie zaprzeczy, że w sztuce naród niemiecki podniósł się na wyżyny idealizmu. Ale ktokolwiek miał sposobność przypatrzeć się nieco bliżej codziennemu życiu Niemców, łatwo poznał, że u żadnego innego narodu (nie wyjąwszy nawet Żydów, którzy pieniądź uważają raczej za środek do uzyskania znaczenia, użycia przyjemności świata i t. d.), chciwość, chęć zysku, szacunek dla grosza nie przeważa stosunkowo tak znacznie, jak u Niemców, mianowicie północnych. Zwykle się mówi, że w filozofii niemieckiej przeważa idealizm, w francuzkiej—materializm. Nie bę-



dziemi się tu zastanawiać nad tém, czy to prawda? Ale choćby w filozofii niemieckiej istotnie przeważał idealizm, dowodziłoby to tylko, że sama filozofia nie zdoła naprawić charakteru narodowego, albowiem w wielkiem jak w małym, w polityce, jak w codziennem życiu Niemców niewątpliwie, i to oddawna, panuje gruby materializm. Że zaś ten kierunek odwraca ducha narodowego od miłości bliźniego, liłości, braterstwa, a mianowicie od poświęceń w imię szlachetnej zasady, słowem, od tych wszystkich uczuć, z których wynika optymizm, dowodzi zbyteczna.

Najważniejszą jednak przyczyną rozwielenienia się pesymizmu w Niemczech stanowi pono sposób, jakim się dokonano, a raczej spaconóm zostało dzieło zjednoczenia. W miejsce dawnych hasła idealnych, ks. Bismarck w r. 1862 postawił szorstko i śmiało zasadę: „krwią i żelazem.“ Unifikacya północnych Niemiec w r. 1866 nie była czynem narodowym, lecz zwycięstwem znienawidzonego powszechnie ministra pruskiego nad obozem patriotów i postępówców niemieckich. Kiedy we Włoszech zjednoczenie dokonano się z inicjatywy lub przy gorącym udziale ludności, tak, że np. wystarczało 1,000 ochotników, aby obalić bardzo stary tron neapolitański, w Niemczech r. 1866 przeważna część ludności była stanowczo przeciwną polityce p. Bismarcka. Później przypominał on sam kilkakrotnie, jak np. w r. 1871 w Gasteinie przed hr. Beustem, że to były czasy, „gdy przed nim spluwano,“ nawet w Berlinie. Istotnie w r. 1866 nigdzie ani najdrobniejszy odłam ludności niemieckiej nie porwał się, aby stanąć pod sztandarem pruskim; trzeba było, jakby na obcym wrogu, zdobywać przemocą Hanower, Frankfurt i t. d. Wreszcie Niemcy poddali się przemocy pruskiej, ale nic więcej. Taki sposób nie tyle zjednoczenia, ile raczej podboju, nie mógł wywołać zapału narodowego. Późniejsze błędy ks. Bismarcka pogorszyły jeszcze położenie. Cavour i Viktor Emanuel do śmierci doznawali najczulszego przywiązania swego narodu; ks. Bismarck krótko po utworzeniu nowego cesarstwa Niemieckiego stał się, jak sam powiedział, „najbardziej w Niemczech znienawidzoną osobistością,“ czemu wcale nie zaprzecza fakt, że zwłaszcza w Prusiech znalazł też aż nadto usługujących wielbicieli. Dość, że dzieło, dokonane jedynie w imię siły, bez poruszenia sprzętu moralnych i bez czynów olśniewających szlachetnością, nie mogło narodowi niemieckiemu dać tego wewnętrznego zadowolenia, téj, aby się tak wyrazić, moralnej równowagi, z której płynie spokój duszy. Przeciwnie, obok szorstkiej dumy z niespodzianych zwycięstw, opanowały naród niemiecki gorączkowy niepokój i podejrzliwość, wynikające ze świadomości, że temi samymi środkami zręcznej dyplomacyi i hazardów wojennych, któremi utworzono cesarstwo Niemieckie, łatwo też możnaby je znnowu rozbić.

Fakt, że rzekome zjednoczenie Niemców (z wykluczeniem 10 milionów Niemców austriackich) nie odbyło się wspólnymi siłami narodu, lecz za pomocą zręcznej dyplomacyi ks. Bismarcka, wojennych

zdolności hr. Moltkego i wytrwałości cesarza Wilhelma, miał też ten skutek, że władza zwiększyła się kosztem swobód obywatelskich. We Włoszech, gdzie do zjednoczenia głównie przyczynił się naród, panuje też kierunek ludowy i postępowy. W Niemczech, gdzie dzieło zjednoczenia jest wyłącznie zasługą rządu pruskiego, względnie, jak to ks. Bismarck niekiedy przez grzeczność oświadcza, sprzymierzonych monarchów niemieckich, jedność opłaca się ciągle swobodami obywatelskimi. Wiemy zaś, że nieograniczona władza a pesymizm są to niemal równoznaczniki. Tak było w Rzymie cesarów i tak jest w Niemczech. I w Rzymie istniał senat, tylko że go cesary umieli zupełnie spodlić. I w Niemczech istnieje sejm, tylko że ks. Bismarck, nie wybierając w środkach, narzuca mu swoją wolę, i według swego upodobania tworzy większość, jak to uczynił w roku bieżącym. Tu i tam przeważał pociąg do wszechwładzy państwa. To, co się w Niemczech praktykuje dziś pod pretekstem reform socyalnych, w Rzymie cesarów występowało na jaw w rozdawaniu chleba i pieniędzy pomiędzy motłochem, i w bawieniu go widowiskami, w których np. Nero ubiegał się i to bardzo zazdrośnie o oklaski tłumu, którym pogardzał. Tu i tam panował ten sam wstręt wszechwładzy przeciwko inteligencji i ludziom wyższego charakteru. Cezar i motłoch! To było hasłem wtedy. To samo hasło, mutatis mitandis wydaje ks. Bismarck. Już Schopenhauer przeczuwał, że swym systemem pesymizmu, co do spraw politycznych biernego, zachwalającego ludziom wyższym ascetyzm, powinien był podobać się władzy pruskiej; a pod koniec życia przewidział, że Prusy urzeczywistnią jego ideał państwowy. Hartmann zaś wziął się do pióra, kiedy ten system pruski już zaznaczył się jak najdobitniej, a wydał swe dzieło w chwili, kiedy po drugim akcie — po wojnie z Austryą i południowemi Niemcami — ówczesny hrabia Bismarck przygotował trzeci — wojnę francuzką. Nie podejrzewając wcale, że eksporucznik gwardyi artyleryi układał swą teorią w wyraźnym zamiarze przypodobania się władzy pruskiej, dość zaznaczyć, że pisał w duchu panującego dotąd w Berlinie prądu <sup>1)</sup>).

1) Znakomity filozof angielski James Sully w swém dziele o pesymizmie, przekład francuzki, str. 427 zauważa: „Każdy obcy podróżnik, który zwiedził Niemcy w pierwszych latach po utworzeniu cesarstwa, i który miał sposobność zgłębić uczucia i przekonania narodu, był uderzony wielkim zapasem niezadowolenia, które usiłuje dostać się na wierzch. Mieszczanstwo jęcząc pod ciężarem podatków i militarystki zapomniało o zwycięztwach pod Sedanem i Paryżem. Warstwy robotnicze zarażone są sooyalizmem. Tymczasem ostry system policyjny powstrzymuje wszelkie wypowiedzenie ich życzeń i dążeń. Oczywiście w tych warstwach pesymizm zapuścił głębokie korzenie.“ W najnowszych „dziejach piśmiennictwa“ Adolfa Sterna („Geschichte der neueren Literatur,“ tom VII. „Realismus u Pessimismus“) okres obecny wystawionym jest jako „czas fermentacji i niepewności, w którym szerokie warstwy ludności straciły upodobanie w życiu, w którym



Niepodobna jednak w Niemczech wyobrazić sobie systemu filozoficznego bez dekoracji metafizycznój. Pessimizm wymaga jęj mniej niż każdy inny system. Jeżeli bowiem twierdzimy, że świat nasz jest najgorszym z wszystkich światów możliwych, czyż warto zastanawiać się nad ostateczną jego przyczyną? Jednak Schopenhauer szukał i znalazł ją w ślepėj woli do życia. Hartmann jeszcze przewyższył swego mistrza, bo jako ostateczną przyczynę świata wygłasza „Nieświadomość” („das Unbewusste”). Tym sposobem tak zwana idealistyczna filozofia niemiecka dotarła do granic niedorzeczności. Nie podobna bowiem wynaleźć bardziej anti-filozoficznėj przyczyny wszechrzeczy, jak „Nieświadomość“ i trzeba się spodziewać, że po tém tragiczném wykołejeniu filozofii niemieckiej, nastąpi stanowczy zwrot na drogi rozumne.

Czém właściwie jest ta „Nieświadomość,” bardzo trudno zrozumieć, ponieważ sam autor, jak się zdaje, nie rozumie jęj a wielbiciele jego starają się teraz ile możności odwrócić uwagę od „filozofii nieświadomości“ na inne, nibyto dojrzałsze dzieła Hartmanna. „Das Unbewusste,” jest to dopełnienie schopenhauerowskiej ślepėj woli do życia, jest nieświadomém „wyobrażeniem,” „seunym rozumem,” który w sobie mieści wzory (idee) wszystkich przyszłych rzeczy i dostarcza ich woli jako formy, w których się może odlać. Na jedném miejscu czytamy: „Wszystko co zdoła zdziałać świadomość, może także

napotykać na olbrzymie sprzeczności wiary, uczucia i zdania, walczące ze sobą na śmierć, a jednak niemal demoniczna żądza używania i znaczenia oparowała ludzkość. Nawet ten, kto w zamieszaniu i walce tych dni zachował sobie znaczny zapas nadziei, nie może się unosić nad poetycznymi utworami“ str. 6. Dalej autor zaznacza, że nie jedynie filozofia Schopenhauera spowodowała kierunek pessimistyczny w piśmiennictwie: „Wzrastające obrzydzenie życia, znuzenie z powodu ciągłego i nagłego przewrotu politycznych i materialnych stosunków, sceptycyzm religijny, począwszy od r. 1850 znacznie ułatwiły rozpowszechnienie się nauki Schopenhauera“ (str. 7). Pomiedzy niemieckimi poetami pessimizmu autor wymienia: Nürnbergera (pseudonim Solitaire, 1818—1869) Em. Brachvogla (1824—1878), Hieronima Lorma, Maurycego Reicha, który skończył samobójstwem w Wiedniu 1857, Jana Kuglera, który sobie śmierć zadał w Monachium r. 1873, Wojciecha Mösera, Wilhelma Jensena, Richarda Vossa (str. 315—321). Nie potrzebujemy zwracać na to uwagi, że realizm w poezji nie jest tém samém, co pessimizm. Pessimistą poeta realistyczny staje się dopiero wtedy, gdy opisuje przeważnie ujemno zjawiska i brzydkie charaktery, na jakie się napotyka w życiu codzienném. Natomiast realista może opisać przeważnie lepsze i weselsze strony życia codziennego, a wtedy nie można go zaliczać do obozu pessimistów, gdy przeciwnie poeta idealistycznego kierunku jak np. Leconte de L'Isle jeżeli się lubuje w ciemnych tematach, zbliżonym jest do pessimizmu. Powtarzamy jednak, cośmy nadmienili powyżej, że pomiedzy pessimizmem w poezji a w filozofii, w życiu i w polityce, zachodzi stanowcza różnica.

wykonać nieświadomość i to o wiele lepiej," na inném: „kto się odda na łaskę nieświadomości, maca po ciemku, dla tego zgniłe głowy mają taki wstręt przed używaniem rozumu.“ W tym chaosie sprzecznych twierdzeń „Nieświadomość“ raz ukazuje nam się jako „indywidualna opatrność“ i spoczywająca „tylko w osobnikach,“ inny raz jako „kierująca wszechświatem według jednolitego planu,“ raz jako „nieomylna,“ lub „trafniej, jako świadomość, która wszystko działa,“ a to znowu jako „źródło wszelkiego bezmysłu“ i „poduszka zgniłych głów,“ raz jako działająca celowo i znająca świadomość jako środek, to znowu jako nieświadoma! Wreszcie czytamy: „Jeżeli Bóg miał świadomość przed stworzeniem świata, byłaby ona zbrodnią nie do uniewinnienia, ponieważ powstanie świata (tak złego i przewrotnego!) da się zrozumieć i uniewinnić tylko jako skutek ślepej woli, cały proces świata byłby bezdenném głupstwem, ponieważ jedyny jego cel, silna samodzielna świadomość, byłaby istniała już przedtém. Tylko dla tego dotąd tak usilnie starano się wystawiać sobie ostatnią przyczynę wszechrzeczy pod postacią świadomej osobistości, aby nie stać jako wyłączny twór ślepych sił natury; ów powód znika jednak, gdy poznamy, że w owęj ostatniej przyczynie istnieje nieświadoma inteligencja, której jasnowidząca mądrość przewyższa mądrość każdej możliwej świadomości, i że ona wyznacza treść stworzenia i procesu światowego” (str. 463).

Nie warto zgłębiać takich wyroczeń! Do swego odkrycia świadomej nieświadomości Hartmann doszedł rzekomo na drodze spostrzeżeń, zaczerpniętych równie w dziedzinie ciał organicznych, zwłaszcza zwierzęcych, jako też w dziedzinie ducha ludzkiego <sup>1)</sup>. Prawidła przyrodzone działają celowo w jestestwach, które o tych prawidłach nic nie wiedzą. Istnieje więc przyczyna, która uporządkowała naturę celowo. Logicznie tą drogą dochodzimy do wniosku, że twórcą świata jest świadomy podmiot (Subjekt.). Hartmann przeciwnie wnosi, że jest nim „nieświadomość.“ Całość uła, powiada, „sprawia wrażenie, jak gdyby jaki niewidomy architekt był przedłożył plan ogółowi i zakomunikował go każdemu członkowi; jednakże to wszystko jest tylko sprawą instynktu.“ Ależ instynkt jest właśnie działaniem tajemniczego stwórcy w zwierzętach. Że instynkt jest wrodzony zwierzętom jako warunek żywotny, nie ulega wątpliwości, zachodzi tylko pytanie, czy indywiduum zwierzęce jest samo autorem owego warunku, czy też jest nim istniejąca poza nim siła? Aby zaprzeczyć temu Hartmann przypuszcza „indywidualną opatrność“ (Vorsehung) w każdym zwierzęciu. Poprzednio był oświadczył, że cały proces świata dąży do jednolitego celu. Jakim sposobem „indywidualna opatrność“ pojedynczych zwierząt mogłaby służyć jednolitemu celowi procesu światowego, trudno pojąć!

<sup>1)</sup> Jednak równie fizyologowie, jako też psycholodzy fachowi wykazali Hartmanowi najgrubszo błędy. Odnosne dzieła stanowią już całą bibliotekę.



Równie niefortunne na celowe działanie nieświadomości dowody przytacza z dziedziny ducha ludzkiego. I tak wstyd, obrzydzenie, miłość macierzyńska (na najniższym stopniu), miłość płciowa (czysto zmysłowa), o których wspomina, nie należą wcale do dziedziny ducha ludzkiego, lecz częścią do zakresu uczuć, częścią do zakresu natury ludzkiej, czyli działających na mocy przyrodzonej konieczności nieświadomie i niezależnych od świadomej woli życiowych funkcji, podobnie jak bicie serca, rośnięcie roślin i instynkt zwierząt. Dalej powołuje się na jasnowidzenie, przecucia i tak zwany second sight (drugi wzrok), na bezmyślne działanie prawidłowe (że wprawny fortepianista zdoła odegrać nuty, myśląc o czém inném), twórczość genialnego poety i wreszcie na mowę ludzką. Z tych celowych objawów nieświadomości w świecie zwierzęcym i w duchu ludzkim <sup>1)</sup>, autor wnosi, że też ostateczna przyczyna świata, Nieświadomość, działa celowo.

Jakiż jest cel świata? Doszedłszy manewrami najdziwaczniejszej i jałowej dyalektyki do tego punktu, filozof-optimista rzekłby: nieświadomość, jako ostateczna przyczyna świata, działa celowo, popychając go do ciągłego doskonalenia się. Na taki wniosek nie pozwala pesymizm. Według Hartmanna świat jest zły, przewrotny, nieszczęśliwy. Głupia wola do życia stworzyła coś ohydneho, które według Schopenhauera może trwać wiecznie. Nie, odpowiada Hartmann, to musi się raz skończyć. W miarę bowiem jak się rozwija świadomość, poznajemy nicotę życia i świata, a więc głupotę i niedorzeczność owej ślepej woli i postanawiamy położyć temu wszystkiemu koniec. Schopenhauer radził tylko wybranym mężom, aby w ascetyzmie szukali zbawienia; Hartmann przypuszcza, że świat dojrzały uchwali jednomyślnie (albo większością głosów), nie być, uchwali powszechną likwidacją, zniesienie świata!

„Illuzye—kończy sentymentalnie—umarły, nadzieja wystygła; bo czegożby jeszcze się spodziewano? Znużona śmiertelnie ludzkość wiecze swe wiotkie, ziemskie ciało mozolnie z dnia na dzień. Najwyższym celem pragnień byłoby uwolnienie się od boleści, bo gdzieżby jeszcze można szukać pozytywnego szczęścia? Czy może w próżnem zadowoleniu wiedzy, że wszystko jest próżnem—albo, że w walce z owemi próżnemi chuciami rozum zwykle zwycięża? O nie, taka największa z wszystkich próżności, taka duma rozumu wtedy (pod koniec świata) będzie zupełnie zwyciężona! Ale także bezboleści (Schmerzlosigkeit) nie osiąga zestarzała ludzkość; bo nie jest ona czystym duchem, jest słabowita i wiotka, a musi mimo tego pracować na życie, nie wiedząc dla czego żyje, boć już ma illuzye życia poza sobą i niczego się nie spodziewa, niczego już nie pragnie od życia. Jak każdy starzec, który przejrzał, tak i ludzkość jednego tylko sobie życzy: pokoju, ciszy, wiecznego spoczynku bez snów, któryby nasycił znużenie. Po trzech stop-

<sup>1)</sup> Tylko że przytoczone przez Hartmanna objawy tłumaczą się też inaczej, aniżeli nieświadomością.

niach illuzji i nadziei pozytywnego szczęścia, w końcu poznała niedorzeczność swych dążeń, zrzeka się ostatecznie każdego pozytywnego szczęścia i pragnie tylko absolutnej bezbolesci, Niczego, Nirwany. Ale nie jak dawniej, gdy ten lub ów człowiek pragnął końca: cała ludzkość pragnie swego zniszczenia. To jest jedynie możliwy koniec trzeciego i ostatniego stadyum złudzenia“ (str. 662).

Takie więc jest zbawienie! Że zaś do tego przyjdzie, jest to zasługą rozumu, który dopomaga do zniszczenia illuzji i zwalczania ślepej woli do życia, gdyż większą część ludzi natchnie odwrotną wolą, aby nie być. Rozum więc naprawia, co z początku zepsuła ślepa wola do życia. Gdy bowiem przyjdzie do tego, że w woli samą przeciwny prąd stanie się dość potężnym, wola sama w sobie ubezwładni się, a ponieważ świat cały z nią wynika, przeto też ubezwładniając się sama, wola znosi świat. Zadaniem każdego z osobna (a filozofii w szczególności!) jest przyczynić się do tego celu przez szerzenie poznania nicości wszechrzeczy i przez zwalczanie woli do życia. Ludzkość musi postąpić tak daleko, aby równocześnie i wspólnie postanowiła, znieść wolę do życia, czyli zniszczyć świat (str. 664). Hartmann następnie roztacza przed nami swe dziwaczne pomysły co do warunków i sposobu zniszczenia świata na raz i — na domiar paradoksalności! — ten koniec zachwala nam jako teorią bardzo pocieszającą, w której rozpaczliwy pesymizm Schopenhauera zlewa się z optymistycznym (!) poglądem!!

Oto dekoracja, albo jak Francuzi mówią w żargonie teatralnym „la machine,“ najpopularniejszej dziś w Niemczech filozofii! Jest to jakoby filozoficzna waryanta znanego hasła reakcyjnych dyplomatów: „après nous le déluge,“ albowiem p. Hartmann aż nadto często zapewnia nas, że się czuje osobiście bardzo szczęśliwym, a zatem zapewne nie przypuszcza, aby przewidywany powszechny kataklizm na mocy suffrage universel nastąpił jeszcze za jego życia lub za życia dzieci jego.

Przejdźmy od tej teorii metaficznej do właściwego pesymizmu autora. Opiera on się na zasadniczo błędnem przypuszczeniu, że przyjemność lub nieprzyjemność stanowią jedyną miarę szczęścia, następnie opiera on się na rzekomym fakcie, że w świecie nieprzyjemność (Unlust) o wiele przeważa nad przyjemnością (Lust). Tego domniemanego faktu śledzi w trzech „stadyach illuzji,“ posługując się w tej mierze historyzoficzną metodą Hegla. Pierwszém „stadyum illuzji“ jest naiwna ufność dziecięca starożytnego okresu: ludzkość wtedy sądziła, że może dostąpić szczęścia przy obecnym rozwoju świata i że ono jest przystępne każdemu osobnikowi w doczesnym życiu. Drugim stadyum jest wiek młodzieńczy (średnie wieki), który sądzi, że osobnik może dostąpić szczęścia po śmierci w życiu nadziemskim. Trzecim stadyum jest wiek męzki (czas nowożytny), który sądzi, że szczęście może być osiągnięte na jakim przyszłym stopniu rozwoju świata. Otóż to wszystko—illuzje! Całe dzieje ludzkości są właściwie niedorzeczną



tragi-komedią. Przewaga bowiem nieprzyjemności nad przyjemnością, jest zbyt stanowcza a zasadza się na tém, że: *a)* ze znużenia nerwów, które czyni nas drażliwsiymi na nieprzyjemność, a tępymi na przyjemność, i sprowadza konieczność ustania jednej jak drugiej, wynika zbytek pierwszej; *b)* przyjemność, powstawająca z ustania nieprzyjemności, nie przewyższa tejże; *c)* nieprzyjemność sama nam wciska się w świadomość, gdy przyjemność, która nam się stała zwyczajem, coraz mniej czujemy, tak że większa część tego, co nam sprawia przyjemność, pozostaje niepostrzeżone; *d)* zadowolenie ze spełnienia się naszych życzeń trwa zwykle krótko, jakby chwila przelotna, gdy przeciwnie niespełnienie życzeń naszych trwa ciągle, gdyż wola ciągle podsuwa nam nowe życzenia, jak to twierdził już Schopenhauer, dowodząc, że niespełnione życzenie sprawia boleść, spełnione sprowadza nudę!

Przykładając te miarę do wszystkich tak zwanych dóbr, rozkoszy i nadziei ludzkich, Hartmann wykazuje, że są złudzeniem. Wszystko, w czém człowiek dopatruje szczęścia: młodość, zdrowie, wolność, dobrobyt, miłość, przyjaźń, honor, religia, moralna czynność i t. d., wszystkie nadzieje lepszej przyszłości osobników w nadziemskim życiu lub ludzkości w postępie dziejów, padają ofiarą téj pesymistycznej krytyki. Stanowczo neguje postęp. Mimo rozwoju sztuki lekarskiej, rodzaje choroby wzrastać będą w większym stosunku, niż środki zaradcze. Ilość zbrodni nie zmniejsza się z postępem, lecz tylko zmienia formę. Z postępem wzrasta czułość na cierpienia, to znaczy samo przez się tyle, co wzrost złoczyńców. W naukach wielkie odkrycia coraz rzadziej dokonywane będą przez osobników, obdarzonych nadzwyczajnym gieniuszem, lecz spólnemi siłami pewnej liczby umysłów miernych. To zniżenie umysłów ludzkich na jednakowy poziom sprowadzi ubytek rozkoszy, których dostarczała nam twórczość naukowa. Z postępem cywilizacji sztuka przestanie być przedmiotem czystej rozkoszy, odszukiwanym dla siebie samego, i będzie zniżona do poziomu środka wytchnienia po pracy lub przeciwko nudom. Postęp socyalny i polityczny zwiększa tylko negatywne warunki szczęścia, ale w niczém nie zwiększa pozytywnej przyjemności życia...

Oto teoria pesymizmu Hartmanna; zobaczymy zaraz jak ją zastosował do stosunku narodowościowego, nad którym nie zastanawiali się ani Hobbes, choć Irlandya dostarczała do tego sposobności, ani Schopenhauer, choć za jego czasów kwestya narodowości oddziaływała już bardzo potężnie na sprawy świata!

## 2. Biada mniejszości.

Gdy w styczniu r. 1885 w trzech numerach berlińskiego czasopisma „Gegenwart” (nr. 1, 2 i 6) pojawiła się rozprawa Hartmanna pod napisem: „Der Rückgang des Deutschthums,” wywołała

wielkie oburzenie w prasie polskiej i niemiecko-austriackiej. Nie szczędzono filozofowi berlińskiemu najostrzejszych a zasłużonych wyrzutów. W doraźnej walce dziennikarskiej nie zadano sobie atoli pracy, ażeby zgłębić logiczny związek wypowiedzianych w wymienionej rozprawie zdań z teorią filozoficzną autora. Owszem, zaznaczało się pewne zdumienie, że filozof mógł dojść do tak brutalnych wniosków. W jednej z tych filipik jako dowód rażącej niekonsekwencji przytoczono zdanie z „filozofii nieświadomości,” że „nowsze czasy sprzyjają tworzeniu się wielkich mocarstw o narodowych granicach.“ Ależ w pojęciu Hartmanna znaczyło to tylko, że wielkie mocarstwo powinno się stać jednolitem, aby sobie zapewnić granice „narodowościowe.“ A więc zdanie to zupełnie się zgadza z tém, co wyłożył obszernie w wymienionej rozprawie! W pierwszej chwili bardzo słusznego oburzenia widzieliśmy tylko fakt, że Hartmann radził otwarcie wytypić żywioł polski w państwie niemieckim. Nie zwrócono zaś uwagi na okoliczność, że to była tylko jedna, w danej chwili „najpraktyczniejsza“ a dla nas najboleśniejsza strona jego rozumowań, że jednak z filozoficzną bezstronnością zasadę swą zastosował nie tylko do nas, lecz także do niemieckich, austriackich i rosyjskich, słowem do każdej mniejszości narodowościowej, i że—a to najważniejsza—postąpił sobie całkiem logicznie; ponieważ system pesymizmu, zastosowany do stosunku międzynarodowego, koniecznie prowadzi do asymilacji lub wytypienia mniejszości przez większość.

Przypomnijmy sobie tylko treść owej rozprawy Hartmanna <sup>1)</sup>, stanowiącej najważniejsze uzupełnienie jego filozofii. Powiada on tam, że po za granicami cesarstwa niemieckiego, a więc mianowicie w Rosyi i Austrii, w skutek dojrzewania ludności słowiańskiej i madziarskiej, upada dawniejsza przewaga niemiecka i całkiem zniknąć musi. I dodaje dosłownie: „To samo pokolenie, które miało szczęście doczekać się utworzenia cesarstwa niemieckiego, musi się oswoić z myślą, że wyjąwszy Tyrol oraz niektóre niemieckie wyspy językowe nad Dunajem i w Czechach, żywioł niemiecki jest stracony, zupełnie stracony poza granicami cesarstwa niemieckiego tudzież osad, które założy. Możemy nad tym faktem ubolewać i żyć ronić oraz wysilać się na przedłużenie agonii żywiołu niemieckiego po za granicami państwa za pomocą umysłowego, moralnego i pieniężnego wsparcia, ale musimy mężnie spojrzeć na ów fakt bolesny, a serdeczne życzenia nie powinny nas uwiesić, abyśmy zapoznawali Nielitościwy prąd dziejowej konieczności. Tylko kto ma odwagę oswoić się z największym złem, pojmie téż, co w danym razie wypada uczynić.

„Że żywiołu niemieckiego w rosyjskich prowincjach bałtyckich nie podobna ocalić, najłatwiej wszyscy przyznają. Tu, wyjąwszy nie-

<sup>1)</sup> Rozprawa ta znajduje się w zbiorze rozpraw Hartmanna, ogłoszonych pod tytułem „Moderne Probleme,” Lipsk 1886, str. 85 i następn.



które miasta, żywioł niemiecki opiera się wyłącznie na arystokracji, podtrzymywanej przez oświecone duchowieństwo ewangelickie. Taka przewaga nie da się utrzymać, skoro rząd występuje przeciwko niej, rusefikuje miasta uniwersyteckie i handlowe, okrawa samorząd arystokracji, szerzy prawosławie i w ludności innoplemiennej obudza poczucie swego narodowego i socyalnego interesu, sprzecznego z interesem warstwy wielkich właścicieli. Skoro narodowe poczucie Estończyków, Litwinów i Finnów zostało sztucznie obudzone, nie zaśnie więcéj, lecz rychléj czy późniéj, popierane przez organa państwowe, złamie przewagę szlachty niemieckiej. Nawet gdyby te prowincye zostały darowane cesarstwu niemieckiemu, musielibyśmy odrzucić taki niebezpieczny podarunek; bo przy danych tam stosunkach narodowościowych, wprawdzie panowanie żywiołu niemieckiego sztucznemi środkami, mogłoby być przez kilka pokoleń przedłużone, ale nigdyby nie zostało tam trwale utwierdżoném. Łatwiejby było zgermanizować lewy brzeg Wisły, ale i te prowincye, dopóki nie dokonamy zupełnej germanizacji należących do Prus od stu lat krajów polskich, byłyby raczej klątwą, niż błogosławieństwem.

„Mniéj jasne i proste są stosunki w monarchii austriacko-węgierskiej. Wprawdzie co do Węgier, żaden Niemiec nie będzie się łudził nadzieją, że jest tam możliwym skutecznym opór żywiołu niemieckiego przeciwko gwałtownej madziaryzacji; nadto jest rzeczą pewną, że z usunięciem przewagi madziarskiej nie zapanowałaby tam biurokracya niemiecka, lecz jeszcze brutalniejsza większość słowiańska. Resztki żywiołu niemieckiego, któreby przetrwały erę madziaryzacji, staną się z pewnością ofiarą przemocy słowiańskiej. Co do właściwej Austrii, to Galicya i Bośnia niewątpliwie są własnością Słowian. Ale także w owych dawnych prowincjach związku niemieckiego, o których odzyskaniu marzy jeszcze stronnictwo wielkonemieckie, wyjąwszy Tyrol i niemieckie wyspy językowe nad Dunajem, wszędzie istnieje większość słowiańska, która skoro dojdzie do poczucia swéj siły, tak samo, jak w Czechach, złamie przewagę Niemców. Tyrol i północna część Czech za stosownym wynagrodzeniem na półwyspie bałkańskim (zawsze cudzym kosztem!) mogłyby zostać przyłączone do cesarstwa niemieckiego. Natomiast jako państwo dunajskie Austriya musi zatrzymać swe prowincye nad Dunajem (górną i dolną Austriya) i nie może się obyć bez swéj naturalnej stolicy, bez Wiednia. Ale ta stolica, jest to rozwój nieunikniony, w XX-tém stuleciu tak samo przybierze fizyognomią słowiańską (?), jak ją przybrała Praga w XIX-tém.

„Dopóki centralny rząd monarchii był absolutystyczny i dopóki w sejmach krajowych panowała arystokracya w związku z niemieckim mieszczaństwem, mógł się utrzymać niemiecki charakter państwa; wystarczało zachować go w gronie oficerów i biurokracyi. Wprowadzenie konstytucyi było wyrokiem śmierci dla hegemonii niemieckiej. Potrzeba było tylko pewnego czasu, aby większość słowiańska dojrzała do poczucia własnej siły. Powstanie większości słowiańskiej w parla-

mencie było rzeczą nienukioną, choć niemiecko-liberalne stronnictwo przyspieszyło katastrofę, gdy, odmawiając Koronie środków do przeprowadzenia polityki wielkiego mocarstwa, zmusiło cesarza rzucić się w objęcia Słowian i odwrócić się od Niemców.

„Czynić z tego zarzut dynastji habsburskiej, byłoby rzeczą niesłuszną; jéj obowiązek monarszy nie nakazuje jéj utrzymywać żywioł niemiecki, lecz utrzymać i wzmocnić całe państwo, którego większość jest słowiańska. Jeżeli Niemcy austriaccy pragną utrzymać związek z cesarstwem niemieckim, niechaj przedewszystkiem starają się o zawarcie ścisłego i trwałego politycznego i handlowego sojuszu austriacko-niemieckiego. Pod tém hasłem mogą odnieść jeszcze świetne zwycięstwa; ale jeżeli nadal przywrócenie swéj dawnéj przewagi na rządzie (wiedeńskim) wymuszają będą rewolucyjnymi groźbami, wtedy ich widoki w nastawiającej walce jeszcze się pogorszą. My, Niemcy cesarstwa, wyświadczamy im najlepszą przystągę braterską, niweczając nielitościwie wszelkie illuzye, jakoby się mogli spodziewać pomocy od cesarstwa niemieckiego. Każdy rząd austriacki, czy monarchiczny czy republikański, już ze względu na politykę zagraniczną musi czynić ustępstwa żądaniom słowiańsko-narodowym, aby sparaliżować wpływ panslawizmu... Przemieniona w związek małych państweczek słowiańskich Austria, musi wyrzucić potężny wpływ atrakcyjny na narody półwyspu bałkańskiego... Sojusz z Austrią koniecznie potrzebnym jest cesarstwu niemieckiemu. Dla tego wszystko, co jest dla Austrii kwestią żywotną, jest nią także dla cesarstwa niemieckiego. Choć w sercu naszym ze smutkiem spoglądamy na upadek przewagi niemieckiej w Austrii i na zastąpienie jéj przez słowiańską, musimy złożyć tę ofiarę na ołtarzu wielkiej polityki. Ani nawet zwrócenie prądu kolonizacyjnego ku południowi, nie wzmocniłoby żywiołu niemieckiego nad Dunajem i nie ocaliłoby go w Węgrzech...”

Obeznany dokładniej od berlińskiego filozofa ze stosunkami austriackimi statysta, łatwo odkryje organiczny błąd w rozumowaniu autora „filozofii nieświadomości.” Wprawdzie Niemcy w Austrii stanowią tylko mniejszość ludności i powoli dokonywa się tam degermanizacja czyli usunięcie dawniejszej sztucznej powierzchni niemieckiej w tych prowincjach, w których inne narody stanowią większość. Sądząc o przyszłości według dotychczasowego rozwoju, przewidzieć można, że rychlej czy później nieniemieckie narody monarchii austriacko-węgierskiej osiągną każdy na swém własnym terytoryum wszystkie prawa narodowe. Natomiast błędem jest przypuszczenie Hartmanna, że w monarchii austriacko-węgierskiej istnieje znaczna większość słowiańska, a jeszcze błędniejszym dalszy jego wniosek, że na zgliszczach dotychczasowej hegemonii niemieckiej powstanie słowiańska. Monarchia austriacko-węgierska liczy obecnie (bez Bośni) 38 milionów ludności, pomiędzy którą Niemców 10 milionów (8 w Austrii, 2 w Węgrzech), dodajmy 6 milionów Madziarów, przeszło 2 miliony Rumunów i 700,000 Włochów, a otrzymamy około 19 milionów mieszkań-



ców, nie należących do szczepu słowiańskiego. Liczebnie więc słowianie i narody innych szczepów równoważą się w monarchii Austriacko-węgierskiej. Atoli pomiędzy temi narodami, co do przeszłości dziejowej, stopnia oświaty, zdolności, energii, bogactwa i t. d. zachodzą bardzo znaczne różnice. I tak np. milion madziarów politycznie waży więcej niż 2 miliony słowaków, a milion Niemców więcej niż 2 miliony słowenów. Same cyfry w kwestyach narodowych nie rozstrzygają. Niemcy i madziarzy, choć razem liczą tylko 16 milionów dusz, niewątpliwie znaczą więcej i długo więcej znaczyć będą, niż 19 milionów Słowian, pomiędzy którymi znajdują się politycznie tak niedojrzałe plemiona, jak Słowacy lub Słowenicy. Powtóre zaś — a mamy na oku tylko Austrię czyli Cislitawią, — spólnym językiem urzędów centralnych, wojska, parlamentu nie może tu być inny, jak tylko niemiecki. Przeciwstawiać mniejszości niemieckiej, liczącej w Austrii 8 milionów, rzekomą większość słowiańską około 14 milionów, nie ma żadnego praktycznego znaczenia, gdyż trzeba raczej przeciwstawić 8 milionom Niemców 5½ miliona Czechów, 3 miliony Polaków i t. d. Inaczejby się miała rzecz, gdyby istniał spólny język słowiański, który jednak nie istnieje. Naprzeciwko całej seryi języków słowiańskich: polskiego, czeskiego, słoweńskiego, język niemiecki posiada niewątpliwie ogromną przewagę w Austrii, raz dla tego, że jest 8 milionów Niemców, a powtóre dla tego, że językiem niemieckim włada cała inteligencja drugich narodów, gdy przeciwnie, co najwięcej 2-ch z tysiąca Polaków umie po czesku, Czechów po polsku i t. d. Dla tego, czy zostanie uchwalona ustawa o języku państwowym w myśl dawniejszego wniosku hr. Wurmbraunda, lub świeżego wniosku barona Scharschmida, lub też niezostanie uchwalona, zawsze język niemiecki w Austrii będzie przeważał w sprawach spólnych, w wojsku, w władzach centralnych, w parlamencie i t. d., a w miejsce dawniej hegemanii niemieckiej nie nastanie „słowiańska,“ ani w miejsce dawniejszego ucisku Słowian epoka ucisku i wytopienia Niemców austriackich; może tylko w myśl artykułu 19-go konstytucyi grudniowej z r. 1867 urzeczywistnić się ideał równouprawnienia narodowego, przy czém Niemcy, choć nie *de jure*, to *de facto*, zawsze w Austrii będą pierwszymi *inter pares* <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Z państw o mieszaną ludność, jedne tylko Prusy wyraźnie w konstytucyi zaznaczyły wylądne prawo większości, czyli języka tej większości. Inne także państwa w swych konstytucyach mniej lub więcej dobitnie wygłaszają zasadę równości narodowości. Najdobitniej czyni to konstytucja austriacka z 21 grudnia r. 1867 w artykule 19-tym, który opiewa: „Wszystkie narody państwa są równouprawnione i każdy naród posiada nienaruszalne prawo zachowania i opieki swój narodowości i języka; państwo uznaje równouprawnienie wszystkich języków krajowych w szkole, urzędach i życiu publicznym; w prowincyach zamieszkałych przez kilka narodów, publiczne zakłady naukowe urządzone będą w taki sposób, aby bez przymusu uczenia się drugiego języka krajowego, każdy naród otrzymał niezbędnę

Rozumowanie Hartmanna jest więc błędne, ponieważ nie uwzględniła skomplikowanych stosunków monarchii Austriacko-węgierskiej, w której wprawdzie istnieją mniejszości narodowe, ale nie istnieje żadna przeważna i jednolita większość narodowa. Zupełnie logicznym zaś jest jego rozumowanie w teorii. Pessimizm, przypisujący osobnikom, a zatem też narodom najniegodziwszy charakter, nie może przypuszczać, aby pomiędzy większością a mniejszością narodową mógł istnieć stosunek uczciwy, szczerzy i braterski, oparty na ugodzie i na równych prawach. Mniejszość narodowa w tém pessimistycznym pojmowaniu spraw ludzkich żywi względem większości plany zdradzieckie i mściwe, a zatem powinna być wytępiona czyli assimilowana. Hartmann nie wahał się zastosować téj zasady także do mniejszości niemieckiej w Rosyi i Austrii, a w sądzie ziomeków uniewinnić go może chyba domysł, iż przewidywał, że inni z Niemcami nie obejdą się nigdy ściśle według zasady „oko za oko, ząb za ząb.“ Głównie zaś chodziło mu o zastosowanie owéj pessimistycznój zasady do cesarstwa niemieckiego. Tak więc ciągnie dalej:

„Nie to wypada rozważać, czy się da powstrzymać lub odwrócić zgon żywiołu niemieckiego w Rosyi i Austrii, lecz co mamy uczynić, aby na inném miejscu wynagrodzić sobie te stratę? I wtedy pojmiemy, że musimy zgermanizować całe cesarstwo niemieckie, że nie mogąc przeszkodzić wytępieniu (!) Niemczyzny w krajach sąsiednich, musimy w własnym domu utwierdzić bezwzględne panowanie Niemczyzny.“ Tu autor powołuje się na względy polityki zagraniczułej. „Alzacya-Lotaryngia i północny Szlewig po dokonanej zupełnej regermanizacyi przestaną tęsknić za Francją i Danią, a tém samém dla patryo-

środki celem kształcenia się w swym własnym języku.“ Według węgierskiej konstytucyi z r. 1868 względnie ugody chorwacko-węgierskiej, chorwaci są równo uprawnionymi z węgrymi; w Chorwacyi język chorwacki jest językiem prawodawstwa, administracyi i szkół (§ 56) jako też językiem służbowym organów władz centralnych (§ 37). Spólne ministerjum węgierskie przyjmuje raporta i przedstawienia w języku chorwackim i w tymże odpowiada (§ 58). Posłowie chorwaccy w sejmie węgierskim, jako też w delegacyi mogą używać języka chorwackiego (§ 59). Konstytucya szwajcarska z r. 1874 opiewa: „Trzy główne języki Szwajcaryi: niemiecki, francuzki i włoski, są narodowymi językami związku,“ Obowiązujący dotąd artykuł 23 konstytucyi belgijskiej z r. 1830 opiewa: „L'emploi des langues usitées en Belgique est facultatif; il ne peut être réglé que par la loi et seulement pour les actes de l'autorité publique et pour les affaires judiciaires.“—Natomiaś pruska ustawa z 28 sierpnia r. 1876 opiewa w I-ym artykule: „Język niemiecki jest wyłącznym językiem urzędowym wszystkich władz, urzędników i politycznych ciał państwowych. Piśmiennie znosić się z niemi można tylko po niemiecku“ i t. d.—Porównaj: „Die deutsche Staatsprache“ von dr. Poraj v. Madeyski, Wiedeń 1884. „Die Sprachenrechte,“ von dr. A. Fischhof, Wiedeń 1885.



tów francuzkich i duńskich zniknie główny powód do rewindykacji tych prowincyi. Ale co nam tu czynić wypada, jest rzeczą podrzędną w porównaniu z zadaniem, jakie spełnić musimy w dawnych prowincjach polskich.“ Następnie konieczność zupełnej germanizacji tych prowincyi uzasadnia rzekomemi niebezpieczeństwami przyszłości. „Choćby nam przyszło wydać miliardy, musimy zadanie to spełnić. Rzeczywiście jednak nie potrzeba miliardów, ani nawet sto milionów, byle ku temu celowi zwróciła się cała siła państwa niemieckiego. Ważniejsza od zagranicznej jest wewnętrzna kolonizacya. Nie wystarczy wywłaszczyć wszystkich polskich właścicieli i zamienić ich majątki w niemieckie osady, także do niemieckich majątków trzeba skierować prąd imigracyi, a utworzyć ku temu miejsce przez popieranie wychodźstwa polskich robotników do naszych kolonii zamorskich <sup>1)</sup>. Urzędy od najwyższych aż do posady żandarma lub woźnego powinny być powierzone tylko ludziom, niezawikłanym w sieć katolicyzmu, gdyż w przeciwnym razie wszelkie wymierzone przeciwko polskości i katolicyzmowi środki do połowy, jeżeli nie w całości pozostaną komedią. To wszystko rząd jednak wtedy tylko zdoła przeprowadzić, jeżeli opinia publiczna jednomyślnie i natarczywie domagać się będzie kolonizacyi wewnętrzną celem uratowania zagrożonej (!) niemieckości i zabezpieczenia naszej przyszłości politycznej.“

W pamiętnikach swych Fryderyk II-gi bardzo szczerze wyznaje: „Wkroczyłem do Szlązka (1740); uzasadnić zaś krok ten pozostawiłem syndykowi koronnemu.“ W roku 1885 rzecz miała się odwrotnie. Najprzód najpopularniejszy filozof berliński wykazywał potrzebę zagłady mniejszości narodowej. Potem dopiero rząd pruski zabrał się do czynu. I nastąpiła wtedy najsamprzód banicya, czyli gwałtowne i nagłe wydalenie wszystkich szczepem i wyznaniem spokrewnionych z ową mniejszością obcokrajowców, potem na początku r. 1886 ustawy o wykupieniu dóbr polskich za 100 milionów marek i kolonizacyi niemieckiej, o nauczycielach i nauczycielkach szkół ludowych, o szkołach uzupełniających dla terminatorów i rękodzielników, o monopolu lekarzy Niemców dla szczepienia ospy, o usunięciu tłómaczów sądowych <sup>2)</sup>, uzupełnione świeżo ustawą o nowym podziale okręgów. Po uchwaleniu ustawy kolonizacyjnej, Hartmann wystąpił w czasopiśmie „Gegenwart“ z artykułem, w którym oświadczył dumnie, że on jest

<sup>1)</sup> W Irlandyi metoda ta praktykuje się od dawna. Tam właściciele angielscy układają się z kompaniami żeglugi, aby celtyckim wychodźcom ułatwić wyjazd do Ameryki. Ciekawe, odnośne szczegóły zawiera ogłoszona w „Bibl. Warsz.“ znakomita powieść „Hessy O'Grady.“

<sup>2)</sup> Treść tych ustaw podana w Kronice miesięcznej „Biblioteki Warszawskiej“, zeszyt marcowy 1886 r. Tam też bardzo trafnie zauważono, że przy tych ustawach przypominają się mimowolnie czasy Nerona, oraz, że ta akcyja wytępienia dzieje się „w imię najnowszej filozofii pesymistycznej w Niemczech.“ Str. 447.

ojcem dwóch projektów: a) wykupu ziemi i kolonizacji niemieckiej w prowincjach polskich; b) monopole spirytusowego (będącego, jak każdy monopol, krokiem na drodze do utwierdzenia wszechwładzy państwa). Mniejsza o to, czy, jak przypuszcza próżny i ambitny filozof berliński, rzeczywiście on podsunął ks. Bismarckowi myśl do ustaw, mających na celu zgermanizowanie prowincji polskich, czy też myśl ta, co jest rzeczą prawdopodobniejszą, oddawna kiełkowała w ministerjalnych biurach berlińskich? To pewna, że w długich i gruntownych rozprawach nad owymi ustawami obrońcy ich posługiwali się zupełnie temi samymi argumentami, które był podniósł Hartmanu w swój rozprawie.

Twierdził on w swój rozprawie: a) że narodowość niemiecka traci grunt pod nogami; b) że, ponieważ żywioł niemiecki ginie w Rosyi i Austrii, trzeba wynagrodzić sobie tę stratę szybszą germanizacją polskich (francuzkich i duńskich) poddanych cesarstwa Niemieckiego; c) że trzeba to także uczynić ze względu na możliwe komplikacje zagraniczne.

Te same argumenty podnosili obrońcy projektów rządowych. Zaraz mowa korony z 16-go stycznia 1886 r. zapowiedziane projekta uzasadniała fikcją o rzekomém ubywaniu niemczyzny w prowincjach polskich: „Wypieranie żywiołu niemieckiego w niektórych wschodnich prowincjach przez żywioł polski, nakłada na rząd obowiązek obmyślenia środków, któreby zdolne były zapewnić dotychczasowy stan i rozwój ludności niemieckiej. Projekty, które już w tym celu są w robocie, otrzymacie panowie swego czasu.“

Obszerniej to uzasadnił ks. Bismarck w mowie z 28-go stycznia, mówiąc: „...Czas pokoju nie stał się na stronie polskiej czasem pojednania i wzięcia się, a najcharakterystyczniejszym jest, że w walce tej nie ludność niemiecka, jak to w szerokich kołach zagranicą utrzymują i jak to myślą nasi optymiści, odnosi zwycięstwo, ale odwrotnie, ludność polska bez wątpienia robi postępy, a pytają się, jak to jest możebnym wobec rzekomego tak wielkiego poparcia, jakiego doznaje żywioł niemiecki ze strony rządu. Tak, moi panowie, może to jeszcze będzie nauką, że pomoc, jaką polacy otrzymują ze strony opozycji, jest silniejszą, niż to, co rząd podług konstytucji dzisiejszej zrobić może; ale fakt, że polacy o sobie powiedziéć mogą: *ve xilla regis prodeunt* — nasze sztandary posuwają się naprzód, fakt ten nie ulega wątpliwości. Jeśli się ktoś zastanawia nad przyczyną tego, przychodzi mi na myśl głównie ówczesny wydział katolicki, który ze swój strony aż do chwili ostatecznego jego zniesienia miał często charakter organu polonizującego wewnątrz administracji pruskiej, podług moich bezpośrednich doświadczeń, które miałem sposobność poczynić jako prezydent ministrów.“ „Drugi powód postępu polaków leży w łatwości, jaką zyskali dla swój agitacji przez zaprowadzenie ustaw państwowych o prasie i stowarzyszeniach. Panowie polscy nie byli skromni w wyzyskiwaniu wszystkich ustaw, któ-



re w państwie Niemieckiem i w Prusach istniały; nie uznają ich oni ze swęj strony, uznają oni przynależność swą do Prus tylko za wypowiedzeniem i to za 24-godzinném wypowiedzeniem, i gdyby dziś mieli sposobność wyruszyć przeciw nam, i gdyby dość silnymi byli, nie czekaliby nawet 24-godzinnego wypowiedzenia, ale uderzyliby bez wypowiedzenia.“

Na témże posiedzeniu konserwatywny poseł von Rauchhaupt oświadczył: „Zważcie tylko panowie, jak te szczepy słowiańskie gwałtownie nacierają na świat germański! Jakże się ma rzecz w Czechach? A jak w bałtyckich prowincjach? Czyż zatém rząd pruski nie ma obowiązku nietylko ubezpieczyć, lecz także wzmocnić żywioł niemiecki w wschodnich prowincjach, gdyż właśnie tam grozi największe niebezpieczeństwo.“ Książę Bismarck przywzruszał: „W Czechach, w Węgrzech — już p. Rauchhaupt powiedział wam to — wszędzie niemcy opuszczają swe dawne stanowiska, nawet w Polsce i czują się dumnymi, powracając, jako polacy.” Wreszcie od roku 1885 aż do najnowszych czasów, ks. Bismarck systematycznie straszył sejmy niemieckie możliwością koalicji sąsiadów przeciwko cesarstwu Niemieckiemu na wzór sojuszu Austrii, Francji i Rosji, zawartego w r. 1756 przeciwko Fryderykowi II-mu, tudzież groźnemi ewentualnościami, któreby ztąd mogły wyniknąć. Swój pesymistyczny pogład zaś na tegoczesne stosunki międzynarodowe streścił w mowie z 11 stycznia r. b. w bardzo ciekawém, następującém porównaniu: „Stosunek dwóch wielkich mocarstw dziś można porównać z położeniem dwóch wędrowników, którzy, nie znając się, spotykają się w ciemnym lesie. Gdy jeden sięgnie do kieszeni, drugi już wydobyl rewolwer i już strzela, gdy słyszysz, że drugi odwodzi kurek...“<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Bardzo trafnie jakiś korespondent paryzki, zapewne francuz, w numerze „Moskiewskich Wiedomości” z 13 marca b. r. nakreślił niebezpieczeństwo na pozór tak zręcznej metody pesymistycznej ks. Bismarcka. Czytamy tam: „Jest to prawda, że natura ludzka słaba i że ci, którzy długo grali z ludźmi w końcu czują pogardę dla ludzi. Błąd takich ludzi, jak Napoleon I i Bismarck, polega na tém, że swą pogardę przenoszą na całe grupy, stronnictwa a nawet na całe narody. Dopóki książę Bismarck dążył do zjednoczenia Niemiec, odnosił świetne sukcesy. Na nieszczęście, aby swe zdobycze zapewnić i powiększyć, nie pozostawało mu, jak wyzyskiwać ciągle najgorsze strony charakteru ludzkiego, spekulować na chciwość jednych, na zaślepienie lub głupotę drugich. Widział się zmuszonym demoralizować nawet całe korporacje a ta gra niemoralna i niebezpieczna musiała wreszcie podburzyć wszystkich przeciwko niemu. W chwili, gdy cały mechanizm leżał odkryty przed światem, siła też jego była utracona. Jak zręczny kuglarz, którego sztuczki już są znane publiczności, jeszcze czas jakiś może dawać przedstawienia, tak i ks. Bismarck będzie dalej pracował, ale już nie pozyska swego dawnego absolutnego panowania. Dzięki sprzedajnej prasie przez długie lata grał na klawiszach opinii publicznej, jak Rubinstein na fortepianie. Z ró-

Wszystko to dowodzi jednej rzeczy: że dla cesarstwa niemieckiego byłoby korzystnym, gdyby posiadało samych poddanych niemieckich. Nie tu miejsce do rozbioru kwestyi, o ile podejrzliwość filozofów i mężów stanu względem mniejszości narodowych ces. niemieckiego, a więc Polaków (Francuzów i Duńczyków) jest uzasadniona, czy więc te mniejszości istotnie cychają tylko na sposobność, aby podstępnie mieczem ugodzić w serce państwa niemieckiego? Postawie Polscy, którzy zabierali głos w tych pamiętnych rozprawach, zaprzeczali temu. W każdym razie według zasad uczciwości, wiary w cnotę i wdzięczność ludzką powinna była przedewszystkiem nastąpić choćby próba pojednania tych mniejszości narodowych.

Właśnie w czasie, gdy sejm pruski obradował nad ustawami wyjątkowymi, wierzący w zacość natury ludzkiej i postęp optymistą Gladstone, zabierał się do przeprowadzenia ugody z Irlandią na podstawie autonomicznej (8 kwietnia 1886 r.). „Przedewszystkiem—oświadczył sędziwy mąż stanu angielski w swęj słynnej trzygodzinnej mowie—coś musi być uczynione dla Irlandyi, coś od nas nieprzepracie żąda przywrócenia Irlandyi pierwszych warunków cywilizowanego życia, przywrócenia swobodnej działalności praw, wolności dla każdego rolnika w wykonywaniu wszelkiego legalnego prawa, wiary ludu w prawo, sympatyi ludu z prawem, bez czego żaden kraj nie może być zwany krajem cywilizowanym w pełnym znaczeniu tego wyrazu, bez czego na żaden kraj nie mogą spłynąć błogosławieństwa, których osiągnięcie jest celem społeczeństwa cywilizowanego.” Przymus, prawa wyjątkowe okazały się bezskutecznymi. Od r. 1833 do 1885 Irlandya tylko przez dwa lata była wolną od praw wyjątkowych. Prawa te pogarszały tylko stan rzeczy, a pogarszały go tak, że zrazu ogłoszone jako wyjątkowe i czasowe, stały się zwyczajnymi. „Staliśmy się podobnymi człowiekowi, który wiedząc, że lekarstwo podratowało jego zdrowie, chce żyć samem tylko lekarstwem.” Najrozmaitszych środków próbowała Anglia, żaden się nie powiódł. „Lecz jest jeden środek, znany ludzkiemu doświadczeniu, znany dobrze w niektórych wielkich krajach, w których toż ponure i trudne zadanie zostało rozwiązane w sposób stosunkowo naturalny, chociaż zrazu nie tak łatwy, tym zaś było odjęcie prawom ich obcej cechy a nadanie im domowego (domestic) charakteru (ugoda austriacko-węgierska i węgiersko-

wną łatwością, jak zdolny artysta, wywoływał jakie chciał prądy publiczne. Wreszcie jednak instrument się zużył, struny, zbyt rozciągnięte, pękły i odtąd nie usłyszano właściwego tonu i t. d.” Wprawdzie na teraz to zdanie grzeszy jeszcze optymizmem francuzkim. Zwycięstwo w ostatnich wyborach do sejmu niemieckiego, upadek Boulanger'a i t. d. świadczą, że ks. Bismarck jeszcze gra—jak Rubinstein. Jednakże rzecz naturalną i niewątpliwą jest, że polityka pesymistyczna, pobudzając z czasem drugich do naśladownictwa, w końcu wprowadzić musi powszechny chaos i trudne do obliczenia katastrofy.



chorwacka). Błędem głównym administracyjnego systemu w Irlandyi jest to, że jego sprężyna i źródło działalności, albo jeżeli użyję anatomicznego porównania, że poruszający go muszkuł jest angielski, nie irlandzki...

„Narodowość irlandzka domaga się oddzielnego i zupełnego samorządu w Irlandyi, nie zaś w sprawach całego państwa. Czy to jest złém samo w sobie? Czy to jest rzecz, którą powinniśmy przyjąć dziś, czy też mamy czekać, aż jaka przykra i groźna konieczność zawiśnie nad krajem, jak konieczność z r. 1780 (rewolucya amerykańska) lub konieczność z r. 1793 (początek wojny 20-letniej z Francją)? Ja sądzę, że czekać nie powinniśmy.“

Większość parlamentu zawyrokowała inaczej, bo w pamiętnej nocy z 8-go na 9-go czerwca r. 1886 odrzuciła bil irlandzki Gladstona 341 przeciwko 311 głosom, a właśnie teraz też większość uchwała nowe czyli raczej wznowione ustawy wyjątkowe dla Irlandyi. Na chlubę ludzkości, także w sejmie pruskim odezwały się głosy zacne, głosy mówców frakcyi katolickiej i postępowej, przeciwko tępieniu mniejszości narodowych; a organ postępowców („Freie Zeitung“) ostrzegał wtedy: „Oby izba poselska sejmu pruskiego jeszcze w ostatniej chwili wysnuła dla siebie naukę z kwestyi irlandzkiej. Jak Gladstone doszedł w końcu do tego przekonania, że Irlandczyków nie można rządzić biczem, ani też biczem i cukrem, lecz tylko uwzględnieniem ich słusznych i uprawnionych żądań — tak i my kiedyś przyjdziemy do tego samego przekonania względem Polaków. To wyjątkowe prawodawstwo jeszcze się kiedyś na nas ciężko pomści, bo ono tylko nam Polaków odstręcza, nie zmniejszając bynajmniej ich liczby. Polak, któryby nas kochał, nie będzie nam niebezpieczny, ale Polak, który nas będzie nienawidził, ten może się dla nas stać niebezpiecznym. Że zaś wyjątkowe ustawy tylko nienawiść za sobą pociągnąć mogą, temu nikt nie zaprzeczy...“

Ani przykład Gladstona (i Austrii), ani głosy katolickich i postępowych obrońców moralności i prawa, nie zdołały jednak zachwiać postanowieniem rządu pruskiego i posłusznej mu większości sejmowej. Parlament więc pruski w zgodzie z rządem, uchwalając ustawy wyjątkowe, w myśl teoryi Hartmanna uznał, że, nie kuszając się o pozyskanie sobie mniejszości narodowych, trzeba je zniszczyć, czyli zassymilować z większością, bo tego wymaga bezpieczeństwo i korzyść państwa. Próżną byłoby rzeczą spierać się o to, czy to zdanie jest bezwzględnie trafne, czy więc bezpieczeństwo i korzyść państw wymagają istotnie zassymilowania mniejszości? Przykłady z dziejów na nic się tu nie przydadzą, bo runęły państwa i jednolite i różnoplemienne, a nie istnieją dotąd powszechnie uznane zasady rozwoju i upadku państw, jak istnieją prawidła niewątpliwe w matematyce, chemii i t. d. Przy niesłuchanie różnych a nadto co chwila zmieniających się stosunkach między państwowymi, przy braku wszelkich prawideł stałych, do których odwołując się, moglibyśmy przekonać przeciwników, nie podobna więc

rozstrzygnąć kwestyi, czy utworzenie jednolitości państwa za pomocą pochłonięcia mniejszości przez większość jest istotnie korzystnym, dla tego nie warto o to się sprzeczać.

Zachodzi tu jednak inna kwestya, połączona z teorią pesymizmu. Czy człowiekowi wolno pożądać wszystkiego, co mu się wydaje korzystnym, i czy mu wolno przywłaszczać sobie dobro pożądane, bez względu na prawo bliźniego? I czy w dalszej konsekwencji państwo, zbiorowa jednostka ludzka, może bezwzględnie robić to wszystko, co mu się wydaje lub jest dla niego korzystnym?

Na pierwsze pytaue pesymizm przez usta Schopenhauera i Hobbesa odpowiada: człowiek z przyrodzonego egoizmu (któremu nowsi filozofowie angielscy przeciwstawiają bardzo platońcześnie zresztą: altruizm) w pierwostanie żąda dla siebie wszystkiego, przywłaszcza sobie wszystko, na mocy prawa mocniejszego z czego powstaje walka wszystkich z wszystkimi, *bellum omnium contra omnes*. Aby zapobiedz temu i utrzymać jaki taki ład społeczny, potrzeba wszechwładnego państwa, rozporządzającego samowładnie i sumieniem swych poddanych. W ten sposób powstaje przynajmniej jakiś stosunek prawny pomiędzy jednostkami, choć one tracą wszelką wolność i godność ludzką. Ale czyż ta zasada da się zastosować do wzajemnego stosunku państw lub narodów? I te, według przypuszczeń pesymizmu, powodują się wyłącznie egoizmem, działają w imię prawa mocniejszego, tak że pomiędzy nimi powstaje także—i to bardzo widocznie—*bellum omnium contra omnes*; że dziś jeszcze trafną jest uwaga Bernardina de Saint Pierre: „*L'état relatif des puissances de l'Europe est proprement dit un état de guerre et tous les traités partiels entre quelquesunes de ces puissances sont plutôt des trêves passagères que de véritables paix,*“ a hr. Moltke nie tak dawno mógł, bez wywołania wielkiego zgorzienia, oświadczyć, że wieczny pokój jest snem i to wcale nie pięknym! Tej przyrodzonej wojnie międzynarodowej, według teorii pesymizmu, możnaby zapobiedz tylko w ten sposób, aby także po nad państwami powstała jakaś żelazna, nieograniczona władza, któraby je zmuszała do zachowania pokoju. Bo, aby narody na mocy postępującego rozwoju i wzmagającej się oświaty miały kiedykolwiek porozumieć się pomiędzy sobą i znaleźć *modus vivendi*, tego pesymizm, przypuszczający zasadniczo przewrotną i niegodziwą naturę ludzką tak samo nie uzna, jak nie przyznaje podobnej zdolności jednostkom.

Ostatecznym zatem wynikiem teorii pesymizmu jest: państwo wszechwładne na wewnątrz, a na zewnątrz powodujące się jedynie, wyłącznie i bezwzględnie własną korzyścią, bądź rzeczywistością, bądź domniemaną, gdyż jedynym sędzią w swjej sprawie jest państwo samo.

W imię tych to zasad można było w Berlinie urzeczywistnić projektu Hartmanna, dotyczące zagłady mniejszości narodowej. Według zasad odwiecznych, uznających naturalne, przyrodzone (a nie tylko płynące z państwa) prawa jednostek, państwo musi szanować te pra-



wa naturalne, a zatem także prawa mniejszości narodowościowych. „Jakżeż się to da pogodzić z nauką chrześcijańską — mówił poseł ks. dr. Stablewski na posiedzeniu sejmowém 22 lutego r. 1886 — jeżeli się nie obcym, nie przybyzszom, lecz własnym synom narodu na własnej ich ziemi pomocy zwyczajnego prawa odmawia, jeżeli ich się chce wydziedziczyć, ażeby w ten sposób dla innej narodowości miejsce przysposobić? Niniejsze projekta są w świetle chrześcijaństwa także przekroczeniem atrybucyi rządu. Jeżeli rząd ma boskie pełnomocnictwo, to zostało ono mu nadane ku dobru poddanych. Sentencya: „quod placuit Caesari, legis habet vigorem“ jest niechrześcijańską. Nie wolno obchodzić się z poddanymi podług urojenia humoru i gniewu. Nie na to daną jest władza rządowi, aby w stworzeniach Bożych gwałtownie niszczano narodowość, ale ku obronie wszelkich praw przyrodzonych, a zatem także praw przysługujących narodowościom. Każde naruszenie duchowych i materyalnych praw i skarbów narodu jest bezprawiem, chociażby je jak najwięcej paragrafami wystrojono... Przecież pełnomocnictwo Boże nie może rządowi „pod taską Bożą“ służyć do bezprawia, do prześladowania, do uciskania. Pełnomocnictwo Boże dałem mu jest do równego wykonywania sprawiedliwości w obec wszystkich.“

Daliej wszechwładzę państwa ogranicza—konstytucya. Pruska konstytucya wprawdzie nie zabezpiecza wyraźnie, jak to czyni austriacka konstytucya w artykule 19-ym, wszystkim narodowościom równego prawa, ale opiewa, że wszyscy obywatele pruscy są równi w obec prawa. Na mocy tej konstytucyi nie było więc wolno wydziedziczać pewnej warstwy obywateli pruskich. „Utrzymuję — oświadczył na posiedzeniu sejmowém 23 lutego 1886 r. postępowy poseł miemiecki Haenel — że nie jesteśmy wcale w tém położeniu, aby polską ludność wypierać z przynależnych jej praw konstytucyjnych. Wniesione tutaj środki uważam za przeciwne konstytucyi, a praw konstytucyjnych nie powinniśmy naginać. Jeżeli sądzić, że te prawa konstytucyjne nie dadzą się pogodzić z trwałością państwa, natenczas trzeba mieć odwagę znieść konstytucyą i powiedzieć, że polskich obywateli państwa w pewnych razach wyjmujemy z pod prawa. Kto z was się na to odważy? Ja powiadam, że nikt (?). Jeżeli nie odważycie się powiedzieć tego otwarcie, nie starajcie się o to krętymi ścieżkami.“ Inny zaś znakomity poseł postępowy, Virchow dodał: „Mamy to silne przekonanie, że cała ta procedura sprzeciwia się konstytucyi. Artykuł 4 naszej konstytucyi, zacytowany przez komisją, powiada: „Wszyscy poddani pruscy są równi w obec prawa.“ Ten artykuł byby przez takie postępowanie tak bardzo pogwałcony, że według naszego zdania więcej go pogwałcić nie można. Wyrażcie to, jak chcecie — ale skoro tylko jedną część poddanych pruskich z góry oznaczycie jako takich, którzy nie mogą brać udziału w pewnych dobro-

dziejstwach, rozdawanych na mocy prawa, — to zdaniem naszym ci obywatele pokrzywdzeni są w prawach, jakie im przyznaje artykuł IV konstytucyi.“

Nareszcie sprzeciwiały się owym ustawom traktaty międzynarodowe, zatwierdzone uroczystymi obietnicami królewskimi. Na odnośną dość cyniczną uwagę ks. Bismarka natychmiast na posiedzeniu sejmowem 28 stycznia odpowiedział dr. Windthorst: „Słyszeliśmy dziś, że proklamacya króla pruskiego nie warta szeląga. Ja, panowie, sądzę, że te obietnice obowiązują, jak dawniej, a przez to, co Polacy uczynili potem, tak samo nie stracili praw swych, jak ich nie stracili Berlińczycy, choć w marcu r. 1848 wszczęli rokosz...“

Na te wszystkie skrupuły prawne, konstytucyjne i moralne odpowiada wystarczająco wyraz: *wszechwładza państwa!* Skoro wszystkie prawa obywatelskie wynikają jedynie z łaski państwa, posiada ono téż prawo zamienić „niepewnych poddanych“ (wyrażenie ks. Bismarka) na innych, przeistoczyć ich pod względem narodowościowym, wywieść ich i t. d. Skoro własność nie zasadza się na pewnych prawach przyrodzonych, starszych od państwa, lecz jedynie na prawach państwowych, to wszechwładne państwo oczywiście ma prawo zabrać własność lub wydziedziczyć pewną klasę właścicieli, jak ma prawo zarządzić ekspropriacyą z powodu budowy kolei żelaznej (porównanie ks. Bismarka)! Jeżeli po nad państwem nie ma żadnych wyższych praw przyrodzonych, jakżeby wszechwładne państwo swą własną konstytucyą miało uważać za tamę przeciwko właszej woli? „Państwo, walczące o swój byt, w czasie wojny i pokoju nie może zawsze postępować torami zwykłemi; nie możemy trzymać się legalności, choćbyśmy przez to zginęli“ (ks. Bismark). A wreszcie traktaty! obietnice monarsze! Tych państwo wszechwładne nie potrzebuje wcale dotrzymywać. „Rada ta nie byłaby nic warta — powiada Macchiavelli — gdyby ludzie wszyscy byli dobrymi. Ponieważ jednak są niegodziwi i nie dotrzymują ci słowa, nie potrzebujesz im go dotrzymać, a władcy nigdy nie zabraknie na pretekście do złamania danego słowa.“

Oto zasady pessimizmu, zastosowane do kwestyi narodowościowej w teorii przez Hartmanna, w praktyce przez rząd pruski za pomocą znanych ustaw wyjątkowych dla prowincyi polskich, a świeżo także dla Alzacyi i Lotaryngii. (Oдноśne rozprawy toczyły się w sejmie niemieckim od 10 czerwca b. r.).

(Dok. nast.).



KILKA SŁÓW  
O LUKASZU GÓRNICKIM  
i jego rodzinie.

PRZEZ

St. Windakiewicza.

Mimo ogólnego zajęcia się w ostatnich czasach wielce sympatyczną postacią Łukasza Górnickiego, przedstawia biografia jego dużo jeszcze niepewności, tak, że fakt ten skłania mnie do podania o Ł. Górnickim kilku szczegółów biograficznych, na które natrafiłem przypadkowo wśród poszukiwań archiwalnych w Krakowie nad zupełnie innym przedmiotem. Pojawiające się tu i owdzie studia o tej wybitnej w dziejach literatury polskiej osobistości wykazały dowodnie, że prace pp. Czarnika (Żywot Ł. G. 1883) i Löwenfelda (Ł. G. 1884) nie wyczerpały materiału źródłowego, odnoszącego się do tego humanisty, a z drugiej strony dowiodły aż nadto jasno potrzeby<sup>1)</sup> i korzyści, płynącej z rozpowszechniania podobnych uzupełnień. Wiadomości, które treściwie podaję, lub też w przypiskach dla późniejszego biografy w dokumentach notuję, odnoszą się do rodziny Górnickiego i do beneficjów kościelnych, jakie pisarz nasz posiadał, a chociaż jako przypadkowo zebrane nie mogą być naturalnie wyczerpujące, rzucają jednak wiele nowego światła na najciemniejszą stronę w życiu Łukasza; dlatego nie waham się ich ogłosić, sądząc, że dla biografów Górnickiego będą pożądane, a dla publiczności czytającej nie obojętne.

Najdawniejszy polski heraldyk, Bartosz Paprocki, opowiada w swych Herbach rycerstwa z 1584 roku, iż dom Górnickich kwitnie

---

<sup>1)</sup> Ostatnia praca Ptaszyckiego w zesz. majowym „Bibl. Warsz.“ z r. 1886. *Autor.*—Zwracamy jeszcze uwagę sz. autora na następujące studia o Górnickim, drukowane w Bibl. Warsz., z których piszący o Górnickim autorowie nie korzystali, mianowicie: A. Wejnerta, Bibl. Warsz. 1875, t. I, str. 420; t. IV-ty, str. 422—431. Porównaj t. III-ci, str. 139—144 w *Korresp.* Zygma Glogera.

*Red.*

w Krakowskim województwie. Ciekawy byłbym bardzo, czy Paprocki, pisząc te słowa, nie wiedział nic o przeszłości téj rodziny, czy też ze względu na poważaną naówczas przez wszystkich osobę Łukasza, nie chciał powiedzieć prawdy i zasłonił ją delikatnie, nie wspominając wcale o jego przodkach. To bowiem jest pewna, że rodzina Łukasza Górnickiego nie była szlachecką, a wydobyla się na wierzch nie orężem, ale zapewne łokciem, układnością dworską i talentem Łukasza, później też nie czynami wojennymi wznosiła się w górę, lecz pracą naukową i zasługami w stanie duchownym <sup>1)</sup>, podobnie jak wielu innych familii, które w szlacheckiej Polsce z „nikczemnego,“ jak mawiano, stanowiska do warstwy uprzywilejowanej się przedostawały. Wprawdzie akta niektóre nazywają Górnickich szlachcicami, lecz często spotykamy także przy ich nazwisku tytuł: sławetny, a nawet uczciwy. A zmienia się to stanowczo w r. 1560, odkąd ojciec Łukasza i on sam zaczynają się przekształcać naprawdę w szlachciców, i odzrucają coraz wyraźniej dawne nazwy: fama tus, providus <sup>2)</sup>, honorabilis i venerabilis. Te ostatnie nosił młody Górnicki, jako kleryk, póki ich nie zmienił na zaszczytniejsze. Jak wiadomo, w r. 1561 wydał Zygmunt August na prośby (petiit) Łukasza dokument, w którym go na podstawie zeznań—zapewne krajowych—kilku szlachty zaliczył do braci herbowych klejnotu Ogończyk <sup>3)</sup>.

Marcin Góra inaczej Górnicki, ojciec sławnego humanisty, był mieszczaninem oświęcimskim <sup>4)</sup>. Rodzaju jego zatrudnienia nie możemy sprawdzić; to tylko okazuje się pewnym, że zajęcie jego nie przynosiło mu nigdy wielkich dochodów i nigdy nie napełniło bogactwem jego skrzyni. Przypuścić nawet można, że całe życie walczył z biedą, skoro, doszedłszy już podeszłego wieku, roku 1557 i 1558 mieszkał ze swoją rodziną w drewnianym domku, który najmował od niejakiego Szymona Wielogórskiego <sup>5)</sup>. Ciekawemby było dowiedzieć się, co to był za człowiek i jaką posiadał inteligencją. Wnoszę, że musiała ona być nienajwiększą. Kiedy bowiem w r. 1557 i 1562 syn jego starał się o godności duchowne, to mianował swymi zastępcami prawnymi, za pierwszym razem Wita ze Zatora i Piotra Porębskiego, kano-

<sup>1)</sup> Mam na myśli obu Łukaszów, ojca i syna, a następnie Pawła Górnickich.

<sup>2)</sup> Proszę porównać dokumenta grodu Krakowskiego z lat 1557 i 1558, a szczególniej dokument z officyum biskupiego, który podaje niżej z aktem również oficjalnym de data 1560 2 Augusti, o którym także niżej.

<sup>3)</sup> Zob. Czarnika, żywot Ł. G. W akcie tym nie podano, wbrew temu co się zwykle działo, ani imienia i herbu ojca, ani imienia i herbu matki.

<sup>4)</sup> Akta miasta Oświęcimia zaginęły. Akta zaś grodu tamtejszego zachowały się, lecz dopiero po roku 1570-ym i znajdują się w archiwum lwowskiem.

<sup>5)</sup> Act. castr. Crac. LXXI, 45, 87, 97, 143; LXXII, 378, 379.



nika krakowskiego, za drugim zaś Jana Kochanowskiego i jakąś nieznaną osobę <sup>1)</sup>; kiedy także miał jakieś kłopoty w sprawie dzierżawy jednego z beneficjów, to prokuracją oddawał Stanisławowi z Wolborza, a ten dopiero, zaskoczony widocznie jakimiś przeszkodami, powierzył ją staremu Marcinowi Górze. Zapewne, że rozsądniej było czynić zachody o pozyskanie duchownej synekury przez osoby stanu duchownego, a nawet świeckiego (Kochanowski), gdy te mieć mogły wpływ na biskupów (Zebrzydowskiego i Padniewskiego), — w każdym jednak razie ustanowienie ojca swym zastępcą nie bezpośrednio, ale pośrednio, w sprawie tak drobnej jak odbieranie pieniędzy za dzierżawę jakichkolwiek prowentów, a co dopiero tak małych, jak z plebanii, świadczyć się zdaje o braku zaufania syna, może być, że i bezwie-dniego, w inteligencji ojca <sup>2)</sup>.

Podobnie przypuszczać można, że i Anna, matka późniejszego tłumacza Seneki i krzewiciela filozofii Platona w ojczyźnie, nie posiadała szerszego horyzontu myślenia. Była to prosta mieszcza bocheńska <sup>3)</sup>, Gąsiorkówna z domu <sup>4)</sup>, która sądzę, że nie odznaczała się wielkiem wykształceniem, bo go w Bochni niezawodnie nabyć nie mogła. Ludzie ci pobrali się najpóźniej w trzecim dziesiątku XVI-go wieku, a w r. 1527 urodził im się syn, Łukasz, przedtém zaś czy później drugi syn, Klemens i córka imieniem Julianna.

Czy się to wszystko odbyło w onej drewnianej „chyzie“ <sup>5)</sup>, która stała niedaleko grodu oświęcimskiego na ulicy Chrzanowskiej, nie mogę stanowczo twierdzić. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że Łukasz ujrzał światło dzienne w Oświęcimiu. Miasteczko to leżało na zachodnich krańcach Rzeczypospolitej. Kilka staj od domu Górnickich biegła wzdłuż Wisły linia graniczna między Rzeczypospolitą polską a królestwem Czeskiem. To też czeszczyzna, za świadectwem Dworzanina, przedzierała się do polskiej mieściny i wypierała z codziennego użycia język polski, którego najpierwszym mistrzem w prozie miał się stać kiedyś maleńki Łucio.

Dziecięcy wiek jego nie musiał obfitować we wrazenia podniosłe i nie dostarczył mu zapewne takich wspomnień, które jako drogie ta-

<sup>1)</sup> Act. off. LXXXIII. Akt ten wydałem w moich „Nieznanych szczegółach o rodzinie Kochanowskich.

<sup>2)</sup> l. o. pod r. 1560 dn. 2 października.—*Red.* nadmienić tu musi, że nie uważa tego wniosku za dokładnie usprawiedliwiony, bo takie postąpienie Łukasza mogło wynikać z wielu innych nieznanych nam bliżej okoliczności.

<sup>3)</sup> Akta bocheńskie zachowały się do dnia dzisiejszego i znajdują się w magistracie bocheńskim. Poczynają się od r. 1527.

<sup>4)</sup> Byli na ówczas także chłopci tego nazwiska. R. 1540-go 20 października występuje przed oficyałem biskupa Chojeńskiego: Laboriosus Martinus Gąsiorek de Canthorowicze. Act. off. LXII.

<sup>5)</sup> Tak nazywa Stanisław Grochowski, (ur. 1540 † 1612), w „Notkach Toruńskich (Krak., 1610) swoje chatę w Małych Pieskach nad Gopłem.

lizmany mógł zachować na całe życie. Wychowanie odebrał niezawodnie bardzo religijne, po nadto wątpię, by coś więcej. Złote chwile upływały chłopczynie w bezwiednem pochwytywaniu rozmaitych spostrzeżeń, zaczerpniętych w wesołej zabawie z umorusanemi dziećmi mieszczańskimi, z braciszkiem wreszcie i siostrzyczką. Zkądże więc mógł on wyrosć na tak znacznego męża w narodzie?

Oświęcim wyróżniał się na początku XVI-go wieku wśród innych miast Rzeczpospolitej skłonnością swych mieszkańców ku oświeceniu, i wydał wielu ludzi, którzy się zaszczytnie odznaczyli w dziejach cywilizacji polskiej. Ztąd pochodził sławny humanista Jan Sacranus, późniejszy proboszcz tutejszy; w tych stronach również na kilka lat przed Łukaszem urodził się znany filolog Jędrzej Patrycy Nidecki i mecenas uczonych, Piotr Porębski, pleban oświęcimski po Sokranie, poważny kandydat do mitry biskupiej.

Istniał więc w rodzinnem mieście Górnickiego niejako podkład cywilizacyjny, pewien wyrobiony tor, którym szły myśli młodzieży żądnej kariery, lub rodziców, chcących swych synów na ludzi, jak to mówią, wy kierować. Kto wie, co znaczy tego rodzaju sytuacja, narzucająca z góry małomieszczaninowi kierunek myśli, kołujących około wybrania dla swego dziecięcia jak najlepszej drogi, — ten nie zdziwi się, że prądowi takiemu dał się porwać Marcin Góra i r. 1538 wysłał swego 11-letniego synka, Łukasza, na naukę do Krakowa. Lekko się rodzi myśli i słowo „wysłał,“ ale wysłać kogoś i to syna naprawdę na naukę między cudzych ludzi, to dzisiaj rzecz nie łatwa, a dawniej również łatwą nie była. Stary Górnicki nie mógł dać swemu synowi pieniędzy na życie, a chłopczyny zapewneby nie był puścić na przykrą tułaczkę wśród świata, gdyby mu nie mógł wskazać jakiegoś stałszego punktu oparcia. Człowiekiem tym był szwagier jego, a wuj młodego Łukasza.

Stanisław Gąsiorek, po łacinie Auserinus, pochodził naturalnie jak i jego siostra Anna, z salinarnego miasta Bochni. Jako ubogi młodzieniec musiał on sobie obrać stan duchowny i nie wiem jakim sposobem, zawieruszył się aż na północno-zachodni kraniec województwa sandomirskiego, gdzie w Małogoszczy, należącej do dyecezyi gnieźnieńskiej, otrzymał prepozyturę <sup>1)</sup>. W czasach, w których Górnicki doń przybywał, piastował on nadto godność kleroika kaplicy królewskiej, jakoż temi beneficjami musiał się długo zadawałniać, póki nie wziął bogato uposażonego probostwa w Wieliczce i drugiego przy kościele św. Szczepana w Krakowie <sup>2)</sup>. Gąsiorek posiadał jedną bardzo brzydką stronę charakteru, a mianowicie tę, iż był kutwą ogromnym. Blask pieniędzy i kosztowności lubił namiętnie i składał je i pieścić się niemi. 1541 roku np. odkupił za 18 złotych zastaw od Adama, pisarza grodzkiego w Krakowie, składający się z pięciu łyżek, (z których cztery złote), z trzech pierścieni z drogimi kamieniami

<sup>1)</sup> Zob. Acta off. Crac. LXII, pod r. 1538 dn. 11 stycznia.

<sup>2)</sup> Zob. l. c. LIII, pod r. 1539 dn. 2 czerwca.



i bramki perłowej na głowę <sup>1)</sup>. Także plebanią swą uważał on za źródło dochodu i nie troszcząc się o nią, wypuszczał ją modą ówczesną w arendę <sup>2)</sup>. To też zabiegi jego około zebrania chociażby skromnej fortuny nie były daremne i rychło wydały owoce. Już r. 1552 ulokował 300 złotych na jednej z kamieniczek w Kazimierzu pod Krakowem <sup>3)</sup>, a za tym krokiem poszły zapewne inne. Ten rys charakteru Gąsiorka wraz z nieszczęśliwem jego nazwiskiem uczyniły zeń typową osobistość, z której sobie współcześni drwinki wyprawiali, porównując go ze sławnym błaznem Gaską (po łacinie Anser), który podobnież uchodził za wielkiego sknerę. Gdy Kromer pisał historią polską i trzymał u siebie podeszłego już Gaskę, chcąc skorzystać z jego opowiadań, które podobno dawnych czasów sięgały, żartował sobie Hozyusz <sup>4)</sup> z kanonika wiślickiego i w listach doń skierowanych złośliwie się odzywał o gęsi, lecz nie téj, która jest klerykiem, albo prepozytem.

A nie byłto taki zły człowiek ów Gąsiorek. Jeśli posiadał namiętność zbierania pieniędzy, to wynagrodził on ułomność swą sowiecie, otoczywszy pieczołowitością swego siostrzeńca i zastąpiwszy mu ojca i matkę. Miłość, jaką żywił ku Górnickiemu, była rzeczywiście wielką, a nawet posuwała się do ostatecznych granic poświęcenia. Roku 1554 odstąpił Łukaszowi probostwo wielickie, umierając zaś (r. 1567) mianował go swym uniwersalnym spadkobiercą. Pozostałość ta nie była do pogardzenia. Obejmowała ona owe 300 złotych, umieszczonych na procencie, dalej 100 złotych polskich w gotówce, a wreszcie 11 łyżek srebrnych i żupan cramletowy (?) brunatnego koloru, podszyty wilczurą <sup>5)</sup>. Usiłowania więc Gąsiorka miały swój szlachetny cel, dla którego mu wiele wybaczyć można i nie poszły na marne. Pieniędźmi z mozołem zebranymi podratował ubogiego siostrzana a zabiegami swymi pchnął go w świat, w którym się ubogi Łukasz wyrobił na chwałę ojczyzny. Bogdajby każdy posiadał takich wujów.

Pierwsze kroki Górnickiego na arenie życia nie musiały być bardzo łatwe. Po wyjściu ze szkół, które nie wiadomo, czy ukończył, poszedł na chleb dworski, gdzie zdolnościami swemi i przebiegłością musiał sobie torować drogę naprzód i zarabiać na niepewną łaskę pańską. Życie dworskie poznał Górnicki gruntowniej, niż ktokolwiek inny, a doświadczenie, jakie zebrał w ciągu tylu lat, pomogło mu do napisania Dworzanina. Górnicki przebywał w służbie u wielu panów a zawsze wybierał sobie dwory biskupów, pozostających w styczności z królem.

<sup>1)</sup> Act. castr. LII, 954.

<sup>2)</sup> Act. off. LXIII, pod r. 1543 dn. 14 marca.

<sup>3)</sup> Znajdowała się ona na Psim rynku (Forum caninum).

<sup>4)</sup> Hosiana, I, 234.

<sup>5)</sup> Act. off. CIV, pod r. 1562, 20/4; LXXXVIII, pod r. 1562, 15/2, (pod r. 1563, 28/5); Act. consul. Casim. VIII (DCCXC) 247, 478, 502; Advoc. controv. LXXV, 504, 603.

Był więc najprzód u Maciejewskiego, potem przez krótki czas u Zembrzydowskiego, a ztąd przedostał się na pisarka do kancelaryi koronnej za Przerębskiego, w której nadarzyła mu się sposobność zbliżenia się do króla. Okoliczność ta zdecydowała o jego przyszłości. Łukasz potrafił ocenić stan rzeczy, panujący na dworze królewskim, i nie zaniechał skorzystać z tego spostrzeżenia, że Zygmunt August w swém tajemniczém życiu domowém lubił się otaczać ludźmi niskiego pochodzenia, a oddanymi mu zato zupełnie. Dawny praktyk dworski wkraść się łatwo w łaski króla, który się doń namiętnie przywiązał i gotów był spełnić wszystkie jego żądania. Z plebejusza zrobił Zygmunt ulubieńca swego szlachalcem <sup>1)</sup>; z pisarka komornikiem, bibliotekarzem, a wreszcie starostą w dobrach koronnych; usługi zaś jego wynagradzał hojnie, naznaczając mu pensye rozmaite i forytując go na beneficya duchowne, najprzód (1554) na probostwo wielickie <sup>2)</sup>, potem kęckie <sup>3)</sup>, w końcu (1562) na kanonią kruszwicką. Jednym z dokumentów wyjątkowej łaskawości jest ów o probostwo wielickie, jakim zapewne niewielu współczesnych pochłubiłby się mogło.

Szczegółowo opowiadać rzeczy tych nie będę. Znane są one w części przeważniej ze sumiennej pracy p. Czarnika, do której czytelników odsyłam. Wskażę tylko jedną charakterystyczną stronę życia Górnickiego, a mianowicie tę, że nie był on nigdy prawdziwym dworzaninem (aulicus), jakim mógł zostać tylko syn bogatego szlachcica, lecz co najwięcej pokojowcem (cubicularius) <sup>4)</sup> i służebnikiem (servitor); że nie piastował nigdy godności ziemskich, a dostojęstwa wszelkie odebrał z ręki królewskiej; że wreszcie nie osiadł na starość tam, gdzie się urodził, a poszedł na Podlasie, gdzie ród jego mniej mógł być znanym. W postępowaniu tém widoczna jest aż nadto chęć zatarcia śladów swęj przeszłości. Jako młode orle wyleciał on ze swego niskiego gniazda i więcej doń nie wrócił.

A w domu jego zaszły zmiany, które go obchodzić musiały, bo niejedna z nich zapewne głęboko go dotknęła. W niewiele lat po opuszczeniu przezeń rodzicielskiego domu, wcześniéj niż w r. 1548, umarła matka jego, a za nią poszło resztę rodzeństwa Łukaszowego, które zeszło z tego świata przed rokiem 1562. Ojciec jego, pozbawiony małżonki, nie pozostał długo we wdowieńskim stanie i ożenił się powtórnie najpóźniéj r. 1549 z osobą, której nazwiska nie znamy. Okoliczności owe zerwały węzły, jakie łączyły dworskie chłopię z rodziną i może one między innymi skłoniły jego wuja do gorliwego zajęcia się sierotą.

Tymczasem w Oświęcimiu rodziła macocha Łukasza drugie liczne pokolenie Górnickich. Nie wiem, czy wśród téj generacyi znajdował się chłopiec, który nosił imię Kacpra, ale zapewnić mogę, że

<sup>1)</sup> W sześć lat po zarzucie Oleśnickiego.

<sup>2)</sup> Zob. Czarnika żywot, a nadto Act. off. CIV. 1562, 12/2, 14/2.

<sup>3)</sup> Act. off. CI, 1557, 9/8, 11/8; LXXXVII, 1560, 2/10.

<sup>4)</sup> Dzis. = kamerdyner, u Czechów = komornik.



było dwóch innych, z których jeden nazywał się Melchior <sup>1)</sup>, a drugi Baltazar. Ten ostatni okazywał skłonność do zawodu duchownego, był r. 1572 subdyakonem a przytém kanonikiem Kruszwickim (pewnie po bracie) i po Łukaszu, który został natenczas starostą tykocińskim, wziął probostwo w Kętach <sup>2)</sup>. Prócz tego miała pani Górnicka jeszcze liczniejsze rodzeństwo, bo jak akta mówią, byli „inni bracia” Łukasza, z których jeden urodził się r. 1550 i otrzymał na chrzcie św. imię Pawła. Z córek, które się staremu Górnickiemu w pożyciu z drugą małżonką urodziły, znane są dwie, Anna i Julianna, tak przezeń nazwane zapewne na pamiątkę pierwszej żony i pierwszej córki. O wszystkich powyżej wspomnianych osobach, nie mogę podać innych wiadomości, jak te, które powszechnie są znane—wyjąwszy o Melchiorze. Smutna to historia.

Późną jesienią 1569 r. gdy starego Górnickiego nie było już od kilku lat na tym świecie—umarł on przed r. 1563—zjechał Melchior do Krakowa i stanął gościną u Bartłomieja Kapturka, mieszczanina stołecznego grodu, który posiadał kamieniczkę na Żydowskiej ulicy, dziś jeszcze tę nazwę noszącej. W nocy wdarł się do jego pokoju jakiś opryszek nazwiskiem Stanisław Duda i razem z drugim towarzyszem, niewiadomo jakim sposobem i w jakim celu, wszczął z Melchiosem sprzeczkę, a następnie go niecierpliwie zamordował, zadawszy mu dwie rany, jedną w głowę a drugą w łono. O haniebnój zbrodni doniesiono natychmiast do grodu, który, jak w takich razach zwyczajną rzeczą było, wysłał komisją z woźnym sądowym, Janem Œwikłą na czele dla zbadania stanu rzeczy na miejscu. W trzy dni potem chowano na cmentarzu św. Szczepana w Krakowie, tuż zapewne koło grobu wuja nieboszczyka, ciało zamordowanego. Szlachta okoliczna zebrała się licznie, chcąc okazać swe współczucie żalu pogrążonój rodzinie. W tém wszedł na niezasypaną jeszcze mogiłę on woźny i wśród ogólnej ciszy imieniem Łukasza, Baltazara i innych braci Górnickich obwołał podniesionym głosem po czterokroć zabójcę i jego współnika.

Wyobraźmy sobie całą tę scenę na dzisiejszym placu Szczepańskim przy szumie drzew, otrząsających ostatki poźółtkłych liści. Bolesne nadzwyczaj wspomnienie musiała ona pozostawić we wrażliwej duszy humanisty.

Na tém kończę rzecz moją. Dla poparcia zaś przedstawionego powyżej obrazu podaję w całości pięć dokumentów, szczególniej uwagi godnych, z których trzy pierwsze odnoszą się do kwestyi nazwiska i pochodzenia Łukasza, a dwa następne do wypadków w jego rodzinie.

<sup>1)</sup> Spotykałem o nim wzmianki w aktach oficjalnych.

<sup>2)</sup> Zob. Act admistr. dyec. krak. po śmierci Padniewskiego, pod r. 1572, 24 maja.

## I.

Die Jovis X Septembris 1556: Resignatio Ecclesiae Parochialis in Kenti.

Honorabilis dominus Lucas Gorniczki de Osswiecim in Kenti Plebanus principalis, Ad acta praesentia constitutus personaliter, eandem suam ecclesiam parochialem in Kenti pure mere et simpliciter in manibus Domini resignavit. Petens huiusmodi resignationem per dominum Officialem generalem Cracoviensem admitti. Et Dominus ante omnia recepto primitus corporali iuramento, per ipsum dominum Lucam Plebanum ad sancta Dei Ewangelia praestito, Quod scilicet in huiusmodi resignatione non intervenit fraus, dolus neque aliqua simoniaca pravitas resignationem admisit et beneficium vacare decrevit. Praesentibus notariis.

*Act. Offic. Crac. LXXXVI.*

## II.

Die Solis III Octobris 1557 Constitutio Procuratorum.

Honorabilis dominus Lucas Gorianus Coram me notario publico et testibus infrascriptis personaliter constitutus. Ad comparandum coram quibuscumque Iudicibus ecclesiasticis seque ad beneficia quecumque per quoscumque patronos sibi collata et provisa institui petendum et litteras necessarias obtinendum, Juramenta de obediencia reverentia lociordinario suo exhibendam deque non alienandis bonis ecclesiarum seu beneficiorum huiusmodi et alienatis pro posse recuperandis. Signanter quoque iuramentum super articulis fidei et religionis per Reverendissimum dominum Archiepiscopum Gnesnensem [constitutis aliaque quecumque iuramenta licita tamen et honesta circa acceptationem beneficiorum ecclesiasticorum et ad illa Institutionem] <sup>1)</sup> prestari solita in animam suam prestandum, possessionem huiusmodi beneficiorum apprehendendum et manutenendum fructus redditus et proventus rerum percipiendum exigendum de exactis et perceptis quietandum. Ac in quantum necesse fuerit occasione praemissorum agendum defendendum. Juramenta quevis necessaria et opportuna licita tum et honesta in animam suam praestandum et exadverso prestari videndum. Aliaque omnia praetermissa cum potestate substituendi Reverendum Venerabilem et Discretos dominos Petrum Porembski, Canonicum et Officialem Cracoviensem, Vistum de Zator in Wysocice Plebanum Petrum de Nova Civitate. Albertum Modrzewski et Stanislaum Volboriaum, absentes tanquam presentes in suos legitimos constituit procuratores. Praesentibus Venerabili et discretis domino Andrea Patrio Canonico Crusficiensi, eodem Petro de Nova Civitate, Martino Twardeczki testibus circa praemissa. Ac me Andrea Pirzchala Notario publico.

*l. c.*

<sup>1)</sup> Słowa zamknięte w nawiasy zostały wpisane później przez pisarza officium biskupiego z uwagą: id correxi.



## III.

Die Veneris XIV Januarii Post octavam Epiphaniorum 1558: Substitutio Procuratoris. Discretus Stanislaus Volborz Honorabilis domini Luce Gorra procurator prout de suae procurationis mandato per actum constitutionis procuratorum ad acta domini anno proxime praeterito, die Solis tercia mensis octobris factum legitime docuit, apud Acta praesencia constitutus personaliter et eo nomine procuratorio vigore clausule cum potestate substituendi alios procuratores loco sui in eodem mandato contendi (sic), possessionemque certorum beneficiorum apprehendendum et manutenendum fructus redditus et proventus eorum percipiendum exigendum et de exactis et perceptis quietandum. Ac in quantum necessitas fuerit occasione premissorum agendum defendendum etc. Aliaquae omnia et singula circa praemissa fieri nec etiam facienda dicendum gerendum alias in forma mandati plenissima prout in eodem constitutionis procuratorum mandato plenius continetur et habetur loco sui Famatum Martinum Gorra Civem Osuecimensem substituit, dans illi omnem potestatem et facultatem prout est sibi a suo principali concessa. Praesentibus discretis Stefano Bendorski Magistro, Andrea de Strzecow, Stanislaw Pruskowski notariis domini. Et me Stanislaw G.

l. c.

## IV.

A. 1563. FERIA sexta postridie sancti Philippi et Jacobi Apostolorum. Judicium opportune bannitum.

Testimonium Gorniczki.

Ad iustanciam Nobilis Luce Gorniczki Sacrae Mtis Regiae servitoris, Intimando se per Stanislaw Czymerman suum Procuratorem, Adversus testes in ius ad deponendum veritatis testimonium vocatos. Decretum est, testes perhibendi veritatis testimonii gratia in ius accersitos in subsellia Judiciaria intromitendum et examinandum esse de forma iuris.

Nobilis Martinus Voinowski, Porte Arcis Crac. Praefectus testis primus. Erectis duobus ad sacra, ut iuris est, digittis, Et iuramento ad officium de more praestito, Recognovit, se bene novisse olim Martinum Gorniczki, et eum habuisse uxorem Annam nomine de Bochnia, sororem germanam venerabilis olim Stanislaw Gassziorek Ecclesiae sancti Stephani Crac. ecc. Parochi, Cum qua eundem progenuisse liberos, Clementem, Julianam, qui e vivis decesserunt Et Lucam, qui superstes manet, ad cuius videlicet iustanciam praesens producit Testimonium.

Joannes Guthylo pictor Civis Crac. testis itidem secundus, Sub iuramento quoque ad officium erectis binis ad Sacra digittis praestito requisitus, Idem quod et primus testis recognovit et testificatus est.

Post cuius testimonii publicam lectionem Decretum est illud, quumquidem sit conveniens et unisonum habere vim et robur in eo, quantum in se continet de forma iuris.

*Act. Controv. Iudicii. Compos. Crac. VI (1148), 359.*

## V.

Feria Tercia Post Festum sancti Marthini Pontificis proxima. Anno domini 1569. Proclamatio Capitis olim Melchioris Gorniczki <sup>1)</sup>.

Ministerralis Terrestris Generalis providus Joannes Czwylka de Strzeszkowice et Nobilis Joannes Szadursky Joannes Koczansky et Laurentiusz Vozogorsky Coram officio et Actis Castrensibus Capitanealibus Cracoviensibus recognoverunt Quia Sabbato post festum sancti Marthini proxime transacto in domo lapidea successorum olim doctoris Poznanite inquam famatus Bartholomeus dictus Capturek Civis Cracovien. pro nunc manet in plathea dicta Zydzowska Cracoviae consistens eisdem Ministeriali et Nobilibus praefatis est pronunciatum et obductum caput occisum et interemptum olim Nobilis Melchioris Gorniczki ex parte eius successorum hoc est fratrum germanorum Nobilium Lucae, servitoris Sacrae Mts Regiae et Balthazaris Gorniczkich ac aliorum fratrum eiusdem interempti praenominato Ministeriali et Nobilibus suprascriptis pronunciatum est quendam Stanislaum dictum Duda Cum suo coadiutore et complice certo, eidem Stanislaui Duda bene noto in eundem olim Melchiorem Gorniczki ad domum eius Hospicii apud praefatum Bartholomeum Capturek pro tunc habiti noctu tempore nuper transacto supervenisse et cum eo litem fecisse nihil unquam adverse cum eo agere habens nullaque diffidacione eidem facta quin immo sibi olim Melchiore Gorniczki idem Stanislaus Duda Ignotus existens intullitque violenter eidem olim Melchiori Gorniczki idem Stanislaus Duda cum suo Coadiutore et complice vulnera duo Cruenta, vnum videlicet in Caput, aliud vero in sinu dextre partis, a quibus vulneribus praefatus olim Melchior Gorniczky subito mortuus est. Circa Cuius interempti sepulturam eodem Sabbato die post festum sancti Marthini proxime praeteritum in Ecclesia sancti Sthephani Cracoviae consistentis factam. Ministerialis praefatus Generalis Joannes Czwylka in presentia praefatorum et aliorum Multorum Nobilium ad sepulturam hanc existentium occasione Capitis eiusmodi interempti praefati olim Melchioris Gorniczky, praefatum Stanislaum Duda cum eius certo coadiutore et complice eidem Duda, bene noto Nomine et ex parte praefatorum Lucae et Balthazaris Gorniczkich et aliorum fratrum germanorum successorumque eiusdem interempti iuxta iuris formam alta voce quatuor vicibus proclamavit proclamationemque hanc hominibus multis Circa eandem Sepulturam existentibus publicavit.

*Act. Castr. Cr. XCIII, 974.*

---

<sup>1)</sup> Wiadomość o tym akcie zawdzięczam szczególniej uprzejmości d r a Zbigniewa Kniazioluckiego.



# WOJNA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ ZE SZWECYĄ

ZA PANOWANIA ZYGMUNTA III-go,

od roku 1621-go do 1629-go.

PRZEZ

*Konstantego Górskiego.*

Rokosz Zebrzydowskiego, uzuchwaliwszy aspiracye nietylko magnackie, ale i dyssydenckie, ośmielił zarazem anarchiczne teorye szlachty, zrepublikanizowanój przez Jana Zamoyskiego na sposób „populi romani.“ Oprócz tego ma on jeszcze i to znaczenie historyczne, że zdławił ostatecznie te idee naprawy rządu Rzeczypospolitej, które się w umysłach światlejszych nie przestawały odzywać pod koniec panowania Zygmunta Augusta i podczas krótkich rządów Stefana Batorego. Rokosz pokazał tłumom szlacheckim, że można bezkarnie lekceważyć władzę najwyższą, że o stworzeniu silniejszego rządu w Rzeczypospolitej mowy być nie może, bo korona nie posiada władzy, potrzebnej do takiego dzieła, światlejsi zaś senatorowie — obezwładnieni przez „łowczych“ popularności szlacheckiej, nie mają ani potrzebnych sił zszeregowanych, ani dostatecznego wpływu wśród tłumów szlacheckich, rozszalałych w swywoili dyssydenckiej i w bałwochwalstwie złotój swojej wolności.

W obec tego rozstroju wewnętrznego, rozwijała się polityka zewnętrzna Rzeczypospolitej w dawnym, nieprzerwanym kierunku.

Wojowano bez koniecznej potrzeby politycznej z Moskwą, w interesie przeróżnych samozwańców, z kądem rodziły się namiętne antagonizmy narodowe wśród społeczeństwa politycznie jeszcze nie zorganizowanego; wojowano z Turcyą bez jasnego planu, — bez jasnego celu walki, bo przy nieurządzonej pograniczu wschodniem (inkursjom kozackim odpowiadały inwazyje tatarskie i tureckie), nie można było sądzić, żeby nawet szereg najświetniejszych bitew zabezpieczył tę ścianę Rzpltej.

Prowadzona z różnem powodzeniem wojna Rzeczypospolitej ze Szwecyą nie zakończyła się zwycięstwem Kirchholmskiem, bo rokosz Zebrzydowskiego nie pozwolił wyzyskać odpowiednio tego tryumfu, tak, że wśród wojny z Moskwą i z Turcyą odnawiała się dwa razy walka ze Szwedami (1608 i 1618-m), znaczona zdobywaniem i odbieraniem kilku warowni inflanckich, to przez szwedów, to przez polaków. Polacy, zatrudnieni na wschodzie i na południu, nie mogli rozwinąć na północy sił dostatecznych; szwedzi, korzystając z walk religijnych w Niemczech, starali się o to, aby przez wojnę w Inflantach usunąć pretensye Zygmunta III-go do korony Wazów w Szwecyi i poskromić śmielsze zapędy jego stronników. Skoro jednak zasiadł na tronie Wazów ambitny syn Karola IX-go, Gustaw Adolf, przybrały sprawy szwedzko-polskie kierunek energiczniejszy.

Historycy nasi, nawet najnowsi, którym kombinacye polityczne zaciemniają niekiedy tarczę światła historycznego, — słuchają zbyt łatwownianie poglądów protestanckich historyków niemieckich, a nie badając szczegółowo źródła, widzą przez okulary protestanckie w Gustawie Adolfie ambitnego rycerza protestantyzmu, rycerza, który w interesie protestantyzmu pragnął posieść koronę cesarską, starał się szkodzić na wszystkie strony Habsburgom i nawet interesów szwedzko-polskich w tym celu miał używać, tak, że w obec interesów protestantyzmu, pretensye Zygmunta III-go do korony szwedzkiej o tyle go tylko niepokoiły, o ile przeszkadzały mu wnieść się jak najprędzej w wojnę trzydziestoletnią w Niemczech. Wojna z Polską byłaby rzekomo tylko hamulcem, przeszkodą, którą przed wnieśaniem się do wojny 30-letniej w Niemczech przedewszystkiem usunąć wypadało.

Pogląd ten okazuje się być zupełnie mylnym, jak tego dowodzą źródła głównie przez Droyzena zebrane. Gustawowi Adolfowi chodziło głównie i to przedewszystkiem o rozszerzenie granic państwa, o zapaniewanie nad Bałtykiem, o zdobycie Inflant — i za tę cenę, przypieczętowaną zrzeczeniem się przez Zygmunta III-go praw do tronu szwedzkiego, gotów był Gustaw Adolf w każdej chwili zawrzeć z Polską pokój, nie troszcząc się wcale o losy protestantyzmu w Niemczech. Jeżeli zaś z łatwością wnieśał się w te swary religijne, to dla tego, że czynił przez to dywersyą Habsburgom, utrudniając im skoalizowanie się z Zygmuntem III-im, który nietylko na pomoc austriacką, ale i na flotę hiszpańską gotów był się oglądać. Nie losy protestantyzmu sprowadziły Gustawa Adolfa do Inflant, a potem do Niemiec; ale sama chęć rozszerzenia i wzmocnienia państwa Szwedzkiego przez zdobycie Inflant.

W tym celu zgromadził tedy Gustaw Adolf poważne siły, a korzystając z zatrudnienia Polski w wyprawie chocimskiej, najechał 1621 r. Inflanty, zdobył Rygę, Dynamundę, wkroczył do Kurlandyi, zabrał Mitawę — i zawarłszy z hetmanem Krzysztofem Radziwiłłem rozejm, — tryumfator zażądał pokoju pod warunkiem, że Zygmunt III-ci zrzecze się korony szwedzkiej. Zygmunt atoli, łudzony obietnicami cesarza,



pociesza obietnicami floty hiszpańskiej, która z morza Bałtyckiego miała zagrozić Szwedom, z tym większą energią praw swoich bronić postanowił i pokój odrzucił. Gustaw Adolf w porozumieniu z księciem pruskim (1626) zajął niebawem Prusy królewskie, (z wyjątkiem Gdańska i Torunia), z których go nawet zwycięstwa Koniecpolskiego (pod Hamerszteinem i Trzcianą, 1628) wyprzédzić nie potrafiły.

Wystawiona przez Zygmunta III-go flota, została przez szwedów rozbita; lecz mimo takiego powodzenia, Gustaw Adolf ofiarował Zygmunтови jeszcze raz pokój pod warunkiem zrzeczenia się przez niego praw do korony szwedzkiej. Zygmunt stał wytrwale przy prawach swoich i zaledwie zgodził się w Altmarku (1627) na sześćioletnie zawieszenie broni, którego Polska do zaszczytów swoich wojennych policzyć nie może. Szwedzi zatrzymali swoje zdobycze w Infantach, Malborg i Sztum w Prusiech oddano w zastaw księciu pruskiemu aż do zawarcia ostatecznego pokoju, poczem miały wrócić do Szwecyi. Polska traciła ważne przystanie portowe nad morzem Bałtyckim: Piławę, Elbląg, Kłajpedę — i cło gdańskie, które królowi szwedzkiemu należeć miało.

Podaliśmy w sposób jak najtreściwszy główniejsze fakta historyczne wśród tych zapasów wojennych, które nas szczegółowiej zajmować mają, bo to ułatwi czytelnikowi zorientowanie się na dość obszerném polu bojów szwedzkich.

*Red.*

Wojna, będąca przedmiotem obecnej rozprawy, należy, śmiało rzec można, do najmniej zbadanych. Traktujące o niej dzieła, z niewielkimi tylko wyjątkami, przypominają owe bajeczne legendy o strachach i smokach, tak, że możnaby je nazwać „Silva rerum“ wiadomości błędnych, kłamliwych, niedorzecznych.

Wielbiciele Gustawa Adolfa, w nadmiarze gorliwości, zaliczają go do wodzów pierwszej wielkości <sup>1)</sup>. W braku rzeczywistych zwycięstw, zmyślają dla niego fikcyjne bitwy i zwycięstwa <sup>2)</sup>. Prowadzą go z tryumfem aż pod Warszawę, gdzie rzuca postrach i zabiera do niewoli mnóstwo matron i dziewic polskich, które wspaniałomyślnie obdarowuje wolnością <sup>3)</sup>. Z drugiej strony, nieszczęsnych polaków i ich niedołęznego wodza znoszą Szwedzi na każdym kroku. Zabijają im i biorą do niewoli więcej ludzi, aniżeli u nich liczyło się w szeregach. O jeździe polskiej powiadają, że zdolna była tylko do wyścigów

<sup>1)</sup> Wsieobszczajaja wojennaja historia nowych wremion kn. Galicyna. St. Petersburg 1870.

<sup>2)</sup> Tamże. Zob. także Histoire de Gustave Adolfe par MDM\*\*\*, Schau-Bühne der Weltgeschichte i t. d.

<sup>3)</sup> Schau-Bühne der Weltgeschichte.

i niczém się od tatarskiej nie różniła, gdyż podobnie, jak i ta ostatnia, rzeki wpław przebywała <sup>1)</sup>.

Celem moim jest dotrzeć, o ile można, do prawdy dziejowej, zbadać wypadki téj wojny, ułożyć je w tym porządku, w jakim po sobie następowały i oświecić ze stanowiska sztuki wojennej. Zadaniu temu jednak nie wszędzie podołać mogłem z przyczyny ubóstwa, a niekiedy i zupełnego braku źródeł, w które nasze księgozbiory i zabytki rękopiśmienne są dla téj właśnie wojny nad podziw skąpe. Takież ubóstwo materyału z pierwszej ręki znajdujemy i po stronie szwedzkiej.

Upредить przytém muszę, że polityczna strona wojny, do której spotykałem w rękopismach bardzo obfity materyał źródłowy, do mego programu nie wchodzi. O politykę potrąciłem o tyle, o ile to było niezbędne dla wyjaśnienia przyczyn wojny, albo wynikało z toku rzeczy i związku wypadków wojennych.

I. Źródła historyczne, jakimi się posługiwałem, były następujące:

1) Ks. Krzysztofa Radziwiłła „Sprawy wojenne i polityczne 1621—1623 r.,” wydanie Biblioteki Polskiej, Paryż, 1859 r. Źródło bardzo poważne i pewne; ale wysycha od czasu, jak hetman polny litewski schodzi ze sceny. Służy więc tylko do dziejów 1621—1625 roku.

2) Bobrowicza t. 10, „Życie Lwa Sapiehy,” ledwie parę dokumentów do téj wojny podaje.

3) Pamiętnik Koniecpolskich, wydał Stanisław Przyłęcki, Lwów 1842 roku, zawiera dyaryusz szczególny, bo prawie bez dat, oprócz tego listy przez Koniecpolskiego i do niego pisane.

4) Rys panowania Zygmunta III-go ks. Albrechta Radziwiłła. Atheneum oddz. II, zes. V, 1848 r.

5) Lettres et Mémoires de Gustave Adolfe, Paris, 1790.

Na tém się kończy materyał źródłowy pierwszorzędny. Okruszyny szczegółów, znalezione w rękopismach, zacytowane są w tekście. Rozrzuconych mnóstwo drobniejszych wiadomości po różnych listach i „Silvach rerum,” wątpliwéj zwykle wartości źródłowej, niepodobna nam tu rejestrować.

II. Z pomiędzy dzieł pomocniczych, zawierających niektóre dokumenty historyczne, z których korzystać należało, wskazujemy:

1) Lengnich Geschichte der Lande Preussen Königlich-Polnischen Antheils. Danzig, 1727, t. V.

2) Geschichte Schwedens von Erik Gustaw Gejer, Hamburg, 1836 r.

3) Kelchen Livländische Historie, Kriegs und Friedens Geschichte.

<sup>1)</sup> Histoire de Gustave Adolfe par MDM\*\*\*.



4) Leo Sapieha, Litauscher Grosskanzler und Grossfeldherr von K. H. von Busse.

5) Hiäru Thomas Est-Liv und Lettländische Geschichte nach der Original-Handschrift herausgegeben von D. C. E. Napiersky.

6) Fryxell Leben Gustaw II Adolfs, Leipzig, 1842.

7) Gustaw Adolf von Droyzen. Leipzig, 1869.

8) Histoire de Gustave Adolfe, composé sur tout ce qui a paru de plus curieux, principalement sur ceux d'Arkenholz par M. D. M.\*\*\* professeur à Amsterdam 1764.

9) Wsieobszczaja wojennaja Istoria nowych wremion, czast' pierwaja, izdana pod redakcyjej kniazia N. S. Golicyna (Prilożenie). St. Petersburg 1870.

10) Schau-Bühne der Weltgeschichte XVII Jahrhunderts.

11) Rüstow, w tłumaczeniu na rosyjski: „Istorya Piechoty,“ perewod Puzyrewskaho, Pietierburg, 1876, t. II.

12) Meinert-Hermann, Geschichte des Kriegswesens und der Heerverfassungen in Europa, Wien, 1869.

Po ukończeniu wojny z Moskwą, pokojem Stołbowskiem 27 lutego (8 marca) 1617 roku, wojna z Rzeczypospolitą polską, stała się głównym celem dążności Gustawa Adolfa. Czy to chęć zmuszenia Zygmunta III do zrzeczenia się prawa do korony szwedzkiej i ostatecznego ustalenia się na tronie Szwecyi, czy też pragnienie powiększenia granic przez przyłączenie Infant do swego państwa, dość że niecierpliwie czekał zawarcia pokoju z Moskwą, ażeby się oddać urzeczywistnieniu oddawna poczętej i kołysanej myśli — wojny z Polską <sup>1)</sup>. To też w sam dzień zawarcia w Stołbowie pokoju, przemawiał do zebranych w Örebro stanów o niebezpieczeństwie, jakie Szwecyi grozić jakoby miało ze strony Polski <sup>2)</sup>, „od tego katolickiego państwa, na jezuitycznych zasadach stojącego, które nie uważało sobie za obowiązek dochowywać wierności kacerzom. Zygmunt działał podług tej reguły, równie względem szwedów, jak i innych narodów. I czegoż można oczekiwać od tego, który będąc złym sam przez się, daje się rządzić dyabelskiemu jezuitów nasieniu, będących sprawcami tyranii we Francyi, Hiszpanii i gdzieindziej. Niech stany poważnie się zastanowią nad niebezpieczeństwem grożącym ojczyźnie.” Stany odpowiedziały, że chcą pozostać przy dawnych uchwałach, mocą których pozbawiły katolickich Wazów prawa do tronu szwedzkiego i wyrzekły się same katolicyzmu. Przyobiecały wsparcie, w razie nieuniknionej wojny z Polską. Ogłosiły wszelkie stosunki z Polską i emigrantami szwedzkimi, w Polsce przebywającymi, za zbrodnią stanu. Zagroziły wszystkim przechylającym się na stronę króla polskiego banicyą i konfiskatą. Katolicy

<sup>1)</sup> Droyzen B. 1, s. 84: „Er wollte, dass Friede mit Russland abgeschlossen, er wollte Krieg mit Polen.“ <sup>2)</sup> tamże, s. 98.

zaś, którzy w przeciągu trzech miesięcy, w Szwecyi pozostaną, będą uważani, jako zdrajcy ojczyzny i jako tacy traktowani <sup>1)</sup>. Z tej odpowiedzi stanów, najważniejszą dla Gustawa Adolfa, i jego dążnościami najwięcej odpowiadającą, była obietnica poparcia go w wojnie z Polską, a tém samém i w niezbędnych do niej przygotowaniach.

Dla zapewnienia sobie powodzenia w zamierzonej wojnie, rozpoczął Gustaw Adolf działania w podwójnym kierunku, mianowicie na polu dyplomatycznym, w celu pozyskania sprzymierzeńców i możebnej od nich pomocy w wojsku i pieniądzach, a przynajmniej dywersyi w pożądanym kierunku, dla rozdzielenia i sparaliżowania sił potężnego nieprzyjaciela przy zwykłych przygotowaniach wojennych. Do zabiegów Gustawa w dziedzinie stosunków międzynarodowych, należy wysłanie poselstwa do państw protestanckich, oddawna w przyjaźni ze Szwecyą zostających, mianowicie do Anglii i Hollandyi. W celu wyjednania od tych państw pomocy, udał się w 1617-ym roku do nich stary ochmistrz króla szwedzkiego, Skytte, w towarzystwie Dyka, naprzód do Anglii <sup>2)</sup>.

Król angielski, Jakób, okazał postom wielką przychylność. Pozwolił w swym kraju werbować żołnierzy, co było Polakom wzbronione, i przyobiecał w razie wojny z Polską, swą czynną pomoc. Była nawet mowa o zawarciu związku pomiędzy państwami protestanckimi: Anglią, Hollandyą, Danią i Szwecyą przeciwko jednemu katolickiemu państwu na północy — Polsce, jako baszcie polityki habsburskiej <sup>3)</sup>.

Nie tyle przyjaźnie usposobioną znaleźli postowie Hollandyą, gdyż w polityce tego państwa decydowały wówczas dwie partye: Oldenbarnewelda i Kontrademonstrantów <sup>4)</sup>. Z pomocą pierwszego wyjednano u Stanów holenderskich obietnicę pomocy, w razie rozpoczęcia wojny, w następującym maju 1617 roku i ułatwienie w zaciągnięciu pożyczki, na rzecz Szwecyi. Ale partya przeciwna używała wszelkich sposobów do przeszkodzenia rozpoczęciu w oznaczonym terminie kroków wojennych i do cofnięcia się z obiecanéj pomocy.

Ażeby dać pojęcie, do jakich argumentów uciekali się posłowie szwedzcy w podburzaniu Hollandyi przeciwko Polsce i w zainteresowaniu tego państwa w zamierzonej z nią wojnie, nie od rzeczy będzie, przytoczyć punkta podanéj stanom przez posła Dyka noty i mów, mianych przez Skytta <sup>5)</sup>.

Hollandya, powiada Dyk, powinna okazać pomoc Szwecyi, bo gdy ta dostanie się w moc króla polskiego i jego sprzymierzeńca króla Hiszpanii, to zostaną oni panami morza Bałtyckiego, na którym tyle mogą utrzymać okrętów, że żadna morska potęga im się nie oprze. Takim sposobem cały handel bałtycki Hollandyi, na 4,000 okrętach prowadzony, bezpowrotnie upadnie, co i saméj egzystencji tego pań-

1) Droysen l. c. T. 1, s. 84, 98, 2) tamże, 110. 3) tamże. 4) tamże. 5) tamże.

stwa zagrozi. Jest więc wojna, jaką król polski przeciw Szwecyi zamysła, wprost przeciw Hollandyi wymierzona, a obrona morza Bałtyckiego jest właściwie własnych granic obroną.

Jeszcze subtelniejszą pajęczynę dyplomatyczną wysnuwa w swych mowach stary Skytte <sup>1)</sup>.

„Król Zygmunt, robione mu z najczystszeń sercem propozycje pokoju, odrzucił. On nietylko Ojca JMci Króla mego i jego samego obelżywemi słowy dotykał, ale jego poddanych do nieposłuszeństwa i buntu podburzał, Od swych poddanych wsparcie na wojnę przeciwko nam wymógł. Zwracał się do innych panujących i miast o pomoc przeciwko Szwecyi i całą swą myśl i czynność na tém skupił, żeby Szwecyą zawojować, do papieskiej religii nawrócić i równie króla, jak i naród jego wytępić. Czyż wobec tego wszystkiego, Pan mój ma z założonemi rękami nieprzyjaciela oczekiwać. Czyż nie jest jego powinnością przeciwko Polakom i ich królowi, którzy pokojem gardzą i wojnę knują, samemu wystąpić, uprzedzić i wstrzymać zdaleka od swych granic grożący jego krajowi zamach i wetknąć miecz w samo serce nieprzyjaciela?“

Takim sposobem starał się dowieść Skytte, że obrona króla szwedzkiego powinna być zaczepną i że on powinien rozpocząć wojnę. Nie dali się jednakże praktyczni Hollendrzy zwieść temi bajecznymi argumentami. W istocie prędzej mogła być dla nich niebezpieczną Szwecya przez swoje rozwielenienie się na morzu Bałtyckiem, aniżeli Polska, która floty wcale nie miała i którą Hollendrzy mogli eksploatować przez stosunki handlowe.

Starał się też Gustaw skłonić na swą stronę protestancką Unię niemiecką za pomocą szwagra swego, władzcę Palatynatu Jana Kazimierza i przekupionych radców Palatynatu, z których najczynniejszym i najgorliwszym poplecznikiem interesów króla szwedzkiego okazał się niejaki Kamerarius, który prosił, ażeby Unia przyjęła do serca sprawę jego z królem polskim i uważała ją za własną, ażeby w razie wojny pospieszyła mu z czynną pomocą, ażeby mu pozwolono w państwach jej werbować żołnierzy, a wzbroniono tego Zygmunтови <sup>2)</sup>.

Gdy palatyn kurfyrst Fryderyk W. został ogłoszony królem czeskim, posłał do niego Gustaw Adolf do Pragi radcę szwedzkiego Rutgersa z propozycją związku przeciwko wspólnym nieprzyjaciołom, za których uważał cesarza i króla polskiego. Ofiarował przytym, wranie gdyby Zygmunt posłał cesarzowi posiłki, zrobić dywersyą dla odciążenia sił polskich w Inflantach. Ale kładł za warunek, żeby sprzymierzeniec w razie wtargnienia jego do Inflant, okazał takąż pomoc ze swjej strony i ażeby do współdziałania był powołany oficjalnie przez posła lub listownie, a jeśli można, to i ze strony Hollandyi i Anglii <sup>3)</sup>. Czuł się widać Gustaw Adolf nie zupełnie czystym na su-

<sup>1)</sup> Droysen T. 1, s. 84, 98, 110, 111, <sup>2)</sup> tamże, 129. <sup>3)</sup> tamże,



mieniu w chwili rozpoczęcia wojny zaczepnej przeciwko Polsce, bo potrzebował wezwania do niej ze strony państw europejskich. Ów pobożny i osławiony ze swój szlachetności król polecił Rutgersowi po drodze do Pragi, wstąpić do Kopenhagi i zakupić tam niejakiego Izaksona, żeby mu wydawał tajemnice dworu duńskiego <sup>1)</sup>. Powoływał też i cara do wojny przeciwko Polsce, jakoby na obronę uciśnionych Czechów <sup>2)</sup>.

Jednocześnie z temi krokami dyplomatycznej natury, urządzał Gustaw Adolf kraj swój wewnątrz, pogrążony przez długie wojny domowe i w sąsiedniemi państwami w nieładzie i zamęcie, w ubóstwie i nędzy. Wzmocniał swą władzę, naprawiał urzędy polityczne, administracyą i sądownictwo: szerzył oświatę, rozwijał handel i przemysł, ale najgłówniejszą zwrócił uwagę na skarb i siłę zbrojną, które trzeba było wyteńczyć do najwyższego stopnia, ażeby z tak szczupłemi zasobami niewielkiego państewka wystąpić do walki z olbrzymem, a raczej Goliatem; bo w istocie wojna Szwecyi z Polską, może być przyrównana do walki Dawida z Goliatem.

Rozmaitych nazw i rodzajów podatki, jak: gruntowy, od bydła, od mlewa, wielkie i małe cło t. j. pobierane na granicach państwa i w obrębie miast, nareszcie akcyza, w miarę ciągnących się nieskończenie uciążliwych wojen, stopniowo się powiększały i ciężkim brzemieniem uciskały naród, bunty nawet sprowadzając <sup>3)</sup>. Ale że prawo nakładania poborów nie było w konstytucyi szwedzkiej ściśle określone, udawało się tedy Gustawowi za pomocą rady stanu, lub zwołanego ograniczonego sejmku, projekta do podatków przeprowadzać <sup>4)</sup>.

Uciekał się w potrzebie i do pożyczek, za które niekiedy do 10, 12 i nawet 20% opłacał. Oddawał w zastaw i sprzedawał dobra koronne, utworzył nareszcie rozmaite monopole, a w ostatku, aby zapłacić jednego kredytora, zaciągał dług u drugiego. Ludzkie pojęcie przechodzi, powiada Geyer, ile Szwecya w owe czasy ciągłych i nużących wojen wycierpiała <sup>5)</sup>. Trzeba dodać do tego, że cały ciężar podatków, podobnie jak w Polsce, leżał na nieuszlachconych stanach, że handel i przemysł w owe czasy był słabo rozwinięty, i kraj od natury skąpo uposażony. A jednak naród zaślepiony niezupełnie zastruszoną sławą wojenną swojego króla i popychany chciwością zdobyczy, sam sobie tego życzył; gdy Polacy swoje suplikacje: „od powietrza, głodu i wojny,“ z całą szczerością śpiewali. Droysen nazywa to patryotyzmem poddałych. Tymczasem, gdy nasz Tarnowski w swoim consilium, lub awanturńczy Stanisław Łaski, który Franciszkowi pierwszemu w wojnie zaczepnej służył, tylko wojnę obronną za patryotyczną uważają. Dochód Szwecyi w r. 1620 wynosił: 1,280,632 talarów szwedzkich, co stanowiło: 2,276,714 szwedzkich banko z r. 1836 <sup>6)</sup>. Urządzenia wojenne, tworzenie siły zbrojnej, jój organizacya, uzbrojenie, taktyka, stopniowo się wykształcały, o czém też niżej szczegółowo będzie wyłożono.

<sup>1)</sup> Droysen, 134. <sup>2)</sup> tamże, 140. <sup>3)</sup> Geyer B. III, 37 i dalszo, a także 44. <sup>4)</sup> tamże. <sup>5)</sup> tamże, 53, 54, 128. <sup>6)</sup> tamże, 52.

Po zawarciu przymierza z Moskwą i mowie w Örebro, przygotowania wojenne zależały więcej na powiększeniu armii za pomocą najętego za granicą żołnierza. Zaciągano na służbę: szkotów, anglików, francuzów i niemców. Posłano pułkownika Sternskiolda do Hollandyi, dla zawerbowania 1.200 żołnierzy i 300 majtków. Tamże zakupiono proch i otów. Osiadłemu w Szwecyi kupcowi z Lubeki Wewecorowi polecono dostawę wszelkiego ryszpunku, dla wojska potrzebnego; a niejakiemu Sylwestersonowi przygotowanie zbroi, pertyzanów i klinków <sup>1)</sup>. Niezapomniano i o wznowieniu na wszelki przypadek fortów i zamków: Nörkepinga, Nykepinga i innych, a także o ufortyfikowaniu brzegów.

Cóż robili polacy, w obec tak czynnych i energicznych przygotowań do wojny Gustawa Adolfa. W Polsce panowały w owym czasie dwie polityki: Króla i Sejmu. Król uparcie myślał i dążył do powrócenia sobie korony szwedzkiej, a więc do wojny, na co sejm zupełnie był obojętny. Na sejmie 1621 roku oświadczyli posłowie, że w wojnę za prawa króla wdawać się nie myślą, ale gotowi wesprzeć go, jeżeli na własne ryzyko i konto wojenne działania rozpoczną <sup>2)</sup>. Na sejmie 1624 r. izba poselska okazała się jeszcze niechętniejsza do prowadzenia wojny ze szwedami i uchwyciwszy się wniosku ks. Zbaraskiego, wymogła na królu i senacie, że nietylko na negocyacje pokojowe zezwolił, ale jeszcze przyrzekł, że w razie, gdyby pomocy zagranicznej chciał użyć, porty pruskie i korona nic na tém nie ucierpią; a zabezpieczając tę uchwałę, posłowie pismo stosowne sądownie oblatowali <sup>3)</sup>. Przy takim rozdwojeniu władz, żadnej czynnej polityki być nie mogło i kwestya szwedzka ograniczała się na odpychaniu jej na czas dalszy za pomocą przedłużenia zawieszenia broni. Udawało się tym sposobem uchylać wojnę, co było w interesie Szwecyi.

Przed śmiercią Karola IX zawarto zawieszenie broni do czerwca 1612 r. Potem przedłużono je do 1-go października 1613 r. później jeszcze na 4 miesiące i nakoniec na 2 lata, t. j. aż do 20-go stycznia 1616 roku <sup>4)</sup>. Z końcem tego terminu rozpoczęły się niby działania wojenne, więcej partyzanckiej natury. Szwedzi dostali przez zdradę Farensbacha Dyament (Dünamünde), który później powrócił, a także Parnawę i Salis; ale wskutek nalegania na Gustawa stanów Estlandzkich, znowu nastąpiło zawieszenie broni, datujące od 5-go Michała 1618 do 1620 roku, z obowiązkiem dla stron trzechmiesięcznego uprzedzenia o wojnie. Umowa ta, mocą której szwedzi zatrzymali to, co w czasie działań wojennych zdobyli, nie doczekała się jednak potwierdzenia sejmu polskiego <sup>5)</sup>. Na tém ograniczały się działania narodu. Za kulisami jednak w swoim gabinecie rozwijał król polski czynność daleko energiczniejszą, którą w rozpuszczonych po Europie baśniach, do kolosalnych rozmiarów powiększano.

<sup>1)</sup> Droysen, 98. <sup>2)</sup> tenże, 46. <sup>3)</sup> Sprawy, 471. <sup>4)</sup> Geyer, 100.

<sup>5)</sup> tamże, 103.



Wiadomo, że Zygmunt był spokrewniony z arcyksięciem, a potem cesarzem Ferdynandem II i z królem hiszpańskim Filipem III. Ząd posądzano Polskę, że służy za narzędzie do spełnienia olbrzymich planów Hiszpanii, w ufundowaniu wszechświatowej monarchii. Rozpuszczano pogłoski, o wspólnych planach Hiszpanii i Polski, dążących do tego, aby pobudzić Danią do wojny ze Szwecją, poczem Hiszpania zawarwszy z Hollandyą zawieszenie broni, Zund i morze Bałtyckie opanuje, dla Hollandyi je zamknie i Zygmuntowi do odzyskania korony szwedzkiej dopomoże <sup>1)</sup>.

Głosili także, jakoby Hiszpania obiecała Zygmuntowi 6,000 posiłkowego wojska, i zamierzała w Dunkierce uzbroić flotę, która tych żołnierzy na teatr wojny przenieść miała. Pułkownik Althem, czy Althem miał wziąć na siebie obowiązek, nawerbować w Niemczech 20—50,000 wojska, które miało być rzucone na ziemię Szwedzką. Pogadywano o jakimś zakonie, który jakoby tenże Althem pod swym imieniem założył, w celu zdobycia Ziemi Świętej (?), co miało znaczyć Szwecję dla Zygmunta i że ten zakon przez papieża potwierdzony został. Mówiono że ogromne summy pieniędzy pożyczono dla króla polskiego u bankiera Fugiera w Augsburgu <sup>2)</sup>.

Podobne fanatystyczne plany mogły się wylegnać w takiej głowie jak Zygmunta, ale gdzież były środki do ich wykonania. Naród polski wręcz swego współdziałania odmówił, bo i od tego, co niby w 1620 r. przyobiecał, pewnoby się w stanowczej chwili uchylił. Hiszpania zaś w owe czasy niezdolna była do wykonania podobnych projektów. Pomimo to protestanty pisarze i dzisiaj przywodzą te argumenta na usprawiedliwienie ubóstwianego przez nich patrona protestantyzmu w napadzie jego na Polskę.

Co jednak było prawdą to to, że za staraniem Zygmunta szwedzi utracili prawo stosunków handlowych z Hiszpanią; gdyż statki i ładunki szwedzkie w portach Hiszpanii, uważane były za zdobycz wojenną <sup>3)</sup>. Prócz tego posyłał król polski Jana Weihera do króla duńskiego z prośbą, ażeby się ogłosił stronnikiem praw jego do tronu szwedzkiego, obiecując mu w razie otrzymania pożądanéj korony, ustąpić Elfsborga, jedyne go portu szwedzkiego przy morzu północném <sup>4)</sup>. Wyprawił też dwóch posłów do Hollandyi z propozycją związku ściśle określonego, którego jednak zawrzeć się nie udało <sup>5)</sup>. Nie opuszczał także zrzęczości szkodzenia swemu rywalowi we własném jego państwie, posyłając pisma do buntu podlegające, wystawiając ojca jego uzurpatorem. Namawiał listownie de la Gardiego i gubernatora Rewla Larsona, do przejścia do niego w służbę. Pisał także do najmłodszego brata, Jana, ożenionego z siostrą Gustawa, starając się go dla siebie pozyskać. Przypominał mu chytrość, z jaką nieboszczyk Karol usunął ich obu od korony. Namawiał go, aby przywiódł stan y

<sup>1)</sup> Droysen, 93. <sup>2)</sup> tenże, 95. <sup>3)</sup> tenże, 92. <sup>4)</sup> tenże, 96. <sup>5)</sup> tenże, 115.



do wysłania poselstwa do Polski, z oświadczeniem pokory i z uznaniem go za prawego monarchę <sup>1)</sup>).

Poczytują za wielką winę Zygmunтови to podburzanie poddanych przeciw swemu panującemu, i te zabiegi, dążące do wywołania wojny domowej. Ale nie lepiej postępował i Gustaw, pociągając do spisku z sobą i zdrady lennika Polski kurfyrzta brandenburskiego, Jerzego Wilhelma <sup>2)</sup>, i starając się przeciągnąć na swą stronę polskich protestantów i poddanych greckiego wyznania. W liczbie pierwszych rachowano głównie na Krzysztofa Radziwiłła <sup>3)</sup>.

Chociaż król szwedzki był już gotów do wojny, zwlekał jednak. Nie odważał się wystąpić do walki z potężnym państwem. Szukał, jak widzieliśmy, związków i przymierzy. Wyczekiwał jakiejś dywersyi, któraby podziałem sił nieprzyjacielskich, ułatwiła trudne zadanie. Błyska była dla niego nadzieja na związek z Czechami, ale prędko zgasła. Gdy nakoniec pokazał się współdziałacz z tej strony, z której go się wcale nie spodziewano.

Na południu w Turcyi, wystąpił do boju przeciw Polsce monarcha, nie mniej jak Gustaw Adolf żądny wojny i sławy, ale nie mogący mu dorównać ani szczęściem, ani talentem wojennym, Osman II. Turcy w owe czasy byli potęgą, przed którą drżała Europa, i polacy wobec tak groźnego nieprzyjaciela, musieli wyteńczyć wszystkie swe siły. Musieli także postawić na czele wojska najzdolniejszego swego wodza, hetmana wielkiego Litew. Karola Chodkiewicza.

Na miejscu pozostał wprawdzie równie dzielny hetman polny litewski, Krzysztof Radziwiłł, ale tylko z garścią rycerstwa. Małą mu zostawiono siłę, bo się nie spodziewano wojny ze szwedami. Na sejmie 1620 r. zapadła uchwała tej treści: „Jeżeliby nieprzyjaciel ze stanami Rzpltej obojga narodów słusznych nie zawarł w Inflanciech inducyi, a państwa nasze infestować chciał, tedy część podatków W. Ks. Litewskiego osobnym skryptem na to deklarujemy, aby na odpór niebezpieczeństu inflanckiemu, wojsko, któreby wstręt nieprzyjacielskim czynić mogło zamysłem, zebrane, i wszystkie potrzeby dodane były.“ „Jednakowo, dodaje uchwała, gdyby ten pokój w tamtej prowincyi stanął, gwoli czemu komisarze przy hetmanie naszym wyprawieni będą, tedy jako podatki wszystkie, tak i żołnierz do Infantant naznaczony, na Ukrainę przeciwko poganom obrócić się ma“ <sup>4)</sup>.

Zewsząd jednak dochodziły wieści, że niczego obawiać się ze strony szwedów nie potrzeba. O tém upewniali i agenci Zygmunta, których miał podostatkiem w Szwecyi, i przezorni zwykle jezuita i nareszcie komisarze, o zawieszenie broni traktujący <sup>5)</sup>. Wielu zdaje się to dziwnem, a jednak było to bardzo naturalne. Bo któż mógł przeniknąć, co nosił w głowie król szwedzki, który tał się ze swemi planami, dla większego ich powodzenia. Przygotowań zaś wojennych,

1) Droysen, 92, Geyer, 101. 2) tenże, 99. 3) tamże, 202. 4) Sprawy, 3. 5) tamże, 4.

z których możnaby o jego zamiarach sądzić nie było, bo już dawno był gotów do wojny. Dopiero w skutek usilnych przestróg Radziwiłła, wysłał król rozkazy co do zaopatrzenia zamków w załogi, na które przeznaczył wybrańców litewskich, oraz w inne potrzeby. Dla zbierania zaś pieniężnego wojska, wysłał listy przypowiednie, które hetman ledwie 16 czerwca otrzymał <sup>1)</sup>. Tymczasem w lipcu już wszystka armia szwedzka zgromadzona była w Elfsnaben, w gotowości do wyjazdu. Zebrać nieco znaczniejsze siły, w tak krótkim terminie, szczególnie w owym czasie, gdy wszystko, co było żołnierzem poszło na wojnę z Turkami <sup>2)</sup>, przy braku broni i ryszunków, których i za pieniądze dostać na Litwie było nie łatwo <sup>3)</sup>, a w końcu przy zwykłej owoczesnemu rycerstwu ociężałości <sup>4)</sup>, przy panującym w Rzpltej nierządzie i przy braku pieniędzy, było zupełnem niepodobieństwem. Ale gdyby nawet przyszła do skutku pierwsza połowa przytoczonej wyżej uchwały sejmowej, stosownie do której, przeznaczało się do obrony Infant 5,000 wojska pieniężnego i wybrańce litewscy <sup>5)</sup>, to wszystko to razem wzięte, nie mogło stawić czoła 20 <sup>6)</sup>—24,000 <sup>7)</sup> ćwiczonej, silnie organizowanej, z doborowymi oficerami, należycie uzbrojonej, opatrzonej we wszystkie potrzeby armii, dowodzonej osobiście przez króla-wodza. Pozostawało więc Gustawowi Adolfowi pole do działania i łatwych zwycięstw. „Facile vincere non repugnantem.“

Po upłynionym terminie zawieszenia broni na św. Michał 1620 r., zjechali się komisarze ze Szwecyi i Polski, dla traktowania o dalszy pokój. Warunki Gustawa Adolfa zawierały: Ażeby Zygmunt wstrzymał się nadal od posyłania patentów szwedom, nie pozwalał sobie w korespondencji z innymi panującymi obelżywych wyrazów o jego ojcu. Ażeby przy Szwecyi pozostała cała Estlandya z Rewlem, Narwą, Wezenbergiem, Wejsenszteinem (Biały kamień), Wikiem, i ażeby zawieszenie broni nie trwało dłużej nad lat 10. Nareszcie, że przyznaje Zygmutowi tytuł króla szwedzkiego, ale bez żadnych realnych praw do niego przywiązanych. Ze swój strony, gotów ustąpić polakom Parnawę <sup>8)</sup>. Komisarze polscy gotowi byli traktować o pokój na mocy podanych przez szwedów warunków, ale tylko w imieniu Rzpltej <sup>9)</sup>. Gustaw Adolf skorzystał z tej okoliczności a uznając pełnomocnictwo komisarzów za niedostateczne, kazał swój radzie wygotować zawiadomienie do senatu polskiego, że wbrew swój woli musi rozpocząć wojnę z Polską <sup>10)</sup>.

W ciężkiej alternatywie prowadzenia wojny na dwie strony, znaleźli polacy przyjaciela tam, gdzie go się najmniej spodziewali, w An-

<sup>1)</sup> Sprawy, 2, 38. <sup>2)</sup> tamże, 7, „Rotmistrze tak wszystkie kąty wyłowili, że nie tylko przednie towarzystwo, ale też wszystek brak wywiedli,“ a na s. 15: „prawie wszystka Rzplta viris evacuata.“ <sup>3)</sup> tamże, 20, 57. <sup>4)</sup> tamże, 55. <sup>5)</sup> tamże, 59. <sup>6)</sup> Fryxell, 85. <sup>7)</sup> Sprawy, 4. <sup>8)</sup> Droysen, 183. <sup>9)</sup> tamże, 184. <sup>10)</sup> Geyor, 104.



N<sup>o</sup> 1.

M A P A

Teatru Wojny Szwedzkiej 1621-1629  
w Inflantach

1:60000

0 5 10 15 20 25 30 35 40 45 50 55 60 65 70 75 80 85 90 95 100



Дос. Ценс. Варшава 8 Августа 1887 г.

Lit. F. Kasprzykiewicz Miodowa 6 w Warszawie.



glii. Król Jakób, tak przychylny Gustawowi jako współwiercy, polecił z jednej strony postawi swemu Johnowi Eyrowi, żeby odwoził Osmana od wojny z Polską, a z drugiej, napisał list do króla szwedzkiego, odradzając mu najusilniej zamierzoną wojnę przeciw Zygmunutowi, bo to, co Polska zamyśla uczynić, czyni w interesie całego chrześcijaństwa. Ona zabiera się do walki z niewiernym, a w wojnie tego rodzaju chrześcijańskie państwo powinno jój być nie przeszkodą, ale pomocą <sup>1)</sup>. Dla Gustawa Adolfa droższymi atoli były interesa protestantyzmu, jakkolwiek służące mu tylko za pokrywkę jego politycznych widoków, aniżeli interesa chrześcijaństwa, które w chwili obecnej stawały mu na przeszkodzie. Zresztą król szwedzki nie był z tych ludzi, którzy dają się uwieść ideom, gdzie chodzi o sprawy pozytywne i rzeczywiste, i do tego w chwili, na którą tak dawno czekał, w której kołysane w głowie plany mógł do skutku przyprowadzić.

Dla zrzucenia atoli z siebie odpowiedzialności za rozpoczęcie zaczepnej wojny z Polską wtenczas, gdy ona występowała do boju z wrogiem chrześcijaństwa, rozpisał Gustaw Adolf odkryte listy do monarchów i narodów Europy, w których tłómaczył się z przedsiębranego kroku <sup>2)</sup>, i wtenczas właśnie, gdy polacy ścigali się na punkta zborne przeciwko Turkom, w lipcu 1621 r., zebrał w Elfsnabene swą armią, w celu przewiezienia jój do Infant <sup>3)</sup>. Wiatry przeciwnie wstrzymały odpłynienie wojska. Czasu tego użył Gustaw Adolf na sprawienie pod Örste popisu swych szyków bojowych, i na ogłoszenie ułożonych przez siebie artykułów wojennych <sup>4)</sup>. Gdy powiał wiatr pomyślny, przeprowadzono flotę złożoną z 158 większych i mniejszych okrętów do Sandhamm, i przy najpiękniejszej pogodzie 24 lipca wyruszono do Rygi <sup>5)</sup>.

Miasto Ryga leży na prawym brzegu Dźwiny, o 14 kilometrów od jój ujścia do zatoki rzykiéj <sup>6)</sup>. Wszystek handel towarami, po wspomnianéj rzece spławianemi, a więc handel przyległych Infant, Kurlandyi, części Litwy i Białorusi ześrodkowuje się naturalnie w tém mieście. Przy takich warunkach musiało miasto być bogate, a mając most odpowiedni, panowało nad obu brzegami rzeki, a więc i nad przyległemi miastami i zamkami. Posiadając Rygę i Kokenhauzen, z tak znaczną rzeką jak Dźwina, odcinał Gustaw Infanty od Litwy. A nawet po utraceniu jednéj tylko Rygi, poważniejsze działania zaczepne, przedstawiały dla polaków wielkie niebezpieczeństwo.

Rozumieli to i współcześni. Krzysztof Radziwiłł powiada: „Bo gdy oni (ryżanie) stoją, stoi naszych krajów całe bezpieczeństwo, gdy succumbunt, nie tylko posesya w Infanciech, ale i Litwa nieladajako się wysiedzi” <sup>7)</sup>.

Ryga, na on czas, była fortecą dość silną. Prócz starego muru z wieżami, opasana była wałem o 5 narożnikach. Przed głównym

<sup>1)</sup> Dreysen, 184. <sup>2)</sup> Fryxell, 83. <sup>3)</sup> tamże. <sup>4)</sup> tamże, 83. <sup>5)</sup> tamże. <sup>6)</sup> Zob. mapę nr. 1. <sup>7)</sup> Sprawy, 43.

wałem, znajdował się inny przodowy, sposobem holenderskim fosbręją zwany, i rów wodą napełniony. Bram ze strony spodziewanego ataku było trzy. Od północy św. Jakóba, potem Piaskowa i najbliższa od rzeki rajtarska. Wszystkie były przykryte rondelami. Prócz tego na lewej stronie Dźwiny istniał szaniec Kobreńskim zwany <sup>1)</sup>.

Choć posilki, jakie ryżanie od Rzeczypospolitej otrzymali, (200 rajtarów) były nic nie znaczące, postanowili bronić się do ostatka: a mając pieniądze i znaczną ludność, mogli stawić poważny opór szwedom, których się bali jako państwa morskiego, posiadającego znaczną flotę i mogącego przez to eksploatować handel morski na swoją korzyść. Dla Polski, jako państwa lądowego było to rzeczą trudną. Nadto przy panujących w Polsce urządzeniach, mogła Ryga używać całkowitej autonomii i swobody, kiedy tymczasem pod panowaniem szwedów popadłaby pod rządy twarde i sprężyste gubernatorów szwedzkich, i z miasta hanzeatyckiego, prawie wolnego, przeistaczała się w miasto poddane absolutnej Szwecyi. Uprzykrzali się wprawdzie ryżanom, pod panowaniem polskim, protegowani przez króla jezuiti, z którymi do 400 zawitych i nużących procesów przeprowadzić musieli, nie było to jednak w tym stopniu szkodliwe, ażeby ich aż do zmiany poddaństwa zniewolić mogli (Gadebusch t. II, str. 542).

Jedyną drogą z morza do Rygi było ujście Dźwiny, bronione z miasta Dyamentu, zajętego przez załogę polską. Prócz tego, dla wzmocnienia obrony na krańcowym punkcie brzegu rzeki i morza założono znaczny obóz. Ale że okopy jego były za słabe i żołnierzy do obrony za mało, nie odważyli się ryżanie opatrzyć go działami <sup>2)</sup>. Wyprzewadzili też ku ujściu swoje galary, ponaprawiali wały forteczne i przygotowali przyrządy do gaszenia ognia <sup>3)</sup>.

Tymczasem podczas przejazdu szwedów przez morze powstała burza, która rozproszywszy flotę, odrzuciła Gustawa Adolfa wraz z bratem Karolem Filipem na tym samym okręcie znajdującego się, i kilku innymi okrętami do Parnawy <sup>4)</sup>. Reszta statków, po kilku dniach błąkania, zebrała się pod admirałem Gillenhielman, u wyspy Runo w zatoce Ryzkiej <sup>5)</sup>. Dopiero 10 sierpnia, około południa, podpłynęli szwedzi ze swą flotą ku ujściom Dźwiny; ale tu postrzegli wielki, i jak im się zdawało, silnie ufortyfikowany obóz. Z wałów powiewały chorągwie i dawał się widzieć blask broni, a częste wystrzały i gęsty dym, naprowadzały na domysł, że obóz mieści w sobie znaczne siły. Nie odważył się w skutek tego Gillenhielm wplłynąć do rzeki, żeby się nie wystawiać na pociski supponowanych w mieście armat, a zatrzymał się na kotwicy na rejdzie <sup>6)</sup>. Tymczasem po południu powstała gwałtowna burza. Niektóre okręty zostały zerwane z kotwicy i na brzeg wyrzucone, inne musiały zrębać maszty, i wszystkie poniosły znaczne uszkodzenia. Konie zaś, znajdujące się na statkach, od ciągłego kołysania stały się zupełnie nie zdolne do użycia <sup>7)</sup>.

<sup>1)</sup> Hiörn.-Pufendorf (de Carolo Gustavo) Plan Rygi. <sup>2)</sup> Fryxell, 84.

<sup>3)</sup> Kelchen. <sup>4)</sup> Goyer, 110. <sup>5)</sup> Fryxell, 83. <sup>6)</sup> tonze 84. <sup>7)</sup> tamże.



Nareszcie 14 sierpnia burza się uśmierzyła, i z obawy przed nową, admirał szwedzki postanowił bądź co bądź, wejść do rzeki, nie zważając na następstwa. Okręty stanęły jeden za drugim z nabitemi działami, prócz tego spuszczone łodzie z żołnierzami, gotowymi do wylądowania w potrzebie, i w takim ordynku wpłynęły do ujścia Dźwiny <sup>1)</sup>. Postrzegłszy to ryżanie poczęli gęsto strzelać, ale gdy Gillenhielm posuwał się naprzód, nie zwracając ani na Dynamint, ani na nich uwagi, a żołnierze jego wychodzić na ląd poczęli, załoga, obawiając się być odciętą, zapaliwszy obóz odeszła do Rygi. Toż samo uczyniły galery. Zaraz potem przedmieścia podpalono <sup>2)</sup>. Gillenhielm natychmiast wszystko wojsko na brzeg wysadził, a 21 sierpnia przybył Gustaw z delą Gardim i posiłkami finlandzkiego wojska <sup>3)</sup>.

Dopiero przystąpiono do oblężenia miasta. Na prawém skrzydle od Mühlgrabena, na piaszczystych wzgórzach stanął sam Gustaw z bratem swoim, a pod nim w 1-jej linii: Graf Mansfeld, pułkownicy: Gustaw Horn, Oksen Stierna, Slandow i Rosenkranz z 5 pułkami piechoty i 8 szwadronami jazdy, a także Lorenc Miller z gwardyą króla. W 2-jej linii Jakób de la Gardie, a pod nim półkownicy: Clooth i Jan Heinrichson z trzema pułkami piechoty i kilku kompaniami jazdy.

Na lewém skrzydle od Dźwiny rozłożył się feldmarszałek Herman Wrangel, a pod nim w 1-jej linii pułkownik Rydwin z kilku oddziałami piechoty i 7 szwadronami jazdy, a za nim w 2-iej linii pułkownik Jakób Siton ze swym oddziałem. Fleming zajął stanowisko za Dźwiną w Kobrońskim szańcu, który kilku blokhauzami wzmocnił <sup>4)</sup>.

Zaraz po rozłożeniu się szwedów uczynili ryżanie wycieczkę na ich przednie straże, ale zostali odparci; gdy jednak szwedzi przy ści-ganiu zadaleko się zapędzili, wielu ich od ognia z wałów poległo <sup>5)</sup>. 22-go sierpnia wezwał król szwedzki miasto do poddania się; lecz ono ufne w przyobiecaną pomoc Polski, stanowczo mu odmówiło. Kazał tedy okrętom stanąć naprzeciw zamku i burzyć go, ale działanie artylerji z wałów tak było skuteczne, że okręty musiały umykać <sup>6)</sup>. 24-go gdy już baterje usypane i działa na nich zatoczone zostały, rozpoczął nieprzyjaciel ogień z 3-ch półkartannów (24 funtowe działa). Bił szczególnie przeciw bramom Piaskowej i św. Jakóba. Do 1,000 kul armatnich w ciągu dnia i 100 na godzinę <sup>7)</sup>, od 24—64 funtów wagi do miasta wrzucał. Wskutek tego dwie baszty, brama Piaskowa i kawał grube-go do 20 stóp muru, znacznie ucierpiały <sup>8)</sup>.

Takież silny ogień trwał 25 go, a 27-go został jeszcze wzmocniony jedną kartanną (48 funtowa burząca armata), umieszczoną na wzgórzu za Dźwiną, z kąd strzelali szwedzi do ratusza, a potem do

1) Fryxell, 84. 2) tenże, 85. 3) tamże. 4) Kelchen. 5) tenże. 6) tenże. 7) Hiörn i Kelchen. Półkartanny strzelały 24 funtowemi kulami, nebój prochu ważył 15—16 funtów, przy 1 elewacyi kula sięgała 850 kroków, a największa odległość strzału wynosiła 5,070 kroków. 8) tenże.

czerwonój wieży <sup>1)</sup>. 10 września spróbował Gustaw Adolf szturm, który odbito ze znaczną stratą <sup>2)</sup>. Ryżanie dali dowody wielkiej wytrwałości i męstwa.

Uparta obrona Rygi zaczęła niepokoić króla szwedzkiego, szczególnie, gdy się dowiedział, że Radziwiłł spieszy miastu z odsieczą, i że Moskwa okazuje nieukontentowanie z powodu rozgraniczenia. Wkrótce jednak obawy ze strony Moskwy okazały się płonnymi <sup>3)</sup>. Co zaś do odsieczy, to radość ryżan z widoku chorągwi polskich, powiewających na drugim brzegu rzeki, trwała niedługo. Widzieliśmy jak szczupłe sity przeznaczył sejm dla obrony Infant. Prawdopodobnie lekceważono sobie nieprzyjaciela, który dotąd nie mógł dotrzymać pola wojskom Rzeczypospolitej; ale i tych nędznych sił, za późnym odebraniem listów przypowiednich i z innych przyczyn, o których już była mowa, przez długi czas nie mógł zgromadzić hetman polny litewski.

Już dnia 28 lipca wyprawił on rozkazy do 20 chorągwi, które w tak krótkim czasie zaciągnąć zdołał, aby 16 sierpnia pod Aszkuratem stanęły <sup>4)</sup>. Prócz tego wysłał Szwarchofa ze 150 rajtarami na załogę do Dyuamintu, 200 także rajtarów przy rotmistrzu Cerydonie, na pomoc ryżanom, i 50 kozaków do Kokenhausu <sup>5)</sup>. Sam 30 lipca wyjechał z Wilna do Dubinek, a 10 sierpnia do Wizun, z kąd wysłał uniwersały do powiatów, na pospolite ruszenie. Z Wizun przybył do Radziwiłłowa, a ztamtąd 20 sierpnia do Birż, gdzie kilka dni pozostawszy, z różnych sąsiednich miasteczek żywność ściągał i spóźnione roty napędzał <sup>6)</sup>.

Dnia 26 sierpnia ruszył się szczupły obóz litewski do Zalmujzy (może Salgallen, bo Zaln.ujzy nigdzie na mapach niema) <sup>7)</sup>, dokąd hetman już chory przybył. W tym miejscu zostawał Radziwiłł z powodu choroby do 9 września.

<sup>1)</sup> Kelchen. Kartanny strzelały kulami 48 funt. wagi, przy naboju 24 funt. prochu, miały długości 18 kalibrów,—12 stop. kula przy 1<sup>o</sup> elewacji sięgała 1,050 kroków, a największa odległość strzału wynosiła 5,968 krok. (Archelia Uffana). <sup>2)</sup> Fryxell, 85. <sup>3)</sup> tenże, 86. <sup>4)</sup> Sprawy 38 Chorągwie te były: Referendar-ka (Gąsiewskiego), Hołowczyńskiego, wojewodzica smoleńskiego, Frąckiewiczza, Steckiowicza, Sokolińskiego, Szesickiego, Pokirskiego, Korffia, Wrangla, Kopcza, Bunickiego, Woydały, Ukolskiego, Czesławskiego, Dziewczopolskiego, Szachana. <sup>5)</sup> tamże, 55. <sup>6)</sup> tamże, 38, 54. <sup>7)</sup> tamże. Wsie w Kurlandyi mają po dwie nazwy: Niemiecką i Łotyską. To co u Niemców Hof albo Gut, po łotysku nazywa się Moyse np. Walhof-Walmoise, Neygut-Neymoise. W „Sprawach Krz. Radz. wsie są po łotewsku i do tego przekręcone. Ztąd trudność wielka w wyszukiwaniu nazw na mapie. Za przykład może służyć Zalamoyse. 29 sierpnia obóz Radziwiłła znajdował się u Zalamujzy, a w drugim miejscu nad rz. Eka. Nad tą rzeką jest zbliżonego brzmienia Selingen. A jest także nad Muszą ozyli Aa Sallgaln. Niewiadomo który z nich odpowiada Sulamoyzie.



4-go sierpnia znajdowały się przy hetmanie 4 chorągwie usarskie—550 koni, 2 kozackie—120 koni, 200 dragonów i 4 rot, razem 650 ludzi piechoty, a wszystkiego 1,520 żołnierzy <sup>1)</sup>. Liczba ta prawdopodobnie w ciągu miesiąca nie o wiele się podniosła. I z takim małym wojskiem miał dać nieszczęśliwy hetman litewski odsiecz Rydze, oblezionej od przeszło 13 razy silniejszej armii szwedzkiej. Był to podług jego słów stosunek jak musca contra elephantem. Dodać wypada, że ani dział, oprócz 3-ch hakownic, ani prochów, ani furmanów, ani rydlów i motyk jemu nie dodano. Na wszystkie prośby o zaopatrzenie go w te potrzeby wojenne, odbierał od podskarbiego litewskiego Naruszewicza odpowiedź, że nie otrzymał na to rozkazu króla i że mu tego expresse wzbroniono <sup>2)</sup>.

Tak wyprawiała Rzeczpospolita swoich hetmanów na wojnę, a bezczynność lub niepowodzenie ściągały na ich głowę srogi sąd opinii publicznej, niełaskę króla, szyderstwo i naigrywania na sejmach.

9-go września, książę, zostawiwszy wozy, szedł komunikiem z wojskiem pod Rygę. W drodze pod Dalem, który był w rękach szwedów, przednia straż 7 szwedzkich języków pojmała, a pod samą Rygą napadłszy na nieprzyjaciela, jechali na nim, aż do samój Dźwiny, gdzie wielu się ich potopiło, zaś jednego kapitana i 2 poruczników do niewoli wzięto.

10-go września, próbował hetman szturmować do blakhauzu, z téj strony Dźwiny leżącego, ale go wziąć nie mógł. Potém wieczór i całą noc strzelano się z dział, co jednak przeciw szwedom, silnie w blokhauzach i szańcach osadzonym, skutku mieć nie mogło <sup>3)</sup>. Chciał wzmocnić załogę Rygi. Ryżanie ze swéj strony wysyłali kilka razy swoje galery pod dowództwem Burchana, ale pomimo wielkiej bravury napotkali tak silny opór ze strony szwedzkich okrętów, że musieli zamiaru swego zaniechać <sup>4)</sup>.

Cóż mógł więcéj uczynić Radziwiłł. Celem jego mogło być tylko rozejście się w położeniu nieprzyjaciela i odciągnięcie go, jeśliby się dało od oblężenia <sup>5)</sup>. Ale gdy król szwedzki mocno osadzony w swym obozie z miejsca się nie ruszał, a Radziwiłł bez armat z małą liczbą piechoty nic mu uczynić nie mógł, nie pozostawało jak ustąpić, bo i zostawać pod Rygą wobec tak przeważnego nieprzyjaciela, było niebezpieczeństwem i mogło narazić jego szczupły korpus na zgubę. Uszedł tedy do Szkaden, na mitawskim gościńcu leżącego, dla widzenia się z księciem kurlandzkim. Krążył potém aż do 29 września nad granicą Kurlandyi, szukając bezpiecznego miejsca dla obozu i nareszcie wrócił pod Zajmulę <sup>6)</sup>.

Po odciągnięciu Radziwiłła, wznowili szwedzi roboty oblężnicze.

1) tamże, 55. 2) tamże, 55, 67. 3) tamże, 68. 4) Kelchen.  
5) Sprawy, 71. 6) tamże. Szkaden na Mitawskim gościńcu dziś nie znajduje się; niewiadomo więc co przez tę nazwę rozumieć.

Zbudowali jedną baterią koło Ebenholmu, a także w Rygemana ogrodzie i tym sposobem jeszcze więcej wzmocnili ogień. Ogień ten doprowadzili stopniowo do piekielnej gwałtowności. Bomby i granaty w niezliczonej liczbie wpadały do miasta. Jedna kula ognista wpadła do kościoła i zapaliła wiązanie, inne wlatywały do domów, ale ryżanie z nadwyzczajną zimną krwią i wytrwałością gasili za pomocą mokrych skór i bydłęcego kału wszczynający się pożar <sup>1)</sup>. Ponosili jednak mieszkańcy znaczne straty, gdyż z powodu bliskości nieprzyjaciela, nawet kule muszkietowe przenosiły po nad domy i kościoły i często kroć rany i śmierć zadawały <sup>2)</sup>.

Pod protekcją tego piekielnego ognia podszańcowywali się szwedzi pod Piaskową bramą i szaniec, Katze zwany, i wyparli po niedługim oporze załogę z szańca. Lecz w tej właśnie chwili wybuchła mina podeń podsadzona i kilkuset szwedów wysadziła w powietrze <sup>3)</sup>. Pomimo to utrzymali się szwedzi w szańcu i ustawivszy na nim kartauny i półkartauny burzyli bramy i wały <sup>4)</sup>: Spodziewając się że zbił dostatecznie pychę obleżonych i skruszył ich siłę moralną, posłał Gustaw Adolf trębacza z powtórnym wezwaniem do poddania się <sup>5)</sup>, niezanimiadując prowadzenia dalej robót szańcowych i bombardowania. Sam dawał przykład, pracując osobiście z łopata w ręku <sup>6)</sup>.

Wprędce też podkopali się szwedzi pod fosbreją przed bramą. Ale chociaż szwedzi z takim uporem posuwali się naprzód, ryżanie mężnie ich odbijali. Śmiałym uderzeniem powiodło się im wyprzec nieprzyjaciela z aproszów, przy czym Delagardie, Clooth, Cordiac i Friese byli ranni i wielu gemeinów zabito <sup>7)</sup>. Nareszcie po zupełnym obezwładnieniu nowego rondela i fosbreji przed bramą ś-go Jana, udało się szwedom most na kołach przez rów urządzić, po którym szturm, pod dowództwem Sitona i Hornika przypuścili. Niepowiodło się im jednak to przedsięwzięcie. Podczas tej operacyi most się rozerwał. Pułkownik Siton złamał nogę, wielu zginęło, reszta musiała się cofnąć i ze smutkiem patrzeć, jak ryżanie ów most palili <sup>8)</sup>.

Po trzech dniach wytchnienia odesłali obleżeni trębacza szwedzkiego z wyrzutami, że gdy miasto naradzało się nad propozycjami króla, zmuszone było jednocześnie odpierać napady i że swęj przysięgi królowi polskiemu i Rzpltej złamać nie może, następstwa zaś z tego postanowienia Bogu pozostawia <sup>9)</sup>.

Pomimo tój umowy i niepowodzeń trwał Gustaw w przedsięwzięciu zdobycia Rygi i roboty zawzięcie dalej prowadził. Dnia 19-go września kazał Bannerowi i Hornowi bramę Piaskową szturmować. Bój powstał zacięty, ale w końcu, gdy obydwaj pułkownicy zostali ranni, szturm odbito <sup>10)</sup>. Zajęli jednak szwedzi stanowisko pod samym rondelem, z którego ani kamieniami, ani belkami, ani smolanemi wiankami wyrugować się nie dali, owszem, zdołali podeń się pod-

<sup>1)</sup> Kelchen. <sup>2)</sup> Fryxell, 86. <sup>3)</sup> tamże. <sup>4)</sup> Kelchen. <sup>5)</sup> tamże. <sup>6)</sup> tamże. <sup>7)</sup> tamże. <sup>8)</sup> tamże. <sup>9)</sup> Geyer, 112. <sup>10)</sup> Kelchen.



kopać i założyć 24 funtów prochu i w tymże czasie aż dwa mosty przez rów naprowadzić. Gdy to wszystko było gotowe, chciał rozgniewany tak długim oporem król szwedzki, rondel wysadzić w powietrze, a potem generalny szturm przypuścić, miasto zniszczyć i z ziemią zrównać<sup>3)</sup>. Lecz zmiękczony przez swych generałów posłał jeszcze raz wezwanie do poddania się<sup>1)</sup>.

Rada miejska zebrała obywateli i oświadczyła im, że wdaje się w traktaty z zamiarem wygrania na czasie dla doczekania się odsieczy, ale gdy Gustaw Adolf nie dawał na to czasu i niezwłocznej decyzji wymagał, widząc, że i załoga wojskowa znacznie się umniejszyła, a mając także na widoku okropne skutki szturmów, posłała deputowanych<sup>2)</sup>. Ci stawili Gustawowi przed oczy obowiązki wierności, jaką przysięgli królowi i Rzpltej polskiej, ofiarowali mu okup, jaki sam naznaczy i gotowość oddania i poświęcenia wszystkiego, byle ich w spokoju zostawił, lecz król szwedzki miał jedną odpowiedź, że potrzebuje Rygi i od swoich wymagań nie odstąpi, obiecał jednak potwierdzić wszystkie ich swobody i przywileje z warunkiem, że dochowają mu takiej wierności, jaką tak wytrwale dotrzymywali królowi polskiemu<sup>3)</sup>.

26-go września odbył Gustaw Adolf tryumfalny wjazd do Rygi<sup>4)</sup>. Był to pierwszy czyn, który sławę jego imienia Europie ogłosił. Ale i Ryżanie zarobili sobie na wiekopomną chwałę przez uporną obronę swoją, trzymając przeszło miesiąc potężną armią pod swojemi murami<sup>5)</sup>. Więcej od miasta, pozostawionego własnym siłom i własnej woli, w którym ani komendanta polskiego, ani odpowiedniej załogi nie było, wymagać nie podobna.

27-go września otrzymał Radziwiłł wiadomość o poddaniu się Rygi, a 7-go października kompanija Szwarc hofa z Dynamintu do obozu przysła. Chorągwi tej w placu stać kazano, a rotmistrza za poddanie twierdzy na gardło osądzono<sup>6)</sup>. W istocie Szwarchof samych tylko pogroźek Gustawowych uląkł się i w tydzień po upadku Rygi Dynamint poddał. Ukaranym jednak nie był.

Po zdobyciu Rygi i Dynamintu, Gustaw miał zamiar przenieść wojnę do Kurlandyi. Przewidując to hetman litewski raz jeszcze upomniął ks. kurlandzkiego: „ut prospicet arcibus suis, et copias suas exercitui regio jungeret<sup>7)</sup>”.

Przysła wiadomość, że Gustaw sam własną osobą z wojskiem ciągnie i że już tylko o trzy mile znajduje się od Mitawy. Radziwiłł w nadziei, że miasto bronić się będzie, kazał tegoż samego dnia do marszu się gotować w zamiarze pójścia na odsiecz. Rozesłał do wszystkich swych oddziałów, aby się ku Mitawie ścigały, i nowych wyprawił posłańców do Wiłkomirza, Upity i na Żmujdź, aby obywatele bez

1) Kelchen. 2) tamże. 3) tamże. 4) Hiärn. 5) Kelchen. 6) Fryxell. 7) Sprawy, 87. 8) tamże, 88.

straty czasu przybywali na pomoc. Wskutek tych prośb naglących, przybyło nieco szlachty piltyńskiej (kurlandzkiej) i wiłkomierskiej. Ale Żmujdz, na którą najbardziej liczono i która całym popolitem ruszeniem na wojnie tej służyć była powinna, zamiast bić się, poczęła radzić. Nietylko że sami nie pospieszyli łączyć się z hetmanem, lecz naganiali mu, że się zanadto blisko pod nieprzyjaciela podsuwa. Twierdzili, że „ze Żmujdzi nie wolno im się ruszać, bo oni ostatnią ojczyznę zasłoną, więc że i campo niezbytnio trzeba credere, bo strzeż Boże przegranej, niema się gdzie schronić.“ Naostatek proponowali księciu, aby w miejsce popolitego ruszenia ze Żmujdzi kontentował się 500 człeka, na co on z uwagi, że to jest przeciwne prawu i sejmowej uchwale, zgodzić się nie chciał <sup>1)</sup>.

Może to być miarą obojętności, odrętwienia, apatyi, która ogarniała już w owe czasy szlachtę zbiałałą, zniedołężniałą, rozpasałą w używaniu, w dostatkach i rozkoszach domowego życia wśród swoich włości. I to obojętność nie względem nieprzyjaciela, który grasuje — gdzieś tam — w oddalanej prowincyi Rzeczypospolitej, nie, — wróg stoi za ścianą, grozi rodzinie i mieniu rabunkiem, pożogą, spustoszeniem, a może i niewolą, a szlachta jakby sparaliżowana podnieść się z miejsca nie chce, czy nie może.

Kiedy swoi tak mało o całość kraju okazywali dbałości, obcy tём mniej siłom Polski dowierzać mogli. Ks. kurlandzki wszedł pokryjomu w porozumienie z Gustawem, mocą którego zamki kurlandzkie, o ile przez polaków obsadzone nie były, za zbliżeniem szwedów poddać się miały. Gustaw zaś obowiązywał się po zawarciu pokoju oddać księciu wszystko, co przed wojną do niego należało. Pozornie ks. kurlandzki miał się trzymać strony polskiej <sup>2)</sup>.

Nim Radziwiłł ze swą szczupłą garstką z obozu wyruszył, już król szwedzki z 14,000 wojska zbliżył się do Mitawy. Mieszczanie rzucili się do zamku i chcieli się bronić, ale gdy tu ani żołnierzy na presidium, ani żadnych środków do obrony nie znaleźli, a szwedzi z dział strzelać zaczęli, musieli się poddać na łaskę, co nastąpiło 15 października <sup>3)</sup>. Ks. kurlandzki, Fryderyk, opuściwszy swą stolicę, w wigilię tego dnia do obozu litewskiego przyjechał i u Radziwiłła nocował <sup>4)</sup>.

Ponieważ zapóźno było ratować Mitawę, uganiało się za drobnemi oddziałami nieprzyjaciela i chwytało sobie wzajemnie po kilku ludzi <sup>5)</sup>. Dnia 20-go października hetman wszystko swoje wojsko pod Annaberg ściągnął i tam nad rzeką Aa, o 1½ mili od Mitawy, obozem stanął <sup>6)</sup>.

Król szwedzki w kilka tysięcy wojska podpadł 22-go pod obóz

<sup>1)</sup> Sprawy, 88. <sup>2)</sup> tamże, 87, 88. <sup>3)</sup> Gadebusch, t. II, s. 560.

<sup>4)</sup> Sprawy, 88. <sup>5)</sup> tamże. <sup>6)</sup> tamże.



litewski i położenie jego opatrywał, zakrywając się wzgórzami i lasem. Jak tylko litwini go spostrzegli, rozpoczęli ogień, który się ciągnął godzin kilka i całe wojsko w sprawie aż do wieczora stało. Rzeka dzieliła nieprzyjaciół i jedni do drugich dostać się nie mogli, tylko się przez rzekę strzelali. Tegoż wieczora król szwedzki nazad odszedł i już więcej takiej spekulacji nie czynił. Zbudowawszy most na rzece, posyłał księżę czaty pod nieprzyjaciela, ale one nic poważniejszego nie zdziałały <sup>1)</sup>. Gustaw stał tymczasem z wojskiem o ćwierć mili. Obawiając się jego zamystów przeciwko Bauskowi, posunął się hetman w tę stronę <sup>2)</sup>. Król szwedzki nie jednak nie przedsiębrał. Tém mniej mógł coś począć Radziwiłł, mając wszystkiego 2,171 zwyciężonego człeka <sup>3)</sup>. Było wprawdzie trochę szlachty, ale sprawa z nią była trudna. Przychodziły jej drobne poczty z litewskich i żmujdzkich powiatów; lecz skoro który ze dwa tygodnie pobawił, do domu odchodził, dosyć się, jak mówili, wystłużywszy i zdrowia swego i mienia natyrawszy. Nigdy więc długo na humor wojenny tego rycerstwa liczyć nie można było. Dnia 29-go października żmujdzini przysłali 4 chorągwie, za to nazajutrz odeszli wilkomierzanie. I tak obrona kraju, samą tylko dobrą woli obywateli powierzona, nie wiele była warta. Pół roku upłynęło od wypowiedzenia wojny, trzy miesiące od jej rozpoczęcia, a jeszcze obóz litewski ani 3,000 ludzi nie liczył <sup>4)</sup>.

Dla niepokojenia szwedów i włania otuchy w załogi Rzeczypospolitej, zajmujące jeszcze zamki w Inflantach, posłał księżę w tamte strony lisowczyków. Ci podpadli pod Rygę, wielu szwedów wyścinali, kilku przedniejszych więźniów wzięli. Ztamąd poszli pod Lemburg, a 20-go października oparli się w Kiesi (Wenden), gdzie ludzi nieprzyjacielskich niemało zepsowali, dwóch kapitanów pojмали i obciążeni łupem nazad szczęśliwie powrócili <sup>5)</sup>.

Kiedy i zjazd do wojsko do Radziwiłła przybyło, ze „Spraw“ nie widać. Z listu jednak z 4-go września okazuje się, że nietylko byli już w tym czasie, ale coś nabroili, gdyż hetman musiał się za nich tłómaczyć przed królem. Dużo miał kłopotu, aby tego rozpustnego żołnierza w dyscyplinie utrzymać, ale przynosił mu niekiedy i pożytek, gdyż pojawienie się ich pod Rygą i plondrowanie po Inflantach, odciągnęło Gustawa do Rygi, chociaż zwróciło oczy jego w stronę Kokenhauszu. Po Rydze był to dla obu stron w strategicznym znaczeniu punkt najważniejszy. Mając go w rękach, mogli jeszcze polacy przy odpowiednich siłach dzierżyć znaczną część Inflant, tém więcej że niemało zamków, a między nimi najznacześniejsze, jak Wolmar i Dorpat znajdowały się w ich władaniu. Trzymając most pod Kokenhauszen <sup>6)</sup>, mieli wstęp

<sup>1)</sup> Sprawy, 90. <sup>2)</sup> tamże, 91. <sup>3)</sup> tamże, 99. <sup>4)</sup> tamże, 89. <sup>5)</sup> tamże, 91.—O lisowczykach wspomina Radziwiłł w Instrukcyi Buczyńskiemu od 17 sierpnia 1621 r., s. 50. <sup>6)</sup> Sprawy, 92: „Jeśli tedy ta forteca, która przed wszystkiemi inflandzkimi fortecami teraz eminent i która zgola klucz do naszej ojezyny ma.“ Tak wierna ocena Kokenhausu robi najwyższy zaszczyt strategicznej wiedzy Radziwiłła.

swobodny do Inflant i możność działania na obu brzegach Dźwiny. Dla Gustawa zaś, który, posuwając się naprzód, oglądał się zawsze na tyły, był to hamulec w wyprawach na Kurlandją i Litwę.

Posłał tedy król szwedzki 3,000 piechoty i 500 jazdy ku Kokenhauzowi. Dowiedziawszy się o tém Radziwiłł, wyprawił na obronę tego zamku referendarza litewskiego, Gąsiewskiego, ze 12-tu set człeka <sup>1)</sup>. Ten przybywszy na miejsce, powziął wiadomość, że w trzech milach znajduje się jazda nieprzyjacielska, oczekująca na piechotę. Wyruszył natychmiast i 29-go listopada trafił na nią, stojącą nad jeziorem pod Kupromają (może Kroppenhof, gdyż hof oznacza po łotewsku Maję). Jedni z nich w ten moment wystąpili do walki, drudzy stopniowo do sprawy przychodzili i tak po kilka razy się poprawiali, póki wszyscy niemal nie polegli. Ci, co zostali, ustąpili do swego stanowiska do wsi, gdzie się z domów bronili tak długo, aż ich ogień z prochami i z petardami, które pod Kokenhauz prowadzili, nie pożarł. Wzięto 5 chorągwi, a 2 zgorzało. Legło i zgorzało trupów około 280, pojmano dwudziestu kilku <sup>2)</sup>.

Celem dalszych działań hetmana litewskiego mogło być odebranie Mitawy. Zostawił w niej król szwedzki początkowo Wrangla ze 2,000 żołnierzy <sup>3)</sup>. Lecz w niewielkim zamku tak znaczna załoga ani pomieścić się wygodnie, ani długi czas utrzymać się nie mogła. Umyślił więc feldmarszałek, zostawiwszy niewielkie presidium, ustąpić z resztą oddziału do Rygi. Miał o tém wiadomość Radziwiłł i chciał go w drodze zaskoczyć, ale mrozy i blizka odległość Mitawy od Rygi stanęły mu na przeszkodzie <sup>4)</sup>.

Tymczasem nieład w wojsku litewskim nie ustawał. Ku końcowi grudnia przyszedł do obozu poczty powiatowe: grodzieński, usarzy koni 68, lidzki koni 100. Na to miejsce powiatów wiłkomirskiego i upitskiego ludzie odeszli. Odszedł także poczet starosty żmujdzkiego, podskarbiego litewskiego i pana żmujdzkiego. Żmujdzkie też chorągwie 20-go stycznia miały odejść, a innych powiatów jeno się w drogę wybierały. Wszystkie namowy, prośby, perswazye, były daremne. Wybrańców też ku ziemie żadna surowość zadzierżyć nie mogła. Jak postrzegli brzescy, że wojsko się rusza, razem pierchnęło ich 45, a potem 70 i z zamku Kokenhauzkiego tyleż ich uciekło <sup>5)</sup>.

Ale nie tylko że z obozu dezertowali, bić się także nie chcieli. Znajdujące się z Korfem żmujdzkie posiłki, jak tylko zoczyły nieprzyjaciela, zwinęły chorągwie i do domu odeszły <sup>6)</sup>. Że to było niepa-

<sup>1)</sup> Sprawy, 92: To chorągwie były z nim: Jego własna usarska, żmujdzka usarska, upitska usarska, Wranglowa usarska, Sakimowa rajtarska, Konstantynowicza kozacka, Golianowa kozacka, poczet starosty żmujdzkiego, poczet podskarbiego litewskiego piechota Kielowa i Odanowskiego. Na Kokenhauzie było 250 człeka, do tego Lisowczyków, których było koni 500, kazał się hetman z referendarzem połączyć. <sup>2)</sup> Sprawy, 128. <sup>3)</sup> tamże, 132. <sup>4)</sup> tamże, 137. <sup>5)</sup> tamże, 140. <sup>6)</sup> tamże, 146.



tryotycznie, mniejszaby o to, ależ było i nierozumnie, gdyż tak postępując przysparzali sobie ciężaru, bo pojedynczo wroga pokonać i wojny skończyć nie mogli. Jednak i to trzeba powiedzieć, że zimno, głód, niepogody i wszelka nędza w obozie silniejsze są od rozumu. Żeby je pokonać trzeba przymusu, siły i władzy, a tych właśnie w Rzeczypospolitej brakowało. Prawdopodobnie i dziś, gdyby woli każdego pozostawione było iść na wojnę lub nie, niewieluby się znalazło obrońców ojczyzny. Dla tegoż to Polska w historii może służyć za miarę i za wzór tego, co bez przymusu zdolny jest naród uczynić.

Dopiero w początkach stycznia wyruszył Radziwiłł ku Mitawie. W drodze odebrał wiadomość, że król szwedzki z 20 chorągwiami piechoty i 6 jazdy do Wolmaru przystąpił. Zabięć temu niebezpieczeństwu było trudno. Posłał Korfa z 1,200 ludzi, lecz nim ten nadzedł, Wolmar, poddany 5 stycznia, był już w rękach szwedów. Przyczyna kapitulacji była też sama, co i w innych razach. Niedostatek prochu, dział, ludzi i wszelkiego opatrzenia, a także zapuszczone fortyfikacje<sup>1)</sup>. Tymczasem hetman obległ Mitawę, a Gustaw Adolf po wzięciu Wolmaru, odjechał do Szwecyi, o czém książę donosi królowi z obozu pod Mitawą 21 stycznia 1622 roku.

Tak żałośnie, bo utratą Rygi i znacznej części Inflant, skończył się ten pierwszy rok wznowionej wojny ze szwedami. Niepodobna winić za to wodza, który tę wojnę prowadził. Zrobił on wszystko co było w jego mocy. Okazał wielką przezorność w przenikaniu zamiarów nieprzyjaciela, i zawczasu ostrzegął i nawoływał do obrony zagrożonej ojczyzny. Że zaś wymógł na sejmie tylko 5,000 piętneżnego wojska, to przyczyną było skąpstwo niestychane sejmów naszych w uchwalaniu poborów na wojnę, a potem że oceniał za nisko szwedów, nad któremi przed tēm polacy ciągle odnosili tryumfy. Okazał hetman nadzwyczajną czynność i energią w zebraniu nawet i tego niewielkiego korpusu wojska, jakim rozporządzał, w tak krótkim czasie, bo od 16 czerwca do 20 lipca, przy niestychanych przeszkodach i trudnościach, tak pod względem piętneżnym, bo mu ani grosza na kosza nie dano, jak i wskutek zupełnego wpyłukania Litwy z materyału wojennego. Okazał nareszcie roztropność i mądrość w zastosowaniu się w działaniach wojennych do warunków położenia. Trzymał się cały czas obronnie, bo zaczepką przy zetknięciu z potężnym nieprzyjacielem mógł narazić szczipłe swe wojsko na zupełne rozbitcie.

Zarzuca mu król, że całą zimę spędził pod Mitawą i nic przeciwko Inflantom i Estonii nie przedsięwziął. Stawił mu za przykład przeszłe zwycięstwa nad szwedami z nieznacznymi siłami otrzymane. Ale Radziwiłł słusznie się broni, ukazując, że po stracie Rygi położenie rzeczy zupełnie się zmieniło. Z tēj bowiem fortecy, przy każdej ekspedycyi z Kurlandyi do Inflant, grozili mu szwedzi odcięciem. A potem odkryłby w takim razie nieprzyjacielowi, który już i Mitawę

<sup>1)</sup> Sprawy, 143.

w swoich rękach trzymał, swobodny wstęp na Litwę. I cóż zresztą użytecznego mógł zrobić przez podobną ekspedycją. Infantami była Ryga, a potem zamki, w których siedzieli szwedzi; lecz dla zdobycia tych miejsc obronnych hetman nie miał ani piechoty ani dział burzących, ani prochów, ani narzędzi potrzebnych. Że zaś nie mógł ze szczupłemi siłami pokonać szwedów, to przyczyną była naprzód za wielką dysproporcją sił; gdyż pod Kirchholmem, stosunek zachodził, jak 1 : 4, a w r. 1621, jak 1 : 12, a na początku jak 1 do 16, a przy tém i wódz rozporządzający siłami szwedzkimi był wcale inny.

Co do króla szwedzkiego, to początkowe działania jego zasługują na jak najwyższą pochwałę. Utworzył on armią, jakiej Szwecya nigdy jeszcze nie miała, równie co do liczby, jak i co do organizacji, wyżywienia i opatrzenia we wszystkie potrzeby. Trafnie obrał punkt zastosowania téj siły. Prowadził oblężenie energicznie i nie dał się odwieść od niego demonstracyami, jak to uczynił ojciec jego w czasie Kirchholmu. Ale dalsze jego działania odznaczają się, pomimo ogromnej przewagi, jaką miał po swój stronie, dziwną i niewytłómaczoną niepewnością i chwiejnością w działaniach, a nawet beczynością zupełną; bo od 15 października, to jest od dnia zdobycia Mitawy aż do wyjazdu do Szwecyi w styczniu 1622 r. w ciągu całych dwóch i pół miesięcy, nic poważniejszego nie uczynił. A przecie mógł łatwo owdładnąć Kokenhauzem, Dorpatem i całemi Infantami, i powinien był z tém się śpieszyć, bo musiał mieć wiadomość o pomyślném ukończeniu przez polaków wojny z turkami, poczem mogli do Infant skierować wszystkie siły i stawić mu w dalszych zaborach wielkie trudności. I takby niezawodnie stało się, gdyby Chodkiewicz nie umarł.

To też jak w tym tak w innych razach, jak to poniżej obaczymy, podlega Gustaw Adolf zarzutowi, że często opuszczał okazy, i nie zawsze umiał z czasu i okoliczności korzystać, co robi wielką ujmę jego sławie wojennéj, i pozbawia prawa na tytuł wielkiego wodza. Resztę zimy, wiosnę i część lata spędził Radziwiłł pod murami Mitowskiego zamku, który ledwie 5 lipca zdobył <sup>1)</sup>. A więc całych 6 miesięcy trzeba było na opanowanie takiego kurnika, jakim była Mitawa, gdy monarcha szwedzki dość silną na owe czasy fortecę, w ciągu jednego miesiąca podbił.

Ztąd można wnosić, w jak opłakanym stanie była artylerya i sztuka inżynierska w wojskach Rzeczypospolitéj. A cała za to odpowiedzialność spada całkowicie na Zygmunta III, który miał czas bawić się żłotnictwem, a o obronie swego państwa nie myślał. A przecież Władysław znalazł możliwość pobudowania i zaopatrzenia arsenałów, wyszukania puszkarzy i starszych nad armatą, z własnych poddanych, i postawienia artyleryi polskiej na wyżynie ówczesnéj europejskiej. Dość było posłać, lub zachęcić do posłania kilku młodych szlachciców do Hollandyi, ażeby zacerpnąć téj wcale nie trudnej

<sup>1)</sup> Sprawy, 232.



mądrości u źródła, któremu Gustaw Adolf winien był całą przewagę nad polakami.

Przy poddaniu się Mitawy znaleziono w niej sztahtaltera, 5 kapitanów, 76 zdrowych, 60 chorych co jednak chodzić i bronić się mogli, i 35 chorych do obrony nie zdolnych, a wszystkiego 171 ludzi właściwej załogi. Tyle tylko pozostało z zostawionych tu 1,200 żołnierzy. W sklepach, spiżarniach były wielkie dostatki. A w ogóle tak żywnością i napojami, jak działami, kulami, prochem tak obficie byli opatrzeni, że cały rok trzymałby się jeszcze mogli <sup>1)</sup>.

Widzimy ztąd, jak szczerze zasabiali szwedzi swoje zamki we wszystkie potrzeby i jak długo mała załoga, ale dobrze opatrzona, mogła się opierać polakom artylerji pozbawionym. To też wszystkie miejsca obronne, zostające przez niedbalstwo króla i stanów w jak najopłakańszym położeniu zupełnego zapuszczenia, z załogami, pozbawionemi wszystkiego, co do należytej obrony niezbędne łatwo się dostawały w moc szwedów, a o wydobyciu ich nawet kusić się nie śmieli. A kto posiadał zamki, jak w Inflantach lub w Prusach, ten posiadał i kraj cały.

W r. 1622 przybył Gustaw Adolf do ujścia Dzwiny koło 25 czerwca i wylądował na Holm-Spilwe <sup>2)</sup>, ale i tą razą, był tak powolny i oględny w działaniach, że dał sobie pod nosem ubieżeć punkt tak ważny, jak Mitawa. Po brzybiciu Dela Gardie'go z posiłkami, znowu utworzyła się ogromna, na te czasy, armia, do 20,000 żołnierzy wynosząca <sup>3)</sup>. Ruszył z nią z miejsca król szwedzki, wyprawivszy ciężary i część artylerji rzeką Aa, którą polacy Muszą nazywają, i prze-

1) Sprawy, 233. 2) Kelchen i Sprawy, 217. 3) Sprawy, 218. Wyznanie jeńców. Ile było wojska w owym czasie u Radziwilla trudno wyrozumieć z umieszczonego w Sprawach na s. 220 komputu, pod tytułem: „Rotmistrze i chorągwie pod hetmanem polnym w tej wojnie (t. j. w r. 1622) służące;“ gdyż niektóre chorągwie postępowaly na służbę, służyły jedną, dwie ćwierci, potem zwiyały się, inne zmieniały liczbę żołnierzy, inne rachowały na rejestrze więcej żołnierzy niż było w istocie.

Mniej więcej mogło być:

Ussarzy	koni	1,550
Rajtarów		1,015
Kozaków		700
Piechoty polskiej ludzi		700
Piechoty cudzoziemskiej		1,120
Suma		5,080

Dodać do tego potrzeba, że żołnierze ci byli tumultarnie zebrani, w konie i ryszunki źle opatrzeni, a nareszcie, że w tej liczbie zawierają się i załogi licznych zamków.

bierając się przez lasy i błota, 16 lipca przyciągnął nad rz. Szwedtę, o 8 kilometrów poniżej od Mitawy do rz. Aa wpadającą <sup>1)</sup>).

Mitawa leży na lewym brzegu rzeki <sup>2)</sup>), która tu na dwa koryta się rozdziela i wązką, ale na  $4\frac{1}{2}$  kilometry długą wyspę tworzy. Miasto ze wszystkich stron otaczały lasy i błota, i droga, po której mieli następować szwedzi, przechodziła po wązkiej mniej od kilometra szerokiej taśmie twardego gruntu. Przeprawiwszy się przez Szwedtę, zaraz się oszańcował <sup>3)</sup>. Dalsze jednak działania przedstawiały nie małe trudności. Na drodze do Mitawy, leżał w oszańcowanym obozie Radziwiłł, i trzeba go było wyrugować, a żeby sobie do tego miasta przystęp otworzyć. Wszedł więc Gustaw Adolf już 17-go w układy o pokój <sup>4)</sup>. Ale że hetman trzymał się bardzo dumnie, a litwini za nic nie chcieli tytułować go królem szwedzkim i wymagali powrotu Rygi, namowy się przerwały <sup>5)</sup>.

Jednak i podczas zawieszenia broni trwała z obu stron kopania. Gustaw wzmacniał swoje stanowisko, a Radziwiłł za okopami, które miał na cyplu wyspy, ku nieprzyjacielowi obóconym, kazał zbudować większy szaniec, całą wyspę w poprzek przecinający, a przeciw niego rzekę balami przegrodzić <sup>6)</sup>. Z 22 na 23 w nocy, szwedzi wypowiedzieli kwartyr, i umyślili obejść po wyspie główny obóz litewski <sup>7)</sup>. Podprowadzili w tym celu galary, osadzone działami i piechotą, i przypuścili atak na wspomniane okopy na cyplu wyspy, które po słabym oporze znajdujących się tu hajduków i piechoty niemieckiej, w moc szwedów się dostały <sup>8)</sup>.

Zaraz po tej zdobyczy przenieśli oni część obozu na wyspę. Z głównym zaś obozem posunęli się na tęż wysokość w górę rzeki naprzód <sup>9)</sup>. Ale mieli teraz przed sobą wielki szaniec na wyspie i główny obóz litwinów, na lewym brzegu rzeki pod Mitawą. Weszli tedy 26 lipca w nowe z Radziwiłłem traktaty, które kilka dni zabrały i do żadnego końca nie przywiodły <sup>10)</sup>. 1-go sierpnia wypowiedzieli jeszcze raz kwartyr szwedzi, i zaraz w półtorej godziny potem, wypadło 9 chorągwi pieszych i trzy kornety rajtarskie w celu opanowania pagórków, sosniną pokrytych, które nad stanowiskiem ich panowały <sup>11)</sup>.

Hetman posłał przeciwko nim chorągiew kozacką Kleczkowskiego i 300 piechoty Barberyusza, którzy wyparli szwedów, i wsiadłszy na nich, gnali ich bardzo daleko, przy czém wielu nasiekli i nastrelali. Chciał książę poprzec ten pomysłny atak chorągwią Szwerynową, lecz ta rozkazu nie usłuchała i pewne niemal zwycięstwo nad szwedami z rąk mu wydarła <sup>12)</sup>.

Doznawszy niepowodzenia w polu, posuwali się szwedzi przekopami, czyli aproszami <sup>13)</sup>. Radziwiłł ze swój strony izbicami rzekę

<sup>1)</sup> Sprawy, 240. <sup>2)</sup> Zob. mapkę nr. 2. <sup>3)</sup> Sprawy, 240. <sup>4)</sup> tamże. <sup>5)</sup> tamże 243, 254. <sup>6)</sup> tamże 240. <sup>7)</sup> tamże 253. <sup>8)</sup> tamże 254. <sup>9)</sup> tamże, 255. <sup>10)</sup> tamże, 256—273. <sup>11)</sup> tamże, 274. <sup>12)</sup> tamże, 274, 275. <sup>13)</sup> tamże.



N° 2.

MAPKA  
Okolic Mitawy



przegrodził i zaczął okopami wzmacniać wspomniane wyżej pagórki, lecz podczas tej roboty, którą piechota i w części jazda osłaniały, wystąpili szwedzi już w większych siłach, wypadło mianowicie kilkanaście ich chorągwi piechoty z lasu <sup>1)</sup>). Otwarli przeciwko nim litwini rzesisty ogień, a potem rzucili się do ataku, lecz byli odparci. Widząc to hetman, kazał Rożnowi skoczyć z rajtarami i Rożen skoczył, ale towarzystwo za nim nie poszło. Kazał potem poprawić atak Szwerynowi, lecz i ci nie usłuchali: za ich przykładem poszli i Szmelingowi. Nareszcie rzuciły się chorągwie wojewody połockiego i referendarza litewskiego, ale kilka tysięcy piechoty nieprzyjacielskiej wytrzymać nie mogły. Zaczem pagórki ze znajdującymi się na nich działami, dostały się w ręce szwedów <sup>2)</sup>).

Nastąpiły potem znowu układy o pokój już za pośrednictwem ryzan, skutkiem których było zawieszenie broni, do 1-go maja 1623 r. przedłużone potem do 1-go czerwca 1624 roku <sup>3)</sup>). U Radziwiłła, w owiej chwili, zostawało tylko około 20 kul działowych i kilka beczek prochu <sup>4)</sup>). A jednak, pomimo tak słabych środków i sił, nie przenoszących 3,000 żołnierzy, oparł się 20,000 armii nieprzyjaciela i przywiódł ją do pokoju.

Opisana tylko co próbka wojowania obu stron pod Mitawą, może posłużyć za ilustracyą, jak ci nasi domorośli wodzowie, jak w tym przypadku Radziwiłł, a potem i Koniecpolski ze swym zdrowym, trzeźwym, niezakazonym doktrynerstwem rozumem, umieli się zastosować do taktyki nieprzyjaciela i jak z drugiej strony ów sławiony Gustaw Adolf nie mógł się rozstać z metodyzmem i sposobem wojowania u hollendrów zapożyczonem, staczania bitew polowych za pomocą przekopów.

Gdy na rozmowach komisarzy przed zawarciem zawieszenia broni, wojewodzie smoleński (Mikołaj Abramowicz) zarzucił Bannerowi: „że już półtory niedzieli stoicie pod Mitawą, a nieukazujecie się nam, tylko się kryjecie po lasach;” odpowiedział Szwed: „Nie miej mi Wmość za złe, kto wołami jedzie, powoli jedzie, ale przecie dojedzie, gdzie trzeba.” Jednak, jeżeli od wyładowania przy ujściu Dźwiny do przybycia do bliższej Mitawy miesiąc czasu stracono, a gdy w ciągu półtora tygodnia 20,000 nie pokonało trzechtysięcznego nieprzyjaciela, to kto wie, kiedyby nadciągnięto, gdzie trzeba. A przyczyną tej ostrożności i powolności krycia się po lasach i uciekania się do okopów był strach przed jazdą polską. Gfrörer (s. 100) powiada: „że nic tak bardzo w tej wojnie królowi szwedzkiemu nie szkodziło, jak polska jazda.” Tegoż zdania jest i Rüstow.

Kampania tego roku skończyła się dla monarchy szwedzkiego zupełnie bezowocnie, tak dalece, że trudno sobie wytłómaczyć, po co

<sup>1)</sup> Sprawy, 276, 277, 278. <sup>2)</sup> tamże. <sup>3)</sup> tamże, 443. <sup>4)</sup> tamże, 292.



ją rozpoczynał. W roku zeszłym zdobył Rygę i znaczną część Inflant, ale czy to było celem wojny? Głosił przeciw światu, że występuje w obronie praw swoich i że oręża nie złoży, póki Zygmunta do zrzczenia się pretensyi do korony szwedzkiej nie zmusi. I nie tylko prostacky polacy, lecz i cały świat współczesny wierzył, że przyczyną wojny szwedzkiej był upór Zygmunta w obstawianiu przy swoich prawach. Nawet i dzisiaj zdanie to błąka się po pismach takich historyków, jak: Gejer, Droysen, a bodaj czy niewszystkich o téj materyi piszących.

Następuje się jednak pytanie, jak mógł zmusić Gustaw Adolf Zygmunta do wyrzeczenia się praw swoich do korony szwedzkiej? Tylko przez oderwanie prowincyi i przez nacisk uczyniony przez to na stany Rzpltej. Lecz sejm nie miał prawa i nie mógł wymóżyć na swym królu zrzczenia się praw jego osobistych. Polacy mogli Zygmunta w odzyskaniu tych praw odmówić pomocy i rzeczywiście ję skąpili, ale zmusić go do zrzczenia się praw, do zaniechania knowań z przyjaznymi mu dworami nie mogli.

I cóż w tych wszystkich zamysłach i planach było niebezpiecznego dla Szwecyi? Przecież Szwecya wiedziała dobrze o uchwałach sejmów polskich. Chociaż i bez tego, przeniesienie wojny do Szwecyi było dla Rzpltej niepodobieństwem, bo floty nie miała, a w spiski żadne z Hiszpanią nie wchodziła. Ale Gustaw Adolf był daleko wyższym politykiem i dyplomata, aniżeli wojownikiem. I tak zręcznie umiał korzystać z uporu Zygmunta i ostaniać swe rzeczywiste cele, że nie tylko prostaków szlacheiców, ale świat cały omamił, tak zupełnie jak swe dalsze plany, okrywał maską protestantyzmu chociaż fanatycznym luteraninem wcale nie był.

Monarcha szwedzki był osobistością o szerokim zakroju i nosił się z rozległymi planami. Środkiem do ich zrealizowania była wojna, a na wojnę potrzeba było pieniędzy. Ubogi kraj, jak Szwecya, nie mógł mu udzielić potrzebnych resursów, trzeba więc było szukać ich gdzieindziej. Miną złotodajną były porty z ich handlem i cłami. Nasadza się tedy na porty <sup>1)</sup>: podbija Rygę, kusi się o Gdańsk, zawłada cłami Memla i Piławy, nareszcie zajmuje Stralsund i Szczecin. Inflanty, po opanowaniu Rygi, same przez się do rąk przechodziły, a dalej odkrywały się widoki na Prusy i Pomorze i nakoniec na — „dominum in mare Baltico.” Tajemnicę celów wojny w Niemczech uniósł Gustaw z sobą do grobu, ale to pewno, że protestantyzm był w téj wojnie tylko narzędziem, a nie pobudką wojowania <sup>2)</sup>.

(c. d. n.).

---

<sup>1)</sup> Gejer 115. „Der Besitz der Ostseehäfen ist fürderhin ein stehendes Ziel für Gustavs Adolfs Politik. Sie erweitert sich in Kurzem auf die kurländischen, preussischen und teutschen.“ <sup>2)</sup> Dowodzi tego Droyzen w swojem dwutomowém dziele o Gustawie Adolffie.

DAWNY GROBOWIEC

**BOLESŁAWA CHROBREGO W POZNANIU.**

---

PRZEZ

*Kazimierza Stronczyskiego* \*).

Co do drugiej kategorii zarzutów Łukaszewicza. Trudno się zgodzić z zasłużonym autorem na bezwzględne zdanie, że grobowych pomników u nas przed XIV wiekiem nie stawiano, i że pomnik Łokietka jest najdawniejszym naszym w tym rodzaju starożytności zabytkiem. O tém wiele byłoby do pomówienia. To prawda że wcześniejszych pomników od Łokietkowskiego jest nie wiele, ale są. Pomijając grobowce Bolesława Wstydliwego i Leszka Czarnego w Krakowie oraz Adelajdy siostry Leszka Białego w Sandomierzu, których data wystawienia mogłaby być pod zarzutem, mamy w Wrocławiu dwa pomniki książąt szlązkich, pochodzące niewątpliwie z końca XIII wieku, a które okazują, że ówczesna sztuka pomnikowa na wysokim była stopniu. Pomnik np. Henryka Probusa w głównej swjej części z gliny wypalony i właściwemi kolorami powleczony do dziś dnia jest przedmiotem podziwu i studyów dla badaczy starożytności. W tym rodzaju wykonane były bezwątpienia owe pomniki króla Przemysława i jego żony Ryksy w Poznaniu, o których strzaskaniu przez piorun wspomina archidyakon gnieźnieński. W jego bowiem kronice nie ma mowy o obrazach malowanych na ścianie, jak to mniema Łukaszewicz, ale o rzeźbionych i kolorami powleczonych figurach, które na dwóch ścianach były wmurowane, a które wystawił zapewne zięć i następca Przemysława, król Wacław, w roku 1305 zmarły.

---

\*) Dokończenie. Zob. zes. za m. sierpień r. b.



„*imagines regis Premislai et reginae in parietibus elevatas et depictas concupit.*”

Podobnie rzeźbionych i malowanych pomników jest kilka na Szlązku, niektóre nawet tak jak posągi Przemysława i Ryksy w ścianie kościoła są wmurowane. Naturalnie że stawianie rzeźbionych pomników ze stanem samą rzeźby w parze iść musiało. U nas dla tego rodzaju sztuki najpiękniejszą epoką była pierwsza połowa XII wieku, z której mamy liczne rzeźbiarstwa zabytki, niektóre do arcydzieł liczyć się mogące. Pomijając już owe brązowe drzwi gnieźnieńskie, mamy np. prześliczną bramę kamienną, fundowaną przez Piotra Dunina dla kościoła niegdy Ś-go Wincentego we Wrocławiu, a dziś wejście boczne do kościoła Ś-jej Maryi Magdaleny zdobiąca. Z tej też epoki są ślady i grobowych pomników, jeden z takich widzieć można w ścianie kruchty kościoła archikolegialnego w Tumie pod Łęczycą. Wyobraża on prawie w naturalnej wielkości mężczyznę w krótkim ówczesnym stroju z założonemi na krzyż rękami. Nad figurą mężczyzny coś nakształt anioła z trąbą w ręku. Rysy twarzy i szczegóły ubioru czas zatękał, napisu jak się zdaje nigdy nie było, ale pomnik wykuty jest z granitu, a już sam ten materiał daje świadectwo o wieku, w którym został wykonany, gdyby nawet łuk wnętrza mieszczącego w sobie figurę, i sam ubiór tejsz figury, dobitniej o tém nie świadczył.

Po rozdrobnieniu kraju na pojedyncze dzielnice nie było już komu w rzeźbowane pomniki bogacić kościoły. Książęta nieustannie do tronu krakowskiego wzdychający i przez siebie wzajemnie z niego spychani, nie mieli ani czasu ani ochoty do rozwinięcia upodobań, które tylko wśród spokojnej pomyślności zakorzenie się mogą, a stan rycerski w części wojną, w części rozszerzaniem swoich swobód zajęty o wyrabianie między sobą uczucia piękna nie dbał. Ponawiane wreszcie w XIII stuleciu najazdy dziczy tatarskiej odjęły wszelką ochotę do łożenia nakładu i pracy na to, co przechodziło granice ścisłej potrzeby.

Kiedy Łokietek, pokonawszy liczne przeciwności położył w Polsce fundamenta jakiegokolwiek pokoju, którego owoce mógł już zbierać syn jego Kazimierz Wielki, wtedy w mogącym się bogacić kraju i sztuki piękne na nowo zakwitać poczęły. Odżyło wtedy i budownictwo pomnikowe przez dwa wieki zapomniane, ale do niego rzeźbiarze wyrabiać się musieli na nowo, jak to widać z grobowca Łokietkowego, na którym wydłutowanie królewskiej zwłaszcza figury niski bardzo stan tej sztuki wykazuje.

Sztuka zatem pomnikowa u nas nie rozpoczęła się od Łokietkowskich czasów, jak się to Łukaszewiczowi zdawało, ale po długim zapomnieniu w końcu panowania tego monarchy wskrzeszoną na nowo została.

Tak więc ani milczenie powołanych przez Łukaszewicza kronik, ani brak obecny pomników grobowych od wieku XIV wcześniejszych, nie stoi na przeszkodzie uznaniu pierwotnego grobowca Bolesława Chrobrego za dzieło od XIV wieku wcześniejsze, jeśli dane do tego można będzie w nim samym upatrzeć. Jakoż tylko rozbiór wspomnio-

nego pomnika może w tym względzie służyć za skazówkę — a to właśnie jest przedmiotem dwóch drugich kategorii zarzutów Łukasze-wicza.

Dotychczas bowiem była mowa o tém tylko, czém, wedle zdania tego autora dawny grobowiec Chrobrego być nie mógł, to jest pomnikiem koniec wieku XIV wyprzedzającym, i tutaj starałem się dowieść, że być mógł, choć zatem nie idzie jeszcze, aby nim był koniecznie. Ta więc część moich dowodzeń do żadnego stanowczego wniosku nie prowadzi i byłaby zupełnie zbędną a nawet śmieszną, gdyby zdanie tak poważnego autora, w sposób wyczerpujący objawione, godziło się w czémkolwiek bez odpowiedzi pozostawić.

Co do trzeciej kategorii zarzutów Łukasze-wicza.

Trzecia kategoria zarzutów tego badacza dotyczy nie tyle samego grobowca Chrobrego, ile owęj ryciny ks. arcybiskupa Przyłuskiego we wspomnieniach Wielkopolski przez Raczyńskiego przekopiwanej, w której upatruje przedstawienie tego pomnika nie podług pierwotnej w XIV albo XV w. nadanej mu formy, ale podług przebudowania przez Kapitułę Poznańską w roku jakoby 1744 dopełnionego.

Wspomniałem już wyżej, co mogło nastęrczyć Łukasze-wiczowi podobne mniemanie i sądzę, że gdyby sam oryginał miał w rękę musiałby przyznać, że taki pomnik nie mógł być zbudowanym prawie w połowie XVIII wieku. Trzeba zatem przyjąć za rzecz pewną, że rycina ks. Przyłuskiego przedstawia grobowiec Chrobrego w takim stanie, w jakim go widział między r. 1739 a 1755, to jest przed spaleniem poznańskiej katedry, Patelski i jako wielce starożytny opisał, a z rozbioru tej ryciny wyprowadzić wnioski co do dawności wyobrażonego na niej pomnika.

Nadmieniłem również poprzednio, że rycina wspomniona pod względem technicznego wykonania, przypomina najwięcej rylec końca XVII-o albo XVIII-o stulecia, a przedstawia całość pomnika z różno-czesnych szczegółów złożoną. Wierzchni jego płyt, który jest przedmiotem obecnego rozbioru, ma na sobie leżącą całkowitą królewską figurę. W jej rysach dosyć niewyraźnych i z przerywanych kresek złożonych, można jednak dostrzedz męża brodatego z krótkim w pośrodku jakby rozdwojonym zarostem i niżej uszu podciętemi włosami i na głowie jego czubata korona, na ramionach krótki płaszcz na kłamrę z orłem zapięty. Cały od stóp do głów okryty jest drucianą kolczugą; na stopach tylko blaszane łuski przypięciem ostrogi od reszty uzbrojenia oddzielone. W prawém rękę jabłko królewskie, ręka ta nadmiernie w górę wzniesiona a układ palców nie właściwy do trzymania tego znaku dostojności monarszej. Lewa ręka niewiadomo czy luzem paszczona, czy też wielkim palcem krótki sztylet trzyma. Stopy monarchy na lwie leżącym oparte. Litery okalającego napisu wcale nie lapidarne, przypominają charakter rękopisów lub dyplomatów naj-wześniejszój XVI wieku.



Wyobrażenie to jakkolwiek w ogóle z opisami Tolibowskiego i Patelskiego zgodne, ma jednak pewne od jednego i drugiego odmienności:

Co do pierwszego. Napis wprawdzie na rycinie rozłożony jest tak, jak namienia Tolibowski, podwójnym rzędem wierszy na około postaci królewskiej; ale jeśli z dwóch boków, jakie rycina przedstawia, te tylko wiersze na grobowcu się mieściły, które się na rycinie znajdują, to na pozostałych dwóch ścianach reszta napisu podwójnym rzędem wierszy pomieścić się nie mogła. Z 14-tu bowiem leoninów, napis całkowity składających, na rycinie 5 tylko miejsce znalazło. W rozmiaraniu zatem wierszy napisowych na rycinie ks. Przyłuskiego, koniecznie zachodzić muszą niezgodności z samym oryginalnym grobowcem.

Patelski znowu pisze, że figura królewska na pomniku trzyma w jednej ręce białego orła, a w drugiej jabłko monarsze i miecz. W tym atoli opisie widoczna zachodzić musi pomyłka, jest bowiem niepodobieństwem, aby rzeźbiarz w jednej i tej samej ręce mógł zamieścić oba powyższe dostojności monarszej znamiona. Prędzej to trzymanie miecza i jabłka odnosi się do orła na tarczy, który w istocie z temi godłami jest wyobrażony.

Rozpatrując się bliżej w samym wyrzeźbieniu osoby królewskiej, nie trudno dostrzedz niejednoczesność pojedynczych w niej części. Z tych lew jedynie w nogach monarszych i kłamra z orłem płaszcz na piersiach spinająca, odpowiadają w zupełności smakowi XIV wieku, ale korona na głowie w takim kształcie, w jakim ją rycina przedstawia w XVII dopiero wieku powstać mogła. Nie bez znaczenia też pewnie Patelski na białość kamienia w tej koronie osobny nacisk kładzie.

Z drugiej strony krótkość płaszczka i jednostajne całego ciała w drucianą kolczugę uzbrojenie, bez żadnej na wierzchu dalmatyki, wskazują, że jeżeli figura powyższa jest dziełem XIV wieku, to przynajmniej wzór, z którego przerobioną została, znacznie starszym być musiał. W podobnie jednostajną kolczugę ubrał Bolesława na swym pomniku Rauch, któremu rycina ks. Przyłuskiego zapewne znaną nie była, a który w dziełach swoich sumiennie wyszukiwał wzorów do każdej epoki stosownych. Na drzwiach znowu gnieźnieńskich kilkakrotnie przedstawioną figurę Bolesława zawsze w krótkim płaszczu widzimy.

Co do orła na tarczy z mieczem i jabłkiem królewskim, ten w takiej postaci, w jakiej go grobowiec Chrobrego przedstawia, mniejby mógł razić na pomniku XI-o albo XII-o wieku niż na późniejszych. Od czasu bowiem ustalenia herbu królestwa przez Przemysława nigdy Polski Orzeł z mieczem i globem nie był wystawianym. Orła w tej postaci poznali dopiero Polacy pod rządem pruskim, a rycina ks. Przyłuskiego w każdym razie od tej epoki dawniejsza. Dodajmy do tego, że ten orzeł jest bez korony i ma stulone skrzydła, a przyjdziemy do

wniosku, że nie mógł żadną miarą pochodzić z czasów od panowania Kazimierza Wielkiego późniejszych. Zarzut zatem, jaki mu z jego formy robi w tym względzie Łukaszewicz nie za Łukaszewiczem, ale wprost przeciw jego zdaniu przemawia. Wreszcie orła używali nasi monarchowie na monetach jeszcze w X-m a w każdym razie w XI-m wieku—częścięj jeszcze daje się on widzieć na brakteatach w XII wieku, a tu jest zwykle bez korony już z rozpiętymi skrzydłami, a herbowa jego postać dopiero na pieczęciach XIII stulecia się ustaliła.

Jabłko w prawém ręku Bolesława jest, podobnie jak wierzch korony, późniejszym na pomniku dodatkiem. Z położenia téj ręki i z układu jej palców widać, że ona raczěj do trzymania włóczni niż jabłka była przygotowana. Nie masz przykładu, aby tam, gdzie monarcha z globem w jedném ręku jest wyobrażony, nie miał w drugiem ręku berła albo podniesionego w górę miecza; na pomniku zaś Bolesławowskim lewa ręka zupełnie na dół spuszczonej tarczy tylko palcami przytrzymywać mogła.

To téż zwrócić muszę w tém miejscu uwagę na to: że w zbiorze portretów polskich monarchów, wydanym przez Arnolda Mylius'a w r. 1594 <sup>1)</sup>, do którego wzory czerpał rysownik, ile się dało, ze współczesnych pomników, portret Bolesława Chrobrego, zdjęty widocznie z grobowca, ma prawą rękę w górę tak jak do trzymania włóczni wzniesioną, a koronę u góry otwartą, XIV-u wiekowi i wcześniejszym właściwą.

Odtworzona według powyższych uwag grobowa postać Bolesława nader mało do pomników XIV wieku staje się podobną, z wyjątkiem lwa i wierzchu korony, wszystko w niej jest wcześniejsze. Układ całości taki, w jak grobowcu Henryka Pobożnego w Wrocławiu, wystawionym przez księżnę Annę, zmarłą w r. 1265, płaszcz krótki tak jak na drzwiach gnieźnięńskich, najpóźniej około r. 1130 zbudowanych, a całe uzbrojenie chyba jeszcze dawniejsze przypomina czasy.

<sup>1)</sup> Arnold Mylius, wydawca ostatniej edycji oryginalnej kroniki Kromerowskiej, ogłosił w r. 1594 w Kolonii Wizerunki królów polskich, które ile możności rysowane były podług współczesnych pomników, o ile się te za jego czasów znajdowały. Tak np. portrety Kazimierza W-go, Kazimierza Jagiellończyka i Jana Alberta czerpane są z grobowców. Portrety Bolesława Watydlowego, Leszka Cynariego i Przemysława z pieczęci Łokietka z dawniej rzeźby w Wiślickim kościele. Że portret Chrobrego wzięty był także z pomnika, to żadnej nie podpada wątpliwości, bo widzimy na nim tę samą krótką, nieco rozdwojoną brodę, tę samą kolczę czyli łuszczatą zbroję, a co najważniejsza tak samo płaszcz klamrą z wyobrażonym orłem zapięty. Korona tam jest niska u góry otwarta, odpowiednia koronom przed wiekiem XVI używanym. Jeden-by jeszcze wniosek z tego portretu wyprowadzić można a mianowicie, że wówczas figura Chrobrego na pomniku miała w prawém ręku nie jabłko królewskie, ale raczěj włócznię, coby się bardziej z wiekiem XIII aniżeli XIV zgadzało.



Trzeba zatem przypuścić, że jeśli nie ten sam, to jakiś inny z podobnie narysowaną figurą kamień leżał już na zapadłym do równości z ziemią grobie Bolesława, zanim go w górę król Kazimierz Wielki wydzwignął. Za jego czasów postać monarchy, gdyby była oryginalną, inaczej przedstawioną byłaby musiała. Dostyc z nią porównać ubiór królewski i oznaki władzy na grobowcu Łokietka, oraz na jego i na jego syna majestatycznych pieczęciach, aby się o tém przekonać.

Taką niejednoczesność wierzeźnego płyty z samemi bokami sarkofagu można zauważyć i na saméj rycinie ks. Przyłuskiego. Figury bowiem Apostołów na bokach sarkofagu umieszczone są proporcjonalnie, ich akcja zupełnie wolna a gdy się one porówna z pozostałemi dwiema figurami, jakie dotąd w kaplicy królewskiej w Poznaniu widzieć można, trudno nie uznać, że rytownik znał rysunek, i że nawet zbytnią krótkość oryginalnych figur na korzyść sztuki poprawił. Jakże z taką szykownością bocznych figur pogodzić figurę monarszą pod każdym względem w stosunkowych wymiarach grzeszącą, jak pogodzić dziwaczne i z naturą niezgodne prawéj ręki a zwłaszcza palców u niej położenie. a jeśli tego nie można kłaść na karb niezręczności artysty, to należy przypomnieć, że on usiłował rysy oryginału wedle swojej możności naśladować.

Co do 4-éj kategorii zarzutów Łukaszewicza.

Tu autor opisu kościołów wielkopolskich zamknął wskazówki czerpane z saméj osnowy grobowego napisu. Rozbierając go wiersz po wierszu dowodzi, że wyrażenia w nim użyte, wzięte są żywcem z kronik Galla i Bogufała. W ogóle zaś za dowód znacznej owego napisu od śmierci Chrobrego późniejszości przytacza:

1) Że pismo XI-o, XII-o i XIII-o wieku znacznie jest czytelniejsze od pisma wieków następných, a już Sarnicki a i biskup Łubieński mówiąc o nagrobku Bolesławowskim na nieczytelność narzeka.

2) Że leoninowa forma wierszy w tym nagrobku nie stanowi dowodu tak odległej jego starożytności, kiedy ją jeszcze w XIV wieku zachowywano, na poparcie czego powołuje zamieszczony w Długoszu wiersz na nagrobku św. Stanisława.

3) Że zresztą zewnętrzna forma pomnika nie może stanowić cechy jego wieku, bo ona i później naśladowaną być mogła.

Rażącą jest do prawdy w tak poważnym pisarzu powierzchowność przywiedzionych wyżej zarzutów.

A najprzód: To, co Sarnicki i Łubieński pisze o nieczytelności wspomnionego napisu, nie odnosi się wcale do formy jego liter, ale do ich zatarcia skutkiem długiego upływu czasu. Pierwotnie mogły one być bardzo czytelne, ale jak znikła znaczna część ich śladów na kamieniu wyrytych, całość napisu do wyczytania coraz trudniejszą stawała. Z tego téż zapewne powodu niektóre jego części w różnych czasach rozmaicie były czytane.

Powtóre: Można się zgodzić z Łukaszewiczem, że używanie

leoninów na nagrobkach spotkać można i w czasach od wieku XI późniejszych, ale napis na grobie św. Stanisława, który autor na poparcie zdania swego przytacza z Długosza, nietylko zdania tego wcale nie potwierdza, ale owszem przeciw niemu przemawia. Forma bowiem leoninów nagrobka św. Stanisława wcale do formy nagrobka Bolesławowskiego nie jest podobną, a rymowanie w nim nie kończy się w jednym wierszu jak w tym ostatnim, ale się z wierszem następnym krzyżuje. Przeciwnie, zupełne podobieństwo nietylko pod względem miary wiersza, ale nawet pod względem użytego w nim dość niezwykłego wyrażenia, przedstawia grobowiec Bolesławowski z przytoczonym przez Bielowskiego nagrobkiem hrabiego Ewerharda, jaki życiopisarz biskupa Teodoryka, żyjący w XI wieku, w swém dziele zamieścił.

Daléj, jakkolwiek można przypuścić z Łukaszewiczem, że napis grobowy św. Stanisława nie jest śmierci tego biskupa ściśle współczesnym, ale dowodu na tę okoliczność nie można wyprowadzić z użycia na nim wyrazu „beatus“, który według tego autora dopiero po kanonizacji św. męczennika mógł być na nagrobku zamieszczonym. Wyraz bowiem „beatus“ nie znaczy wcale kanonizowanego świętego, i kładziony bywał na nagrobkach takich nawet osób, o których kanonizacji wcale nie myślano jeśli się tylko te osoby odznaczały świętobliwością żywota. Na dowód tego może służyć napis nagrobkowy księżnej Grzymistawy, żony Leszka Białego, który się dawniej w Zawichoście w kościele Panien Klarysek znajdował, a który kończy się wyrazami *hic jacet humata, regnat cum Christo beata* <sup>1)</sup>. Takie téż samo ma znaczenie napis nagrobkowy św. Stanisława, przytoczony przez Długosza w życiorysie tego biskupa.

Potrzenie: Trudno się spierać z Łukaszewiczem o to, aby dawniejsze formy w pomnikach nie mogły być i w późniejszym czasie naśladowane. Niewątpliwie być mogły, ale aby na téj zasadzie opierać zarzuty przeciw dawności jakiego pomnika, potrzeba wykazać przedewszystkié, gdzie, kiedy i w jaki sposób podobne naśladownictwo uskuteczniło. Wprawdzie w numizmatyce przykłady podobnego naśladowania znane są jeszcze z rzymskich czasów <sup>2)</sup>, ale w innych częściach archeologii nie znamy żadnego w tym względzie przykładu i na téj właśnie okoliczności, że pomniki każdego wieku noszą na sobie cechę, że tak powiem, panującej podówczas mody, cała ta nauka polega.

<sup>1)</sup> Casimiri Biernacki *speculum minorum Cracoviae* 1688.

<sup>2)</sup> Znane są np. restytucje monet Pompejusza, Agryppy i kilku innych przez Trajana, znane są wielu cesarzów wznowione przez Galliena. Przykłady użycia form dawniejszych na monecie, która swoim napisem znacznie późniejszy czas wybicia okazuje, trafia się w numizmatyce anglo-saskiej i czeskiej. Widziałem u P. Koppe, niemieckiego numizmatyka, taki pieniądz z napisem księżęcia Sobiesława, zupełnie solidom odpowiedni.



Tyle co do ogólnych zarzutów Łukaszewicza przeciw dawności napisu Bolesławowskiego nagrobka. Nie ograniczył się jednak na nich Łukaszewicz, ale przechodząc kolejną pojedyncze wiersze tego napisu, nad każdym ze stanowiska swego oddzielne czyni uwagi. Obaczmy w czém one osłabiać mogą zdanie Szulca i Bielowskiego, którzy mocno obstają przy niezbyt odległej epoce owego napisu od epoki śmierci króla Bolesława.

1. Hic jacet in tumba—princeps gloriosa (właściwie generosa) columba.

Ponieważ Bolesław Chrobry pochowany został w grobie ojcowskim, wyprowadza Łukaszewicz ztąd zarzut dawności jego nagrobkowego napisu twierdząc, że gdyby był wrytym wkrótce po śmierci Bolesława obejmowałby wyrażenie *Hic jacet*.

Zarzut to bez znaczenia; napis bowiem nagrobkowy nie odnosi się do dwóch monarchów w jednym grobie leżących, to jest do samego grobu, ale wyłączenie tylko do Bolesława, którego zalety i pochwałę w sobie zawierał. Nie mogło zatem być w nim użyte wyrażenie *hic jacet*, ale tylko w liczbie pojedynczej *hic jacet*.

Zresztą uderzające jest podobieństwo tego wiersza z początkiem nagrobka niemieckiego hrabi Ewerharda wyżej już wspomnianym, w którym mnich Sigebert pisarz XI-o wieku wyczytał:

Clauditor hac tumba—pridem sine fele columba, i słusznie téż Lelewel wiersz pomieniony za mocno trącający jedenastym wiekiem uważa.

2. Chrabri tu es dictus—sis in aevum benedictus.

Dosyć oryginalną, że już nie powiem, naciągniętą jest w tym względzie uwaga Łukaszewicza, iż Bogufał, który w swojej kronice Bolesława I-o Chrobrym nazywa, czego nie mógł wyczytać w dawniejszych kronikarzach, sam sobie wyraz powyższy z ruskiego utworzył, bo jako małopolanin mógł mieć bliskie z Rusią Czerwoną stosunki.

Doprawdy taki zarzut trudno zbijać na seryo. Przecież daleko logiczniej przypuścić, że Bogufał wyrazu Chrobry pożyzył z Bolesławowskiego pomnika, niż wymyślać jakieś stosunki poznańskiego biskupa z Rusią nietylko nie dowiedzione, ale nawet nigdzie nie przytaczane. Być może, że wspomniany kronikarz był małopolaninem, ale przecież za jego czasów Ruś nie była jeszcze pod polskim berłem, ani jeszcze takich z Polską nie miała stosunków, któreby zbliżenie się językowe wyrodziły. Trzeba jednak było takiego paradoksu Łukaszewiczowi, aby przekonać czytelnika, że nie Bogufał z nagrobka, ale autor napisu nagrobkowego z Bogufała wyraz Chrobry zaczerpnął. Lelewelowi także wyraz ten zdawał się z razu wtrąconym w kronikę Bogufała przez późniejszych przepisowaczy, Bielowskiego jednak rozumowania i dowody przekonały go zupełnie o wielkiej starożytności owego nagrobkowego Bolesławowskiego napisu. Co do znaczenia uży-

tęgo w tym wierszu wyrazu *benedictus*, domysł Bielowskiego, że ten może się odnieść do św. Benedykta, na wątpliwą opiera się podstawę. W tym względzie Łukaszewicz ma słuszość za sobą.

3. *fonte sacro lotus servus Dei puta totus.*

Wiersz rzeczywiście ogólnikowy, zarzuty również przeciw wierszowi bez żadnego są znaczenia.

4. *praecidens comam septenni tempore Romam.*

Mniemał zrazu Lelewel, że wyrazy te odnoszą się do siedmioletniego nowicyatu, jaki młodszemu bratu Bolesława, Bolesław, pod imieniem Lamberta do zakonu Kamedułów postrzyżyny, w Rzymie odbywał. Bielowski wyjaśnił, że w tym miejscu mowa o postrzyżynach Bolesława, wedle dawnego pogańskiego zwyczaju i o postaniu jego włosów do Rzymu. Łukaszewiczowi ten ustęp z całego nagrobkowego napisu najbardziej sumiennym się wydaje. Wymawia Bielowskiemu, że się w tym względzie oparł na powadze Długosza, którego oczywiste błędy w tym miejscu kroniki wykazuje, ale zamilczał o tym, co Lelewel później, na podstawie Dregera i Mateusza Cholewy, pisze o postrzyżynach, których zwyczaj, z czasów pogańskich powstały, jeszcze w epoce tego ostatniego był w użyciu. A jednak przytoczenia Lelewela o postrzyżynach mocno zdanie Bielowskiego popierają, a że żadna z kronik Długosza wyprzedzających o postrzyżynach Bolesława nie wspomina, wzmianka ta zatem w nagrobkowym napisie właśnie za niezmiernie odległą jego dawnością, nie zaś przeciw niej przemawia.

5. *Tu possedisti velut Alhleta Christi*

6. *Regnum Slavorum Gotorum seu Polonorum.*

Powiada Łukaszewicz, że cokolwiek autor nagrobka rozumiał przez to wyrażenie, to jest: czy jeden, czy trzy narody, wyjął to z Boguła, dla tego, że ten kronikarz uważał cztery narody za należące do słowiańskiego szczepu to jest: węgry (zapewne słowaków), lechitów, rusinów i Czechów. Liczy także Gotów do Słowian, kiedy mówi, że ten naród wędrowny, nie chcąc w swoich pochodach robić krzywdy swym plemiennikom Słowianom, drogę swą na zachód i południe na Niemcy, Burgundję i Lombardję obrócił.

Nie potrzebował jednak wspomniany układacz nagrobka czekać co do tego ustępu na kronikę Boguła, bo o Słowianach i Polakach mógł się dowiedzieć z Dytmara, a Lelewel w wymienieniu w tym miejscu państwa słowiańskiego, z którego właściwa Polska dopiero wyraść zaczęła, upatruje właśnie dowód niezmierniej owego wypisu dawności. Opinię tę stwierdza jeszcze podobieństwo 5-go wiersza z napisem na mieczu, który pod nazwą *Szczerbca* na zamku Krakowskim przechowywano, na którego głowni czytamy *hic gladius est fortis militis christi.*

7. *Caesar praecellens a te ducalia pellens*

8. *plurima sibi dona que placuere tibi*

9. *hinc detulisti quoniam divitias habuisti.*



I te trzy wiersze uważa Łukaszewicz za żywcem pożyczone z Gallowej kroniki, ale taki zarzut wtedy mógłby zasługiwać na uwagę, gdyby nagrobkowy wypis zgodny był we wszystkim z pomienioną wyższą kroniką. Tak jednak nie jest: nietylko bowiem obejmuje szczegóły ani Gallowi, ani żadnemu z kronikarzy przed wiekiem XV-ym piszącemu nieznane, jak np. co do postrzyżyn Bolesława, ale nawet niektóre jego miejsca zaprzeczają wprost twierdzeniom Gallowej i Bogułałowej kroniki, o czém niżej mowa będzie.

10. *Inclyte dux tibi laus strenne Boleslae* (zapewne Boleslaus).

Czytanie tego wiersza we wszystkich jego odpisach jest prawdopodobnie mylne. Do miary leonna powinno być nie Boleslae, ale Boleslaus, tak się bowiem w średniowiecznej łacinie kończy piąty przypadek imion zakończonych na *us*, jeśli się o osobach, imionami takimi oznaczonych, chce mówić z uszanowaniem. Tak mówimy np. w 5-ym przypadku, *Deus* nie *Dee*, *Agnus Dei* nie *Agne Dei*. Być może, że końcowe *us* w napisie tego wiersza oznaczone było odwróconą dziewiątką, albo też po prostu już za czasów Streczaki ostatnie dwie litery były w nim zatarte. Odpisywacz zaś chciał się w tém miejscu gramatykalnie wyrazić.

Co do wewnętrznej wartości samego wiersza, Łukaszewicz uważa oba użyte w nim przymiotniki *inclytus* i *strenuus* za pożyczane; pierwszy z Kroniki Gallowej, a drugi z przywilejów XIII wieku, w których często napotykałyśmy wyrażenie *strenuus miles*.

Jakkolwiek cały ten zarzut, swoją powierzchownością w oczy bijący, nie potrzebuje wcale zbijania, to jednak przynajmniej co do wyrazu *inclytus* stanowczo odeprzeć się daje. Znany bowiem dwie monety Bolesława Chrobrego, w wykopaliskach monet XI-go wieku



znajdowane, na których tenże Bolesław *dux inclytus* jest tytułowany. Widać, że takiego niezwykłego tytułu przed swą koronacją używał, a zamieszczenie owego w nagrobkowym napisie mocniej nad wszelki wyraz przemawia za niezmierną tego napisu dawnością.

11. *perfido patre natus sed credula matre.*

W tym wierszu właśnie zachodzi sprzeczność nagrobka ze wszystkimi dawniejszemi kronikami, przynosząca dowód, że jego układacz wcale się na te źródła nie zapatrywał. Wszyscy bowiem kronikarze epokę urodzenia Bolesława kładą już po przyjęciu Wiary Ś-tój przez

jego ojca. Ścisłej jednak pewności w tym względzie nie ma. Że Mieczysław jeszcze jako poganin zaślubił czeską księżniczkę Dobrowę, że się do przyjęcia nowej wiary bardzo nie kwapił, że długo nad nim pracowała żona zanim go do tego skłoniła, że nawet, aby mu się nie sprzeciwić posty łamać musiała, to już widać z samego opowiadania Ditmara. Ale Ditmar, jako chrześcijanin i biskup był interesowanym do wykazania, jak błogi skutek przyjęcie chrztu świętego sprawiło w życiu małżeńskim nowoochrzczonego. Poszli też za nim w tym względzie i nasi kronikarze, także chrześcijanie i kapłani, autor zaś nagrobka Bolesławowskiego pisał jak od społecznych sobie zastyszał. Sprawiedliwie uważa Lelewel w tym dowód odległej starożytności rozbieranego tutaj napisu, bo pamięć o długim Mieczysławie pogaństwie później przez kronikarzy XI-go i XII-go wieku już była zatarta.

Łukaszewicz jednak i w tym miejscu upatrzył pożyczony jakoby z Galla wyrazy *perfidus* i *credulus*. Zarzut prawdziwie szczegółny. Przecież tak Gallus, jak autor naszego nagrobka pisali tą samą zepsutą średniowieczną łaciną, cóż więc dziwnego że na określenie jednych i tych samych pojęć obaj podobnych użyli wyrazów. A kto wie nawet czy przymiot *perfidus* dodany w tym miejscu—Mieczysławowi nie odnosi się do jego przemieszczenia się przepisom chrześcijańskiego Kościoła, bo takie właśnie jest prawdziwe jego znaczenie.

Zadna także nie zachodzi sprzeczność tego wiersza z wierszem 4-ym, mówiącym o posłaniu do Rzymu obciętych Bolesławowi włosów, jak to upatruje Łukaszewicz. Przy urodzeniu bowiem Bolesława mógł Mieszko niebyć jeszcze ochrzczonego i jest wielkie do prawdy podobieństwo, że tak być musiało. W siedm lat potem, sprawiwszy synowi zwyczajem pogańskich słowian już jako chrześcijanin postrzyżyny, mógł włosy obcięte syna odesłać Stolicy apostolskiej, jako zakład przyjętego względem niej poddaństwa, co mu zapewne doradzała małżonka.

## 12. *vicisti terras faciens bellum quoque guerras.*

O zwycięstwach Bolesława i wojnach przez niego prowadzonych niepotrzebował autor nagrobku dowiadywać się z Galla, jak to uważa Łukaszewicz, ich bowiem pamięć o długi czas bezwątpienia samego monarchę przeżyła.

Bielowski w ostatniem swém wydanin tekstu owego nagrobka podaje w tym miejscu *bellum quod guerra veras*, pisze jednak, że w rękopisie Tynieckiego, z którego został wzięty cały onego odpis, ostatnie słowa były skrócone i zaledwie czytelne, zkad widać że w ich wyczytaniu pewna zachodzi wątpliwość. Zdaje się, że pierwotny tekst, tak jak go czytał Żubiński, Starowolski i Hartknoch, jak go nawet z tego samego Tynieckiego rękopisu poprzednio przytoczył Bielowski, jest w tym miejscu właściwszy. Nietylko bowiem bardziej się nadaje do rymu leoninowego, ale nadmienając w liczbie mnogiej o ziemiach



przez Bolesława pokonanych, mówi zarazem także w liczbie mnogiej o prowadzonych przez niego wojnach, nie zaś o jednej, jakby to wypadło, gdybyśmy ostatni tekst Bielowskiego za autentyczny przyjąć mieli.

13. ob famam bonam tibi contulit Otto coronam.

I w tym wierszu upatruje Łukaszewicz żywcem, jak się wyraził, z Galla przepisanie. Ale jeśli się układacz Bolesławowskiemu nagrobka na Gallową kronikę zapatrzył, dla czego nie użył nic z owiej homerycznie nakreślonej mowy cesarza Ottona, którą Gallus niby dosłownie przytacza, tak jakby ją na własne uszy słyszał. Toby dopiero doprowadziło do wniosku, że do ułożenia owego nagrobku posłużyła kronika Galla, a zatem że on musi być od owiej kroniki późniejszy.

14. propter luctamen sit tibi salus Amen.

Rzeczywiście, wyrazy bez żadnego historycznego znaczenia, mówi też o nich Łukaszewicz z lekceważeniem, jak o słowach błahych i żadnego określonego zarzutu im nie czyni.

Oto jest streszczenie wszystkich zarzutów, stawianych przez Łukaszewicza dawności grobowego Bolesławowskiego pomnika, które będąc dotąd ostatniem w tej materii słowem i przez tak gruntownego zkądnąd pisarza wyrzeczone, koniecznie szczegółowego rozbioru wymagają. Będąc przypadkowo w posiadaniu owiej nader szacownej po ks. arcybiskupie Przyłuskim pozostałej ryciny, która jeśli nie do wydania ostatecznego o grobowcu Bolesławowskim sądu posłużyć, to przynajmniej rzecz znakomicie rozjaśnić może, przedsięwzięłem tę pracę niewdzięczną jedynie w tym celu, abym ułatwił czytelnikowi utworzenie osobistej opinii o tym, w każdym razie ciekawym naszej przeszłości pomniku.

Trudno się nie dziwić, że tak gruntownego zkądnąd badacza, jak Łukaszewicz, nietylko nie przekonał sumienny rozbiór Bolesławowskiego pomnika w „Bibliotece Warszawskiej“ zamieszczony, że nietylko z jego strony wywołał naciągane po większej części zarzuty, ale nawet, że Łukaszewicz nie zwrócił uwagi na ostateczną w tej mierze opinią Lelewela i zupełnie milczeniem ją pominął. A przecie broszura Lelewela o pomniku Bolesławowskim w Poznaniu, ogłoszona 1857-go roku, uprzedziła o rok cały opis historyczny kościołów dyecezyi Poznańskiej.

Zbierając teraz w jedno przywiedzione wyżej uwagi, okazuje się, że najdawniejszą częścią grobowego pomnika Bolesławowskiego był sam wyryty na nim napis. Ułożenie jego, zdaniem Bielowskiego i Lelewela, nie wiele od śmierci Chrobrego mogło być późniejszym, co też za rzecz dowiedzioną przyjąć można. Co do samego sarkofagu, czyli spodniej skrzyni grobowca, rzeczą także jest niewątpliwą, że ten sta-

nał dopiero w XIV-ym wieku pod panowaniem Kazimierza Wielkiego. Trudność zachodzi tylko w oznaczeniu dawności wierzchniego płyty, przedstawiającego postać monarszą, a tém samém epokę, w której ów wiele starożytny napis dokoła niej został wyrytym. Lelewel, biorąc i ten płyt za dzieło z czasów Kazimierza Wielkiego, datę wyrzycia na nim wspomnianego napisu kładzie na wiek XIV-ty. Lelewelowi jednak nie była znaną owa rycina ks. arcybiskupa Przyłuskiego, przedstawiająca dawny grobowiec Bolesława; jój zaś kopią, zamieszczoną we wspomnieniach Wielkopolski, uważał za tegoczesny hrabiego Raczynskiego wymysł. Gdyby się był rozpatrzył w tój rycinie, możeby się był w swém zdaniu zawahał. Figura bowiem monarsza, na niej przedstawiona, nietylko ma na sobie uzbrojenie znacznie od wieku XIV-go wcześniejsze, ale jeszcze w porównaniu z figurami sarkofagu grubością roboty i niezgrabnością swoich wymiarów, wskazuje dawniejszą od nich datę wyrobienia. Zbroja w rzeczy samėj najpodobniejszą jest do tój, w jakiej za naszych czasów rzeźbiarz Rauch wystawił figurę Bolesława w kaplicy Poznańskiego tumu, a na niej krótki do pół goleni tylko sięgający płaszczyk, kiedy zawsze płaszcze na figurach XIV-go a nawet XV-go wieku są albo powłóczyste, albo przynajmniej do kostek sięgają. Przedstawiając czytelnikowi rycinę całego pomnika według oryginału po ks. arcybis. Przyłuskim w wierniej, choć nieco w światłodruku zmniejszonej kopii wykonaną, sąd o dawności wyobrazonego na niej wierzchniego płyty jego przekonaniu zostawiam.

Nie pozostaje mi do całości przedmiotu, jak tylko powtórzyć jeszcze w tém miejscu cały ów napis grobowy tak, jak go ostatecznie w swoich Monumentach zamieścił August Bielowski.

Hic jacet in tumba  
Chabri tu es dictus  
Fonte sacro lotus  
Praecidens comam  
Tu possedisti  
Regnum Sclavorum  
Caesar praecellens  
Plurima sibi  
Hinc detulisti  
Inclyte dux laus

princeps generosa columba <sup>1)</sup>  
sis in aevum benedictus  
servus Domini puta totus  
septenni tempore Romam  
velut verus Athleta Christi <sup>2)</sup>  
Gothorum sive Polonorum <sup>3)</sup>  
a te ducalia pellens  
dona quae placuere tibi  
quia divitias habuisti <sup>4)</sup>  
tibi strenue Boleslae <sup>5)</sup>

<sup>1)</sup> U Łubieńskiego, Starowolskiego i Hartknocha gloriosa columba.

<sup>2)</sup> Na rycinie nagrobkowej velut Athleta Christi.

<sup>3)</sup> Może źle wyczytane Getarum.

<sup>4)</sup> Łubieński czytał: huc dedisti quoniam divitias habuisti.

<sup>5)</sup> Zapewne strenue Boleslaus, inni czytali mylnie Serenissime Boleslae.



Perfido patre	natus es sed credula matre <sup>1)</sup>
Vicisti terras	faciens bellum quod guerraveras <sup>2)</sup>
Ob tamam bonam	tibi contulit Otto coronam
Propter luctamen	sit tibi salus Amen.

Z zamieszczonych na czele tego nagrobka słów Streczaki (Vixit autem Boleslaus sexaginta annis ut ponitur in epitaphio), widać, że na nim wiek Bolesława był także wypisanym. Lelwel domyśla się, że to mogło się stać przez zamieszczenie w ostatnich wyrazach napisu niektórych liter większych i nad inne wystających. Taki sposób wypisywania daty w środku XVII-go wieku był wprawdzie często w użyciu, ale zachodzi wielka wątpliwość, czy go do pomników o kilka wieków wcześniejszych stosować można.

W swych Monumentach zamieścił August Bielowski.

Perfido patre	natus es sed credula matre <sup>1)</sup>
Vicisti terras	faciens bellum quod guerraveras <sup>2)</sup>
Ob tamam bonam	tibi contulit Otto coronam
Propter luctamen	sit tibi salus Amen.

<sup>1)</sup> U Łubieńskiego i innych nie ma wyrazu *es*, co też z miarą wiersza leoninowego więcej zgodne.

<sup>2)</sup> Zdaje się, że powinno być *faciens bellum quoque guerras*, tak, jak czytali Łubieński i inni, i jak sam nawet Bielowski w tym samym odpisie Streczaki wyczytał.

# WYSTAWA HYGIENICZNA,

## URZĄDZONA W WARSZAWIE

### w mies. Maju i Czerwcu 1887-go roku.

PRZEZ

B. P. \*).

W dziale wystawy, odnoszącym się do higieny żywienia znalazły się należycie przedstawione (szkoda tylko że kilkakrotnie nie zmieniane) warzywa i owoce oraz tablice pożywności częściej używanych jarzyn. Referentem był znany i zasłużony u nas przyrodnik i ogrodnik p. Jankowski. Niepodobna nam podawać choćby w streszczeniu tablic składu chemicznego grzybów, jarzyn i owoców, ułożonych na podstawie różnych analiz zebranych w dziele profesora Königa „Chemische Zusammensetzung“ etc. ograniczymy się jedynie na wskazaniu ilości jednostek pożywczych, zawartych w kilogramie niektórych potraw roślinnych.

Bedłka	141	Agrest	122
Bób	1,752	Chleb świętojański	927
Cebula	195	Gruszka	138
Czosnek	603	Jabłko	147
Groch (suchy)	1,720	Orzechy laskowe	2,865
Marchew	142	Migdały	2,892
Salata głow.	102	Melon	128
Szparagi	123	Winogrona	201
Ziemiaki	311		

Cyfry te są wielce wymownemi, wskazują bowiem możliwość odkarmienia się tém, co ogół za przyprawę tylko uważa (czosnek), z dru-

\*) Dokończenie—patrz zesz. za m. lipiec r. b.



gręj strony na wielką odżywczą wartość nasion oleistych, jak orzech i migdał, a wreszcie nieproporcjonalność ceny z wartością odżywczą (szparag i ziemniak). Magister farmacyi, Mutniański, wystawił liczną kolekcją miodów wraz z tablicą ich analiz. Praca ta, wykonana widocznie w długim peryodzie czasu, jest bardzo pouczającą a nadto jest i na dobie, bo zdaje się, że wchodzimy w dawną epokę sycenia miodów, któremi wino w wielu razach zastąpić można.

Podamy tu wynik badań trzech gatunków miodu czystego i dwóch fałszowanego. Miód czysty w stu częściach na wagę zawierał:

Woda	Subst. suche	Cukier	Ciężar właściwy 1 oz. miodu i 2 wody
28,4	71,6	58,82	1,113
22,59	77,41	64,5	1,114
23,56	76,4	64,4	1,113

#### Miód zafałszowany.

24,39	75,61	50,51	1,113
26,27	73,73	55,5	1,111

Z porównania widać, że ciężar właściwy jest bez znaczenia, jedynie z ilości cukru można stawiać prawdopodobne wnioski o czystości, bo chociaż miody bywają fałszowane mączką cukrową, to wszakże zafałszowanie to zbyt drogo kosztuje, a więc źle się opłaca. Pouczająco i pokaźnie przedstawiała się praca p. A. Bukowskiego: analizy kawy, herbaty i kakao. Referent ten, prócz poglądowego przedstawienia rzeczy, podał też tablice surrogatów kawy, rysunki liści herbacianych, oraz liści roślin, któremi zastępowaną bywa herbata; umieścił też farby, któremi upiększają handlarze liście chińskiego ziele. Całą pracę p. Bukowskiego do wzorowych zaliczyć należy.

Szczególna rzecz, że cena herbaty nie idzie w parze z realną jej zawartością; dla próbki podajemy zestawienie składu herbaty sześciorublowej z dwurublową:

	po 6 rs. funt	po 2 rs. 16 kop.
Ekstraktu	38	38
Teiny	2,4	2,5
Popiołu	6,6	6,8

Od niejakiego czasu zjawia się w handlu zachwalana przez wielu herbata zdrowia czyli matta, będąca liśćmi zupełnie innej rośliny niż herbata chińska; skład jej według referenta jest:

Ekstraktu	33
Garbnika	11,25
Mateiny	0,70
Popiołu	8,95

Słusznie przeto ziółko to nosi nazwę herbaty zdrowia, bo zamiast 20% teiny, zawiera tylko nieco więcej niż pół procent zbliżonej we wła-

snościach mateiny, gdzie więc alkaloid jest szkodliwym dla organizmu, tam można zastępować herbatę matką.

Naukowe badania częścię używanych u nas win i piwa podali poglądowo p. Milicer i Znatowicz. Ze względu na używalność tych ciał oraz ze względu na świeżość dokonanych prac przez dwóch zaszczytnie znanych u nas chemików, podajemy analizy litra wina węgierskiego firmy Langner i litra wina francuzkiego Bordeaux firmy Krzemiński oraz podobnej analizy piwa ciemnego Kulmbachskiego i jasnego pilzeńskiego.

	Wino węgierskie		Bordeaux	
wody	856,6		899,9	
alkoholu	119,6		79,2	
ekstraktu	<u>23,8</u>	1,000	<u>20,9</u>	1,000
gliceryny	5,4		3,6	
kwasów lotnych	2,4		1,5	
„ stałych	8,25		—	
glukozy	2,5		1	
kwasu bursztynowego	1		0,7	
popiołu	1,7		2,4	
	Pиво kulmbachskie		Pиво pilzeńskie	
wody	853,2		900,4	
alkoholu	61,7		51,7	
ekstraktu	<u>85,1</u>	1,000	<u>47,9</u>	1,000
dekstryny	44,5		25	
glukozy	18,4		10,6	
kw. fosfornego	0,8		0,7	
kw. mlecznego	0,22		0,18	
popiołu	3,3		2,4	

Gdy zaś mowa o piwie, nadmienić tu wypada, że p. Jung przedstawił okazowo cały przebieg fabrykacji piwa, a graficznie wszystkie procesa chemiczne, odbywające się podczas fabrykacji. Całość tej pozasekcyjnej wystawy była ze wszech miar wzorową i powinna posłużyć w przyszłości innym bogatym firmom do zaprodukowania się w razie wystawy.

P. Neugebauer przedstawił produkta suchej destylacji drzewa i otrzymywanie octu drzewnego, oraz model ciągle działający genecatora octwego dostarczającego w ciągu 12 godzin 1 kwartę 5% octu z mieszaniny spirytusu i wody. Ze wskazań referenta wynika, że z 200 gramów drzewa bukowego otrzymuje się 46 gr. węgla i 90 gramów 8% octu.

P. Józef. Leski okazał różne gatunki olejów roślinnych jadalnych, nasiona, z których są wyłaczane, przyrządy, służące do badania czystości olejów, oraz tablicę cech chemicznych i fizycznych, charakteryzujących różne oleje.



Z cech fizycznych przytoczmy temperaturę krzepnięcia i ciężar właściwy:

Oliwa	+ 2°C	c. wł.	0,916
Olej rzepak.	3,75	„	0,915
bukowy	17,5	„	0,922
słonecznikowy	16	„	0,924
makowy	18	„	0,925
orzechów włos.	27,5	„	0,926
konopny	27	„	0,931
lniany	27,5	„	0,932

W związku z higieną żywienia pozostają naczynia kuchenne, w których powszechnie przygotowują się potrawy. Jako referent sekcyjny tego działu wystąpił p. M. Flaum i okazał materiały, z których wyrabiają się naczynia kuchenne, przedstawił liczne okazy samych naczyń i podał sposoby łatwego przekonania się o zdrowotności polewy lub pobiału.

Nareszcie w dziale fizyczno-chemicznym wypada wspomnieć o kosmetykach, wystawionych przez p. Wendę, który nadto, wraz z p. Wio-rógórkim, opracował odnośną broszurkę o kosmetykach; ciekawi wiele pouczających wskazówek znaleźć w niej mogą. Dla uzupełnienia opisywanego przez nas działu dodać winniśmy, że prócz reprezentantów sekcyjnych wystąpili w nim liczni wystawcy, których samo wyliczenie zabrałoby sporo miejsca, a bez odnośnych uwag nie miałyby żadnego znaczenia, wolimy więc nie wymieniać nikogo, zwłaszcza, że nie piszemy pamiętnika wystawy, lecz krótkie o niej sprawozdanie. Nie podobna jednak pominąć zarządu tanich kuchen, który wznioł oddzielny budynek i karmił taniemi a smacznie przyrządzonemi potrawami przez cały czas trwania wystawy. Kuchnie tanie istnieją w Warszawie od lat 20, a znaczenie ich oceni każdy, gdy się dowie, że w ubiegłym roku korzystało z nich przecięciowo po 520 mężczyzn i 80 kobiet dziennie. Może popis tanich kuchen na obecnej wystawie pobudzi ofiarność publiczną nie do podtrzymania tego co jest, bo tego nie potrzeba, lecz do rozszerzenia działalności przez założenie jeszcze paru podobnych kuchen, bo dwie na miasto téj wielkości, co Warszawa, to zbyt mało.

Sekcja pasożytnicza zaprezentowała się na wystawie bogato i zajmująco. Wziąwszy za zadanie zaznajomić ogół z pasożytami zwierzęcego i roślinnego pochodzenia, z ich wpływem na ustrój ludzi, sekcyja przedstawiła okazy pasożytów w naturze i w znacznie powiększonych rysunkach; zebrała okazy anatomopatologiczne z ważniejszych cierpień pasożytniczego pochodzenia a równocześnie starała się przedstawić sposoby badania oraz przyrządy i środki, ułatwiające toż badanie. Bakteryologia jest względnie nową nauką, docierającą do źródła chorób zakaźnych, a więc i do sposobów ustrzeżenia się od

nich, a równie do stanowczego leczenia się w razie epidemii, jest ona przeto w bezpośrednim związku z higieną i słusznie okazała się miejsce na tegorocznej wystawie. Dzięki pracom doktorów Jakowskiego, Skabiczewskiego, Przewoskiego, Mayzla, Herynga, Bujwida i innych, dzięki niestrudzonemu członkom sekcji w udzielaniu objaśnień, bardzo wiele osób nabyło wyobrażenia o tém, czem są pasyżyty i bakterye i jaką odgrywają rolę w naszym życiu.

W oddziale bakteriologicznym d-ra Bujwida demonstrowano też po dwa razy tygodniowo sprawę leczenia wścieklizny sposobem Pasteur'a; objaśnień co do bakteryi udzielał codziennie dr. Bujwid a zawsze grono licznych słuchaczy. W oddzielnym kiosku d-ra Mączewskiego publiczność mogła się poznać z metodą szczepienia ospy, objaśnianą i demonstrowaną wielokrotnie przez tegoż doktora. Poprzez stajemy na téj krótkiej wzmiance o dziale bakteriologicznym, wyliczanie choćby pobieżne wystawionych preparatów nie doprowadziłoby do niczego, a wyczerpujący opis musiałby być dziełem specjalisty i wybiegłby daleko poza ramy naszego artykułu.

Oddział budowlany dostarczył wystawie nie wiele okazów w bezpośrednim związku z budownictwem będących, natomiast przedstawił liczne mniej lub więcej drobne urządzenia szczegółów jak: wentylatory, piece, klozety, rury betonowe i t. p.

Warszawa nie może się chlubić urządzeniem domów mieszkalnych, są to w ogóle istne koszary czynszowe; czy i kiedy będzie inaczej, przesądzać nie podobna; obecnie chodzi o to przynajmniej, aby zakorzenione zło nie zrodziło się przy nowopowstających domach. Niestety! podobno że i to życzenie do marzeń trzeba zaliczyć.

Ideał mieszkania, dom familijny na jedną lub dwie rodziny, otoczony ogródkiem, należeć będzie zawsze do niedościgłych w dużych miastach. Co gorsza, przed niewiele laty domków takich było u nas dość sporo i to w środkowych częściach miasta, dziś zamieniły się na kilkopiętrowe domy, których podwórza przedstawiają się niby szyb kopalniany i to jeszcze zięjący odrażliwemi wyziewami.

Wzorowo zbudowany domek miejski familijny wystawił p. Granzow, szkoda jednak, że domek ów miał jakąś niewykończoną postać; później wstawiono w jego wnętrzu kuchnię, wannę, pralnię i cel wystawienia domku został chybiony, a bardzo wielu ze zwiedzających nie domyślało się nawet racji jego bytu na wystawie.

Choćbyśmy jednak posiadali całe miasto z wzorowych złożone domów, pozostanie jeszcze otwartą kwestya usuwania wszelkiego rodzaju produktów zużycia i to kwestya tém trudniejsza do pokonania, im dańce miasto jest większe. Najtrudniej podobno załatwić się z tém, co stanowiło niegdyś cząstkę nas samych, jak i z tém, co zmienione procesem trawienia, jako reszta z przyjętego pokarmu odchodzi. Wielu specjalistów poświęcało téj sprawie całe lata badań, a mimo to pozostaje ona zawsze otwartą. Warszawa, za przykładem wielu miast zachodniej Europy, przystąpiła do systematycznego skanalizowania



swego terytorium; praca to kosztowna, mozolna i długotrwała, lecz po ukończeniu jęj należy się spodziewać znacznego zmniejszenia przeciętnej śmiertelności, oraz polepszenia ogólnego stosunków zdrowotnych. Na wystawie higienicznej miasto Warszawa zajęło pokazne miejsce; w oddzielnym pawilonie a w części w pawilonie głównym wystawiono: plany miasta z końca przeszłego wieku oraz plan teraźniejszy, plan ogólny robót kanalizacyjnych i wodociagowych, plan szczegółowy skali 1 : 350 kanalizacji Starego Miasta, plan urządzeń kanalizacyjnych i wodociagowych jednego domu, profil poprzeczny ulicy w przyszłości, fotografie pierwszej grupy filtrów, przyrządy do gaszenia pożarów i pozostawania w dymie i t. p. Prócz tego oddzielnie na placu przedstawiono znacznym nakładem część kanału głównego z odgałęzieniem w takim stanie, w jakim się przedstawiał w trakcie roboty, okazano też część modelu filtrów wodociagowych w naturalnej wielkości, a blisko pawilonu głównego zbudowano kiosk meteorologiczny z różnemi przyrządami, używanemi przy badaniach atmosferycznych. Pominąwszy liczne szczegóły, które na wystawie zgromadziło miasto Warszawa, nie możemy zamilczeć o przyrządzie nurkowym (Skafender), z którym po kilka razy dziennie odbywano demonstracye, szkoda że nieme, a zawsze w obec licznych widzów. Przyrząd ten zakupiło miasto głównie w celu odbywania rewizji przy smoku wodociagowym i usuwania zanieczyszczeń, lub naprawiania drobniejszych uszkodzeń. W ogólności zarządowi miasta należy się szczerza wdzięczność za przyjęcie żywego udziału w wystawie.

Ponieważ zaprowadzony u nas system kanalizacji spławnej pociąga za sobą obowiązkowe urządzenie klozetów wodnych, przeto biuro techniczne W. Kamińskiego zbudowało na wystawie ustępn uliczny połączony z nowym kanałem miejskim, i czynny w czasie wystawy. W tymże dziale wystąpili pp. Kuksz, Matecki, że zaś obecnie inne systemy miejsc ustępowych muszą być w użyciu, były przeto klozety odwaniane proszkami torfowemi. Też same firmy przedstawiły urządzenia wanien, natrysków, zlewów, pisoarów, według różnych systemów. Firma Doulton i Sp. dała okazy filtrów, wanien, drenów, rur kamionkowych a wszystko wykonane starannie a nawet pięknie. Z liczną kolekcją wentylatorów wystąpił p. Poszepny, którego wyroby w tym rodzaju od dość dawna cieszą się w praktyce znacznóm powodzeniem. W związku z wentylacją jest ogrzewanie, otóż oba te działania starano się oddawna połączyć przez ogrzewanie mieszkań kaloryferami powietrznemi. Zaprowadzenie jednak kaloryferów możliwem jest tylko przez właścicieli domów, jako pociągające wielkie koszta, otóż inżynier W. Kulczycki starał się zespolić ogrzewanie i wentylację bez kaloryferów, lecz za pomocą wynalezionej przez siebie kominkopieca, który zaprodukował na wystawie. Zdaje się, że inny pomysł pieca wraz z kuchnią budowniczego Makowskiego, przeznaczony dla mieszkań mniej zamożnych, ma wszystko za sobą, aby w praktyce znalazł szerokie zastosowanie. Niestety i tu stara rutyna odgrywa

ważną rolę, a skutkiem tego najlepsze pomysły znajdują uznanie na wystawie, a praktyka po dawnemu stawia piece nie higieniczne, dużo zużywające opału a często i droższe od postępowych przyrządów. Aby już skończyć z kominami i piecami zaznaczymy, że warszawski zakład gazowy wystawił eleganckie kuchnie gazowe różnej wielkości, które według nas są wymarzonym wzorem pieców kuchennych; zagranica wiele podobnych używa a chociaż drożej one kosztują, lecz tam, gdzie stała służąca w domu do zbytków należy, gdzie pani domu sama gotuje obiady, kuchnie podobne są nieocenionemi.

Wiek nasz między innymi epitetami może słusznie pochłubić się elektrycznym; ten bliżej mało znany czynnik, który od niedawna służył do wywoływania krótkotrwałych zjawisk lub przelotnych obserwacji staje się z każdym niemal rokiem coraz niezbędniejszym, bo zastosowania jego w praktyce mnożą się niepomiernie. W ostatnich czasach uznano światło elektryczne jako jedno z najhigieniczniejszych ze względu, że nie zużywa tlenu a więc nie psuje powietrza, z tego punktu widzenia motory, służące do wytwarzania prądów elektrycznych, zdolnych utrzymać światło w kilku lampach, zasługują na uwagę. Z przyrządami podobnemi wystąpił p. M. Luksemburg, przedstawiając motor naftowy Marcusa o sile 4 koni, utrzymujący światło w 4 lampach łukowych, oddanych na użytek wystawy, oraz p. Machczyński, dając motor gazowy krajowego wyrobu.

Jeżeli do powyższych wzmianek dodamy domki z blachy falistej, przedstawiane przez p. W. Tilmanus'a z Pruszkowa, przykanaliki p. Kleyffa, przyrządy studniarskie p. Biling'a i p. J. Zalewskiego, drewniane utensylia miejskie, nasycone eksiccatozem p. G. Rittera, przyrządy do wywożenia nieczystości, wyrabiane przez p. Tröttera, podobne przyrządy używane przez kompanię assenizacyjną jeżeli wspomnimy o pięknych obiciach papierowych firm Franaszek i Mazur a na obiciach tych wystawimy sobie porozwieszane plany pp. Schreibera, Dunaja i Adamczewskiego, dział budowlany wystawy możemy uważać za skończony w pobieżnej wzmiance.

Prawdę powiedziawszy, dział ten nie dostarczył wystawie tego, czego spodziewać się było można, jakoby to powinny wyglądać ludowe kąpiele i łaźnie, jak miejskie rzeźnie i jatki; lecz z drugiej strony trudno żądać okazywania tego, co posiadamy w powyższym rodzaju a niepodobna znów wymagać utworzenia ad hoc tych zakładów, bo na to wielkie trzeba posiadać środki. Rysunki w tym razie dostępne są dla specjalistów a modele wyglądają raczej na zabawkę. Gdy jednak kiedyś z nową spotkamy się wystawą, należy się spodziewać, że ważne na dzisiejszej braku uzupełnionemi zostaną.

Dział wychowawczy zajmował na wystawie nie tak wybitne miejsce, jakoby mu z prawa należało. Prawda, że wzniesiono oddzielny budynek, wzorowy pod względem rozkładu pokoiów, wymiaru izby szkolnej, jej oświetlenia, urządzenia higienicznych ławek, odpo-



wiednięj katedry, szyfrowej tablicy i t. d., lecz i tu nawet zapomniano zupełnie o piecach, zapomniano o wentylacji do tego stopnia, że nad dachem wzorowege budynku nie było kominów. Nie usprawiedliwia téż wznoszących budynek szkolny okoliczność pory letniej, która czyniła zupełnie zbytecznymi piece, raz dlatego, że budynek miał być wzorowym, drugi raz, że naturalna wentylacja przez otwarte okna jest bardzo nie wystarczająca, a wreszcie i dlatego, iż chcielibyśmy faktycznie wiedzieć, jakiemu systemowi ogrzewania pedagogowie nasi oddają pierwszeństwo. Niewątpliwie inżynier Rycerski, p. Górski, dr. Jasiński, prof. Kühn, Nowicki, ponieśli wiele pracy i trosk, nim doprowadzili do ukończenia pedagogiczny dział wystawy; nam się jednak zdaje, że przy dobrej woli można było niewielkim już zachodem zrobić jeszcze więcej, wystawić np. kolekcją zoologiczną, botaniczną i mineralogiczną, geognostyczną i paleontologiczną, choćby tylko najważniejszych okazów a zwłaszcza krajowych. Nie pomyślano téż o wystawieniu najniezbędniejszych przyrządów, stanowiących podstawę gabinetu fizycznego i chemicznego laboratorium. A przecież znamy zakłady prywatne męzkie i żeńskie, które zbiory podobne posiadają.

Czy braki powyższe pochodziły z innego braku—czasu, jakiego w ogóle pedagogowie mają zbyt mało, zwłaszcza w końcu szkolnego roku, czy téż z innych względów, wchodzić w to nie możemy, dość, że brak ten, zdaniem naszym, był rażącym i w ogóle dział pomocy naukowych przedstawił się za skromnie. Lecz przejdźmy do tego, co wystawiono w tym dziale. Katalog rozumowany dzieli higienę wystawową na indywidualną i higienę pomieszczeń. W pierwszym poddziale wyróżniono higienę niemowląt i higienę młodzieży.

Jako wystawcy pierwszego poddziału wystąpili: dr. Jasiński z okazami smoczków, kołderek, powijkaków, podkładów, zabawek, wagę do ważenia niemowląt; p. Wajssenhof z ubrauiami dziecinnymi i kołderkami, zabezpieczającymi od zaziębień przy odkrywaniu się dziecka w nocy; p. Gostyński z kołyskami o ruchu poziomym, z wózkami dla dzieci zdrowych i chorych, oraz dr. Dudrewicz ze zbiorem czepeczków dzieci włościańskich z rozmaitych okolicy kraju i z tablicą wzrostu dzieci m. Warszawy.

Nie możemy powiedzieć, aby wystawa higieny niemowląt była dość pouczającą i wyczerpującą, naszym zaś zdaniem należało ją szczegółowiej traktować ze względu na młode matki terażniejsze lub przyszłe, którym brak właśnie odpowiednich wiadomości i doświadczenia; wskazówki, jakich dostarczają im matki, babki i t. d., są często rutyniczne a niekiedy szkodliwe. Dziwi nas téż, dla czego stara instytucja publiczna, jaką jest dom podrzutek, wcale nie wystąpiła na wystawie, a przecież higiena niemowląt winnaby w niej być szczególnym przedmiotem troski. Czyżby było inaczej?

W drugim poddziale higieny indywidualnej, jako wystawcy wystąpili dr. Przybylski i Jasiński ze wskazówkami i przyborami odnośnymi do wzroku i tułowia; doktor Jasiński wystawił téż fotogramy

zdjęte z natury, przedstawiające szkodliwy wpływ nieprawidłowego siedzenia przy nauce. Kto parę chwil uważnie przypatrzył się tym skręconym postaciom, niemal kalekom, ten troskliwie będzie przestrzegać dzieci przy siedzeniu i postarą się o stosowne dla nich ławeczki ze stolikami, jednymi z tych, jakimi dość hojnie obeszana była wystawa przez braci Geislerów, p. Gostyńskiego i d-ra Jasińskiego. Pan W. Nowicki przedstawił przyrząd, ułatwiający pisanie ludziom ociemniałym lub cierpiącym na oczy, oraz mapy Europy i Królestwa Polskiego, przeznaczone dla ociemniałych. Tenże pedagog ukazał przyrządy, ułatwiające początkową naukę arytmetyki. Nie pojmujemy jednak, dla czego na wystawie nie było żadnego z przyrządów w tym rodzaju, używanych w szkołach galicyjskich, a których wynalazcą lub korektorem jest zasłużony pedagog p. J. Żuliński. Trudno przypuścić, aby w Warszawie nie posiadano ich wcale, a jeżeli tak jest, to szkoda, że brat tegoż pedagoga, zamieszkały w Warszawie, nie postarał się o umieszczenie chociaż niektórych okazów, jak np. glob ziemski z ruchomym poziomem, kątownica, kołownica, gammoskaz. Komitet pedagogiczny przedstawił tablice do nauki zoologii, botaniki, geografii; p. Grodzieński—maszynkę do sumowania cyfr, oraz modele motorów parowych. Panna Weryho-Darewska okazała modele i wzory zajęć Froeblovskich. Szkoła rzemiosł wystawiła okazy robót ręcznych (Slöjd), a mianowicie okazy drzewne (Träslöjd), wykonane podług wzorów szwedzkich przez uczniów tutejszej szkoły rzemiosł, pod nadzorem p. Konopki, oraz okazy metalowe (Metalslöjd), wykonane również przez uczniów pod nadzorem p. Zajdlica. Zadaniem slöjdu, nazwanego u nas nie dość właściwie nauką zręczności, jest wyrobienie sprawności oka i ręki, oraz rozwijanie samodzielności ucznia. Jako główny materiał służy drzewo, a jako narzędzie—nóż.

Z tego, co wystawił p. Kühn, trudno powziąć wyobrażenie o slöjdzie, jako o systemie pedagogicznym; trzeba by raz przedstawić komplet modeli, na który dotąd nie zdobyliśmy się. W ostatnich dniach wystawy nadesłano seryą rysunków modeli do nauki zręczności, układu szkoły wydziałowej w Sokalu, lecz mało kto z publiczności zwrócił na nie uwagę. O wydawnictwie tém, zasługującym na uznanie, pożądanymby było zdanie specjalisty.

Wreszcie dr. Peszke przedstawił książki w języku polskim i rosyjskim, dotyczące higieny, p. Aret wydawnictwo pedagogiczne a firmy J. Müller, L. Szyller, A. J. Wiśniakowski i Krasnodebski różne zabawki higieniczne, gry towarzyskie, gimnastyczne i pouczające. Ostatnia z tych firm urządziła gry i zabawy na placu wystawy, z możliwością brania udziału w zabawie bezpłatnie, pod kierunkiem dyżurnego instruktora. Panu Krasnodebskiemu należy się za podobny pomysł słówko podziękii w imieniu licznych zwolenników gry w krokiet, wolanta, żabę i t. d. Pan S. Majewski urządził na placu gimnastykę higieniczną, z której o ile pozwalała pogoda korzystało bardzo wiele młodzieży płci obojga.

Co się tyczy higieny pomieszczeń, to jak już na wstępie wzmian-



kowaliśmy, wzniesiono oddzielny budynek szkolny o systemie pawilonowym, rozdzielwszy go na klasę, sypialnię, bibliotekę, kuchnię, salę rekreacyjną, miejsca ustępowe i t. d. W pokojach tych właśnie zajęły miejsce wyżej wymienione przedmioty jako też i te, o których powiemy. Plan budynku opracował inżynier Rycerski, a całym urządzeniem sali szkolnej zajął się znany pedagog W. Górski. Zwracamy uwagę na drobny pozornie szczegół, jakim są rolety, lecz zdaje nam się, że takie jak przedstawione w sali szkolnej są jedynie praktycznymi nie tylko w szkole lecz i w domu. Cała zasada na tém polega, aby roleta podnosiła się z dołu, tym sposobem oberlufty mogą pozostawać otwartymi i w pokoju będzie dosyć światła. Mechanizm urządzenia podobnych rolet jest wprawdzie więcej złożony, niewielki nań jednak wydatek opłaca się higienicznością płuc i oczu.

Do działu higieny pomieszczeń należą: plany szkół w dawnéj Polsce, przedstawione przez d-ra Lasockiego, plan osady w Studzieńcu, taryfa tygodniowa i kartyienne żywienia wychowalców, przedstawiony przez p. Machczyńskiego, fotografie wzorowej szkoły Monge w Paryżu, wystawione przez komitet pedagogiczny, wreszcie broszury i rysunki zakładu wychowawczo-leczniczego p. Teresy Platz z Rygi.

Jeżeli do wymienionych już przedmiotów dodamy wystawę towarzystwa wioślarskiego, przyrządy szermierskie, siodła i welocypedy, będziemy mieli mniej więcej dokładny obraz tego, co można było widzieć na wystawie w oddziale wychowawczym.

Nie zbraknie temu obrazowi ożywienia, które oddział wychowawczy zawdzięczał objaśnieniom członków sekcji: prof. K. Jurkiewicza, d-ra Jasińskiego, nauczycieli: Łagowskiego, Dynowskiego i innych. Objasnienia podobne były gorliwie udzielane we wszystkich działach wystawy, lecz tu było może najwdzięczniejsze pole dla objaśniających, które też w pocie czoła uprawiali.

Kończąc naszą wzmiankę o dziale wychowawczym, mamy nadzieję, że w niedługim czasie ujrzymy specjalniejszą od higieniczną wystawę pedagogiczną, dla której nie potrzeba rozległego placu, lecz wielu zabiegów, donośnego nawoływania i czynnych ułatwień, może wówczas przyjmą w niej udział zakłady naukowe rządowe, tak, abyśmy ujrzeć mogli szereg metod i środków, któremi posługujemy się obecnie od czasu przejawienia się myśli w dziecięciu, do chwili nadania młodzieńcowi tytułu magistra lub doktora.

Dział szpitalny mógłby być pominięty na wystawie higienicznej, gdybyśmy mieli specjalne wystawy szpitalnicze, w braku ich jednak, stusnie dział ten znalazł się na tegorocznej wystawie. Członkowie tego działu postawili sobie jako zadanie wskazać uboższej ludności, iż zupełnie niesłusznie unika leczenia się w szpitalach, przekładając nad nie pobyt w domu w złych nieraz warunkach higienicznych, często nawet bez stosownego pożywienia, odpowiedniej pościeli i środków ratunkowych.

W artykule, zamieszczonym w katalogu wystawy, znajduje się szereg motywów, przemawiających przeciw obawie szpitala, a zachęcających do korzystania z jego urządzeń. Na czterech kartkach zamieścił referent tyle cennych i racjonalnych uwag, że nieuprzedzony czytelnik przekonany zostanie o potrzebie uciekania się do szpitali. Pozwolimy sobie jednak zwrócić uwagę referenta, że to, co nazywa „niczém nieuzasadnioną obawą szpitala,” jest według nas dość usprawiedliwione, a mianowicie regulaminem, któremu chorzy poddać się muszą, brakiem otoczenia przez najbliższych, a wreszcie obawą otwierania zwłok po śmierci. Wyras „egzenterować,” jak nazywa lud nasz sekcyą pośmiertną, zdolny jest odstraszyć od szpitala nawet bardzo odważnych.

Pragnąc przekonać ludność mniej zamożną o użyteczności szpitali, komitet wystawy przedstawił urządzenia tych zakładów tak, jak one wyglądają w rzeczywistości; nadto, mając na względzie cel naukowy, starał się zebrać plany szpitali w kraju i zagranicą, statystyczne tablice ruchu chorych, tablice śmiertelności, mapę szpitali obecnie znajdujących się u nas, oraz taką mapę rozmieszczeń tychże szpitali, aby one odpowiadały potrzebom ludności miast i wsi. Równocześnie wystawiano też różne przyrządy do badania chorych, stoły operacyjne, materyały opatrunkowe, przetwory farmaceutyczne, dentystykę, a zakłady zdrojowo-kąpielowe przedstawiły widoki swych umiejscowień i różne przetwory, wyrabiane na eksport dla chorych.

O ile szpitale warszawskie wystąpiły w komplecie, o tyle prowincjonalne nie zadały sobie trudu w wykazaniu swego istnienia, a niektóre z nich nie dostarczyły nawet odpowiedzi na pytania, rozesłane przez komitet w tak zwanym kwestonaryuszu.

Nie możemy opisywać po szczególe, co wystawiły pojedyncze szpitale, wypada jednak wyrazić szczególne słowa uznania zarządom szpitalnym: Dzieciątka Jezus, Towarzystwa czerwonego krzyża, Warszawskiego szpitala dla dzieci, które ze szczególną troskliwością pouządzały swe wystawy. Towarzystwo akcyjne Karola Scheiblera przedstawiło plany i opisy szpitala przy swych zakładach, plany szkoły elementarnej i domu robotników. Wartość tych urządzeń musi być wielką, skoro sędziowie przyznali p. A. Scheibler dyplom uznania I klasy, zwiędzający jednak wystawę mogli tych planów i nie zauważyć, a w każdym razie nie mogli ich ocenić.

Oprocz urządzeń szpitalnych zasługiwały na uwagę w tym dziale przedmioty do użytku lekarzy służące, jak stół operacyjny z marmurowym blatem d-ra Matlakowskiego, inny stół d-ra Chwata i fabrykanta Jodłowskiego, urządzenie dla położnic d-ra Kuniewiczza, stół ginekologiczny d-ra Neugebauera, urządzenie sali operacyjnej d-ra Krajewskiego, narzędzia chirurgiczne d-ra Vorstaedtera z Białegostoku i tegoż bakterjometr do ilościowego oznaczania bakterji w powietrzu, waga elektryczna do ważenia ludzi p. Wiktora Fogla z Rygi.

Jako praktyczne dla szpitali zasługują na uwagę łóżka żelazne,



z drucianymi materacami fabrykanta p. Chrzanowskiego i podobneż łożka, lektyki i nosze p. Gostyńskiego. Nadto pierwszy wystawił sita własnego pomysłu do cedzenia mleka, do przecierania mięsa, maski dla robotników i maski pożarowe.

Do ostatnich czasów wszelkie materyały opatrunkowe potrzebne, w większej ilości były sprowadzane z zagranicy, obecnie niektóre z nich wyrabiają się na miejscu. Należy tu fabryka d-ra Bartkiewicza w Łodzi, otwarta w r. z. pod firmą Valetudo, wyrabiająca watę hygroskopową, karbolową, tkaniny i ceraty opatrunkowe, oraz fabryka plasterów leczniczych i wyrobów opatrunkowych aptekarzy Trzcńskiego i Urbanowicza w Warszawie i podobna środków opatrunkowych p. Spokornego. Wszystkie one wystawiły wyroby wyrównyujące zagranicznym a jednak tańsze od nich, to też powinny znaleźć poparcie lekarzy i publiczności, zapewniające fabrykom możność rozwoju. Stanęli też i to licznie do popisu panowie dentyści jak Idzikowski, Walter, Zieliński, Martin, Judt z armią sztucznych zębów, i szeregiem płynów, eliksirów, past i proszków.

Niektóre z kiosków i gablot były urządzone przez pp. dentyistów z elegancją i zbytkiem.

Prawie wszystkie zakłady kąpielowe krajowe ukazały na wystawie swe przetwory, jak wody mineralne, wyciągi iglicowe, sole, szlamy; przedstawicielem niektórych zagranicznych a głównie galicyjskich i węgierskich był aptekarz Kucharzewski, którego wystawa ozdobioną była licznymi widokami leczniczych miejscowości. Niektóre z widoków bardzo ładnie wykonane i kolorowane rozdawano publiczności jak np. Mattoni'ego z Giesshübl, Puschstein pod Karlsbadem.

Ta, jak ją zowią perła doliny Egeru, mniej u nas znana i dla tego w opisie ją wyróżniamy, wydaje wyborną wodę w rodzaju selcerskiej, i posiada piękny zakład lecznicy malowniczo rozmieszczony w dolinie rzeki Eger.

Chociaż właściwie do działu przemysłowego, lub budowlanego należą baraki dla chorych, wystawione przez firmę Chudzyński, Szokalski i Żarski, ze względu na ich przeznaczenie na tém miejscu o nich wspominamy. Baraki te lekkie, wytrzymałe i łatwe do przewożenia i zestawienia, powinnyby znaleźć uznanie zwłaszcza w epoce, gdzie zarazki uważane są za przyczynę licznych i to ciężkich chorób. Spalić barak po paroletniém użyciu i zakupić nowy będzie skuteczniejsz, niż corocznie wybielać mury szpitalne przeniknięte bodaj na wskroś chorobotwórczymi zarazkami.

Statystyka szpitalna przedstawiła się na wystawie w postaci licznych tablic, dotyczących ruchu chorych w szpitalach Warszawskich, stosunku uzdrowotnień do zejść i t. p. Tablice specjalne doktorów Biegańskiego i Szumlańskiego, jako prace indywidualne, zasługują na wyróżnienie.

Nakoniec budownictwo nowych szpitali ujawniło się na wystawie w pracach p. Nowickiego, który przedstawił plany i opis nowo zbud-

wanego w r. z. szpitala w Łomży i w pracy p. N. Mayznera, który dał podobneż plany wzniesionego przez się skrzydła przy szpitalu Ś-go Walentego w Kutnie.

Nie godziło się zapominać, jak się to jednak stało, o nowych pomysłach przedstawianych w dziale szpitalnym, a mianowicie o aparacie elektrycznym F. A. Osieńskiego, kontrolującym śmierć pozorną, o przyrządzie elektrycznym p. L. Trzemyskiego, przeznaczonym do niszczenia bakterji w powietrzu, a wreszcie o gorsetach p. Ehrlicha, przeznaczonych do poprawienia budowy ułomnych dzieci.

Czy praktyka uzna i zastosuje te pomysły, to rzecz przyszłości, sprawozdawca winien jednak zaznaczyć każdy nowozrodzony pomysł, co też z przyjemnością dokonywa. Pomysł p. Ehrlicha jest nader prosty a może być łatwo stosowany.

Dziecko ułomne, a zwłaszcza dotknięte skrzywieniem kręgosłupa, zawiesza się na stosownym przyrządzie, utrzymującym je pod ręce i za głowę, wówczas kręgosłup działaniem siły ciężkości przybiera prawidłowsze położenie. Tymczasem rozgrzewa się odpowiedniej wielkości i formy płat filcowy, nasycony żywicą, i przykładą na ciepło do okolicy ciała, którą sprostować zamierzamy, a skoro płat ostygnie zatrzyma nadaną mu formę, dziecko uwalnia się z przyrządu zawieszenia i pozostawia na kilkanaście dni w owym niewygodnym pancerzu, po upływie zaś tego czasu ciało zatrzyma już nadane przez pancerz położenie a wtedy należy plaster rozgrzać, odjąć i powtórzywszy zawieszenie przyłożyć nowy pancerz t. j. nowy kawał nażywicowanego sukna. Czynność taką wypadnie powtórzyć parę, lub kilka razy a to stosownie do mniejszych lub większych zbroczeń budowy pacjenta. O ile sama operacja jest łatwą i środki jej proste, o tyle ważną jest rzeczą by nią kierował lekarz ortopedyk lub anatom.

Dział przemysłowy i odzież przedstawił się na tegorocznój wystawie tak skromnie, że doprawdy przemysłowcy nasi wstydzić się zań powinni.

Podczas, gdy ludzie pracy i nauki wdowi grosz i ciężką pracę złożyli w dani publiczności, aby wykazać, że myślą i czują, zamożni przedstawiciele przemysłu nie mogli czy nie chcieli udowodnić swych starań o zabezpieczenie zdrowia i życia swych pracowników. Nie sądzimy, aby tak było w istocie, wynikło to może z obojętności dla higienicznej wystawy, lecz oto do jakiego sądu a raczej do jakich upoważnia przypuszczeń.

Los robotnika jest dziś przedmiotem pieczy stowarzyszeń i państw, a chociaż stan sanitarny klasy roboczej wszędzie jeszcze wiele pozostawia do życzenia, tém nie mniej poprawia on się stopniowo przez higieniczne urządzenia fabryk, dobrą ich wentylację, należyte ogrzanie, przez użycie stosownych konserwów, respiratorów a wreszcie, co najważniejsza, przez unormowanie ilości pracy i higieniczne urządzenie mieszkań dla robotników stałych. Dawno już minęły czasy,



kiedy w robotniku widziano tylko mniej lub więcej inteligentną maszynę, cenną póki nowa i czynna. Dziś w robotniku społeczeństwo pragnie widzieć człowieka a od pracodawców żąda, by go strzegli od szkodliwych wpływów fabrykacji, by go zabezpieczyli od rozszarpania przez tryby i piły, od zgotowania w kadziach i kotłach, od zgnięcia przez windy lub bufory. Nie może tu być mowy o wypadkach nadzwyczajnych, ani o rozmyslnych brawurach robotnika, lecz o tém, co leży w granicy możliwości a więc i o obowiązku ze strony właściciela. I oto dla wykazania się ze swą działalnością przemysłowcy nasi zajęli w katalogu wystawy 17 numerów—siedemnaście, z czego odrzuciwszy dyrekcyje drog żelaznych, fabrykantów ubiorów, gorsetów, kapeluszy, obuwia, pozostanie zaledwie kilka i to nie wypełnionych przez fabryki, lecz przez fabryczną inspekcją Okręgu Warszawskiego lub przez drobnych przemysłowców lub ludzi pracujących, jako technicy na polu przemysłu <sup>1)</sup>). Nawet Towarzystwo Zakładów Żyrardowskich nie zrozumiało celu higienicznej wystawy, bo zamiast przedstawienia sanitarnych urządzeń, dało plan obrony fabryki na wypadek pożaru, różne przyrządy ratunkowe, model wieży ćwiczeń, przyrząd sygnałowy i t. p.

Rozsądnie to bardzo, że drobiazgowo pomyślano o ratunku fabrycznego terytorium, zasługuje to, aby było wzięte za wzór przez inne wielkie fabryki, lecz czy na wystawie chodziło tylko o to, aby akcyonaryuszom wykazać, że mogą spać spokojnie a odpowiednim towarzystwom ubezpieczeń, że nie są narażone na wielkie ryzyko? Sądzimy, że zaszło tu małe nieporozumienie, Żyrardów przedstawił to, co świeżo może zorganizować a nie wystąpił z tém, co może być jego chlubą, bo, o ile słyszeliśmy, zarząd fabryki należy do najtroskliwszych u nas o los robotników.

Inne fabryki nie uznały za stosowne przyjąć udziału w wystawie, która jako nieprzemysłowa, nie dawała możności reklamowania wyrobów; zapomniały one widocznie, że reklama moralna nastęrczała im się sama, że przykład dbałości o robotników uwidocznił przez jednych, mógłby się stać bodźcem dla drugich. Lecz stało się!

Pomińmy już szereg gorzkich uwag jakie się cisną pod pióro i przejrzymy to w dziale przemysłowym, czém nas obdarzyła wystawa.

Inspekcya fabryczna okręgu warszawskiego przedstawiła przyrząd zabezpieczający robotników od pochwycenia przez piłę okrągłą systemu Nusperie, oraz model podobnegoż przyrządu, zabezpieczającego od piły taśmowej, systemu dyrektora fabryk Lilpop Rau p. Kamińskiego. Dalej odzież właściwą dla smarowników machin, okulary używane w warszawskiej przędzalni udziałowej, okulary z miki dla tokarzy, kamieniarzy, wreszcie respirator niezbędny dla robotnika pracującego wśród ciągłego kurzu.

<sup>1)</sup> Towarzystwo akcyjne Karola Scheibler w Łodzi stanęło wprawdzie do popisu, lecz że dało głównie plany i opisy szpitala towarzystwa, zostało pomieszczone w dziale szpitalnym.

Znany od dawna z licznych pomysłów technik, p. Floryan Grubiński, przedstawił bardzo prosty przyrząd, nawlekacz czyli inflator, służący do przeciągania wątku przez uszko tkackiego czołotka. Czynność ta odbywa się dotąd za pomocą ust robotnika, naraża go na wciąganie cząstek przędzy i musi należeć do bardzo nieprzyjemnych. skoro zwróciła na siebie uwagę p. Grubińskiego. Zdaje się, że odtąd obowiązkiem być powinno, aby fabryki tkackie zaopatrzyły swych pracowników w nawlekacz p. G.

Pp. E. i W. Chrzanowscy dali manekiny własnego pomysłu i wyrobu, zastępujące miejsce pracownic przy drapowaniu, upinaniu i przy mierzaniu sukien, okryć, paletotów. Czynność ta a raczej bierność należy do denerwujących, gdy się godzinami z dnia na dzień odbywa i z tego powodu pomysł pp. Chrzanowskich do szczęśliwych zaliczyć wypada.

P. J. Olszewski okazał przyrządy zabezpieczające od wypadków podczas mycia okien i niektóre ratunkowe w czasie pożaru.

Dr. Wacław Lasocki, w imieniu drogi żelaznej Nadwiślańskiej, ukazał modele izb ratunkowych, przenośnych ambulatoryjów, modele wagonów sanitarnych, przytułków dla cholerycznych, plany warsztatów na stacjach Praga, Lublin, Kowel, mapy, plany i rysunki, dotyczące się urządzenia służby zdrowia na linii drogi Nadwiślańskiej, słowem dr. Lasocki świetnie zaprezentował zarząd a dodajmy od nas, i siebie, jako naczelnego lekarza drogi.

Droga żelazna Warszawsko-Wiedeńska, reprezentowana przez dra Śliwickiego, przedstawiła wzorową izbę ratunkową z wszelkimi należącymi do niej przyrządami naturalnej wielkości, ukazała też urządzenie organizacyi ratunkowej, zaprowadzonej już według planu dra Stankiewicza na 10-u główniejszych stacjach obu odgałęzień drogi.

Dział przemysłowy winien był rozpaść się na trzy: wielki przemysł, spożywczy i odzieży. Z pierwszym tylko cośmy się załatwili, drugi przeważnie był pomieszczony w dziale fizykochemicznym, to też w tém miejscu zamieścimy o nim parę dodatków. Fabryka mąki kukurydziej w Łozawatce wystawiła mączkę kukurydzową, zwaną mareiną i krochmal w wybornych gatunkach.

Riese i Piotrowski dostarczyli wybornych czekoladek, nie ustępujących francuzkim, oraz proszków kakaowych, doskonałych do szybkiego przygotowania odwaru kakaowego. Z wyrobami czekoladowymi słusznie też popisywała się fabryka Wróblewskiego, a z wyrobami biszkoptowemi fabryka Sztengla. Wina owocowe miały kilku wystawców jak pani Bartkiewiczowa, i panowie G. Gebetner, Walicki, Jarożyński, E. Jankowski. Mała fabryka p. Mieszkowskiego wystawiła wyborne octy, p. Krzymowski — różne kaszki i makarony, do których p. Horodyński dodaje proszek mięsny. Znany u nas oddawna fabrykant p. Kleczkowski wystąpił z bulionem, a p. Tadeusz Łapiński z nowszym przetworem mięsnym „Cibilis.” Piekarnie w ogólności uniknęły wystawy, chociaż mamy i tu do zaznaczenia wystawiony



przez p. L. Aleksandrowicza chleb glutenowy, zalecny tym, którzy nie powinni jadać mąki i cukru, oraz chleb Graham'a wyrabiany przez p. F. Koskowskiego. P. Sochacki wystąpił z polskim bigosem w puszkach, z kapuśniakiem i zupą grochową, a p. Kronisz z różnemi gatunkami suchego barszczu, z zupą owocową i suszoną włoszczyzną. P. Feliks Pągowski raczył, zwłaszcza damy, ekstraktem kawowym swego wyrobu; różne firmy browarne ukazały swe piwa i produkty, z których je otrzymują, Jeziorko wystawiło różne wódki, a firma Koszelew z Moskwy wzniosła dla swych wyrobów ozdobny kiosk, udekorowany roślinnością i ochładzany fontanną; p. Ludomir Czyński złoty ul. Muzeum pszczelincze dostarczyło wystawie różnych pierników, miódów, sucharków i chlebów miodowych, p. Trąbaczynski ekstraktu słodowego, firma Leliwa karmelków ziołowo-słodowych, dr. Przystański — kumysu, B. Sigalina, Żan, Biertümpfel i Gesner — kefiru, wreszcie aby raz już skończyć nie brakło i sorbetów o przeróżnych smakach p. Sowińskiego.

W dziale odzieży i pościeli nie wielu było wystawców a mianowicie pp. L. Apfelbaum wystawił pościel, Ludwik Freisinger kapelusze słomkowe, L. Kohn obówie filcowe, M. Heilpern gorsety, W. Strakacz siatkowe koszulki i flanelowe kaftaniki oraz różne wyroby z wełny sosnowej, wreszcie Pamer wyroby wełniane według systemu d-ra Jegera.

Dział statystyczny. Nauka statystyki do ostatnich czasów z nazwy tylko była u nas znana. Dokonywały się wprawdzie urzędowe zebrań cyfr, odnoszące się do tego przedmiotu, lecz w skutek nieumiejętności zbierających, wadliwości szematów a nadewszystko podejrzliwości podających, niektóre grupy cyfr były tak niepewne a często fałszywe, że stawianie wniosków było zupełnie niemożliwe a często prowadziło do śmieszności. W ostatnim lat dziesiątku sprawa ta weszła na lepszą drogę, przynajmniej co do Warszawy; mamy biuro statystyczne przy magistracie, są w niem ludzie pracujący z zamiłowaniem i umiejętnością, więc chociaż daleko jeszcze do należytej dokładności, posiadamy już wszakże część materiału statystycznego, zebraną starannie i obrobioną należyście. Zadaniem statystyki jest wykazanie stanu wszelkich dających się liczbami wyrazić objawów życia społecznego, a więc zdrowotności mieszkańców, śmiertelności, chorobliwości, ilości spotrzebowanych pokarmów jak mięsa, chleba, mleka i napojów jak wódka, piwo, wino, w konsekwencyi zaś statystyka winna wskazać zmiany nieodzownie potrzebne w urządzeniach publicznych, lub wyjaśnić przyczynę dodatnych, czy ujemnych przeobrażeń, jeśli te ujawniły się niby przypadkowo. Obowiązkiem każdego mieszkańca, dostarczyć sumiennie cyfr, gdy go o nie pytają, wreszcie dyskrecją władz powinno być unikanie brutalnego użycia statystycznego materiału do celów fiskalnych.

Do przedstawienia publiczności wyników statystycznych badań,

komitet tego działu wybrał formę graficzną jako najstosowniejszą, przy niej zaś podał cyfry. Katalog obejmuje tylko ośmiu pracowników na polu statystyki, nie licząc tych, którzy w innych działach wystawy umieścili statystyczne tablice. Lwia część przypada p. B. Danielewiczowi, który przedstawił ludność Warszawy według spisu jednodniowego z r. 1882, śmiertelność mieszkańców w r. 1886, przeciętną śmiertelność w skutek chorób zakaźnych w latach 1885 i 6, obraz graficzny, wykazujący liczbę osób przybywających średniomiesięcznie do szpitali Warszawy z sześćoletniego okresu (1879—1885), ilość narodzin i zejść w Królestwie Polskiem w roku 1883 według Wiestnika sudiebnój medycyny. Pan M. Ciemniowski przedstawił śmiertelność Warszawy w ciągu lat dwóch 1885 i 1886 w skutek chorób epidemicznych: ospy, szkarlatyny, krupu, dyfterytu a także suchot płucnych, kataru kiszek, że zaś p. C. jest meteorologiem wykazał przeto zależność wspomnianej śmiertelności ze zmianą temperatury i ilością opadów atmosferycznych.

Średnio miesięczne ceny artykułów pierwszej potrzeby w ciągu ostatnich lat sześciu podał p. N. Cydzik, na podstawie dokumentów urzędowych magistratu m. Warszawy; tenże pracownik wystawił obrazy graficzne czynników atmosferycznych i stanu wody na Wiśle (tablice wyjęte z I i II tomu Pamiętnika fizyograficznego).

Niestrudzony doktor Jędrzejewicz znalazł czas na obrobienie tablicy porównawczej czynników meteorologicznych z chorobami przeważnie epidemicznymi, panującymi w Płońsku i okolicy w latach 1875 i 6.

Doktor Kahl przedstawił mapę zdrowotności Dąbrowy górniczej, która z powodu niskiego położenia, licznych bagien i mokradeł, trapiąca jest prawie stale zimnicą, występującą niekiedy w formie bardzo groźnej. Z pracowników poza Królestwem wystąpił tylko dr. Merunowicz z Galicyi, który graficznie przedstawił ilość dzieci urodzonych w Galicyi w r. 1880 i ilość zmarłych tamże w czasie od 1878 do 1882 r.

Na zakończenie przeglądu statystycznego działu wystawy pozwalamy sobie przytoczyć kilka cyfr pochwyconych przelotnie, lecz mających znaczenie. W roku 1883 największa liczba narodzin 42 i 44 na 1000 mieszkańców przypadała na gub. płocką i radomską, najmniejsza zaś 34 na siedlecką, a mało co więcej bo 36 na kaliską i suwałkowską. Co jednak dość szczegółolna i maksimum i minimum narodzin odpowiadały w tychże guberniach maksima i minima zgonów. W gubernii płockiej zmarło 26 na 1000 mieszkańców, gdy w kaliskiej 22.

Według spisu jednodniowego w dniu 9 lutego 1882 r. Warszawa liczyła 382,964 mieszkańców nie licząc czasowo bawiących przyjezdnych; na cyfrę tę złożyło się 181,362 mężczyzn i 201,602 kobiet, t. j. 47,4 % pierwszych a 52,6 % drugich.

Przeciętnie 100 warszawianek wieku 15—50 lat rodzi rocznie 13,4 dzieci (w Prusach 15,9, we Francyi 10,2).



Na 1000 mieszkańców umiera przeciętnie rocznie 32,47% (w Paryżu 25). W największym szpitalu warszawskim Dzieciątka Jezus w ciągu 1885 r. było leczonych 6,367 osób, z których zmarło 895, t. j. 14,2 %.

W czasie wybuchu chorób zakaźnych różne części miasta dość różne przedstawiają stosunki. Przy szkarlatynie najgorsze są cyrkuły 8 i 9, bo śmiertelność wynosi tam 10—12 na 10,000 mieszkańców, przy tyfusie najgorzej w cyrkułach 5 i 6, gdzie bywa 8—10 zejść na 10,000 miesz., przy dyfteryście najsmutniej w cyrkułach 4, 8 i 12, bo śmiertelność wzrasta się do 12 osób na 10,000 mieszkańców.

Po 7-mio tygodniowym istnieniu dnia 11 lipca wystawa została zamknięta, większość konkursowych wystawców otrzymała odznaczenia w formie dyplomów uznania i listów pochwalnych. Zbyt wielka liczba nagrodzonych niech nas uwolni od wyliczania ich nazwisk, zresztą uczyniły to pisma codzienne.

Blisko 50,000 osób zwiedziło wystawę higieniczną a przynajmniej cztery razy tyle czytało chcąc, nie chcąc o higienie i jej celach. Może więc przewodnia myśl promotora wystawy d-ra Pollaka, zmusić ludność naszą do zajęcia się higieną, do stosowania jej wskazówek, została urzeczywistnioną, może prace członków sekcyjnych podjęte przy urządzaniu wystawy i dokonane w ciągu jej trwania przez popularne tłumaczenia i objaśnienia wystawionych przedmiotów nie poszły na marne, może w przyszłości, gdy poraz drugi obchodzić będziemy święto córy Eskulapa, staną jako ofiarnicy ci, którzy innemu bóstwu przywykli składać ofiary. Lecz dość tych przypuszczeń, które wyrażone cyfrą wyniosą według obliczeń rocznie przeszło 30 milionów rubli dla Królestwa, a prawie 2 miliony rs. dla Warszawy, które podniosą dzisiejszy wiek przeciętny 32 lata do 48 lat, jak to jest w Szwecyi, które zmniejszą śmiertelność z 30 na tysiąc, jak to jest u nas do 18, jak to przedstawia Norwegia a przynajmniej do 23, jak to się dzieje w Anglii i Francji.

Podobna poprawa stosunków zdrowotnych, taki zysk wyrażany monetarnie, to nie mrzonka, przeciwnie to przedmiot możliwy do osiągnięcia, potrzeba tylko, abyśmy każdy po szczególe dążyli do wypełniania wskazań higieny, abyśmy stosownie się karmili i odziewali, odpowiednio mieszkali a nadewszystko, abyśmy umiłowali czystość i porządek zarówno indywidualnie jak towarzysko, abyśmy wreszcie oceniali ludzi, pracujących na polu higieny dla swego i ogólnego dobra.

# KAPITALISTKA.

---

PRZEZ

**J. M.**

Różne są ludzkie pojęcia o szczęściu. Pewien znajomy opowiadał mi, że po bardzo dalekiej, męczącej a przymusowej podróży, uważał sobie za wielkie szczęście, kiedy mu pozwolono już dalej nie jechać. Ktoś inny czuł się bardzo szczęśliwym, że po długiej pieszej wędrówce mógł się nareszcie umyć i ubrać.

Panna Władysława była również niewymagającą; dla niej szczytem marzeń była swoboda ruchu, wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce. Od roku, t. j. od chwili, kiedy przyjęła na siebie obowiązek sklepowej w piekarni berlińskiej w Warszawie, była od 6 rano do 10 wieczorem przykutą do czterech zimnych ścian sklepiku przy Marszałkowskiej ulicy. Ma się rozumieć, że czas zbywający od zatrudnienia musiała poświęcić na sen a po 10-jej była już tak śpiąca, że z całą rozkoszą chroniła się do małego za sklepowymi szafami mieszkanek i na starym, pogiętym, żelaznym łóżeczku przepędzała najmiłsze chwile swego życia. „Tyle szczęścia, co człek prześni!“—mogła z całą słusznością powiedzieć o sobie, bo życie jej zresztą nie obfitowało w przyjemności.

Sprzedawanie bułek i rogali nie jest wprawdzie ciężką pracą; nie wymaga ani trudów, ani wielkiej nauki prócz znajomości czterech działań arytmetycznych, ale nie jest też w stanie wypełnić całego życia młodej jeszcze dosyć kobiety. Panna Władysława lubiła czytać i miała na to dosyć czasu, ale całą jej bibliotekę stanowił kuryerek. Pismo to o bardzo urozmaiconej treści i wielu kartach da się jednak przeczytać w godzinę, a dzień ma godzin wiele. To też nic dziwnego, że



pragnęła ona urozmaicenia choćby takiego, jakiego dostarcza codzienna przechadzka po ulicach. Od roku widziała Warszawę tylko przez okno, to też zazdrościła wszystkim, którzy w jej ruchu choć mały udział brać mogą. Zazdrościła postaćowi, stojącemu na rogu ulicy; mającemu zawsze perspektywę spaceru choćby na drugi koniec miasta; zazdrościła nawet druciarzowi, choć tym ludziom chyba nie ma czego zazdrościć. A coż dopiero mówić o wesołych pensyonarkach, studentach, co tyle razy przechodzili pod jej oknami, o tym całym różnobarwnym tłumie, co defilował przed nią pieszo, dorożką, karetą, tramwajem—o ludziach, co są raz tu, raz owdzie, to spotykają i witają znajomych, to spieszą do teatru, na wizytę, do magazynów, tam kupują różne piękne rzeczy i mają za co kupować. Właśnie jakoby na większe udęczenie panny Władysławy, karnawał wprawiał miasto w niezwykle ożywienie. Warszawa tańczyła, śpiewała, wirowała śmiejąca się, dźwięczna, pijana, woniejąca—a dla niej karnawał oznaczał się tylko większą ilością rozprzedanych pączków i wiadomościami o balach drukowanymi w „Kuryerku.“ Czytywała je chciwie, chwyciła wszystkie nowiny o wieczorach, maskaradach, zabawach na lodzie, to co pisano i to co mówiono; wieści przynoszone przez kucharki i służące, zarówno jak dźwięki polek i walców w zamieszkałej przez nią kamienicy. Karnawał na górze, karnawał na prawo, karnawał na lewo, karnawał wszędzie tylko dla niej go nie było. Świat bawiący się nie zaglądał wcale do jej sklepiku. Stosunki jej zasadały się głównie na zetknięciu się z kucharkami przychodzącymi po interesie; prócz tego trzy razy dziennie przynosił jej pieczywo furgonista, raz na tydzień przybywał po pieniądze inkasent, a nad wieczorem pokazywało się w sklepie kilku studentów, którzy bułkami a czasem serdelkami kompletowali wieczorną herbatkę. Była to jej najmiłsza klientela choć nie najdonośniejsza. Zdarzało się, że pracowici słuchacze medycyny i prawa brali po dwa serdelki na trzy osoby i to jeszcze na kredyt; ale w procencie przynosili jej wesołą pogadankę, wtajemniczali ją w swoje prace, nadzieje, stosunki—i ta godzinka wieczorna była jej najmiłszą rozrywką. Jeden z nich szczególnie dłużej i chętniej był zatrzymywany. Ażeby przeciąć drogę domyślowi, dodam, że łączył go z panną Władysławą bardzo słaby, bardzo luźny stosunek niezrozumiały nawet dla wielu: pochodzili z jednej okolicy. Jego łączyły z tą okolicą związki rodzinne, ją już tylko wspomnienia.

Kto się przyjrzał z bliska życiu ludzi, z prowincyi przybyłych do Warszawy dla zarobku, ten wie, że są oni w pewnym rodzaju wygnancami z jakiejś szczęśliwej krainy. Każdy z nich ma ojczyzny wspomnień wesołych, przechowuje pamięć lat szczęśliwych, bo swobodnych i niezależnych, i wzdycha do jakiegoś ulubionego zakątka, który mu tęsknota w świetnych barwach maluje. Z skromnego dworka robi się pałac, z ogródka o kilku grządkach—park, z maleńkiego gajku las, a skromna wioszczyna w rozmowach ich urasta na wspaniałą rezydencją.

Panna Władysława najszcześniejsze lata spędziła w Rozdołach a pan Ludwik znał Rozdoły. Pogawędki o znajomych nie kończyły się nigdy; chwytano z zajęciem każdą wiadomość o wspólnych niegdyś sąsiadach, którzy ze swęj strony o Władysławie nie pytali się wcale. Rozmowa taka przenosiła ją w szczęśliwsze lata, kiedy była młodą, kiedy ją otaczał dostatek i liczna służba i kiedy ona także tańczyła w czasie karnawału. Nie było to znowu tak dawno, zaledwie lat kilkanaście, ale wystarczyło to na sprowadzenie zupełnych zmian w życiu, zwłaszcza, że ta niezależność, swoboda, dostatek, których przez parę lat zażywała nie były jej własne. Władysława nie była nigdy bogatą; wprawdzie nie zawsze sprzedawała bułki, ale prawdziwiej zamożności używała tylko wtedy, kiedy jako towarzyszka swęj ciotecznej siostry, jedynaczki, mieszkała u wujostwa. Kuzynka jej poszła za mąż, a ona powróciła do rodziców i wkrótce smutna rzeczywistość wytrzeźwiła ją z marzeń o życiu bez troski, o miłych wrażeniach, rozrywkach młodości, o wszystkich zakazanych dla niej owocach. Rodzice pomarli, rodzina się rozproszyła, szukając w świecie szczęścia z drobną cząstką ojcowizny w rękę. Różne losy pędziły braci i siostry to w tę, to w ową stronę. Bez uzdolnienia fachowego, bez majątku, bez wytkniętego celu w życiu chwytowała się Władysława różnych zajęć zawsze z niewielkiem powodzeniem i nigdzie, jak to mówią, nie zagrzała miejsca. I nic dziwnego; byłaby chciała być czembądz, ale niczem nie była specjalnie. Od nauczycielki wymagają patentów, od bony obcego pochodzenia i dobrego akcentu, wszędzie jakiegos wyłączonego uzdolnienia a dobra chęć i dwie zdrowe ręce są wystarczającą kwalifikacją tylko dla robotnicy w polu i w fabryce. Miewała czasem korepetycje, płatne po 3 ruble miesięcznie, ale to nie wróciło jej nawet nakładu na buciki i rękawiczki. Wreszcie uzyskała zajmowane obecnie stanowisko, kącik własny, względną niezależność i to pocieszające przekonanie, że nie była ciężarem nikomu. I to było już wiele, bardzo wiele; w początku nazywała to nawet szczęściem, ale i do najlepszego losu przyzwyczaić się można tak dalece, że się w końcu obojętnym stanie. Przecież jej monotonna egzystencja była nieraz miłszem przerwana urozmaiceniem. Odwiedzała ją czasem bratowa, mieszkająca na Pradze z mężem, pełniącym funkcyę konduktora na terespolskiej linii. Sama bratowa niezbyt jej była miłą. Błada, sucha kobiecina o martwych oczach i spłowiałych włosach, umiała mówić tylko o drożyznie i wadach swęj służącej a z wielką goryczą o dostatkach innych ludzi. Głównie korciła ją pani Kwaskowska, osoba, której wcale nie znała, ale która posiadała tę wielką wadę, że była bogatą, mieszkała na pierwszym pięttrze i stroiła swoje corki.

Właśnie Adamowa przychodziła głównie po to do Władysławy, żeby zawistném okiem podglądać rozrywki i zbytek p. Kwaskowskiej. Wypytywała służącą o urządzenie mieszkania, przyjęcie gości, stroje pań; śledziła ich wyjazd do teatru, próbowała odgadnąć kiedy wróca,



co robią, co jedzą i wzdychała głęboko, powtarzając na pociechę własną, że one zapewne mają długi, że konkurent starszej panny jest łysy, a młodsza daremnie maży o świetnej partyi. Te i tym podobne uwagi nie zdołały rozchmurzyć jej kwaśnego oblicza, ani rozweselić biednej sklepowej. To stanowiło ciemną stronę tych odwiedzin; jasną—był mały blondynek, który o wiele weselszych rzeczy cioci opowiadał. Mówił jej, że jest ładna, że ją bardzo kocha, że gdy będzie bardzo duży, to się z nią ożeni. Wprawdzie mama powiada, że jak będzie duży, to się będzie uczył, ale on woli ożenić się z ciocią i pilnować ciastek i paczków. Ciocia też jest duża, a nie uczy się i dobrze. Dziwiło go to tylko, że ciocia nie ma cukierków, bo to jeszcze lepsze niż ciastka; ale gdy on się z ciocią ożeni, to będą i cukierki sprzedawali.

— Co, a gdzie ciocia ma kapitały?—zagadnął ją raz niespodzianie, mama przecie mówiła, że ciocia ma kapitały; czy to nie kapitał?—i małym różowym paluszkim pokazywał pasztecik w francuzkiem ciastcie, zupełną nowość dla siebie, choć dawno już zbadał wszystkie tajniki cioci gospodarstwa. Mały Władzio zazwyczaj na wizycie u cioci otrzymywał jakieś poczęstowanie, tym razem padła kolój na pasztecik, względem którego podano mu niektóre objaśnienia, a malec, pogrążywszy się w spożywaniu specyału, na chwilę zapomniał o swém pytaniu. Było ono bardzo niespodziewane, ale miało i pewną podstawę. Władysława posiadała kapitał w sumie 2,000 rs. ale umieszczony był tak, że mogła była całkowicie o nim zapomnieć, nie pobierając dawno żadnego procentu, gdyby bratowa, którą każdy rubel u drugich korcił, nie wspomniła raz po raz i owego kapitału mężowskiej siostry. Mąż jej posiadał niegdyś taką samą sumę, ale darmo by się kto teraz kusił o wyśledzenie, gdzie się podziała; prawdopodobnie odbywała wędrówkę po szerokim świecie, przechodząc z rąk do rąk i uszczęśliwiając przelotnie tego i owego.

— A kapitał to co?—zapytał znów z nienacka mały Władzio, ocierając buzię po tłustym paszteciku.

— Kapitał to są pieniądze.

— A za pieniądze są to i ciastka, aha!—i zadowolony z tego odkrycia klasnął w małe rączki.

— Za pieniądze są ciastka, wino, salony, karety, piękne suknie i łoża w teatrze—pouczała Adamowa synka—za pieniądze jest wszystko, moje dziecko.

— A ciocia nie ma ani karety, ani pięknych sukien, ani wszystkiego.

— Gdyby ciocia chciała mieć tak wiele, toby się pieniądze prędko rozeszły—rzekła Władysława—a ja wolę je zachować dla Władzia, który je dostanie jak ciocia umrze.

— A jak ciocia nie umrze?

Obie kobiety rozśmiały się głośno.—Co prawda, przedwcześnie pouczano malca w tym względzie i narażano go niepotrzebnie na postradanie tego wdzięku naiwności i prostoty, który rzadko miejskich

dzieci bywa udziałem. Władysławie przyszło to na myśl, a pieszcząc jasną, dziecięcą główkę, widziała już ją w przyszłości wyłysiałą z troski o chleb powszedni, zwiędłą od bezmyślnej pracy i bezsensnych nocy, głodną rubli, zgorzkniałą, zmęczoną i serdeczniej jeszcze tuliła ją do serca.

— Ach, zostań takim, jak jesteś, mój złotowłosy cherubinku, taki biały i różowy, taki śmiejący, pieścizotliwy, nieświadomy. Jedz ciastka i nie pytaj wiele kosztują, kochaj ludzi nie wiedząc, czy mają kapitały.

I wśród tych dumań całowała włoski, oczki, maleńką buzię, a nawet i rączki malca, oplatające jój szyję.

— Zauim zapiszesz Władziowi majątek—odezwała się cierpko Adamowa—mogłabyś ostrożniej obchodzić się z jego fryzyczką; nie mogę mu dawać świeżej codziennie, a nie cierpię na dzieciach brudnych i pogniecionych rzeczy.

Rozmowa przybierała zwykle w końcu cierpki ton, który bardzo nie wiele raził Władysławę. To też nic nie odpowiedziała i w milczeniu opuściła głowę nad jakąś ręczną robotą.

— Jakiś powóz zatrzymuje się przed bramą; pewno goście do Kwaskowskich, że też te kobiety ciągle mają gości. Zawsze u nich pełno, jak w cudownym miejscu; głupie życie!

Mimo téj uwagi Adamowa westchnęła.

Omyliła się jeduak tym razem; nie byli to goście do Kwaskowskich, tylko jakaś młoda para małżonków, która, o dziwo! kierowała się prosto do dzwi sklepiku. Co ich tam prowadziło, czy pomyłka, czy interes nie wiadomo, gdyż jakkolwiek była przyczyna zapomniano o niej, skoro drzwi się otworzyły i okrzyk:

— Władzia! Gabrynia! — wyrwał się z ust dwojga i Władysława z przybyłą powitały się serdecznym uściskiem. Kobiety poznały się, choć lat kilkanaście upłynionych od ostatniego widzenia się, zmieniło je bardzo. Głównie zmiany odbiły się na téj, której życie więcej trosk dostarczyło. Gabryela przytyła tylko trochę, z czém jój bardzo było do twarzy i wyglądała wiele młodziej od kuzynki i rówieśniczki. Pamięci młodych lat spędzonych pod jednym dachem, nie wygładzi z serca ani nieobecność, ani zerwanie stosunków, ani zupełnie odmienny tryb życia, ani nawet pieniężny interes. Wszystkie te zapory stały między przyjaciółkami lat dziecięcych, a jednak obecnie siedząc za kontuarem, gwarzyły tak serdecznie, jakby należały do jednego towarzystwa. Nawet pan Leon, mąż Gabryni, słuchał z zajęciem i współczuciem, choć poprzednio nie odpisywał nawet na listy, które Władysława z prośbą o procent pisała. Co to znaczy żywe słowo!... Przytém nic mu nie przeszkadzało słuchać. Miał dosyć czasu, dobry humor i z pełną kieszenią przyjechał na karnawał do Warszawy, po jakiejś bardzo szczęśliwie dokonanej operacji finansowej. Jedno z druzgiem było w ścisłym związku. Gabryela szczebiotała, uśmiechała się, opowiadała, Władysława słuchała tylko i odpowiadała na zapytania.



— Cóż za ślicznego chłopczyka masz u siebie? To zapewne synek pani—i zwróciła się do Adamowej—poznałam zaraz po podobieństwie. Mam i ja chłopczyka w tym samym wieku, rozkoszny malec; gdy będziesz u mnie, to ci go pokażę. Przyjedziesz do mnie, nieprawdaż? Latem najlepiej, bo u nas wtenczas bardzo ładnie; mam obszerny ogród i pełno kwiatów. A tymczasem zabawię kilka dni w Warszawie, to się jeszcze zobaczymy i nagawędzimy. Powiedz tylko, gdzie mieszkasz, a ja do ciebie przyjdę, albo ci dam znać, kiedy mnie w domu zastaniesz.

— Ja mieszkam tutaj—i Władysława odsłoniła firankę, za którą pokazało się oczom Leonostwa: żelazne łóżko, stolik, kosz mający reprezentować kanapę, dwa krzeselka, wieszadło do rzeczy, na którym prócz nigdy nie ruszanego płaszcza i kapelusza nic nie wisało i... nic więcej.

Młoda pani zamyśliła się, zamilkła na chwilę, a kiedy jej Władysława tłumaczyła się w dalszym ciągu, że latem wyjechać nie może, bo ludzie zimą i latem bułki kupują, słuchała jej z roztargnieniem i nagle zwróciła się do męża:

— Zdaje mi się, Leonie, żeśmy coś winni Władzi, procent od 2,000 rubli, jeżeli się nie mylę; czy nie mógłbyś jej tego oddać?

— Och! czemużby nie! owszem, prócz tego należy się jeszcze pannę Władysławę przeprosić za zwłokę—i natychmiast począł w kieszeniach szukać pugilaresu, aby interes ubić na miejscu.

Spieszył się, jakos mu było nie swojo, kiedy zobaczył zblizka ubóstwo swjej wierzycielki. Obecnie miał dość grosza przy sobie, a potem—kto wie? Pieniądz jest okrągły i szybko się toczy. W końcu ponieważ go Opatrzność obdarzyła pomyślnym interesem, wesołym karnawalem, dla czegożby nie miał i on komuś wyświadczyć przystugi? W rzeczy samėj, kiedy na szarą na stole serwetę kładł tęczową sturublówkę, zdawało mu się, że spełnia miłosierny uczynek. Właściwie należało się wiele więcej, bo procent zalegał już od lat kilku. Władysława pamiętała o tém, ale nic nie rzekła, wszakże ona i tego nie spodziewała się już odebrać.

— Wyjedziemy wkrótce, nie czekając popielca, — w ostatni poniedziałek opuścimy wesołą Warszawkę. Spieszę się do moich dzieci—gwarzyła dalej Gabrynia. Mamy jeszcze przed sobą kilka wieczorów, ale już wszystkie zajęte i dlatego właśnie nie mogą bywać w teatrze. W niedzielę jednak będę na występie południowym Modrzejewskiej. Mam już bilety; więcej nawet niż potrzeba, bo aż trzy, a nas jest, jak widzisz, tylko dwoje. Trzecią miała być kuzynka mego męża, ale nie ma ochoty pójść; powiada, że jest „zblazowaną na punkcie Modrzejewskiej.” Widziała ją we wszystkich rolach, w niektórych nawet po kilka razy, zresztą ma jakiś inny projekt. Możebyś ty poszła z nami? ja sędzę, że na te parę godzin znajdziesz zastępcę. Kuzynka—rzekła, zwracając się do Adamowej—zapewne będzie tak dobrać i wyreczy cię.

Ta ostatnia usłyszała już niejednen komplement z ust uprzejmiej pani; ujęło ją podobieństwo z ślicznym chłopczykiem, a także i wyraz „kuzynka,” grzecznie użyty przez osobę, która ją pierwszy raz widziała. Wszystko to wpłynęło na nią tak korzystnie, że na zastępstwo zgodziła się natychmiast i chętnie, a Władysława sądziła, że jest w siódmym niebie. Wprawdzie, po odejściu światowej pary, nie obeeszło się ze strony bratowej bez złośliwej uwagi, że państwo Leonostwo stracili rachunek czasu i tanio myślą się uiszczyć, bo komplementami z zaniedbanych wypłat; że Modrzejewska w Odecie, to rzecz bardzo piękna i ciekawa, ale za zaległe procenta z przedostatnich lat można by ją przez cały rok widywać codziennie; ale na tém się skończyło, a potem wrócił humor taki dobry, jak nigdy nie bywał. Sto rubli u Władysławy nie mogłyby przebywać bez korzyści dla famlii. Co najmniej Władzio dostanie jaki podarek, ale na tém się nie skończy, „ciocia” ma tak dobre serce!

Dobroć serca wzmagała się u niej jak u wielu, w miarę wewnętrznego rozradowania, ztąd jaknajlepsze nadzieje dla rodziny. Bo i czyż nie miała racyi być wesołą? Odzyskała dwie rzeczy, które uważała za stracone: przyjaciółkę lat młodych i to równie miłą i serdeczną jak niegdyś, i ów kapitał. Przestała nawet upominać się o niego, a dziś sam się jój przypomniał. Stała się w jednej chwili bogatszą i nie tak samotną, a wreszcie czekała ją wielka przyjemność; ona nie była „zblazowaną na punkcie Modrzejewskiej” i nie miała kilku miłych projektów naraz, to téż dzień, w którym miała podziwiać tę gwiazdę pierwszorzędną, był dla niej podwójnie świątecznym. Jakże wesoło opowiadała wydarzenie swoje Ludwikowi i studentom na wieczorniej pogadance. I ona ma serdecznych krewnych, i ona ma jakiś związek z tym światem, co się bawi, i ona ma swój karnawał. Chłopcy żegnali się z nią na dni parę; każdy wyjeżdżał na ostatki do kogoś z rodziny lub znajomych—nie miało zostać nikogo, i byłaby Władysława jeszcze bardziej przez te dni szалу czuła swoje osamotnienie, gdyby nie odzyskani krewni i występ Modrzejewskiej. Jakże błogo jój było, gdy życząc znajomym wesołej zabawy, poraz pierwszy usłyszała mile brzmiące słówko „nawzajem.”

\*

\*

\*

Na ulicy było 10 stopni mrozu, w teatrze gorąco; bystre słońce oświecało Warszawę, a publiczności teatralnej tę samą przysługę oddawał gaz. Spektatorowie, a zwłaszcza spektatorki nie wiele tracili na tém; warszawianki w ogóle korzystniej wyglądają przy wieczornem oświetleniu, zwłaszcza, jeżeli są w jasnych sukniach, brylantach, spudrowane i ufryzowane. Władysława tylko czyniła wyjątek; jój nawet artyzm Wortha nie mógłby uczynić ponętną. Za to lubiła się rozkoszować pięknosciami innych. Niegdyś w Rozdółtach z prawdziwą przyjemnością stroiła w kwiaty zręczną główkę Gabryni i z lubością podzi-



wiała te same róże, które u niej czyniły wrażenie kwiatka przypiętego do kożucha, a siostrę zdobiły niewypowiedzianym urokiem. Dzisiejsze przedstawienie było dla niej prawdziwą uczcą artystyczną. Tyle powabnych kobiet i tak pięknie postrojonych! Dopieroż kiedy odsoniła się scena i ukazała się na niej królowa wdzięków, owa nieporównana artystka, której ruch każdy, uśmiech, spojrzenie jest harmonią samą, entuzjazm Władysławy podniósł się do maximum. Ale i w tym kielichu rozkoszy znalazła się piołunowa kropla. Widząc tyle kobiet, obdarzonych przez los bogactwem, zbytkiem, uśmiechami szczęścia, oklaskami sławy, hołdami wielbicieli—kobiet, co nawet końcami palców nie dotykają ziemi, tylko zdają się unosić nad nią w jakiejś odurzającej atmosferze woni i blasków, przypomniła sobie swój ciasny kącik za sklepikowemi szafami, samotność całodzienną, sen przerywany nad ranem przyjściem furgonisty, wtenczas kiedy jeszcze słońce nie myśli puścić się w drogę, a wśród tych myśli doznawała jakiegoś ściśnienia serca i tylko wysiłkiem woli żyj powstrzymywała.

Nieszczęścia Odetty i jej rodziny zdołały odwrócić umysł Władysławy od smutnego obrazu własnej sytuacji, a podziwiając grę artystów, czuwała rzeczywistą przyjemność, ale kiedy pierwszy akt się skończył uległa znowu pokusie przyglądania się łóżom. W jednej z nich poza plecami dwóch niebrzydkich blondynek, spostrzegła mężczyznę młodego jeszcze, którego rysy dziwne na niej zrobiły wrażenie.

On, czy nie on?—pomyślała —Był to on, potwierdził ten domysł pan Leon, częstując cukierkami żonę i jej kuzynkę.

— Wiesz Gabrysiu, kogo spotkałem? Doktora S., tego samego S., co był dawniej w waszym domu i udzielał korepetycyi twym braciom.

— Jakżebym chciała go widzieć.

— I on tego pragnie, to też poprosiłem go, żeby do nas zajrzał po teatrze.

— I przyjdzie?

— Przyjdzie.

— O! jak to dobrze.

Najbardziej ucieszoną była Władysława, choć nie dała tego poznać po sobie. Doktor S.—była to jej pierwsza i ostatnia miłość. Tak jest, nie mylę się, pierwsza i ostatnia, na więcej nie zdobyła się... nie miała na to czasu. Raz tylko pozwoliła sobie skosztować tej rozkoszy w Rozdołach, w Arkadyi swego życia. Nosila jeszcze wtedy długie warkocze, jedyną rzeczywistą ozdobę swoją, a on był bardzo młody, tak młody, że nawet... wiersze pisał. W natchnieniach jego jednak nie brała żadnego udziału; muzą jasnowłosego Julka była czarnobrewa Gabrynia. Wiedziała ona o tém dobrze, niestety! Kuzynka jej nie gniewała się o to wcale i owszém niech się kocha, jeśli chce, ale ona ze swjej strony nie była tyle śmieszna, żeby się odwzajemniać korepetytorowi swych braci.

Miłosne te dzieje obracały się więc dosyć nieszczęśliwie dla dwoj-

ga młodych, ale było to nieszczęście tak poetyczne, że Władysława wspomniała je z całą lubością. I teraz jeszcze, kiedy zdaleka śledziła wzrokiem spojrzenia i ruchu swego ideału, sprawiało jej to wielką rozkosz. Jakże ona dawno marzyła o takim spotkaniu.

Kiedy pierwszy raz przybyła do Warszawy, ciągle spodziewała się go gdziekolwiek zobaczyć. Szukała jego rysów na twarzach wszystkich przechodniów, oczekiwała jego zjawienia, ile razy wychodziła na ulicę, ale Warszawa jest wielka i trudno się w niej znaleźć. Dzień dzisiejszy powinno by naprawdę czerwonym ołówkiem podkreślić w kalendarzu. Nie jest to wprawdzie już ten sam człowiek, co dawniej, przytył znacznie, nawet wyłysiał cokolwiek, musiał się też nie mało odmienić wewnętrznie, ale był przynajmniej tyle podobnym do Julka, co wspomnienie szczęścia do szczęścia samego. Cóż ją teraz obchodziły Odetta i jej córka! Było to bardzo pięknie i mistrzowsko odegrane, ale nadzieja kilku chwil spędzonych znowu razem we troje, jak niegdyś w Rozdołach, była o wiele ponętniejszą. To też doznała pewnej przyjemności, kiedy hrabina już się utopiła i sztuka dobiegła do końca.

Na dobrą sprawę należało wracać do sklepu, ale któż myśli o rogalach i kajzerkach, jeżeli ma chwilę szczęścia przed sobą, chwilę, która się już może nigdy nie powtórzyć!

Jakże było dobrze tym trojgu w saloniku Leonostwa wspominać minione dzieje nieodżałowanej młodości. Juliusz i Gabryela mieli czem zatrzeć te wspomnienia, doznali w życiu różnych wesołych wrażeń, pozawierali nowe znajomości, żyli w świecie, ale Władysława przechowywała je z religijną czcią w najskrytszych tajnikach duszy i jak skąpiec zamykała zazdrośnie swoje skarby pod klucz milczenia. Któżby, widząc jej nic nie mówiącą fazygnomią, domyślił się w niej tej sentymentalnej marzycielki, jaką była w istocie? To też dorzucała ona do rozmowy, podsycanej ciągle zapytaniem: czy pamiętasz? najwięcej materyału. Było im ciepło, swobodnie, wesoło. Lata, które przeminęły nad ich głowami i pozostawiły ślady w ich duszy, zdawały się snem tylko, a młodość i przyjaźń jedynie rzeczywistością. W końcu na życzenie ogólne zagrała Gabrynia „Kołysankę” Chopina.

Ta kołysanka miała swoją historią, służyła niegdyś za akompaniament do marzeń o szarą godzinie. Rysował się we wspomnieniach Władysławy mianowicie jeden wieczór letni, ostatni spędzony w Rozdołach, w którym dźwięki owiej kołysanki towarzyszyły najdłuższej i najserdeczniejszej rozmowie, jaką kiedykolwiek miała z Julkiem. Była zmartwiona, nazajutrz miała wyjeżdżać, wzywana przez smutny obowiązek doglądania chorej matki. Muzyka Chopina poruszyła wszystkie tęskne struny, drgające w jej duszy, łązy i westchnienia mieszały się do wyrazów, a Julek poraz pierwszy zapomniał o Gabryli, tak przejął się misją pocieszenia jej biednej kuzynki. Mówił do niej jak brat, jak przyjaciel, a ona czuła się tak rozrzewnioną, tak w swoim rodzaju mimo smutku szczęśliwą!... Ile razy potem słyszała owę



pamiętną kołysankę, zdawało jej się, że widzi ogród rozdolski, czuje zapach rezedy i słyszy dźwięk głosu ukochanego.

Wszystko to minęło!... minęła także i wesoła godzinka terazniejszej rozmowy. Pan Leon niezbyt czuł się w swém żywiole, z prawdziwą rezygnacją odgrywał rolę piątego koła u wozu, przez grzeczność pokrywając znudzenie. Grzeczność była bowiem jego cnotą kardynalną i toczyła w nim całe życie nigdy nie rozstrzygniętą walkę z egoizmem. Gabriela umiała odgadywać myśli męża, wchodząc zatem w jego położenie pierwsza przerwała pogawędkę.

— Bardzo nam tu z tobą przyjemnie, kochana Władziu, obawiam się jednak, czy nie nadużywamy grzeczności twój bratowej, może będziesz musiała wracać już do sklepu.

Miała słuszność i nie mówiła tego w złej myśli, ale ten wyraz „sklep” był strasznym dysonansem wśród harmonii miłych wrażeń, a nawet zaambarasował trochę Władysławę. Dotychczas nie było mowy o jej obecnem położeniu, zdaje się, że doktor nic o niem nie wiedział, a nawet teraz albo nie dosłyszał rzeczywiście, albo udawał, że nie słyszał, spostrzegłszy jej zakłopotanie sam także zaczął się zabierać.

— Jak pani może ubierać się tak lekko na taki mróz—rzekł podając jej płaszczyk.

— Nie zaziębiam się nigdy — odpowiedziała — jestem bardzo zahartowana.

Stojąc cały dzień w sklepie, którego drzwi na ulicę ciągle się otwierają, można się było rzeczywiście zahartować, zresztą kto nie ma futra, nosi to, co ma, rzecz prosta. To wszystko powiedziała sobie tylko w duszy. Żegnano ją bardzo serdecznie, Gabrynia prosiła, żeby zabrała cukierki dla swego rozkosznego siostrzeńca, a doktor ofiarował się odprowadzić ją do domu, ale nie przyjęła téj ofiary. Nie życzyła sobie pokazywać mu swego ciasnego i skromnego mieszkania, miała wiele ambicyi z rodzaju téj, którą fałszywą ambicyą nazywają. Podziękowała za grzeczność, mówiąc, że jej bardzo spieszo, więc woli wziąć dorożkę.

— Marszałkowska nr. . . .—rzekła dorożkarzowi, siadając.

— Dziwna rzecz—zagadnął jej towarzysz—dążymy do tego samego domu. Będę tam dzisiaj na wieczorze u pani Kwaskowskiej, tylko ja mam przed sobą jeszcze parę godzin czasu—mówiąc to, pożegnał ją uprzejmym ukłonem.

Było naprawdę zimno, ale Władysławę tak rozgrzały doznane wrażenia, że nawet nie zauważyła tego, zbudziła się z marzeń dopiero, kiedy stanęła przed drzwiami swego mieszkania. Otworzyła drzwi—sklep był pusty, za szafami również nie było nikogo, na kontuarze tylko leżała drobnym maczkiem napisana karteczka téj treści:

„Dziwię się bardzo jak mogłaś być tak niegrzeczną, niedelikatną i niesłowną, wiedząc, że czekają na mnie w domu dzieci, że ja nie zwykłam obowiązków zaniedbywać lub na zastępców ich składać.

Czekać miałam do piątej, a teraz już trzy kwadranse na szóstą, odchodzę więc, spodziewam się, że zaraz wrócisz i że się przez to nic złego nie stanie. Zresztą samą sobie przypisz winę, bądź tylko pewna, że mnie drugi raz na zastępstwo nie złapiesz."

Po odejściu bratowej upłynęły zatem trzy kwadranse. Pierwszą myślą Władysławy było zajrzeć do kasy—była próżna. Pobiegła do szufladki, gdzie złożyła własne pieniądze — stu rubli nie było. Warszawscy złodzieje musieliby być bardzo naiwni, żeby nie wziąć pieniędzy, leżących jak gdyby na ulicy. Wkrótce wbiegła zadyszana służąca z pierwszego piętra.

— Ach! chwata Bogu, że pani już przyszła, co się tu mogło stać! Byłam po butki, w sklepie nie było nikogo, mogli panią okraść do szczętu.

— I okradli—odparła Władysława, patrząc badawczo na sługę — a co gorsza był to ktoś, znający dobrze mieszkanie, bo wziął i moje pieniądze, choć je chowałam gdzieindziej.

Dziewczyna zmieszła się trochę przed ważnym wzrokiem panny Władysławy, ale pokryła to i udała, że wcale tych słów do siebie nie bierze.

— Co pani zrobi? mój ty Boże miłosierny!

Co robić? co robić? — była to jedyna myśl biednej Władysławy. Kradzieży wyśledzić niepodobna, nie można nawet wiedzieć, kto wszedł do sklepu, ruch o tej porze bywa zwykle wielki. Niewtajemniczeni nie mają pojęcia, ile Warszawa zjada paczków w karnawale a zwłaszcza w ostatki. Każdy czuje moralny obowiązek objadania się niemi, cukiernie mają szalony odbyt i nie odbierają go bynajmniej piekarzom. Wskutek tego znalazła się niestety w kasie, a obecnie w kieszeni złodzieja znaczna suma pieniędzy. Wprawdzie kaucya złożona pokryje stratę, ale co zrobić z sobą, kiedy już kaucyi nie będzie? Na domiar złego i owe sto rubli na to tylko się ukazały, aby zaraz zniknąć. To, co miała z sobą w portmonetce, wystarczało zaledwie na uiszczenie się z zaległości za obiady i śniadania i zapłacenie dorożki na Pragę, bo przeczuwała, że będzie wkrótce musiała tam szukać przytułku.

Minęły piękne dni Aranjuezul... Aranjuezem był ten sklep z pieczywem—ktoby to myślał!

O dziesiątej zabrała się do pisania listu z zawiadomieniem pryncypała o stracie, jaką poniosła i z prośbą, aby ją zostawił przy pełnych obowiązkach. List był źle napisany, pomieszanie i zmartwienie sprawiły, że nie było w nim nawet dostatecznej ilości przecinków, średników i o! zgrozo, kropek. Miejscami były plamy z atramentu, rozpuszczonego we łzach, to przynajmniej powinno być wymowne.

Nie spała, choć się położyła. Nad jej głową na pierwszym piętrze rozpoczynano tańce i dopiero wtedy stanął jej znów w myśli doktor i jego ostatnie słowa: „Dziwna rzecz, spieszymy do tego samego domu.” On we fraku i białych rękawiczkach przedstawia się damom, angażuje je do tańców. Mamy i córki patrzą na niego łaskawie, jest-



to bowiem człowiek miły, przystojny, ze stanowiskiem, słowem partya dobra! Tymczasem ona myśli o jutrze z rozpaloną głową i ściśniętym ze zmartwienia gardłem. Potoki łez wsiąkają w jej poduszkę, chciałyby usnąć na chwilę, żeby osiągnąć choć trochę spokoju i zapomnienia, ale nie może. Troska ją gniecie, a przytem... ta muzyka!

Kiedy wstała rano otworzyć furgoniście, grano jeszcze mazura. U pani Kwaskowskiej bawiono się zwykle długo do rana, nie stołecznym, ale wiejskim obyczajem, towarzystwo było bowiem w znacznej części złożone z obywateli, przybyłych ze wsi na warszawski karnawał. Powoli rozjechały się karety i upłynął cały dzień szary, mglisty, samotny. Nad wieczorem zjawił się inkasent w towarzystwie jakiejś szczipłej szatynki.

— Pani Breder, panna Władysława \* \*. Jestto zastępczyni pani. Mimo całej wiary w pani niewinność w tym razie, nie możemy zostawić jej nadal na zajmowanym stanowisku. To, co zostanie z kaucyi po pokryciu straty, nie będzie wystarczającą dla nas rękojmią, chyba że pani pokryje deficyt własnym funduszem.

Cóż miała na to odpowiedzieć? Jej własny fundusz wynosił zaledwie kilka rubli, nie licząc tych 2,000, które miała u Leonostwa, ale oni dziś wyjechali—nie miała nawet ich adresu obecnego, bo właśnie przed przybyciem uskuteczнили zamianę na majątki, z którymiś z krewnych. Zresztą procent już zapłacili, a kapitał oddać nie zechcą.

— Niewinność pani—ciągnął dalej inkasent—jest tylko względna, jeżeli pani chce się bawić, to powinna zostawić na swoje miejsce kogoś pewnego i wrócić na czas oznaczony. Inaczej wypadku takiego nie da się uniknąć. Pani Breder, którą pani raczy poinformować co do przyszłych obowiązków, pouczona jej przykładem będzie się starała unikać czegoś podobnego.

Nastąpiło obliczenie straty, przejrzenie rachunków, poczem kobiety zostały same.

Pani Breder była to biedna wdowa, młoda jeszcze dosyć, nawet ładna, tylko bardzo mizerna i nieśmiała. Dawno już starała się o podobne miejsce, po Nowym Roku znikła dla niej wszelka nadzieja, wszystkie sklepy były zajęte.

— Chyba kto umrze—odpowiedziano jej.

Nieszczęście Władysławy było dla niej niespodziewaną pomyślnością. Przynosiło schronienie spokojne dla niej i dla jej córeczki, którą teraz dopiero mogła wziąć do siebie. W Warszawie tyle jest kobiet, szukających zarobku, że po usunięciu się którejkolwiek kilkanaście znajdzie się gotowych wstąpić w jej miejsce. Po każdego rubla wyciągają się tysiące chciwych dłoni i tysiące zawistnych oczu patrzy na szczęśliwego zdobywcę. Ale między temi kobietami nie było za wiści, przeciwnie, odgadły się, zrozumiały i poczuły do siebie pewną sympatyą. Spędziły nawet godzinkę na poufniej pogawędce i rozstały się w sposób przyjazny.

Nazajutrz był ostatni wtorek. Dzień uciech i zabaw spędziła Władysława na pakowaniu rzeczy. Nigdy nie myślała, że tak jej ciężko będzie rozstawać się z tym cichym kątem, łzy nie wysychały w nabrzmiątych oczach nieszczęśliwej istoty.

Myślała jeszcze, że może studenci powrócą i będzie mogła pożegnać się z Ludwikiem. Pocziwy chłopiec, tyle jej smutnych chwil uprzyjemniał. Opowiedziałaby mu swoje troski, a on jeden pozostałby ją szczerze i też tylko od niego przyjęłaby litość bez upokorzenia.

Zbliżała się godzina wyjazdu, dwóch posłańców przyniosło rzeczy pani Breder, za nimi weszła wdowa z córeczką, a dla niej dorożka stała już przed domem. Trzeba jechać, tymczasem zaszła drobna przeszkoda, równocześnie karetą pani Kwaskowskiej wyjeżdżała z bramy i zatrzymała się. Któraś z pań zapomniała wachlarza i posłała po niego służącą. Panie wyjeżdżały do kogoś z krewnych pod Warszawę, gdzie wieczorem tańczącym miały zakończyć zapusty. Szczegóły te miała Władysława od kucharki, która opowiadała prócz tego, że cały dzień mają gości, że panowie, co byli na ostatniemu balu schodzą się teraz tłumnie z wizytami, inni znów przychodzą na pożegnanie, słowem ciągle salony pełne. Mówiła widocznie prawdę, bo oto jeszcze jeden stał przed okienkiem karety i rozmawiał z paniami. Dopiero kiedy powóz ruszył z miejsca, Władysława poznała kłaniającego się mężczyznę — był to znów „on“ — ale jej nie widział i poszedł w swoją stronę. Za karetą potoczyła się dorożka.

Na ulicach zapalono już latarnie, zaczął się ruch nie kareciany wprawdzie, strojny i wielkoświatowy, bo na ten jeszcze pora nie przyszła, ale zawsze dynstyngowany niż w rannych godzinach. Emeryci i urzędnicy odbywali po ulicach przechadzkę, spotykali się, rozmawiali chwilę i szli dalej. W pobliżu Saskiego ogrodu studenci i uczennice z łyżwami w ręku spieszyli na ślizgawkę, lub wracali z niej zarumienieni wesołą gimnastyką. Profesorowie wracali z lekcji, a metrowie muzyki z nutami w ręku szli zajmować w imieniu muz miejsca opuszczone przez nauki. Na pierwszych piętrach przez oświetlone szyby widać było nakryte stoły, była to bowiem pora obiadowa dla pewnej grupy szczęśliwców. Co kilkanaście kroków katarynki fałszowały habanerę z Carmeny, a z jarzących się światłem gazu sklepów długie, jasne smugi rysowały się na chodnikach. Na zjeździe wiatr mroźny przejął Władysławę do szpiku kości. Poza ciemną smugą mętną Wisły jaśniało całe morze drobniutkich światełek, a nad nimi na ostatnim planie gorąca do pożaru podobna łuna z fabryk żelaza Lilpopa i Raua jaskrawo odbijała od ponurego kolorytu nieba. Pyszny widok!.. Szkoda, że do podziwiania go nie była Władysława odpowiednio usposobioną. Ona widziała tylko przed sobą kwaśny uśmiech bratowej, ciasne jej pokoiki, biedę i pięcioro mizernych dzieci. Te ostatnie przyjmą ją chętnie, zwłaszcza gdy im przywiezie cukierki, one nie wiedzą, że ciotka przybywa zająć im jeden kącik ciasnego



mieszkanka, uszczuplić ich porcją obiadu i pogorszyć zły humor mamusi. Ciotka, mająca kapitały! Prócz tego stanęła jej w myśli ostatnia strona kuryerka.

Daj, Boże, aby wśród tysięcznych wypisanych na nich ogłoszeń choć z jednego mogła wycisnąć dla siebie mieszkanie obiad i herbatę. Na końcu jej ciemnej, jak most żelazny, drogi przyświecała nadzieja. Nie podobna, aby ktoś, mający 2,000 rs. umierał z głodu. Leonostwo są w dobrych interesach i nie będą zapominali nadal płacić jej procentu—ale tymczasem rok taki długi, a życie tak ciężkie!

# PRZYSZŁOŚĆ WIELKOPOLSKI,

NA PODSTAWIE OBLICZEŃ STATYSTYCZNYCH.

SKREŚLIŁ

J. K. Maćkowski.

W obec zwiększającego się z dniem każdym ubytku ziemi polskiej w W. Ks. Poznańskim, germanizacya Wielkopolski zdaje się być już tylko kwestyą czasu.

Nie łudźmy się napróżno!

Z wielu stron odzywają się wprawdzie jeszcze głosy: „Obejdzimy się bez szlachty!“ co znaczy: obejdziemy się bez większych polskich właścicieli ziemskich; „przemysł, handel, lud, to potęgi, które nam zginąć nie pozwolą!“

Politycy tego pokroju powołują się na Czechy jako przykład, nie bacząc na to, że Czechy w XVII wieku, w którym szlachta czeska prawie do szczytu wyginęła, w innych zupełnie znajdowały się warunkach społecznych i politycznych, aniżeli są te, z którymi musi się liczyć Wielkopolska przy końcu wieku XIX <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Powołane przez autora hasła, są to widma niefortunnéj epoki, w której kosztem egzystencyi narodu bawiły się dzieci wersalskie. — Dziś pragną ich naśladować demokraci najmłodszy pod szarym sztandarem kosmopolitycznych idei liberalizmu skupieni;—ale z samymi sobą niezgodni i wśród społeczeństwa naszego, któremu łączyć, jednoczyć się trzeba, sięją jad nienawiści i niezgody klas społecznych. Jednakże nie duchem niezgody lub nienawiści sposobi się naród do spełnienia swéj misyi i nie przy fanfarach bratobójczej walki pomaga się krajowi do rozwoju. Do podniesienia narodu z upadku potrzebni są nie tylko demokraci i hasła krzykliwe, ale potrzebne jest przedewszystkiém pewne przygotowanie moralne w całym narodzie, przygotowanie rozumne, miłością dobra publicznego a nie ambicyą przewództwa tchnące, przygotowanie, które jednoczy wszystkie serca i wszyst-



Na głosy tych przeróżnych apostołów i optymistów daje najlepszą odpowiedź statystyka. Cyfry jęj wykazują dokładnie, jak daleko już zaszliśmy i jak blizki grozi nam upadek.

Dla tego spojrzjmy bez optymistycznej zasłony w twarz przyszłości, jaka nam grozi i przekonajmy się, na jakich podstawach nadzieje nasze spoczywają.

W stosunkach społecznych, w jakich znajduje się Wielkopolska, gdzie większa własność ziemska posiada 1,692,000 hektarów, zatiem  $\frac{3}{5}$  całego areału <sup>1)</sup>, a przez to reprezentuje i najważniejsze czynniki niezależnego bytu, bo inteligencyą i kapitał, w takich stosunkach, mówię, jest życie polityczne ściśle związane z narodowoscia większych właścicieli ziemskich, od których niższe warstwy społeczne mniej więcej zawsze i wszędzie są zależne.

Z upadkiem większej polskiej własności ziemskiej, upadną bezwarunkowo i przemysł i handel polski, jeżeli w ogóle handlem nazwać możemy tę gałąź zarobkowania, która w Księztwie w gruncie rzeczy mało po nad zwykły poziom kramarstwa wyrosła, bo przemysł i handel nasz znajduje zbyt swój wyłącznie w szczupłych granicach naszej dzielnicy, a po za jęj krańce, z wyjątkiem może kilku firm, nie sięga wcale. Nie posiadamy bowiem fabryk znaczniejszych, mogących wyroby swoje po za granicę Księztwa zbywać, przeciwnie, nawet na własne potrzeby nie wystarczają nam płody naszego drobnego więcej lokalnego przemysłu, i wszelkie cenniejsze wyroby musimy już teraz sprowadzać z zagranicy. Objaw ten jest zresztą zupełnie naturalny; w Wielkopolsce samęj bowiem przemysł większy nie znalazłby już teraz dostatecznego pola zbytu swych płodów, a rozpocząć konkurencyą z przemysłem większym niemieckim, i to konkurencyą skuteczną, na to

kie dusze i zmusza je wszystkie w równęj mierze do ponoszenia odpowiednich ofiar i pełnienia odpowiednich obowiązków. Z tego powodu należy otwierać bramy pracy publicznej dla wszystkich bez różnicy stanów i powołań, a nie zamykać ich przed ludźmi dobrej woli bez względu na to, czy oni z demokracji, czy z arystokracji pochodzą, jak to w zaciekłości swojej ozynić się zdają — rozmarzeni opiekunowie ludu. Najwięcej narodowi naszemu szkodzili i szkodzią jeszcze dziś w oczach Europy i w oczach pojedynczych odpowiednich rządów wewnętrzne nasze rozdwojenia i namiętnie zawiści stronnice, bo ciskają na społeczeństwo polskie podejrzenie, jakoby ono dotychczas było zagrożone w anarohii ostatecznej, z której już dla niego nie ma żadnego sposobu ocalenia. Ci burzoiele miłości i jedności narodowej byli i są jeszcze dzisiaj najszkodliwszymi naszymi wrogami, którymi się każdy nasz antagonist z łatwością posługiwał i dotychczas posługuje. Teoryo i doktryny abstrakcyjne nie potrafiły jeszcze nigdy ocalić żadnego społeczeństwa, jeżeli się ono samo zjednoczyć nie umiało. *Red.*

<sup>1)</sup> Neumann-Bergmann, w „Beiträgo zur Gesch. d. Bevölkerung in Deutschland.“ Bd. I, podaje własność większą w W. Ks. Pozn. na 1,692,500 ha. mniejszą zaś na 1,055,200 ha., zatiem ogólnie na 2,747,700 ha.

jeżeli już nie zabrakłoby nam kapitału koniecznego, to w każdym razie zabrakłoby nam ducha przedsiębiorczego, zabrakłoby nam energii, potrzebnej do przeprowadzenia nie łatwego zadania. Jedynym większym przemysłem jest u nas przemysł rolniczy, i ten właśnie coraz więcej z rąk nam się usuwa, reszta gałęzi przemysłowych jest tylko dodatkiem, okruszyną rolnictwa, całkowicie od niego zależną.

Drobny przemysł oraz handel polski posiadają dotąd odbiorców, których na dwie kategorie podzielićby można:

I. a) Właściciele ziemskich, b) dzierżawców i oficyalistów wiejskich, c) lud wiejski po majątkach większych.

II. a) Ludność miejską. b) Włościan miennych, posiadających własność ziemską, a zatem zupełnie niezależnych.

Upadek więc większej własności pozbawi dwie powyżej wymienione gałęzie polskiego zarobkowania — najznaczniejszego zastępu odbiorców. Właściciele, dzierżawcy i oficyaliści polscy ustąpią miejsca nowym nabywcom i przybyszom, a lud wiejski zależny od swego chlebobdawcy, tam swoje potrzeby zaspakajając będzie, gdzie mu pan jego wskaże i poleci <sup>1)</sup>.

Mieszczanstwo zaś samo w sobie oraz niezależna część ludu wiejskiego nie będą już przedstawiały z powodu liczebnej swój mniejszości dostatecznego pola zbytu dla handlu i przemysłu polskiego.

Podzieliwszy już wyżej ludność wiejską na dwie kategorie, to jest roboczą, bezmienną i zależną a posiadającą własny kawał roli, rozpatrzmy się teraz w warunkach materyalnych i moralnych ich bytu.

Druga ta kategoria niezależnych włościan polskich nie jest zbyt liczna. Według obliczeń naszych, dokonanych na podstawie najnowszych publikowanych źródeł urzędowych <sup>2)</sup>, własność ziemska mniejsza w W. Ks. Poznańskim wynosi w ogóle około 1,159,600 ha, z których przypada na własność polską ca 664,000 ha, a na własność niemiecką ca 495,600 ha. W mniejszej własności przewyższamy zatem jeszcze własność niemiecką liczebnie, chociaż nie materyalnie, bo pomimo najusilniejszych starań około podniesienia dobrobytu polskich włościan, przewyższa dobrobyt niemieckich włościan Wielkopolski znacznie dobrobyt polskich <sup>3)</sup>. Przypuśćmy zatem, że według przeciętnej z całej ludności Wielkopolskiej, przypada na lud-

<sup>1)</sup> Podobne wypadki kilkakrotnie już nawet miały miejsce, i tak: niedawno temu pisma polskie donosiły, że pewien niemiecki właściciel obszer-nych dóbr surowo zakazał swym robotnikom kupować towary od zamieszka-łych w najbliższem miasteczku kupców polaków, ale polecił im kupca niem-ca. Następstwem tego było przeniesienie się dwóch kupców polskich tegoż miasteczka w inną okolice, ponieważ dla zbyt małej liczby odbiorców w da-wniej siedzibie egzystować nie mogli.

<sup>2)</sup> Ellerholz, Handbuch des Grossgrundbesitzes der Prov. Posn. 1884. Neumann: Germanisirung oder Polonisirung, ein Beitrag zur Grundeigen-thums-statistik der Prov. Posen 1883.

<sup>3)</sup> Neumann-Bergmann, Beiträge etc.



ność wiejską około 2,200 dusz na 1 □ milę, (= 5,625 ha), to otrzymamy rezultat ten, że ludność mniejszej polskiej własności, zatem ludność wiejska, niezależna, wynosi co najwyżej ca 250,000 dusz, a zatem nie dosięga  $\frac{1}{6}$  części ogólnej liczby ludności księstwa a tylko  $\frac{1}{4}$  część polskiej ludności.

Ludność ta liczebnie zbyt jest małą, a przedewszystkiem zbyt mało zamożną i politycznie niedojrzałą, ażeby jako samodzielny i miarodawczy czynnik występować mogła w życiu politycznem Wielkopolski; z drugiej znów strony, z powodu swego ubóstwa nie będzie przedstawiała w przyszłości dostatecznego pola zbytu dla handlu i przemysłu polskiego.

Ludność wiejska, bezmienna, robotnicza, pracująca po większych majątkach ziemskich, zależna od swego chlebobawcy, jest wprawdzie znacznie liczniejsza, ale już teraz w połowie prawie rozrzucana po majątkach właścicieli niemieckich, którzy, o ile mogą, pchają ją do zaopatrywania swych potrzeb z rąk niemieckich event. żydowskich.

Na tę właśnie część ludności wiejskiej jaknajmniej liczyć możemy i to już mając wzgląd na to, że ona przyzwyczała się przez czas dłuższy do kupców i przemysłowców swojej narodowości. Pominąwszy bowiem szeroko rozgałęzione w ludzie naszym mniemanie, jakoby u żyda lub Niemca towar taniej i korzystniej można nabywać niż u Polaka, to powodu obojętności ludu naszego na tém polu przeważnie szukać trzeba w nieumiejętności naszej zrozumienia jego wymagań i dogodzenia mu należycie.

Lud nasz, pomimo że bezwarunkowo stoi umysłowo dziś wyżej aniżeli przed laty 50-ciu, jest zawsze jeszcze starém dzieckiem, które potrzebuje zachęty, ośmielenia, odgadywania życzeń jego, a przedewszystkiem zastosowania się do potrzeb jego i do jego poziomu umysłowego, co polskiemu kupcowi i przemysłowcowi zawsze zbyt trudno przychodzi. W obec chłopów—lubimy bowiem zanadto rolę pana odgrywać, co go od nas odstręcza i rzuca w ręce żydowskiego kramarza. Z tego więc już względu lud nasz uboższy, zależny, nie daje dostatecznej rękąjmi pewnego a stałego odbiorcy dla polskiego handlu i przemysłu. Zresztą, jeżeli ubytek polskich majątków większych tak szybko jak dotąd postępować będzie, to po upływie lat kilkudziesięciu polska własność większa zredukuje się do możliwego minimum, a cała olbrzymia reszta będzie już w posiadaniu obcych przybyszów, za którymi w ślad przybędzie znowu odpowiednia liczba nietylko robotnika wiejskiego, ale szczególnież oficyalistów, handlarzy i przemysłowców, posiadających daleko znaczniejsze zasoby materialne i dokładniejsze wiadomości techniczne, a znalazłszy silne poparcie ze strony rządu i swoich współrodaków dziedziców, rozpoczną zabójczą konkurencją z tak zwanym handlem oraz przemysłem polskim.

Z upadkiem polskich właścicieli, znajdzie się zatem polska ludność wiejska w nader trudnym położeniu. Moralnie i materialnie

nie dosyć jeszcze silna, ulegnie ona z czasem zbyt przemożnemu prądowi germanizacyjnemu, objawiającemu się na każdym kroku za pośrednictwem szkoły, urzędów, służby wojskowej i tysięcy drobnych szykan i pokus <sup>1)</sup>. Kto wreszcie zaręczyć może, że za lat kilka nie znajdzie pomocy i w Kościele, jak to się już dzieje na górnym Szlązku? Dzisiaj jeszcze lud polski ma moralną chociaż obronę i podporę w duchowieństwie i w panu swoim, a jeżeli on się usunie, a duchowieństwo usunięciem albo ograniczonem zostanie w swój bądź co bądź na tém polu dotąd zbawienną nader działalność, to lud wiejski za mało jeszcze silny i wyrobiony, jeżeli nie ulegnie z łatwością, to w każdym razie tylko wegetować będzie.

Znaczna część jego, zmuszona napływem obcoplemiennego robotnika, wyemigruje i jeżeli nie zniemczy się w kopalniach i fabrykach westfalskich, to w Ameryce lub w innej jakiej części świata, która otworzy swe wrota na przyjęcie tych biednych, a pracowitych paryasów narodowych, w czwartem lub piątym pokoleniu zassymiluje się całkowicie z tamtejszą ludnością i straconą będzie zupełnie dla narodu polskiego. A pozostała w kraju reszta, chociaż liczebnie znaczniejsza, bez przywództwa i opieki, uśnie powoli na polu narodowem i wegetować będzie, jak wegetują Wendzi lub Górnoszlązacy.

Straci ona wówczas ze względu na sprawę indywidualności narodowej nie tylko swą siłę moralną, ale i materialną, bo któż zaręczy, że, jak to już wyżej wykazaliśmy, z czasem *wszyscy* właściciele niemieccy nie zakażą swoim ludziom kupować u polskiego kupca lub przemysłowca i skierują ich do ziomka swego?

Wobec dzisiejszej szczerpawej zawziętości aż nadto to możliwe, a w takim razie handel i przemysł polski, straciwszy: a) swego wielkiego odbiorcę w dziedzi, b) znaczną część swych średnich odbiorców w dzierżawcach i ofycyalistach, c) całą masę matych odbiorców w ludzie roboczym—wskazanym będzie jedynie na ludność włościaną—także przemysłową, oraz na małą liczbę niezależnych włościan polskich. Ponieważ zaś te dwie ostatnie kategorie nie zapewnią mu bytu, pod naciskiem więc coraz większego bezrobocia, coraz większej nędzy, rzemieślnik polski, nie chcąc umrzeć z głodu, będzie zniewolony do tego, że również w emigracji szukać będzie ratunku, albo też, konkurując z niemieckimi współzawodnikami, zmuszony będzie pozbyć się swych dążności narodowych i zastosuje się do ogólnego położenia.

Co do ludności miejskiej, to ta wynosi obecnie w całym

<sup>1)</sup> Niektórzy z więcej zagorzałych obywateli niemieckich, jak naprzykład p. T. w Poznańskim, używają następującego sposobu: swoim chłopom, którzy nauczą się tyle po niemiecku, że dobrze się z nimi porozumieć mogą, udzielają stosowne nagrody np. krowę. W jakim położeniu znajdzie się zatem chłop polski, dla którego polepszenie materialnej doli jest jedynym celem życiowym, wobec takiej pokusy? (Powyższy szczegół z wymienieniem nazwisk odnośnych, zaczerpnąłem z ust jednego z kapłanów naszych).



Księstwie około 500,000 dusz, z których mniej więcej połowa <sup>1)</sup> przypada na ludność polską. Liczylibyśmy zatem:

Ludności wiejskiej niezależnej:	250,000 dusz
„ miejskiej, przeważnie przemysłowej i roboczej:	250,000 „
razem	<u>500,000 dusz</u>

a ponieważ ogólna liczba polskiej ludności W. Ks. Poznańskiego nie przewyższa o wiele 1,000,000 dusz <sup>2)</sup>, przypadałoby zatem na ludność większej własności ziemskiej również 1/2 miliona polskiej ludności. Ta więc druga połowa najwięcej jest zagrożona germanizacją, bo, jak to już wyżej powiedzieliśmy, zbyt mało politycznie dojrzała, zbyt biedna i zbyt zależna od pana swego, bez którego pomocy i kierownictwa ani oprzeć się dostatecznie germanizacyi, ani istnieć samodzielnie nie zdoła.

Przypuśćmy nawet, że po usunięciu się szlachty, a raczej większych właścicieli ziemskich inteligencja miejska tak dalece wyrobić się zdoła, że sprawy narodowe ujmie w swe ręce, to skutek pomyślny wątpliwy bardzo, bo nie mając bezpośredniej i wpływowej styczności z masą ludu wiejskiego, na niego dostatecznie działać nie będzie mogła i cała ta masa straci nawet swoje liczebne znaczenie.

Zarazem zważyć i to powinniśmy, że z upadkiem polskiej własności ziemskiej upadnie także i znaczna część politycznej reprezentacji narodowej, to jest posłów polskich <sup>3)</sup>, bo każda wieś sprzedana, to strata kilkudziesięciu głosów polskich, których nowy nabywca pod grozą utraty pracy i chleba, na kandydata własnej partii skierować nie omieszka, jak to już zbyt często się działo. Lud zaś sam nie zdolny będzie przeprowadzić samodzielnie, bez agitacyi ze strony swych panów i duchowieństwa, swojego polskiego reprezentanta.

A z upadkiem ostatniego posta polskiego zniknie indywidualność narodowa naszej dzielnicy i staniemy się prowincją taką jak Szlązki górny, którego narodowość przy obliczaniach politycznych prawie nie wchodzi już w rachubę.

Również i inteligencja miejska, której przyznać musimy, że roz-

<sup>1)</sup> Statistisches Handbuch f. das deutsche Reich. Herausgegeben vom Statist. Amte. Berlin 1886.

<sup>2)</sup> Najnowsze dzieła statystyczne (np. wyżej cytowany „Statist. Handbuch“ oraz Huebners Statistische Tabellen f. 1887) podają liczbę Polaków w Ks. Poznańskim tylko na 890,000 dusz. Liczba ta z powodu tendencyjnych obliczeń nader nie dokładna, jak to już dawniejsi statystycy np. Klebs, Schubert, Dieterici, przy podobnych urzędowych obliczeniach stwierdzili; kierując się ich sposobem obliczenia śmiało dziś liczbę Polaków w Wielkopolsce na 1 milion co najmniej podać możemy.

<sup>3)</sup> W roku zeszłym straciliśmy już jeden okręg wyborczy.

winęła się szybko i potężnie, pozbawiona łączności ściślejszej z masami ludu wiejskiego, nie zdoła odrębnego życia narodowego wytworzyć.

Przychodzimy więc do tego przekonania, że w kraju przeważnie rolniczym, w którym większa własność tak wielką odgrywa rolę, zawiera ona w sobie na razie całe „być albo nie być” narodowe. A jak szybko usuwa się z rąk naszych ta podstawa bytu naszego niech następujące cyfry uwydatnią.

Podług wiarogodnych obliczeń z r. 1880 <sup>1)</sup>, przypadało wówczas z ogólnej przestrzeni większej własności ziemskiej, wynoszącej w W. Ks. Poznańskiem ca. 1,692,000 ha: na własność polską ca: 718.000 ha, na własn. niemiecką ca: 974,000 ha. A zatem już wówczas znaczna przewyżka była po stronie niemieckiej. W niespełna trzy lata później t. j. w początkach roku 1884 liczyła własność polska <sup>2)</sup> już tylko ca: 685,000 ha, a własność większa niemiecka ca: 1,007,000 ha, przewyższyła zatem własność polską o ogromną liczbę 322,000 ha

W trzech latach ubyło więc polskiej własności 33,000 ha, czyli 1,6% rocznie, tak że wynosiła już wówczas tylko  $\frac{2}{3}$  ogólnej sumy. Po roku 1884, procent ubytku znacznie się powiększył, do czego nie mało przyczyniła się i komisya kolonizacyjna, płacąca dobrze za nabyte ziemie.

Pomimo całego oburzenia, w jakie nas wprawia dobrowolne pozbywanie się ziemi ojczystej przez obywateli polskich na rzecz niemieckiej kolonizacji, nie można zapominać o tej okoliczności, że nie wszyscy obdłużyli sami majątki swoje przez lekkomyślność, zbytki i wszelaki nierząd, ale, że odziedziczyli je obdłużone po przodkach, którzy nie dosyć przezorni w zarządzie, a obok tego poczuwający się do ofiar publicznych—wiele razy przez agitacje ze szkodą dobra ogólnego wszczynane—już bardzo obdłużoną puściznę po przodkach swoich odziedziczyli. Nie brakło wprawdzie i takiej „młodzieży,” która stroniąc od pracy i zajęć obywatelskich, czepiała się starych marnotrawców, pragnących „imponować” Niemcom przez polowania angielskie, przez ostentacyjne wystąpienia w domu i poza domem, i zamiast w kraju obowiązek obywatelski pełnić po Paryżach, Londynach, po różnych badach,—a nawet Indyach, jako masztalarze książąt włożyć się woleli.

Gdy wreszcie nadeszła dla niektórych chwila rozwagi i upamiętania, nieznośne i uciążliwe warunki w jakich się rolnictwo nie tylko w Prusach obecnie znajduje, nie dozwoliły im już wybrnąć z otchłani;—a na widok rodziny, przy wiszącej jak miecz Damoklesa subhaście, może i z bólem w sercu, cisną się pod sromotne jarzmo komisji kolonizacyjnej, która jedna zapłaci im tyle, że opłaciwszy wierzycieli, jeszcze i dla siebie na dalszą drogę sromotnego życia coś uratują.

<sup>1)</sup> Neumann: Germanisirung oder Polonisirung etc. 1880.

<sup>2)</sup> Ellerholz, Handbuch des Grossgrundbesitzes der Provinz Posen, Berlin 1884. Statistisches Handbuch fuer das deutsche Reich.



My ich potępić za to musimy, bo przyszłość naszą coraz więcej na szwank narażają, potępić ich musimy jako polaków, jako obywateli, sprzedających ziemię polską odwiecznym wrogom naszym; ale ubolewamy nad nimi, jako nad ludźmi, którzy mieli odwagę ratować swoje penaty pod dachem wiecznej hańby i sromoty!

Dokładnego obrazu obecnego stanu własności ziemskiej polskiej trudno skreślić, a t $\acute{e}$ m trudniej cyfrowo go obliczyć, bo braknie dotąd szczegółowych danych urzędowych z lat ostatnich, a na prywatnych opierać się nie zawsze można. Zważywszy jednakowoż na to, że jedyny powiat w $\acute{a}$ growiecki stracił od roku 1884, a zatem w ciągu trzech lat przeszło 13,000 ha, areału większej polskiej własności, to bez przesady ogólną liczbę ubytku w ostatnich trzech latach na 40,000 ha, podać możemy.

Polska własność większa wynosiłaby więc obecnie juź tylko 640,000 ha, w obec 1,052,000 ha. własności niemieckiej, zatem mało co więcej nad  $\frac{1}{2}$  ogólnej przestrzeni. Cyfra to przerażająca, a może jeszcze zanadto wysoko przyjęta!

Ubywa więc corocznie stale co najmniej po 10,000 ha, polskiej ziemi, a zatem jeżeli nie nastąpi w krótkim czasie jaki zwrot ku lepszemu, lub nieprzewidziana przerwa w t $\acute{e}$ j robocie „kurczenia ojczyzny,” to za lat 60—70 z polskiej własności większej juź prawie ani śladu nie pozostanie, bo nietylko pojedyncze obdłużone majątki przechodzą w ręce obce, ale całe kompleksa dóbr, których właściciele finansowo doskonale są uposażeni, jak np. Papłowo i Zaniemysł.

Powróćmy teraz na chwilę do własności ziemskiej mniejszej, która, jak wyżej wykazaliśmy, przewyższa jeszcze własność niemiecką o jakie 270,000 ha, to przekonamy się, że i ta liczba się kurczy, maleje! Nietylko bowiem corocznie z winy własnej naszej nieogłędności gospodarskiej przechodzi po kilkadziesiąt chłopskich posiadłości w ręce niemieckie, ale nawet sami polscy właściciele <sup>1)</sup> ziemscy skupują nieraz po kilka przyległych im gospodarstw chłopskich, ażeby je potem, nie mogąc wyjść na swoje, po kilkoletniem posiadaniu wraz z całym swym majątkiem oddać Niemcowi.

Wprowadzie ubytek wolniejszym tutaj postępuje krokiem, tak że dzisiaj liczbę mniejszej polskiej własności przyjąć możemy jeszcze na ca 650,000 ha, w obec 500,000 ha. niemieckiej. Ale i ta nierówność, przy energicznych zabiegach komisji kolonizacyjnej wkrótce juź zapewne wyrównaną zostanie.

Ogólnie zatem dzisiaj obliczyć możemy własność polską w Wielkopolsce małą i większą razem na 1,029,000 ha <sup>2)</sup>. Posiadamy za-

<sup>1)</sup> Neumann-Bergmann, Beiträge etc., 1883.

<sup>2)</sup> Hübner's Statistische Tabellen für 1887, podają wprowadzie jeszcze własność polską na 1,349,000 ha, i własność niemiecką na 1,396,000; ale cyfry te, polegające zapewne na dawniejszych obliczeniach prof. Neumanna z r. 1880, dziś juź zastosować się nie dadzą.

siadamy zatem już tylko mniejszą połowę wielkopolskiej ziemi, a za lat kilkadziesiąt?

Jeżeli zniknie większa własność ziemska polska, to mniejsza również straci swoją wartość społeczną i narodową. Przypuśćmy nawet, że nie zmniejszyłaby się ona wcale, czyli że za jakie lat 60 wynosiłaby zawsze jeszcze 650,000 ha, to będzie to w każdym razie zaledwie  $\frac{1}{4}$  część całej przestrzeni, niespełna  $\frac{1}{6}$  częścią całej ludności, a liczba taka wolnych i niezależnych obywateli jest niedostateczną do najmniejszego nawet objawu narodowego, zwłaszcza, że komisya kolonizacyjna gorliwie o to się stara, ażeby jaknajwięcej poprzedzielać i odosobnić od siebie polskie wsie włościańskie za pomocą kolonii niemieckich, założonych na gruncie dawnych większych majątków polskich. Pomimo bowiem tryumfujących głosów antyrządowej prasy niemieckiej oraz prasy polskiej nad niepowodzeniem pierwotnych zabiegów komisji kolonizacyjnej, jest to instytucya dla nas bardzo groźna; działa bowiem systematycznie na podstawie swego kolosalnego kapitału, a nauczona doświadczeniem coraz pewniej postępować będzie na swojej drodze roboty germanizacyjnej, dla której ziemi polskiej, dzięki złym warunkom większej części naszych właścicieli ziemskich, tak prędko nie zabraknie.

Czy niema na to ratunku?

Odpowiedź na to nie trudna. Ratunek zależy od przeciwdziałania z naszej strony za pomocą hurtownego nabywania i parcelacji idących na sprzedaż dobrowolną lub przymusową majątków polskich i stworzenia w ten sposób jaknajwiększego zastępu niezależnych obywateli. Ale do tego brakuje nam znów owego „nervus rerum,” o który od lat stu wszelkie robotnicze porwy nasze się rozbijały, brakuje nam kapitału dostatecznego <sup>1)</sup>. Nie głosimy, ażeby kapitału tego wśród nas być nie miało, ale zadanie to—w obec przemożnego wroga—zdaje się przewyższać siły i energią prywatną, która onieśmielona przemocą, milknie—i samolubna o sobie tylko myśli—krótkowidząca. Gdy bowiem okręt tonie, to nie siebie, lecz cały okręt ratować trzeba, rzucając w morze kosztowne nawet zbiory swo-

<sup>1)</sup> Nie godzilibyśmy się na to zdanie autora, żeby od lat stu miał być brak kapitału główną przeszkodą pełnienia na niwie polskiej obowiązków obywatelskich. Jeszcze po roku 1848-ym starczyłoby nam było kapitału na obronę ziemi rodzimiej; ale nieustające lekkomyślne zbytki, życie ostentacyjne, zaniedbanie gruntownej nauki, brak pilności w chodzeniu koło roli, lekceważenie oszczędności przy nadużywaniu łatwego kredytu,—zadawalniające się oglądą powierzchowną, brak rygoru w życiu publicznym i towarzyskim, przy zbyt pobliżliwej opinii dla jednostronnych byle krzykliwych Brutusików—wszystko to, obok „Tellusów” i jak najrozmaitszych „banków” niemieckich, „rozdających” pieniądze na dobra—wytworzyło dopiero położenie nad wyraz smutne i prawie rozpaczliwe, w obec którego uzujemy się niemal bezsilnymi, jeżeli nie . . . .



je dla ulżenia okrętowi, poświęcając część tych skarbów, aby w nurtach samolubstwa z niemi razem na okręcie nie utonąć.

Bank ziemski mógłby być wiele zdziałać dobrego w tej mierze, ale jeżeli w ciągu roku zamiast postanowionych 3-ch milionów nie zebrał ani 10% tej sumy, to mało jest dzisiaj nadziei, czy kiedykolwiek skutecznie będzie mógł działać.

Ze bank nie rozpoczął energicznie czynności swojej nie wina tych, co nie posiadając sami wiele, nie mogli poświęcić pewnej części swego mienia. Na tych atoli, dla których nabycie kilkudziesięciu nawet akcji nie sprawiłoby uszczerbku żadnego, ciężcy będzie odpowiedzialność utraty najpiękniejszej dzielnicy dawniej Polski <sup>1)</sup>.

Poznańskie czyni, co może <sup>2)</sup>.

W takim położeniu rzeczy przyszłość zbyt czarno się przedstawia. W obec takiego nacisku dotychczasowe środki obrony nie wystarczą; grozi nam zguba i to wcale nie chlubna, jeżeli nie spojrzymy temu niebezpieczeństwu odważnie w oczy.

Poznań dn. 17 sierpnia 1887 r.

<sup>1)</sup> Skuteczniejszego ratunku spodziewalibyśmy się od mas jak najszerszych; bo—kilku—choćby nawet Krezusów, jakich w W. Ks. Poznańskim, znowu wielu wskazać nie można, tych—nie aprosta potędze państwa i milionom skarbu niemieckiego, przy postanowionej akcji wytopienia żywiolu polskiego.

*Red.*

<sup>2)</sup> Nie tylko to, co sz. autor wyżej powiedział, ale i wykaz akcji rozprzedanych zdaje się mówić przeciw temu twierdzeniu.

*Red.*

# DR. JAN HANUSZ.

(Ur. 13-go lipca 1858-go r. † 26-go lipca 1887-go r.).

Wspomnienie pośmiertne.

PRZEZ

*Romana Zawilińskiego.*

W dziejach umiejętności polskiej językoznawstwo zajmuje dotąd jedną z kart najskromniejszych. Jaka tego przyczyna,—czy tkwiące w naszym charakterze usposobienie do nauk historyczno-literackich, a brak zmysłu i wytrwałości do nauk metodologicznych i systematycznych, czy może raczej trudności formalnej natury, jak brak zrozumienia i uznania tego rodzaju prac naukowych u szerokiej publiczności i co za tém idzie, trudność publikowania osobno lub w czasopiśmie—nie tu miejsce zastanawiać się i rozstrząsać. Faktem jest jednak ta okoliczność, że od czasu powstania Akademii umiejętności, właściwego ogniska wszystkich badań naukowych i we wspomnianym powyżej kierunku obudził się u nas ruch, który zdaje się zapowiadać lepsze dla językoznawstwa polskiego czasy, zwłaszcza, że Alma Mater Jagiellonica troskliwie potrzebne przygotowuje siły.

Wychowankiem obu tych instytucji naukowych był ś. p. dr. Jan Hanusz, urodzony w Kołodziejówce pod Stanisławowem (w Galicyi) 13 lipca 1858r., a zmarły w Paryżu 26 lipca r. b. Kiedy po ukończeniu gimnazjum w Stanisławowie, przybył do Krakowa w r. 1877 w jesieni z zamiarem wpisania się w poczet uczniów wydziału filozoficznego, a specjalnie filologicznego, zastał tam właśnie od pół roku dopiero wykładającego gramatykę porównawczą języków słowiańskich prof. d-ra Lucyana Malinowskiego, który wbrew dotychczasowej rutynie uczył nie tylko z katedry, ale zawiązywał bliższe stosunki z młodzieżą i na przechadzkach i pogadankach starał się z jednej strony



dopełnić szczegółami wykładany przedmiot, z drugiej poznać charakter uczniów, a poznawszy we właściwym poprowadzić ich kierunku. Ś. p. Hanusz, pełniąc podczas pierwszego roku studyów zarazem w wojsku służbę jako jednoroczny ochotnik, mógł tylko dorywczo korzystać z wykładów jego; mimo to chociaż z wielu trudnościami walczył, starał się ile możności nie opuszczać godzin prof. Malinowskiego i z podziwieniem godną skrzętnością wszystko zapisywał w notatach i z nadejściem końca półroczia razem z innymi stawał do egzaminu prywatnego (t. zw. colloquium), który zwykle z bardzo dobrym postępem składał. To też nie dziw, że kiedy rok służby wojskowej ukończył, znalazł się w kółku uczniów prof. Malinowskiego odrazu jak w domu i z całym zapałem w pracach wziął udział. Nie mając daleko sięgających ambicji, dążył przedewszystkiem do uzyskania stopnia nauczyciela gimnazjum i obrał sobie za przedmiot główny, język polski i jego literaturę, a za poboczne: języki łaciński i grecki. Pracując sumiennie w tym kierunku i sposobiąc się do uzyskania jak najrychlejszej potrzebnej kwalifikacji, zbierał materiały do prac gramatycznych polskich i dokonywał ich pod kierunkiem prof. M. Pierwsza z nich „O samogłoskach nosowych w narzeczu Stowióców pomorskich“ i druga „Ślady niektórych odcieni dyalektycznych w kazaniach gnieźnieńskich” wydrukowane zostały w VIII t. „Rozpraw i Sprawozdań“ wydZIAŁ filolog. Akad. umiej. w r. 1880 i dały poznać w młodym adeptcie nauki pilnego i skrzętnego zbieracza materiałów, który, podług przyswojonej sobie metody, cenne dla nauki robi przyczynki. Do tego samego czasu należą materiały do historii form deklinacyjnych języka polskiego w zabytkach w. XV i XVI „Wykaz form przypadkowych w książeczce Nawojki (Jadwigi)“ i „Wykaz form przypadkowych w kilku mniejszych zabytkach j. pol.“ wszystkie pomieszczone w Sprawozdaniach Komisji językowej Akad. umiej. w r. 1881 i 1882.

Ukończywszy przepisane (wówczas) trennium podał się do egzaminu nauczycielskiego i otrzymał stosownie do obranej grupy przedmiotów temata do wypracowań domowych, które mu zajęły resztę roku 1880 i 1881. Ale tymczasem zaszła w jego dążeniach i losach stanowcza zmiana. Wydział filozoficzny, poznawszy w ś. p. Hanuszu uzdolnionego a obok tego niezwykle pracowitego ucznia, który już tyle pracy skutecznej dał dowodów, postawił go na pierwszym miejscu, jako kandydata do stypendium t. zw. cesarskiego w sumie 1,000 złr. rocznie, przeznaczonego dla kształcenia się dalszego za granicą po ukończeniu uniwersytetu krajowego. Po takiej rekomendacji, naturalnie Hanusz stypendyum otrzymał. Spieszył się tedy z wykończeniem prac egzaminowych przed wyjazdem za granicę, aby potem z całym zapałem oddać się tylko lingwistycznym studjom.

Z końcem października r. 1881 przybył do Lipska i znalazł się natychmiast w swoim żywiole. W prof. Leskienie znalazł prawdziwego przyjaciela i pod jego kierunkiem i prof. Brugmanna rozpoczął dalszą systematyczną pracę. „Wykładów prof. Leskiena — pisał do

podpisanego 11 grudn. 1881 — słucham z wielką przyjemnością, jakkolwiek rzecz sama już mi dokładnie znana od prof. Malinowskiego. Jestto jednak wyborna repetycja dla mnie, a nadto prof. Leskien, traktując tę rzecz ze stanowiska najnowszych badań, nieraz ma sposobność rzeczy znane mi już dobrze przedstawić w zupełnie nowem świetle. Ale swoją drogą nigdybym tego nie zrozumiał, gdybym już nie był przeszedł całej tak wyborniej w tym kierunku szkoły krakowskiej<sup>1)</sup>. Nie masz wyobrażenia, co dla mnie znaczą teraz wykłady takiego Brugmana! Rzeczy ciekawe, o których jeszcze świat prawie nic nie wie, bo to po większej części jeszcze nie drukowane. On bowiem, Osthoff i Delbrück są głównymi przedstawicielami nowego kierunku w lingwistyce, jaki panuje dopiero od lat kilku. Literatura tych ich badań dotychczas bardzo szczupła i porozrzucana po różnych czasopismach, ale pod przewodnictwem tego, który zrobił pierwszy niejako krok ku temu zwrotowi, można się z nią należyście i skutecznie zapoznać. Żebyś ty widział to audytoryum, które go słucha z taką chciwością, że go o mało nie połknie każdy! Gdzie to równać z naszymi audytoryami w Galicyi! Pojęcia nie miałem, żeby można tyle korzystać z nauki zagranicznej. To się też nie dziwię, że się tu tyle narodu najrozmaitszego zjeżdża." Zachwyt, z jakim o tém wszystkim opowiada, jest najlepszem świadectwem tego zapału z jakim się do studyów rzucił. W domu u prof. Leskiena uczył się języka litewskiego, na podstawie wykładów Brugmana przyswajał sobie teorye gramatyki porównawczej języków aryoeuropejskich i zbierał materiały do pracy doktorskiej „o akcencie rzeczowników w małopolskim języku.“ Poznawszy się na wykładach języków słowiańskich z rozmaitymi słowianami, nie zaniedbywał żadnej sposobności poznania żywego języka, łatwo przyswajał sobie właściwości języków słowiańskich, a nawet praktycznie używać ich próbował.

Kiedy po półrocznej pracy nastąpiły ferye uniwersyteckie, wyjechał (13 marca 1882 r.) do Monachium „aby się trochę odświeżyć i do dalszej pracy nowych sił zaczerpnąć.“ W tém wielkiem muzeum sztuki biegał od rana do wieczora z przewodnikami w ręku i zachwycał się wszystkim. „Na nic się to wprawdzie—pisał—do gramatyki nie przyda, ale kiedym już poświęcił kilka chwil na odpoczynek po pracy, to trzeba ich przynajmniej tak zużyć, aby coś skorzystał pod względem ogólnego wykształcenia.“ Mimo tego oświadczenia znalazło się tam coś i dla gramatyki, bo głównie celem jego podróży do Monachium było zużytkowanie naukowe rękopisów staropolskich, o których potem napisał w Rozprawach i Sprawozdaniach wyd. filolog. Akad. umiej. t. X i XI p. t. „O książce do nabożeństwa królowej Maryi Kazimiry“ i „O książce do nabożeństwa króla Zygmunta I-go“

<sup>1)</sup> Pospieszni biografowie kazali mylnie w gazetach warszawskich ś. p. Hanuszowi uczyć się u Miklosicha w Wiedniu.



(Kraków, 1884). Oprócz tego poczynił notaty „z kilku rękopismów staroruskich i staroczeskich,” ale nie miał czasu tego jeszcze opracować. Podając o tém podpisanemu listownie wiadomość dodał: „Wszystko to czeka opracowania, ale niech sobie czeka — ja teraz tylko uczyć.”

I w rzeczy samej uczył się, ile mu tylko sił i czasu starczyło. Głównie oddał się teraz sanskrytowi i dyalektom starogreckim, nie zaniedbując litewszczyzny u Leskieua i historii literatury dalmatyńskiej w. XVI—XVII tegoż profesora. „I na wykłady Curtiusa — pisał — Zarncke'go (Deutsche Grammatik), a nawet na gramatykę chińską Gabelentza niekiedy zaglądam.”

Wśród tego, wykończywszy rozprawę doktorską („Ueber die Betonung d. Substantive im kluuss,” druk. w Arch. f. sl. Phil. VII), przedłożył ją Wydziałowi filozoficznemu do aprobaty, poczem poddawszy się ustnemu egzaminowi w początku czerwca r. 1882, stopień doktora filozofii otrzymał. Podczas feryj udał się do Pragi czeskiej, aby tam odbyć ćwiczenia wojskowe, jako podporucznik w rezerwie. Tę sposobność użył do przyswojenia sobie języka czeskiego i zabrania znajomości z światem uczonych i literatów czeskich, między którymi szczególniejszą sympatyą obdarzał znanego literata Edw. Jelinka redaktora „Slovenského Sbornika.” Dla niego to napisał później rzecz „O jazyku maloruském” (Sb. slov. r. 1883), podającą najdokładniejszą wiadomość o jego właściwościach, rozgałęzieniu i literaturze.

Otrzymałszy przedłużenie stypendyum jeszcze na rok jeden wrócił potem do Lipska i oddał się prawie zupełnie filologii indyjskiej. „Nie mając już nadziei — pisał — dłużej nad ten rok za granicą zabawić, chciałem się tu jeszcze powyczuć tego, co mi koniecznie potrzebne. Najwięcej siedzę teraz w filologii indyjskiej, gdyż przez 8 godzin tygodniowo czytam rozmaite rzeczy z prof. Windischem i Brugmanem... Regularnie poświęcam na to ze 6 godzin dziennie, nie licząc uniwersyteckich... Resztę czasu poświęcam na dalsze studia lingwistyczne i to teraz głównie w językach keltyckich i germańskich. Z prof. Windischem czytam teksty starokymryjskie a w domu teksty gockie i zajmuję się nowszymi niektórymi dyalektami (?) germańskimi jak angielskim i szkockim.” Nie obojętne mu były i inne nauki z lingwistyką zostające w związku, jak np. fizjologia głosu, której słuchał u dra Techmera, ćwicząc się zarazem w rozpoznawaniu rozmaitych zjawisk na tém polu. Wybierał się nawet jeszcze w tym samym celu do prosektoryum i klinik.

Pracował więc w różnych kierunkach i bardzo wiele. Na nawał jednak się nie uskarżał, bo ta praca była mu przyjemna. „Nawet wielce szczęśliwym się czuję, że w ten sposób sobie pracować mogę spokojnie bez troski o chleb powszedni; ... przedtém musiał się człłek od lat dziecinnych obok nauki borykać z potrzebami życia.” Jest to jedyne miejsce w jego korespondencyi, gdzie wspomina o ciężkich la-

tach szkolnych, bo zresztą nigdy ani nie narzekał, ani nie zazdrościł drugim.

Z początkiem kwietnia r. 1883 znajdował się już w Berlinie. „Serdecznie pożegnałem się z prof. Leskienem i Brugmannem, przyrzekłem nawet pisać do nich niekiedy, i obładowany fotografiami i poleceniami do berlińskich uczonych opuściłem Lipsk, do którego już nawet dość się przyzwyczałem.” W Berlinie tedy wszedł od razu w stosunki przyjaźni z prof. Weberem, Oldenbergiem, Joh. Schmidtem, a wszelkie od wykładów wolne chwile przepędzał w bibliotekach, przepisując z rękopismów indyjskich jeden, należący do t. zw. literatury Jayna, t. j. literatury pewnej sekty buddyjskiej, z zamiarem ułożenia tekstu, objaśnienia i ewentualnego wydania. „Gdy się już za nadto znużę czytaniem dość nudnych rękopismów indyjskich z Jayna-prakrytu, idę do tutejszego wspaniałego muzeum i uczę się trochę filologii klasycznej, t. j. historii sztuki greckiej i rzymskiej, trochę estetyki, starożytności azyatyckich, egipskich i t. p. rzeczy, rozumię się wszystko na okazach oryginalnych.”

I tak upłynęły mu ostatnie miesiące drugiego roku pobytu za granicą. W sierpniu 1883 powrócił do kraju, udał się w Stanisławskie do rodziny, a potem zamieszkał w Krakowie. W listopadzie złożył egzamin kwalifikacyjny na nauczyciela gimnazjum, a potem stosownie do postanowienia wyrażonego w jednym z listów, zabrał się do prac literacko-naukowych. Z owego to czasu pochodzi „Kilka słów o sanskrycie” (Przeł. pol. 1884). „O kilku najnowszych pracach nad językiem Rusinów” (Przew. nauk. i liter. Lwów 1884) i liczne recenzje i sprawozdania, umieszczane w „Ateneum” i „Przeglądzie polskim.” Również wówczas pracował nad pisownią i wokalizmem zabytku języka pol. w księgach sądowych krakowskich zawartego, rzecz która przedłożona na konkurs im. Lindego uzyskała w r. 1885 nagrodę 675 rs., a wydrukowana została w Sprawozdaniach kom. jęz. Ak. Umiej. t. IV (1886). Na zjeździe historyczno-literackim im. Kochanowskiego odczytał w sekcji językowej referat p. t. „O ileby należało uwzględniać nowsze teorie gramat. przy pisaniu historii języka polskiego,” w którym się starał okazać konieczność zastosowania do naszych badań zdobyczy lingwistyki najnowszych.

W maju r. 1884 wyjechał do Wiednia i przysposobiwszy się odpowiednio, habilitował się tamże w lipcu t. r. do wykładu sanskrytu i gramatyki porównawczej. Nie spodziewał się jednak, że długo pozostanie we Wiedniu, gdzie ten sam przedmiot wykladało dwóch profesorów zwyczajnych (Bühler i Müller) i dwóch docentów. W półroczu zimowym 1884/5 wykladał 5 godzin tygodniowo: w 3-ech gramatykę litewską, w 2-óch języki keltańskie. Mając 6 słuchaczy cieszył się „bo nawet profesorowie zwyczajni, którzy tego rodzaju rzeczy wykladają, nigdy więcej słuchaczy nie mają.” W następnem półroczu dodał do gram. litewskiej objaśnienie hymnów Rig-Vedy i w domu „privatissime” uczył kilku studentów gramatyki porównawczej. Cie-



szły się bardzo z postępów i pilności uczniów, a pomyślnie początki były dlań wielką w pracy nauczycielskiej zachętą.

W tym czasie wypracował rzecz z gramatyki indyjskiej, którą przyjęto do Sitzungsber. der philol. Cl. d. Wiener Ak. d. Wiss. t. CX (1885) i wydrukowano p. t. „Ueber das allmälige Umsichgreifen der n-Declination;“ dalej „O dobie litewsko-słowiańskiej w stosunku do prajęzyka indo-europejskiego“ (Rozpr. i Sprawozd. Wydz. filol. Ak. Umiej. t. XI (1885)) i drukowany w „Bibliotece“ 1885, III i IV artykuł p. t. „Kultura Indów w epoce wedyjskiej.“ Z powstaniem warszawskich „Prac filologicznych“ umieścił w I t. rzecz polemiczną o etymologii nazwy „Wisła,“ jako odpowiedź na artykuł Niemca Fierlingera i cały szereg sprawozdań z najnowszych publikacyj lingwistycznych Zachodu.

Przez Mechetarzystów wiedeńskich zaznajomił się z literaturą ormiańską, a przypomniawszy sobie o Ormianach polskich w Kutach w Galicyi, udał się tam podczas feryj r. 1885, przepędził między nimi blisko dwa miesiące i owoc tych samodzielnych studyów złożył w dziele p. t. „O języku Ormian polskich I,“ drukowanem w Rozpr. i Sprawozd. Wydz. filol. Ak. Umiej. t. XI (1886).

Część ta zawiera dopiero wiadomość o Ormianach polskich i wraz z zebrane w Kutach; część dalsza, niestety, nie doczekała się już opracowania.

Na kongresie orientalistów w Wiedniu w r. 1886 jako sekretarz sekcji aryjskiej ogłosił uczonemu światu owe swoje zdobycze naukowe z języka Ormian wydobyte, a sam kongres opisał w Bibliotece Warsz. w zeszycie grudniowym 1886 r. Na tych samych studyach oparte są następnie rozprawki „Einige slav. Namen armenischer u. türkischer Herkunft“ (Arch. f. sl. Ph. IX z r. 1886), „O nazwiskach Ormian polskich“ (Muzeum lwowskie 1886) i „O wptwie języków wschodnich na słownik języka polskiego“ (Prace filolog. t. I, z. 2 i 3). Oprócz tego umieścił artykuły literackie: w Przegl. pol. krakowskim „Z językoznawstwa i literatury ludowej“ (sprawozd. z Esseys G. Meyera) i w Sborniku slovanském Jelinka: „Několik slov o jazyku litevském a jeho literatuře.“

Nadzieja dostania się na Uniwersytet Jagielloński w charakterze profesora nadzwyczajnego sanskrytu i gram. porównawczej, zawieść go narazie musiała, w obec trudności finansowych, przy tworzeniu jakiegokolwiek katedry uniwersyteckiej w Austrii nieuniknionych. Senat akademicki propozycje ponawiał i otrzymał już stanowcze przyrzeczenie powołania Hanusza na rok szkolny 1887/8 — tymczasem jednak losy inaczej zrzędziły.

Otrzymawszy od Akademii Umiejętności stypendyum im. Gałęzowskiego wyjechał ś. p. Hanusz w kwietniu b. r. do Włoch, pracował w bibliotekach rzymskich, badał gwary Słowian i Albańczyków Włoch południowych, a z początkiem maja wyjechał do Paryża. Ztamtąd miał się udać do Londynu, następnie miał zamiar badać gwary litew-

skie, kiedy tymczasem wśród pracy i energicznego działania, nagle go choroba na łożo powaliła, z którego już nie powstał. Ostatnią jego pracą większą jest „Szkic gramatyczny na podstawie języków aryo-europejskich,” umieszczony w „Pracach filolog.” t. I i II, nadto wiele w tym piśmie recenzyj i wiadomości w Arch. f. sl. Ph. t. X o języku Słowian południowo-włoskich. W ostatnim czasie umieszczał również sprawozdania w „Oesterr. Monatschrift f. d. Orient” i „Wiener Ztschft f. Kunde des Morgenlandes.”

Zgwałt w samym kwiecie wieku (dnia 26 lipca r. b.—mając lat 29) w chwili, kiedy życie uśmiechać mu się zaczynało, kiedy ciężką i wytrwałą pracą zdobywszy sobie u całego świata lingwistów chlubne imię, stanąć miał na stanowisku pierwszego polskiego profesora sanskrytu w Uniwersytecie Jagiellońskim. Skromny nadzwyczaj, względem siebie mało wymagający a dla drugich uczynny, jednak sobie we wszystkich kołach przyjaciół i zwolenników, a swoim otwartym sercem, humorem i żywością ropędzał uprzedzenia, jakie w naszym towarzystwie panują względem uczonych zwłaszcza gramatyków. Jak dalece był towarzyskim, świadczy ustęp z jego listu pisanego w r. 1881 z Krakowa, w którym donosi, że karnawał spędza wesoło „bale, kuligi, wieczorki na porządku dziennym, rozumie się więc, że wszędzie muszę reprezentować nietylko kółko filologów, lecz prawie cały Wydział filozoficzny.” Uczestnicy Zjazdu literatów i dziennikarzy polskich w Krakowie w r. 1883, pamiętają pewnie tego niewielkiego wzrostu młodzika, który na wycieczce do Tyńca na równinie pod Piekarami ochocze z p. Hajotą wycinał holubce!

Nauka polska straciła w nim jednego z najświetlejszych jej reprezentantów, kraj pełnego nadziei obywatela. Niech mu tedy lekką będzie ta ziemia obca, która prócz zwłok jego, kryje szczątki Mickiewiczów, Stowackich i licznej polskiej drużyny!



# PIŚMIENICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

---

„Reszty klasztoru cysterskiego w Koprzywnicy.“ (Przyczynek do dziejów sztuki romańskiej w Polsce). Skreślił Władysław Łuszczkiewicz, prof. mal. i czł. akad. w Krak.—Krak. 1885.

Wiedziałem od lat trzech, iż szanowny kolega i przyjaciel mój pracuje nad monografią Koprzywnickiego opactwa, udzieliłem nawet był do tej pracy, jak to tekst przytoczonego opracowania pod koniec oznajmia, niektóre z moich studyów, robionych na miejscu w lipcu 1852 roku, żałuję wszakże, że o przygotowanym do druku opracowaniu nie byłem powiadomiony przed ogłoszeniem onego, sądzą bowiem, że nie tylko stan tych budowli historycznych niezmiernie ciekawych, jakie oglądałem, gdy były mniej jeszcze zniszczeniu uległy, ale i niektóre szczegóły plastyczne mogłyby być przyczynić się do uzupełnienia monografii, która powinna przedstawiać jak najzupełniejszą sumę wiadomości o danym przedmiocie, w daną chwilę.

Porządkuję moje wiadomości podług układu, jaki w opracowaniu profesora Łuszczkiewicza znajduję.

Droga od Sandomierza (str. 1) prowadziła w r. 1852 około dawnego w ruinie już wtedy będącego kościoła parafialnego, przez miasteczko ku folwarkom klasztornym przed kościół, a następnie przez ową równię pochyłą ku Koprzywiance, poza którą ku wzgórzom dalej się ciągnęła. Przy tej to drodze pod wzgórze idącej, o kilkadziesiąt kroków za rzeczką, idąc od klasztoru, stała figura na słupie ostrołukowego kształtu, o którym będzie poniżej.

Co do pierwszeństwa w ufundowaniu klasztoru przez Kazimierza Sprawiedliwego, wierzę zawsze, że Długosz musiał mieć co do tego dowody niezbite, opuszczenie wzmianki o Kazimierzu w potwierdzeniu Bolesława Wstydlivego tém tómacze, iż przywilój najbliższego tylko poprzed-

nika zapisy potwierdzał, gdyż ten, w kolei rzeczy, swego znów poprzednika był już w właściwym czasie uznał i umocnił swą pieczęcią (str. 5).

Wdzięczni mnisi mogli za czasów Długosza mieć jeszcze dokumenty fundacyjne w całości i zamieścili później na ścianach biblioteki nazwiska fundatorów, dobroczyńców i opatów. Z tych ścian przepisane w r. 1852 te nazwiska, o ile nie były jeszcze przez wilgoć i opadający tynk zniszczone, tu zamieszczam, w tém przekonaniu, że nie są bez wartości historycznej, że mają znaczenie dodokumentu—lubo daty im nie towarzyszą.

I tak na pierwszym miejscu był I: mus Casimirus Dux Poloniae Hujus Mon-rii <sup>1)</sup> primus fundator, czyżby więc Kazimierz przed wstąpieniem na tron rozpoczął starania w Morimondzie o tę fundacyę? Dalej, Ill-mus Comes Bogoryja qui hoc monasterium munific-issime dotavit. Następnie inny, któremu może przed Bogoryją miejsceby się należało podług brzmienia wspominki. Illustris Magnificus D-nus Pacoslaus Hujus Monasterii primus benefactor.

Następujący, którego daty domyśleć się można po fakcie, który wzmiankuje, świadczy, że już w niespełna sto lat po założeniu klasztoru francuzi przestali używać w nim przewagi, jaką „mater“ nad „filią“ początkowo mieć musiała. Wzmianka bowiem brzmi: B. Zbigneus ABBAS Hujus M-nij Ex onio (?) fidei trucidatus cum 40 fratribus—było to niewątpliwie podczas napadu Tatarów w r. 1256.

Następne nazwiska trudno jest wedle wskazówek, jakie dają, ułożyć analogicznie, oprócz więc jednego cudzoziemca, zapisanego Emiu-ssimus Cardinalis Bona Sacri Ordinis Cisterciensis, inne zdają się być już późniejsze od wieku XIV, jak o tém budowa, a właściwiej zakończenie nazwisk polskich, świadczy; do tych należy wzmiankujący o soborze Bazylejskim (r. 1434): Ill-m. R. D-m. Nicolaus Groth Abbas hujus M-rii qui pontificaliter in concilio Basileae Abbatis vices procuravit, idą więc dalej:

Ill-m R-m Constantinus ..owiecki Abbas Laud. Comis. Ordi, Ill-m R-m D-m Piegłowski Abbas Electus hujus M-ij Necdum benedictus, ....zycki. Arch. Metrop. Ordinis Cisterciensis. Ill-m. R. D-m Alexander Kossowski Abbas Hu-s Monasterii. I-m. R-m D-n Franciscus Sapieha, Abbas hujus monasterii. Ill-m R-m ... Benedictus Kozłowski ABBAS hujus M-rii. Ill-m. R-m Edmundus Rzewowski Abbas hujus M-rii Secretarius, Ill-m .... Komornicki Abbas .....rii, Ill-m, R-m D-m Conarzewski Abbas hujus Monasterii. Benefactor, tor... Ill-m R-n D-n Gregorius Joseph Ło..... Emin-t-s Cardinalis Radziwiłł Episcopus Cracoviensis huic Mo-rio addictissimus.

Ill-m. M-n Nicolaus Mozgava Collonelus Exercitu-m Regni H-u M-rii. Benefactor.

Te dwa napisy wraz z poniższym mogłyby o datach różnych odwiedzin i dobroczynnych zapisów zaświadczyć. Ostatni jest: Stanislaus Augustus Rex Poloniae, magnus dux Lithuaniae.

<sup>1)</sup> W braku czcionek na skrótowania zaznaczamy je przez -.



Ten ostatni napis zdaje się świadczyć o czasie wykonania wszystkich, coby na lat najmniej trzydzieści lub pięćdziesiąt przed skasowaniem klasztoru przypało.

Cała ta falanga dobroczyńców nie obchodzi autora przyczynku do dziejów romańszczyzny w Polsce. Przytaczam ją tutaj tylko dla okazania całości materiału, jaki to źródło dostarczyć może; ze stanowiska czystości architektury romańskiej, a nawet ze stanowiska piękna w sztuce w ogóle, wzmiankowani ostatni benefactores, mogli się wcale nie dobrze opactwu i kościołowi jego przysłużyć, przeróbkami w stylu barocowym, dokonanemi na pięknej budowie starocysterskiej, więc nie dziw że p. Ł. choćby wiedział o nich, nie wspomniąłby ich wcale, jak ledwie wzmiankuje piękny napis grobowcowy Niedrwieckich, pochodzący z XVI wieku. My tu jednak przytoczymy ten ostatni, wiedząc, iż wydrukowanie daje większą pewność uchronienia go od zatury niż zanotowanie. Napis jest następujący:

G-nsis D-nis D-no Stanis<sup>o</sup> Niedrzwiczki de Niedrzwic O. pietate cultori integr<sup>o</sup>. intractand.. reipub negotiis Prudsso (?) et fideis (?) peritia artis militar<sup>o</sup> (?) inenimi (?) seedo (?) pareeti (?) desideratiss<sup>o</sup>, quibūt XXI mar.MLXXX. It. D. Stanis. et Martino. Niedrzw. viris omni c re (?) virtu-m ornatissimis fratribus dilectis C. D. Andreas Niedrzwiczki succameraris terrae Sanocensis. Modestus posuit anno MDLXXXI et pater it- dulces fratres clauduntur in urna hac ovos (?quos?) pietas et mors junxit amore pari <sup>1)</sup>..

Wedle dat rozpoczęcia i ukończenia budowy kościoła, wynalezionych skrzętnie przez uczonego profesora, praca trwała około trzydziestu kilku lat (1207—1241, str. 20), zgodzićby się więc można na zdanie wyrażone na str. 19, że inny budowniczy plan budynku nakreślił i fundamenta założył, inny go skończył i sklepił; wszakże, sama różnica skończoności i ozdobności mogła być spowodowaną brakiem funduszów, brakiem, który wyrzeźbienie ozdób na kamiennych kielichach nagłówek słupów nawy bocznych powstrzymał. Dziś jeszcze w budowlach ciosowych używany jest ten sposób postępowania, że się wprawia z gruba obrobiony cios w budowlę a następnie w nim wykończy się te części, które mają być ozdobne. Mniemam, iż ztąd poszło, że parę zaledwie tych kielichów doczekało się ozdób. Nie zamieścił ich w przyczynku profesor Ł. zapewne z tego powodu, z jakiego w ogóle nie zdążył był studyów swych ukończyć. Tu znow żałować mi przychodzi, że o doprowadzonych do ukończenia rysunkach nie byłem powiadomiony w porę, mam bowiem pomiędzy mojemi notatami narysowane oryginalne bardzo ornamentacye nagłówekowych kielichów słupów nawy bocznej prawej.

Z porządku rzeczy wypada mi teraz opowiedzieć, w jakim stanie znalazłem czworoboczny dziedziniec, otoczony krużgankami, gdzie była lokalność, zwana, przez ówczesnych miejscowych ludzi, apteką, jak

<sup>1)</sup> W obec tej transkrypcyi niepodobna kusić się o zrozumiało brzmienie wielu wyrazów. Red.

wyglądała i jakimi były słupy, podpierające ją a zupełnie zgodne w wymiarach i kształcie z słupem stanowiącym podstawę figury przydrożnym wyżej wzmiankowanej, a dźwigającym postać starożytnego dłutowania (nie barocowego).

Uczynimy najprzód małe sprostowanie, dotyczące figury, a następnie o budowie słów parę dodamy. Figura nie przedstawiała Ś-go Jana Nepomucena, ale może Ś-go Benedykta lub innego Ś-go Cystersa. Postać bowiem jest w dłuższej sutannie o szerokich rękawach, jak na kamieniu grobowym opata Jana. Głowę ma okrytą kapturem a dźwiga nie krucyfiks, ale krzyż, słup i dyscyplinę, to jest narzędzia męki Zbawiciela.

Sam słup z dwóch ciosów kłamrą żelazną spojonych złożony, miał proporcye szerokości trzonu do wysokościowej całej, jak 1 do 4. Takie same zupełnie o téż samej proporcji, bez bazy prosto na posadce stojące, były te cztery, które podierały obszerny kwadratowy pokój zwany apteką. Stały słupy w rogach pokoju, ostrołukiem o licznych żebrach, odpowiadających ośmiościennej kształtowi słupów, zasklepionym. Sklepienie było pomalowane na kolor niebieski, co czyniło miejscowość tę ozdobniejszą od innych klasztornych i kto wie czy nie ostatecznemu swemu przeznaczeniu, za dobroczynną aptekę, zawdzięczający dłuższą pamięć u ludu i dłuższe w całości trwanie. Losy wszakże jak ludzi tak i rzeczy są zmienne. Niebieski ostrołukowy pokój lepiej zachowany w r. 1852, dziś już nie istnieje, jak się dowiadujemy z opisu profesora Ł., gdy zapleśniały podówczas kapitularz trwał w swym stanie ówczesnym. Miejscowość tedy zwana apteką leżała w samym środku nieistniejącego dziś, jak czytamy, czwartego boku zabudowań klasztornych, tworzących czworobok, podcieniami czyli krużgankami otoczony—a to, co dziś jest dziedzińcem trawą zarosłym, miało jeszcze duże szczyrby murów, stanowiących środkowy czworobok, na który przerzucone były arkady podcieniowe. Czworobok ten jeszcze zupełnie można było określić, mury bowiem w niektórych miejscach, zwłaszcza w narożniku u portalu bocznego, do kościoła prowadzącego, miały wsporniki przeciwległe wspornikom głównych ścian czworoboku dziedzińcowego i okna ostrołukowe, wychodzące na dziedzińiec wewnętrzny.

Okna w boku, odpowiadającym kapitularzowi, były naprzeciwko okien kapitularza, zamurowanych podówczas a zrestituowanych w rysunkach profesora Ł.; wprost zaś drzwi kapitularza a w samym środku nieistniejącego czwartego boku zabudowań klasztornych, znajdował się właśnie ów pięknie ostrołukowo zasklepiony pokój niebieski, zwany apteką. Czy on był istotnie apteką od początku swego istnienia, o tém można wątpić a twierdzićby można, iż jako znajdujący się w zewnętrznym, przy drodze leżącym boku, obok bramy, którą jeszcze widziałem, prowadzącej w dziedzińiec klasztorny, mogła to być furta z rozmównicą lub pokojem do przyjęcia tych, którzy jako *Illustrissimi et Reverendissimi benefactores* zapisani zostali na ścianie biblioteki.



Zanotowawszy tu czego Przyczyniek nie daje, i czémbyśmy go dopełnić jeszcze mogli — mam sobie za obowiązek nadmienić czego nas uczy, o ile przyczynia się do rozjaśnienia historycznych wiadomości o fundacyach cysterskich w ogólności, a o tój pięknej budowli w szczególności.

Zaleca się to opracowanie przedewszystkiém dobrym układem, poczynającym się od części topograficznej i historycznej, zajmującej prawie połowę tekstu; następuje część architektoniczna, podzielona na dwie: kościół i reszty klasztoru.

Część historyczna obznajmia nas z obyczajami cysterskiemi, dotyczącemi zakładania klasztorów; wiadomość nieodbitnie potrzebna do zbadania prawdopodobieństwa dat, podawanych przez rozmaitych kronikarzów, historyków i badaczów. To staranne dochodzenie, obrobione gruntownie przy pomocy źródeł i dzieł, wyłącznie cysterskiemi budowlami zajmujących się, nie mogło być krócej rozwinięte z powodu właśnie konieczności wyprowadzenia wniosków, a nigdzie stanowczo niezanotowanej dacie założenia, z rozmaitych bliżej i dalej od tój daty zapisanych wzmianek o Opactwie Koprzywnickiém.

Budowa kościoła w części drugiej z najdrobniejszymi szczegółami opisana i rozebrana co do cech charakterystycznych, stanowiących jęj oryginalność. Tu zwraca uwagę najdobitniej autor na wzmocnienia ścian zewnętrzne i wewnętrzne, zgrubienia filarów, zwłaszcza od dołu, będące, wedle jego zdania, wstępem do późniejszych praktykowanich w budownictwie polskimi ostrołukowem, skarp wewnętrznych, stanowiących cechę odrębną kościołów krakowskich XIII i XIV wieków.

Niemniej starannie obrobiony jest ostatni dział zatytułowany „Reszty klasztoru.” Znajomość gruntowna przedmiotu, pogląd wszechstronny, nie zacieśniony żadnemi względami, wyziera z każdego wiersza, z każdego ujęcia zadań, pozostających do rozwiązania lub szczęśliwie w rozprawie rozwiązanych. Siedm tablic, rytowanych na kamieniu podług rysunków na miejscu dokonanych i dokładnie pomieszczonych, daje nam plany kościoła i klasztoru, przekroje podłużne i poprzeczne wszystkich najważniejszych części opisanych, profile i rzuty poziome i wyniesienie stópów, tak nawy głównej jak i bocznych — facyaty prezbiterium, ów najpiękniejszy portal północny, nagłówek, wsporniki, gzymsy, słowem wszystko, cokolwiek zajmującego i ważnego znalazło się do zanotowania. Niektóre z tych części są tak piękne i ważne, że mogłyby być przedmiotem oddzielnych studyów estetycznych i historycznych. Jednej tylko części rysunku nie znajdujemy usprawiedliwionęj tekstem, to jest obniżenia poziomu posadzki kapitułarza i dodania przez to podstępu filarowi. Uważam to obniżenie za nieusprawiedliwione, gdyż nietylko stara posadzka, na której stopy bez podstępu stoją, nie wydaje się być późniejszą niż budowla położoną, ale co więcej kamienie grobowe opatów, z których jeden pochodzi z XV wieku, drugi wygląda na dawniejszy, leżą na jednym do dziś dnia do

chowany m poziomie z posadzką. Tę restytucyą należałoby wyjaśnić dowodnie.

Cała ta praca, wykonana z nieograniczoną miłością przedmiotu, z czcią dla pamiątek pracy wieków ubiegłych, jest jednym liściem wawrzynu więcej w wieńcu zasługi obywatelskiej i naukowej, zdołującym od lat wielu zasłużonego uczonego — profesora.

W. G.

Georg Friedrich Sterzel: August Comte als Paedagog. Ein Beitrag zur Kenntniss der positiven Philosophie. (August Comte jako pedagog. Przyczynek do nauki filozofii pozytywnej). Lipsk, 1886, 8-o str. 85.

August Comte (urodzony 1795-o † 1857), jakkolwiek nie twórca kierunku filozofii pozytywnej, to w każdym razie jeden z pomiędzy najbardziej wpływowych nauczycieli metody pozytywnej na polu badań filozoficznych, pojmował jasno, że dla dokładnego ocenienia naukowej wartości tej metody, potrzeba jej się przypatrzeć, potrzeba ją niejako wypróbować w zastosowaniu do pojedynczych nauk, trzeba ją pojąć przez filozoficzny rozbiór osobnych gałęzi wszystkich nauk. „Metody nie można studyować w odłączeniu od poszukiwań, do których ją mamy stosować, w takim bowiem razie, to jest, zastanawiając się nad nią osobno, otrzymalibyśmy naukę suchą, niezdolną zapłodnić ducha ludzkiego. Gdy o tej metodzie rozprawiamy w oderwaniu, wypadają nam w końcu ogólniki do tego stopnia nieokreślone, że o wpływie ich na rozum nie ma nawet co myśleć. Jeżeli zaś przeciwnie potrafimy logicznie dowieść, że wszystkie nasze wiadomości powinny być oparte na doświadczeniu, że winniśmy postępować w niektórych sferach wiedzy od faktów do zasad, w innych zaś („usuwających się z pod władzy eksperymentu“) od zasad do faktów, i jeżeli jeszcze kilka takich aforyzmów wygłosimy; to mniej i niedokładniej poznamy metodę pozytywną, niż ten, kto choćby jedną tylko umiejętność pozytywną — i to nawet niezbyt głęboko, bez zamiaru poznania filozoficznego, wystudował. Właśnie zapomniawszy o tym fakcie najważniejszym, psychologowie dotychczasowi brali mrzonki swoje za naukę, sądząc, że już znają metodę pozytywną, gdy przeczytali to, co o niej pisał Bakon lub Deskartes“<sup>1)</sup>. Wychodząc z tego przekonania zamierzał Comte, oprócz innych gałęzi nauk, opracować także systematycznie naukę o Wychowaniu czyli Pedagogią ze stanowiska pozytywizmu; ale zamiaru tego nie zdążył urzeczywistnić. Pedagog niemiecki Jerzy Fryderyk Sterzel

<sup>1)</sup> A. Comte, Cours de philos. positive. T. I, str. 34.



przedsięwziął tedy i wykonał pracę bardzo ciekawą dla nauki pedagogii, gdy rozczytując się w dziełach Comt'a, a mianowicie w 6-io tomowym jego dziele „Cours de philosophie positive“<sup>1)</sup>, „Politique positive“<sup>2)</sup>, „Catechisme positiviste“<sup>3)</sup> i i. oraz korzystając z objaśnień i wywodów jego zwolenników, wskazał te ustępy, z których w myśl tego nauczyciela szkoły pozytywnej, można przynajmniej w części zbudować system wychowania i nauki szkolnej.—Zasługa też Fr. Sterzel'a leży głównie w dokładnym zregestrowaniu zasad pedagogicznych A. Comta; a ponieważ w sprawie nauki pedagogii pauzuje nie tylko w społeczeństwie, ale i w literaturze naszej wiele pojęć niejasnych, naukowo nie zgruntowanych, ponieważ odzywają się bardzo często i to z niematem zadufaniem poglądy fantazyjne lub tylko rutyniczne, przeto postanowiliśmy obznajmić publiczność polską z treścią dziełka, któregośmy tytuł w nagłówku niniejszego artykułu wypisali.

„Biblioteka Warszawska“ zwracała uwagę czytelników swoich od pierwszej zaraz chwili głośniejszego wystąpienia filozofii pozytywnej w Niemczech, w Anglii i Francji nie tylko na znaczenie naukowe tej szkoły na polu badań społecznych; ale obznajmiała czytelników swoich z treścią i metodą tej nauki. Prace ks. Fr. Krupińskiego („Szkoła pozytywna“<sup>4)</sup>), Kazimierza Kaszewskiego („Pozytywizm i jego następstwa“<sup>5)</sup>) oraz „W kwestyi pozytywizmu“<sup>6)</sup> z powodu książki Ant. Aug. Eger: „Zasady pozytywizmu.“ Warsz., 1876-o r.), Aleks. Tyszyńskiego („Darwinizm i pozytywizm w treści pism naszych“<sup>7)</sup>), Henryka dr. Struve'go („Filozofia pozytywna i jej stosunek do psychologii angielskiej“<sup>8)</sup>), Seweryna Smolikowskiego („Religia pozytywna, czyli nowa powszechna religia ludzkości. Rozbiór drugiej połowy działalności umysłowej Comte'a z powodu nowego wydania jego katechizmu“<sup>9)</sup>)—objaśniają wszechstronnie i w sposób do tego stopnia wyczerpujący naukę szkoły pozytywnej, że nawet pisma warszawskie, szukające chluby i odznaczenia pod tym nowym sztandarem, nie rozjaśniły dokładniej przedmiotu filozofii pozytywnej.—Odsyłając tedy czytelnika do tych studyów po bliższą o szkole informacją dla uprzyto-

1) Paris. 1830—1842. Wyd. 2-ie 1869.

2) Systeme de politique positive. Paris, 1851 do 1854. T. 4-y.

3) Catechisme positiviste ou Sommaire Exposition de la Religion Universelle en treize entretiens systematiques entre une femme et un pretre de l'Humanite par Auguste Comte. Paris, 1874.

4) Biblioteka Warsz. 1868. T. 3-ci, str. 64—86; 285—292; 440—463.

5) Bibl. Warsz. 1869. T. II, str. 434—461.

6) Ibid. Rok. 1876. T. I, str. 204—231.

7) Ibid. R. 1873. T. I, str. 24—49 i 239—254.

8) Ibid. R. 1874. T. IV, str. 462.

9) Ibid. 1875. T. II, str. 357—381, i III, str. 60—84.

mnienia sobie ogólnych poglądów A. Comte'a na prawidła, rządzące rozwojem i postępem społeczeństwa, możemy przystąpić do sprawozdania z najnowszego dziełka Fryderyka Sterzel'a.

Wyłożywszy w 1-szym rozdziale w treściwym szkicu pogląd szkoły pozytywnej na świat i życie, poświęca Fr. Sterzel cały rozdział 2-gi rozbirowi uwag krytycznych, jakie spotykamy w dziełach Comte'a o dzisiejszej szkole i metodzie, którą się rządziło wychowanie publiczne w czasach ostatnich. Comte widzi na polu pedagogiki nową przerażającą nieład i zupełną anarchią pod względem naukowym. Taki brak dokładnego pojmowania celu i zadania wychowania i nauki szkolnej uważa Comte za nieuniknione, konieczne następstwo antagonizmu, jaki w ostatniej epoce panował między wychowaniem teologicznym a szkołą metafizyczną. Przy rozbirowie tej kwestyi objawia Comte wielkie swoje uznanie dla niezaprzeczonych zasług kościoła katolickiego, który najpierwszy nie tylko zrozumiał, ale i gorliwie zalecał obowiązek powszechnego nauczania ludowego za pomocą szkoły. W rozdziale 3-cim i 4-ym rozbiera Sterzel wartość i znaczenie głównych zasad w systemie wychowania według wymagań szkoły pozytywnej. Comte opiera metodę swojej pedagogii na zmodyfikowanej nieco kranjologii dra Galla († 1828), stosując nie tylko zadanie i cele; ale i metodę wychowania do celów i do zadań socjologicznych. Comte uważa sztukę wychowania za „system czyli za całość kształt tych wszystkich nawyknień tudzież tych wszystkich idei i wyobrażeń, które są potrzebne do przygotowania kształcących się dzieci i młodzieży dla tych kół, dla tych klas, dla tych gromad społecznych („fuer die sociale Ordnung“), w których wychowawcy w przyszłości żyć i pracować mają. Za pomocą tedy tych wyobrażeń, jako środków pedagogicznych powinny, według Comte'a, szkoła i wychowanie usposobić i przez systematyczne ćwiczenie doprowadzić wychowauca do jak największej *zręczności* w tym zawodzie, w tém szczególném powołaniu, w którym w przyszłości żyć i pracować będzie musiał. Dla tych względów powinno wychowanie w najwyższym stopniu wpływać na zmysłową stronę natury ludzkiej („affective Seite der menschlichen Natur“),— dla tych przyczyn powinno wychowanie tłumić w wychowauca instynkta samolubne a budzić skłonności altruistyczne <sup>1)</sup>; za pomocą zaś ćwiczenia zdolności umysłowych, za pomocą ćwiczenia władz intelektualnych powinna szkoła budzić poczucie potrzeby rozumowania („das Gefühl zu rationalisiren“), poczucie potrzeby legitymowania niejako wyobrażeń wychowauca, w obec wywodów rozumu, „ponieważ sercu należy się panowanie nad rozumem („dem Herzen gebührt die Herrschaft ueber den Verstand“).

Wywód sz. autora co do tych zasad nie jest systematycznie przeprowadzony, tak że nie widzimy jasno drogi, po której doszedł Comte

<sup>1)</sup> Za pomocą środków wyłącznie zmysłowych, eksperymentalnych osiągnąć jednak celu tego nie podobna.



logicznie do takich wniosków.—Zapatrywanie się z tego stanowiska na zadanie edukacji i szkoły burzy główny fundament wychowania społecznego, które w skutek tych zasad stałoby się tylko sztuką przysposobienia zręczności dla kół specjalnych, dla gromad społecznych, bez uwzględnienia przymiotów indywidualnych człowieka, które za pomocą wychowania i szkoły t. j. za pomocą swobodnej gimnastyki wychowawczej i szkolnej powinny w takiej harmonii być rozwijane, żeby dobrze wychowana i dobrze wykształcona młodzież w każdym położeniu nietylko się orientować, ale i z korzyścią pracować umiała. Nikt przewidzieć nie może zawodu ani powołania, w którym dziecko rozpoczynające naukę w późniejszym życiu na kawałek chleba pracować będzie zmuszone: o wyborze zatem warsztatu równie mechanicznego jak i intelektualnego (*sit venia verbo*, lecz zasady Comte'a w ten sposób kwestyją tę stawiają) nie przy wstępie do szkoły, ale przy kończeniu szkoły myśleć należy, jeżeli chcemy na każdym polu mieć ludzi praktycznych, do pracy i do dokładnego spełniania obowiązków w danym zawodzie przygotowanych i zdolnych. Przy tém uczy sam Comte, mówiąc o powołaniu nowego kapłaństwa w swojej „religii humanitarnej,” że ludzie mogą się mylić w wyborze powołania aż do roku 35-o życia, zaczem do roku czasu wolno im zmieniać zawód czyli powołanie, że teoria i praktyka wzajemnie się bezwarunkowo wyłączają; że ten sam człowiek nie może być dobrym teoretykiem i praktykiem czyli rządcą, chociaż praktycy i rządcy powinni mieć fundamentalne teoretyczne wykształcenie.—Te poglądy Comte'a płyną już z drugiej epoki jego różnemi przygodami zamąconego życia i umysłu, gdy serce wzięło górę nad rozumem. W dziele edukacji nie powinno być sposobności dla takiego antagonizmu serca i rozumu, bo tylko przy odpowiedniej zgodzie, tylko przy harmonii tych głównych organów osobowości ludzkiej może być mowa o dobrém wychowaniu, o należytem wykształceniu młodzieży. Dopiero, gdy afekt serca potrafi być posłusznym wskazówkom rozumu, a racje rozumu potrafią się miarkować szlachetnemi serca pobudkami,—dopiero wtedy zdobędzie pedagog te ideały, które przyświecają nauce pedagogii,—które uszlachetniają mozolne trudy wychowania publicznego.

Opierając się na wskazanych powyżej zasadach ogólnych Comte'a, uważającego wszystkie osobniki ludzkie za równoznaczne ogniwa łańcucha społecznego całej ludzkości,—zaznaczyć musimy, że Comte domaga się też konsekwentnie dla wszystkich jednakiego systemu wychowania. Filozof nasz buduje swój system edukacji i oświecenia publicznego w najdrobniejszych szczegółach z podziwienią godną łatwością — i z nie mniejszą łatwowienością. Ponieważ jednak większa część tego, co w tej sprawie Comte pisał, odnosi się do drugiej połowy jego życia i zawodu naukowego, przedstawia się też po większej części w osnowie tak dzikich marzeń, że je tylko nadwergężonym mózgiem nieszczęśliwego autora objaśnić można.

Rodzina jest pierwszym źródłem uczuć społecznych, towarzy-

skich; jest szkołą otwartą dla całego rodu ludzkiego, w której uczymy się zaparcia, ofiary dla drugich, w której nawykamy do takiego postępowania, jakiego później wielka rodzina społeczna po nas wymagać będzie. Zasadniczą myślą spekulacji politycznej Comte'a jest rozdzielenie władzy na świecką i duchowną, który się już w rodzinie jak najwyraźniej objawiać powinien. Władza duchowna, moralna, religijna, spoczywa tu w ręku kobiety, żony, matki. Mężczyzna, ojciec ma w swoim ręku cały zarząd domowy, z wyjątkiem wychowania dzieci, nad którymi ma wprawdzie pełną władzę; ale nie powinien jej wykonywać. Zadaniem żony w rodzinie jest uszlachetniać mężczyznę przez uczucia sympatyczne i wychowywanie dzieci, które aż do roku 14-o zostają zupełnie i wyłącznie pod kierunkiem matki. Ona powinna wychowywać dzieci za pomocą uczuć moralnych i za pomocą środków estetycznych. Ażeby się kobieta mogła wyłącznie oddać temu obowiązkowi, wyłącza ją się stanowczo od wszelkich innych czynności: żona nie potrzebuje pracować na swoje utrzymanie, bo to jest wyłącznym obowiązkiem męża, w razie jego śmierci, krewnych jej z linii męskiej, a w ich braku, obowiązkiem państwa.

Od roku 14-o rozpoczyna się wykształcenie naukowe w szkole. Nie ulega wątpliwości, że chcąc zmienić utrwalone wiekami pojęcia ludzkie, jak tego pragnie szkoła pozytywna, należy zmienić system wychowania i wykształcenia szkolnego. Co przyjąć w tej zmianie za podstawę? Oto klasyfikacją i hierarchią nauk, które Comte zamknął w sześciu osobnych oddziałach, pomnożonych w końcu jego kariery filozoficznej jeszcze przez siódmą, mianowicie przez naukę moralności, którą jako siódmą dyscyplinę szkolną w szkole swojej ustanowił.

Jednym z głównych znamion charakterystycznych filozofii pozytywnej jest klasyfikacja nauk, z których każda ma swoją filozofię, swój system prawideł, którym ulegają zjawiska przez nią postrzegane. Te pojedyncze filozofie razem wzięte i według właściwej metody uporządkowane stanowią cały jednolity system filozofii pozytywnej. Głównych takich filozofii czyli nauk fundamentalnych jest sześć, których porządek przedstawia się według wzrastającego powikłania zjawisk w ten sposób, że każda następna nauka zależy od praw, odkrytych przez poprzednią, a nadto od praw sobie tylko właściwych. Pierwszą z tych nauk jest matematyka, bo prawdy jej możemy stosować do wszystkich rzeczy, możemy je badać bez pomocy innych nauk. Podziałami matematyki są: geometria, wymagająca już znajomości praw arytmetycznych, i mechanika czysta, rozumiała przy pomocy znajomości praw, rządzących liczbą i rozciągłością, nie mniej praw równowagi i ruchu. Drugą nauką szkoły pozytywnej jest astronomia, wymagająca znajomości trzech rodzajów praw wyżej wskazanych a nadto i znajomości prawa ciężkości (ciążenia), które nie wywiera żadnego wpływu na poprzednio wskazane prawdy arytmetyczne, geometryczne i mechaniczne. Trzecią nauką jest fizyka, wymagająca znajomości prawd matematycznych i astronomicznych. Dalej nastę-



puje chemia, której zjawiska zależą od wszystkich praw poprzednich i od siebie tylko właściwych. Po tej nauce następuje biologia, oparta na zjawiskach fizjologicznych, które zależą od praw fizycznych i chemicznych, a nadto i od siebie właściwych. Wreszcie socjologia, rozbiierająca zjawiska społeczne, zależące od wszystkich praw, wysłyszonych przez poprzednie pięć nauk — a nadto i od praw sobie właściwych. — Do tych sześciu nauk fundamentalnych dodał Comte późniejszą, naukę moralności. Comte dowodzi koniecznego związku między temi naukami oraz między zjawiskami, któremi się one zajmują, i uważa za regułę, podług której się one szeregują tę zasadę: „*la généralité décroissante et la complication croissante des phénomènes*,” t. j. przy ogólności malejącej, wzrastające powikłanie zjawisk <sup>1)</sup>).

Rozkład nauk czyli plan nauki szkolnej powinien tedy być ułożony w ten sposób, żeby corocznie wykładany był jeden tylko przedmiot, żeby corocznie uczono jednej tylko z owych nauk fundamentalnych i to w jednej tylko lekcyi tygodniowo, z wyjątkiem matematyki, dla której Comte przeznaczają dwie lekcyje tygodniowo przez dwa lata.

Obowiązek i wyłączne prawo kształcenia tudzież teoretycznego nauczania w szkole spoczywa w ręku kapłanów z arcykapłanem na czele (pierwszym był naturalnie sam Comte), w ręku duchowieństwa, które sobie Comte sformował w koncypanowanej przez siebie nowej religii humanitarnej. Przedmiotem czci w tej nowej religii miała być Ludzkość (Humanité), Wielka Istota (Grand Etre), a w końcu Wielki Fetysz. W obec takich bałwanów i dziwolągów pytamy się: jakże mówić o czci tam, gdzie nie ma jasnego przedmiotu tej czci? Ludzkość bowiem jest przedmiotem zbiorowym, ułomnym, który dopiero kształcić i doskonalić mamy, a zatem w żaden sposób nie może być postawiona w miejsce Boga, jakiego czci religia chrześcijańska.

Po obznajmieniu młodzieńca z temi fundamentalnymi naukami kończy się edukacja i nauka szkolna młodzieży. Każdy wychowaniec, przechodząc wszystkie szczeble nauk fundamentalnych, przebywa w granicach swojej osobistości te same stopnie rozwoju intelektualnego, przez które cała ludzkość przechodziła. Wyszedłszy tedy ze stanowiska politeistycznego, na którym początkowe wychowanie estetyczne w szkole Matki postawiło każdego wychowanka, prowadzi go dalej szkoła — prowadzą go owi kapłani — nauczyciele za pomocą nauk matematyczno-astronomicznych do monoteizmu, — poczem przez stopnie fizyki i chemii do ateizmu metafizycznego, aż wreszcie przez naukę biologii i socjologii zdobywa każdy wychowaniec palmę, zdobywa ideał wychowania i wykształcenia człowieka w pozytywizmie.

Do środków, ułatwiających osiągnięcie tego celu upragnionego, zalicza A. Comte podróże, przedsiębrane do tych miejscowości, które

<sup>1)</sup> Fr. Krupiński, szkoła pozyt. Bibl. Warsz. 1868. T. III, str. 79.

się odznaczają jako główne ogniska przemysłu ludzkiego. Oprócz podróży zaleca A. Comte jako niezbędny środek edukacji czytanie książek. Żeby zaś to czytanie odbywało się prawidłowo i z korzyścią, powinna nad niem czuwać najwyższa władza duchowna, z której grona należy tylko powoływać nauczycieli, t. j. z grona kapłanów, bo oni tylko mogą być autorami i nauczycielami. Każdemu wprawdzie wolno uczyć, jeżeli ktoś nauki zapotrzebuje; wolno mu pisać i drukować, jeżeli go zechcą czytać; ale ponieważ wszystkie wyższe zdolności skupiają się w kole kapłanów, przeto w obec takiego monopolu kapłańskiego nie może tu być mowy o współzawodnictwie świeckiem. Na czele kapłanów stoi najwyższy kapłan, Pontifex Maximus, który rozporządza całemi szeregami rycerzy duchownych, rozstrzyga w ostatniej instancji, co jest naukowem lub moralnem, co uprawiać a co zaniechać wypada i t. d., i t. d. Cóż to za straszna groźba dla ćwiczenia i doskonalenia rozum! <sup>1)</sup>

Nie możemy postępować dalszym śladem dziełka Fr. Sterzla, rozbiegającego ze stanowiska idealistycznego i supranaturalistycznego w sposób nadto aforystyczny, bez dokładnego wywodu naukowego, powołane wyżej teorie i dziwactwa A. Comte'a, których nie można przecie kłaść na karb szkoły pozytywnej, bo ona w dziełach E. Littré'go, J. St. Milla i i. odbiegła daleko od widoków swojego mistrza chorobliwego. W każdym razie uważać można książkę Fryderyka Sterzel'a za niepośledni przyczynek do poznania pedagogicznych szczegółów filozofii pozytywnej oraz do poznania pewnego momentu w rozwoju poglądów w historii teorii pedagogicznych, które się w dziejach pedagogiki wielokrotnie już, chociaż zawsze przelotnie odzywały i to na różnych krańcach życia szkolnego. Wielu z tych projektów Comte'a nie można nawet przyznać zasługi nowości samodzielnej: wiele z tych teoryj spotykamy np. u Wolfganga Ratke'go także pod nazwą Ratichiusza w historii pedagogiki znanego (ur. 1571 Holsztynie, † 1635), u Amosa Komeńskiego (ur. 1592, † 1671), u racjonalistów francuzkich pod koniec wieku XVIII-o, a nawet i w niektórych poglądach naszej „Komisyi edukacyjnej,” która w myśl teorii racjonalistów francuzkich, słuchając potulnie głosu tych swoich pedagogów, gotowa była zastąpić naukę religii przez naukę moralności, przy niepedagogicznych deklamacyach w szkole o cnotach obywatelskich i o zasadach życia politycznego <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Zob. Bibl. Warsz. 1868. T. III, str. 454.

<sup>2)</sup> Antoni Popławski ks. ś. p. (ur. 1739 † 1786): *Nauka moralna dla szkół narodowych* Wilno. Kraków od 1800—1809. Zob. przedmowę. — Skrzetuski Kajetan (ur. 1743 † 1806): *Prawidła początkowe nauki obywatelskiej do pojęcia uczącej się młodzieży przystosowane*. Warsz. 1805. Też „*Historya powszechna dla szkół narodowych przez komisję edukacyjną podane. Na różne klasy*.” Wilno, 1804 i następne. Rząd pruski po zawładnięciu częścią krajów polskich zwrócił przedewszystkiem uwagę swoją na podręczniki szkolne z powodu ich zasad swobodnego republikanizmu komisji edu-



Przy tém wszystkiém okazują się nawet głoszone już dawniej teorye pedagogiczne w zupełnie nowém oświeceniu w obec nowego systemu socyologii pozytywnej, nie można jednak twierdzić, żeby dla tego, iż zostały przez tak dziwaczne apostoła skompromitowane, nie zasługiwały już na rozbiór gruntowniejszy. Pedagogika praktyczna zapewne jeszcze nieraz do nich wracać będzie, pragniemy tylko, żeby obierała drogi jaśniejsze i prostsze od dotychczasowych.

*J. K. P.*

The Teaching of Geography: „Suggestions regarding Principles and Methods for the Use of Teachers.“ By Archibald Geikie, LL. D. F. R. S. London 1887. (Nauka geografii. Przewodnik dotyczący zasad i metody nauczania dla użytku nauczycieli. Przez A. G., d-ra lit. członka Tow. Król.).

Nauka geografii zaniedbana dotychczas po szkołach i uniwersytetach zdobywa sobie zwolna, ale wytrwale coraz szersze prawa jako przedmiot nauki szkolnej, którego metoda wykładu coraz poważniejszą zajmuje umysły, budzi interes Towarzystw naukowych, słowem, staje się jedną z tych potęg, z którą cywilizacja i kultura nowoczesna rachować się już musi. Obok Belgii, Austro-Węgier, Niemiec, Francji, Włoch i Rosji nie szczędzi i Anglia żadnych trudów, aby poprzeć naukę tego przedmiotu. Dziennik „Times“ z dnia 30 lipca r. b. daje obszerną w tym względzie relacją, z której przy sposobności zaznajomienia czytelników z podręcznikiem nauki geografii p. A. Geikie korzystamy.

Już przed 20-tu laty poruszyła Rada angielskiego królewskiego Towarzystwa geograficznego w Londynie sprawę metodologicznego nauczania geografii, podnosząc wysoko sztandar téj nowej nauki, zasługującej coraz bardziej na pilną uwagę całej ludzkości. Długo jednak pukająca napróżno do katedr uniwersyteckich,—napróżno starała się przynęcać wyższe zakłady naukowe udzielaniem za odznaczające postępy medali złotych i srebrnych, napróżno dopraszała się u wydawców nietylko o mapy ale i o podręczniki o odpowiednie. Nie było, zdaje się, takby na te wołania ze świadomością mógł odpowiedzieć, owszem, zwracano nawet uwagę Rady na tę okoliczność, że geografia jest przedmiotem zbyt mało znaczącym, ażeby można się tego spodziewać, żeby on

kaocyjnej, które uznał za szkodliwe dla wszelkiej silniejszej władzy. Ciekawe w tym względzie opinie czytamy w raportach ówczesnych władz pruskich. Zob. Zeitschrift der histor. Gesellschaft f. d. Provinz. Posen. 2-gi Rocznik. Poznań 1887. Zeszyt 4-ty str. 368 qq.

zdołał kiedykolwiek zdobyć sobie uznanie w którymkolwiek uniwersytecie angielskim, żeby mógł być kiedykolwiek potrzebny w *curriculo academico*. Kilku chłopców ubiegało się o medale złote i srebrne; lecz szkoły publiczne postępowały w tej sprawie dawnym trybem. Wydawcy angielscy wydawali dawnym trybem karykatury kartograficzne; a podręczniki nauki geografii pisali tacy literaci, których najwidoczniejszą kwalifikacją naukową była zupełna nieznajomość przedmiotu. Widzimy tedy, żeśmy nie sami błąkali się na tych bezdrożach.

Tymczasem po niemilknących staraniach, po dobrze skierowanych zabiegach w ostatnich trzech latach, potrafiła wspomniana Rada król. Towarzystwa geograficznego zmienić te wszystkie niedogodności, potrafiła usunąć wszystkie przeszkody, potrafiła zwyciężyć upartą bardzo obojętność. Oxford ustanowił lektora nauki geografii, Cambridge zobowiązał się, że uczyni toż samo za kilka miesięcy; Wydział „Edukacji publicznej“ przyjął przychylnie wniosek król. Towarzystwa geograficznego, i zobowiązał się do czuwania nad lepszą i gruntowniejszą nauką geografii w szkołach elementarnych, i nie brak dowodów, że i szkoły średnie i wyższe pójdą za wpływem uniwersytetów.

Znana wielka firma wydawnicza w Londynie, Macmillan'a et C<sup>o</sup>, rozpoczęła w roku bieżącym wydawnictwo nowej seryi podręczników, pisanych zgodnie z planem i żądaniami Towarzystwa geograficznego. Oprócz wydawanych książek, map pojedynczych i całych atlasów, przewyższających na pierwszy rzut oka dawniejsze w tym kierunku dzieła, mamy przed sobą pierwszy tom nowej seryi podręczników, którego szczegółowy tytuł wypisaliśmy na czele artykułu niniejszego—poświęcony nauce geografii, a napisany przez p. A. Geikie, dyrektora biura geologicznego.

Wyobrażenia nasze o tém, co stanowi treść i osnowę nauki geografii, nietylko się rozszerzyły, ale się także znacznie podniosły. Nauczyciele geografii, a razem z nimi i dyr. Geikie, uczą nas dzisiaj, że geografia jest gałęzią wiedzy, która zawiera systematyczne wiadomości o człowieku, uważanym zbiorowo i to w stosunku do topograficznego jego otoczenia <sup>1)</sup>. Definicja ta nie jest zupełnie dokładna, bo w systemie naukowym geografii spoczywa główny nacisk nie na opisie człowieka, ale na znajomości stosunków, w jakich zostają do siebie zewnętrzne kształty powierzchni kuli ziemskiej, a więc właśnie owe stosunki topograficznego otoczenia.

Pierwszy ten tom geografii A. Geikiego możnaby pod pewnym względem uważać szczególniej w rozdziałach początkowych za instrukcją, daną nauczycielowi elementarnemu przy nauce geografii. Geikie radzi odrzucić wszelkie podręczniki, żeby dzieci nauczyły się zaraz z po-

<sup>1)</sup> „We are told that it is that department of science which deals with man, especially in communities, in relation to his topographical environment or surroundings.“



czątku same obserwować świat, który je otacza. Rezultaty tych obserwacji powinien nauczyciel dalej rozwijać i rozszerzać należycie za pomocą własnych, jak najbogatszych zapasów wiadomości: nauczyciel powinien zabierać ze sobą dzieci w pole, w góry, nad brzegi rzek, na wieś i t. d. Przepis podobny łatwiej ogłosić na papierze, aniżeli go wykonać w racjonalnej praktyce nauczycielskiej, bo autor zapomina o tém, że ani w Anglii, ani w żadnym państwie europejskiem nie znajdzie dostatecznej liczby takich nauczycieli geografii, którzyby samodzielnie, bez szczegółowej pomocy książki, potrafili umysł dzieci na tej drodze dokładnie oświecać i to nie w tej myśli, żeby głowę ucznia zapchać masą bezładnych wiadomości dla zaspokojenia ciekawości bez celu pedagogicznego, ale w tej myśli, żeby użyć tych wiadomości za środek do harmonijnego rozwijania i ćwiczenia wszystkich władz umysłowych. „Praeceptorów,“ którzy zalecali takie wycieczki „poglądowe,“ nie brakło w ostatnich czasach w żadnym kraju; ale nie przynosiła ona żadnej korzyści szkole, bo nauczyciele nie są do takiej pracy dostatecznie i tak wszechstronnie przygotowani, aby mogli z korzyścią wpływać na rozwój pojęć dziecka we wszystkich kierunkach spostrzeżeń ludzkich, gdyż i nauczyciel elementarny nie powinien nigdy o tém zapominać, że choć mu z dziećmi sprawa, to jak z ludźmi rozprawiać się winien. W literaturze naszej położył na tém polu największą zasługę zmarły zawcześnie gorliwy nauczyciel August Jeske, jak świadczy o tém podręcznik jego pod tyt. „Geografia metodyczna.“ Kurs elementarny. Z 20 drzeworytami. Wyd. 4-te uzupełnione. Nakładem M. Arcta. Zob. oprócz tego w zbiorze tegoż wydawnictwa pedagogiczno-szkolnego „Atlas przyrodniczo-geograficzny do użytku szkolnego i domowego,“ ułożony przez d-ra Oskara Schneidera, w zastosowaniu do użycia krajowego, wydany pod kierunkiem A. Słosarskiego. Warsz. 1886.

Dalej zaleca Geikie bardzo wczesnie już rysowanie map, t. j. radzi przedsiębrać to zaraz z początku choćby w formie najelementarniejszej, bo jednym z pierwszych zadań nauczyciela powinno być uzdolnić ucznia jak najprędzej do tego, żeby umiał odczytać wszystko dokładnie, co dobra mapa powiedzieć mu może.

Uważając człowieka jako ognisko, jako centrum nauki geografii, widzi Geikie w geografii fizycznej podstawę i fundament, na którym rozwija się dopiero najważniejsza strona przedmiotu t. j. geografia polityczna, z której daje jednak tylko niektóre luźne wskazówki i to dla uczniów już wiczej rozwiniętych. Głównem zadaniem nauki geografii powinno być, według Geikięgo, dokładne zrozumienie tego wzajemnego oddziaływania, jakie bez zaprzeczenia istnieje między człowiekiem a topograficznem jego otoczeniem. Musimy tu jednak nadmienić, że sz. autor traci niekiedy z oczu ten charakter topograficzny geografii, który właśnie odróżnia geografją od innych nauk, zajmujących się warunkami bytu i rozwoju ludzkości, i wtedy błądzi po dziedzinach wiedzy, których do geografii zaliczyć nie można. Wszystko to jednak,

o czém mówi w tym I-ym tomie, nawet wtenczas, gdy zatrzymuje się na szerokich niwach ogólnej historii naturalnej jest dobre i w szkole elementarnej pożyteczne, bo robi z geografii przedmiot naukowy, za pomocą którego wprowadzamy do umysłów dzieci, pozbawionych prawie wszelkiej edukacji, użyteczne i szerokie wiadomości z rozmaitych gałęzi wiedzy; lecz nauki takiej nie możemy wtedy nazwać nauką geografii, a błąd ten płynie z niedokładnej definicyi nauki geografii, z niejasnego ograniczenia zakresu czynności naukowej geografii. Geikie uczy nas, że „geografia zajmuje się temi faktami, które najbliżej dotyczą dobrobytu człowieka“<sup>1)</sup>, co za nadto rozszerza zadanie téj nauki, której definicya zyska nieco na jasności, gdy usuniemy z tego zdania wyraz „dobrobyt.“ A nadto ośmielamy się twierdzić, że nie wszystkie „zmieniające się ciągle zjawiska, które nas otaczają i które wpływają na nasze życie codzienne,“ są główném polem badań geograficznych.

W dalszym ciągu zapuszcza się Geikie w rozdz. IX w rozbiór zbyt drobnych szczegółów o roślinach, o budowie organizmów zwierzęcych, o czém byłoby bardzo dobrze, żebyśmy wszyscy coś wiedzieli, lecz wiadomości takich nie można wciągać koniecznie w zakres nauki geografii, bo ztąd wyniknie pomieszanie rozmaitych gałęzi nauk, które nie może się przyczynić do harmonijnego rozwoju władz umysłowych kształcącej się młodzieży.

W rozdz. X-ym, zajmującym się geografją polityczną niektórych miejscowości, znachodzimy również szczegóły, które jakkolwiek bardzo cenne i ciekawe nie należą do geografii nawet w tém najszerszém pojęciu tego przedmiotu, jakie ustaliło dla siebie Angielskie król. Towarzystwo geograficzne. W ogóle zauważyć trzeba, że p. Geikie bez względu na to, czy mówi o geografii historycznej albo tak zwanéj politycznej, czy też fizycznej, nie zawsze pamięta o tym warunku, że zadaniem geografii powinno być, według jego teoryi, wskazanie tych czynników geograficznych, które wywarły swój wybitny wpływ na główne zjawiska w zakresie świata geograficznego.

Dzieło p. Geikie odpowiada dążeniom dzisiejszój epoki, pragnącej podnieść geografją do stanowiska i do godności nauki samodzielnej. Gdyby wskazówek jego słuchano pilnie i przestrzegano ich systematycznie we wszystkich szkołach, mogłyby ztąd wyniknąć owoce bardzo pożyteczne dla edukacji publicznej, bo metoda ta mogłaby korzystnie oddziaływać na sposób nauczania innych jeszcze przedmiotów szkolnych, tchnęłaby nowego ducha w całą uciążliwą robotę szkolną; mogłaby przyczynić się do prędszego rozwinięcia się młodzieży i do wyrobienia się samodzielnieszego nauczycieli w zakresie pedagogiki praktycznej. Wykład geografii w sposób wskazany dałby nauczycielom nowy klucz do otwierania swobodnie skarbnicy wszystkich nauk,

<sup>1)</sup> „Geography, he tells us, deals with those facts which bear most closely on the well-being of man.”



a w młodzieży zamiast „poglądowej“ zarozumiałości obudziłby prawdziwą miłość natury i stałby się równocześnie niewysychającym źródłem przyjemności. Wszystko to nie pozostałoby bez wpływu na racjonalny rozwój intelligencji, której owoce okazałyby się jeśli nie w pierwszej, to w drugiej generacji.

Książkę p. A. Geikie, chociaż nie wolną od stron ujemnych, o któreśmy ze stanowiska naukowego potrącili, możemy uważać za śmiałego pioniera postępu naukowego, co wobec wielkiego konserwatyizmu szkolnego w Anglii, nie małej jest заслуgi i dla tego powinna znaleźć uznanie u władzy edukacyjnej w Anglii, której przykład nie pozostałby bez wpływu i na inne kraje. Największą atoli trudność stanowi ta okoliczność, która i dla p. Geikie nie jest tajemnicą, że nie wielu znajdzie się nauczycieli, którzyby byli zdolni uczyć geografii podług téj instrukcyi. Jest to niedogodność bardzo wielka, którą tylko usilna praca uniwersytetów i seminaryów pedagogicznych zwołna usunąć są w stanie.

J. K. P.

## KRONIKA MIESIĘCZNA.

---

Rzut oka na stosunki europejskie. — Rozporządzenia ministra Oświaty w Petersburgu w sprawie przyjmowania uczniów do gimnazyów i progimnazyów klasycznych;—reformy szkół realnych; — unormowania stosunku w przyjmowaniu studentów żydów do uniwersytetów w Cesarstwie i Królestwie.—Z ruchu naukowego: Posiedzenie komisji historii sztuki w Akad. umiej. z dn. 7 lipca r. b.; Posiedzenie wydziału filologicznego Akad. umiej. z dnia 22 lipca r. b.; Konkurs komisji fizyograficznej.—Z ekonomiki: Targ kryty w Warszawie.—Nowe drogi żelazne: Siedlecko-Małkińska i Brzesko-Chelmska.—Zjazd przemysłowców polskich w Poznaniu dnia 14 i 15 sierpnia r. b.—Ś. p. Michał, syn Nicefora, Katkow.—Ś. p. Wacław Sztulc. —Ś. p. Jan Krejczy.

Zachmurzony od dosyć dawna horyzont stosunków politycznych w Europie nie wyjaśnił się wcale w miesiącu ubiegłym, a przyczyny tego nie należy szukać jedynie w porze t. zw. wakacyjnej, ale i w groźnej kolidzji przeróżnych interesów międzynarodowych, w obec których nie ośmiela się żadna z głównych potęg europejskich do pierwszego śmielszego kroku, bo ten mógłby narazić na szwank tak troskliwie „pielęgnowany” zbrojny pokój narodów europejskich. Szczególniej na wschodzie pokrywa się widuokrąg polityczny z powodu sprawy bułgarskiej ciemnymi chmurami, które w skutek przyjazdu wybranego przez Sobranie księcia Ferdynanda do Bułgarii nową masą elektryczności politycznej naładowane zostały. Objęcie władzy przez Ferdynanda księcia Koburskiego, przy śmiałym, niepolitycznym manifestie, w którym mamidło zwierzchnictwa sułtańskiego znikło przed dewizą „Z bożej łaski,“ umilkł głos „żandarma“ w którym w traktacie berlińskim w obec „Bułgarii samodzielnej” —nie posunęło sprawy naprzód, ale osadziło ją na mieliźnie, z której wydostać się bardzo trudno. Za przykładem Rosyi, która zaprotestowała w Konstantynopolu przeciwko zawładnięciu władzy książęcej w Bułgarii przez uzurpatora, wybranego w Sobranu rzekomo nielegalném, oświadczyła się i reszta państw podpisanych na traktacie berlińskim przeciwko wystąpieniu księcia Koburskiego, uważając je jako pogwałcenie traktatów i prawa międzynarodowego. Nie znamy dotychczas autentyków tych dokumentów, aby z ich brzmienia jakiegokolwiek mózdz czynić wnioski; ale w każdym razie staje się położenie księcia i rządu bułgarskiego



nader utrudnione, co przy nie milknących wpływach przeróżnych przyczajonych stronnictw w Bułgarii spowodować może niepożądaną dla Europy katastrofę. Niebezpieczeństwo jest tém bliższe z tego powodu, że obok ostentacyjnych wystąpien W. Porty i Niemiec — faktyczne postępowanie tych państw jest w najwyższym stopniu dwuznaczne!

Z pomiędzy spraw niepokojących oddawna dyplomacją, została nareszcie jedna umorzona, mianowicie rozgraniczenie sfery politycznej między Rosją i Anglią w Afganistanie, gdzie i wybuchłe przeciw emirowi powstanie Ghilzajów zdaje się dogorywać.

Kampania Niemiec przeciwko potędze finansowej i ekonomicznej cesarstwa Rosyjskiego, zrządzwszy wiele złego w obydwóch krajach, zdaje się nieco milknąć, ale tendencya, pomyślana z niezwykłą zaciętkością, nie uległa jeszcze pożądanej zmianie, jak o tém świadczą projektowane nowe cła na zboże, oraz organizujący się monopol handlu wódczanego.

W obec samowoli polityki niemieckiej, widzą się i państwa drugorzędne, jak Dania i Belgia, zmuszone do zwiększenia swoich sił zbrojnych i wzmocnienia swoich linii obronnych, co dało powód do ożywionych rozpraw reprezentacyi narodowej nie mniej i do namiętnej polemiki prasy obydwóch krajów.

Francya, zwróciwszy nieco pilniejszą uwagę na stosunki wewnętrzne, nie porzuciła jeszcze zupełnie drogi manifestacyi bezcelowych na polu polityki międzynarodowej, ale dziennikarstwo przybrało ton łagodniejszy: rząd Rouviera pragnąłby widzieć wszystkich francuzów pogodzonych około konstytucyi republikańskiej.

Anglia uspokojona nieco od strony Afganistanu i Egiptu, gdzie, po odmówieniu przez sułtana podpisu na ułożonej już konwencji interesa się nie zmieniły, widzi się tém silniej zaniepokojoną w tój pełnej grozy kwestyi irlandzkiej, której przez zakaz „ligi narodowej w Irlandyi,” jako szkodliwej państwu, zażegnać się nie da. Stronnictwo liberalne w parlamencie z Gladstonem na czele wystąpiło śmiało do walki z gabinetem Salisbure'go, a chociaż uległo w tém pierwszym starciu, nie traci wiary w zwyciężką przyszłość, bo walczy na gruncie, który jest fundamentem dobrej sprawy, — sprawy pogwałconych praw narodowych.

Polityka Włoch pozostała po śmierci Depretisa w dawniejszym swoim kierunku; po ważnym nader programowym, że tak powiem, ilście Ojca Ś-go Leona XIII-go do kardynała sekret. st. ks. Rampoll'a, ncihły dyskusye teoretyczne o zgodzie Kwirynału z Watykanem, bo kwestyą sprawiedliwego ułożenia stosunku między monarszą niezależ-

nością i samodzielnością papieską, a prawami monarchicznymi jedności włoskiej — łatwiej rozstrzygać na papierze, aniżeli faktycznie w życiu polityczno-narodowym państwa i w ustroju tak uniwersalnego organizmu, jakim jest Kościół katolicki.

W obec tych wszystkich kwestyi, które nie przestają poruszać stosunków międzynarodowych wszystkich krajów, ale je często nawet drażnią i do podejrzliwości jak największej pobudzają, przestrzegają wszystkie rządy zasady przezorności jak największej: odsuwają jak najtroskliwiej od siebie każdą sprawę drażliwszą, zawieszają ją z dnia na dzień, ale w tém wszystkiém widnieje przecucie, że zbliżające się niepostrzymane niebezpieczeństwo unikać się nie da, z czego wynika dla Europy ów stan najgroźniejszy, w obec którego nie ma nigdzie żadnego bezpieczeństwa, żadnej pewności dnia jutrzejszego, w obec którego pokój jest tylko dobrodziejstwem chwili, jest dobrodziejstwem prowizorycznym, gdzie państwa kłopotczą się przedewszystkiém o utrzymanie swych stosunków niepewnych z sąsiadami i pracują bez wytchnienia nad zażegnywaniem niebezpieczeństw i ambarasów wewnętrznych.

Nikt nie zaprzeczy, że urządzenie zasad i postanowienie dobrego i trwałego porządku instytucyi wychowania publicznego należy w każdym społeczeństwie do spraw najżywoźniejszych. Nic też dziwnego, że sprawa wychowania publicznego, jakkolwiek spoczywa ona wyłącznie w ręku rządu, jest i w prasie naszej, przedmiotem najtroskliwszej dyskusyi, która ożywia się bardziej jeszcze przy każdej nowej reformie czy zmianie. Zmiany zbyt często przedsiębrane na tém polu szkodzą pedagogicznemu rozwojowi szkoły i w chwili rozpoczęcia nowego roku szkolnego nabawiają nie tylko rodziców i opiekunów, ale i uczącą się młodzież nie małych kłopotów. Jeżeli kiedy, to rozpoczynający się obecnie, w miesiącu zaćmienia słońca, rok szkolny 1887/1888-my obfituje w wiele rozporządzeń ministra oświaty, które są jaknajdonioślejszego znaczenia. Oprócz zniesienia klas wstępnych przy gimnazyjach, progimnazyjach i szkołach realnych oraz wzmiankowanego w „Kronice miesięcznej“ w zeszycie sierpniowym urzędzenia szkół miejskich oprócz ograniczenia przyjmowania kandydatów do uniwersytetu petersburskiego, nie mniej oprócz wieści o obostrzeniu przepisów co do egzaminu dojrzałości, musimy zwrócić uwagę czytelnika na następujące rozporządzenia rządu. Minister oświaty wydał pod dniem 30 czerwca 1887 r. do kuratorów okręgów naukowych okólnik, w którym czytamy: „Dbając o polepszenie kompletu uczniów gimnazyjów i progimnazyjów, uważam za niezbędne dopuszczać do tych zakładów tylko takie dzieci, które znajdują się na opiece osób, dających dostateczną rękojmię prawidłowego nad nimi nadzoru i mających możność dostarczania im potrzebnych do zajęć naukowych pomocy. W ten sposób, przy zachowaniu powyższego przepisu, gimnazyja i progimnazyja uwolnione będą od dzieci woźniców, lokajów, kucharzy, praczek, drobnych sklepika-



rzy i t. p. ludzi, których dzieci, z wyjątkiem chyba obdarzonych szczególnymi zdolnościami, nie należy wyprowadzać z ich sfery i przez to, jak wskazuje wieloletnia praktyka, doprowadzać ich do lekceważenia rodziców, do niezadowolenia ze swego stanu, oraz z istniejącej, na mocy samego porządku rzeczy, nierówności położenia majątkowego. Pozostawiając uznaniu pana wydanie w tym sensie niezbędnych wskazówek kierownikom gimnazjów i progimnazjów, uważałbym ze swjej strony za pożyteczne, aby w tych wskazówkach pomiędzy innymi było wyrażone, że naczelnicy gimnazjów i progimnazjów przy odbieraniu próśb, winni przed dopuszczeniem dzieci do egzaminów wstępnych wypytać się patentów i zebrać odpowiednie dane o ich stanie materialnym i położeniu rodzinnym, o tém jak prowadzili i prowadzą wychowanie swych dzieci i t. d., a następnie, jeżeli się okaże, że położenie ich nie odpowiada postawionym na czele warunkom—powinni stanowczo odrzucać próśby, wskazując na zakłady naukowe z krótszym, lecz bardziej odpowiednim kursem, gdzie mogliby z większą korzyścią oddać swoje dzieci. Prócz tego, gdyby pomiędzy przyjętymi uczniami znaleźli się tacy, którzy ze względu na otoczenie domowe okazują niekorzystny wpływ na swych towarzyszy, to tacy uczniowie winni być usunięci z gimnazjum, bez względu na zastrzeżony w § 34-ym ustawy gimnazjalnej dwuletni termin pozostania w klasie i inne formalności, a to tylko z uwagi na to, iż w gimnazjach i progimnazjach, otwierających dostęp do uniwersytetu i do wyższych stanowisk państwowych oraz społecznych, mogą kształcić się tylko takie osoby, które przy odpowiednich postępkach odznaczać się będą moralnością i są w stanie zostać wykształconymi ludźmi, a za których moralne zachowanie się (blahonadieżność), mogą przyjąć i w przyszłości kierownicy zakładów naukowych odpowiedzialność wobec władz wyższych, a co najważniejsza — przed własnym sumieniem. Jednocześnie proszę pana, abyś przedsiębrał odpowiednie kroki celem podniesienia wpisu od początku roku szkolnego do 40-tu rubli rocznie od każdego ucznia, w tych gimnazjach i progimnazjach, gdzie opłata rzezoną nie dosięga oznaczonej wysokości i gdzie przy otwarciu zakładu nie zostały zastrzeżone żadne warunki co do normy wpisu. Takie podwyższenie opłaty za naukę, staje się koniecznym dla pokrycia wydatków specjalnych, wywołanych projektowanymi przezemnie środkami, celem przyspieszenia postępów nauki w gimnazjach i progimnazjach i zwiększenia nadzoru nad uczniami, oraz moralnego na nich wpływu. O tém mam zaszczyt uwiadomić pana, polecając mu wydać odpowiednie rozporządzenie “

Myśl, z której wypływa rozporządzenie ministra, jest z wielu względów uzasadniona; ale jeżeli ma być skuteczną i pożyteczną, to trzeba by wprzód otworzyć dostateczną liczbę szkół z krótszym i odpowiedniejszym kursem dla mniej zdolnych i mniej zamożnych. Przepelnienie gimnazjów klasycznych jest w znacznej części skutkiem braku szkół niższych,

zawodowych, gdy nawet tam, gdzie jak np. w naszym kraju, szkoła przed wykształceniem harmonijnem władz umysłowych, troszczyć się jeszcze musi o inne pozaszkolne cele, tyle młodzieży do gimnazjów się ciśnie, chociaż gimnazya nie przygotowują, ale wprowadzają tylko do uniwersytetu i żadnych nie otwierają nam widoków na przyszłość. Jest w naturze ludzkiej uciekać od ciemnoty; skoro też ukaże się odpowiednie i dostateczne światło szkół innych, to gimnazya klasyczne takie, jakie są, z pewnością się prędko wyludnią.

W obec takich stosunków należałoby się spodziewać, że projektowane szkoły zawodowe jak najprędzej zorganizowane zostaną i niebawem wejdą w życie. „Kraj“ petersburski podaje wiadomość co do spodziewanej reorganizacji pięcioklasowych szkół realnych, że do programu ich wykładu szkolnego wejdą następujące przedmioty: religija prawosławna, język rosyjski z cerkiewno-słowiańskim, jeden lub dwa języki nowożytne, matematyka, geografia, historia, zasady fizyki, krótki kurs nauk przyrodniczych, rysunki, kaligrafia, oraz przedmioty profesjonalne, wykładane w klasach dodatkowych. Programat to nadzwyczaj szeroki i do wykonania w praktyce za zbyt uciążliwy bez pożytku. Na wykłady religii dla chrześcian nieprawosławnych potrzebnem będzie oddzielne pozwolenie ministeryum oświaty. W czasie sześciotygodniowych wakacji letnich uczniowie odbywać będą roboty praktyczne w polu. Wysokość opłaty szkolnej ustanawia rada pedagogiczna każdej szkoły, a zatwierdza p. minister oświaty.

Oprócz powyższych rozporządzeń zaznaczyć jeszcze trzeba przepis, ograniczający liczbę żydów na uniwersytetach. Przepis nie jest jednaki dla całego cesarstwa; ale stanowi wedle miejscowości rozmaitą normę, mianowicie: w uniwersytetach warszawskim, kijowskim, odeskim t. j. w miastach, w których pobyt nie został żydom wzbroniony, może liczba studentów żydowskich dochodzić 10<sup>0</sup>/<sub>0</sub> cyfry ogólnej studentów; w moskiewskim i petersburskim może sięgać tylko 3<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, a w uniwersytetach pozostałych 5<sup>0</sup>/<sub>0</sub>. Doniosłość rozporządzenia tego ocenimy, gdy zwrócimy uwagę choćby na rok ubiegły, w którym liczba studentów żydów na uniwersytecie np. warszawskim wynosiła, na wydziale medycznym 19,8<sup>0</sup>/<sub>0</sub>, na prawnym zaś 15,2<sup>0</sup>/<sub>0</sub> ogólnej cyfry studentów.

Dnia 7 lipca r. b. odbyło się w Akademii umiejętności posiedzenie komisji historii sztuki, na którym po zdaniu sprawy komisji wydelegowanej do obmyślenia programu inwentaryzacji zabytków m. Krakowa do celów naukowych, takiej, jak ją posiada wiele już miast na Zachodzie i w Niemczech, obecni wystuchali szczegółowo motywowanego budżetu komisji na rok przyszły, odczytanego przez sekretarza komisji p. Stanisława Tomkowicza, i uchwalili przedstawić go za pośrednictwem Wydziału I zarządowi Akademii. Następnie kilku członków komisji udzieliło komunikatów w sprawach dotyczą-



cych historii sztuki, a między nimi hr. Konst. Przeddziecki zwracał uwagę na piękną majolikową figurę polichromowaną, wmurowaną na podwórzu domu kapitulnego (ul. Poselska nr. 7) i z XVII wieku zapewne pochodzącą. Poczem przewodniczący prof. Żuszczykiewicz przedstawiając fotografią umyślnie zamówioną w Poznaniu z obrazu św. Hieronima na puszczy, tamże znajdującego się w zakrystyi kanonicznej w katedrze, objaśniał znaczenie monogramisty, używającego liter M. L., pojawiającego się w Polsce na początku XVI wieku, a którym będzie może Michał Lencz z Kitringen. Podczas gdy obraz jego krakowski z datą 1522 (w kaplicy Nawrócenia św. Pawła na niższej wieży Maryackiej), pod względem artystycznym mniejszą ma wartość, obraz poznański z r. 1507 okazuje wybitnie wpływ szkoły Dürera i odznacza się wysokimi zaletami. Oczywiście więc malarz, siedząc w Polsce, zaniedbał się z czasem i zapomniał tego, co przywiózł ze sobą z Norymbergii. Jest jeszcze trzeci znany u nas jego obraz w Kielcach (św. Wojciech). Lencz był malarzem nadwornym biskupa Konarskiego, którego też herb na obrazie poznańskim pomieścić; a byłby to jeden z nader rzadkich wypadków odnalezienia dzieł malarza, którego nazwisko wpisanem jest w aktach miejskich krakowskich, w sposób okazujący, że go za coś lepszego od innych cechowych współcześni uważali. Prelegent obiecuje jeszcze dalszych badań swych wyniki nad tą postacią udzielić komisji. Wreszcie p. Tomkowicz przedłożył kilkanaście tablic planów i zdjęć architektonicznych dokonanych, z jego polecenia przez p. Jana Zubrzyckiego z budynków poszpitalnych św. Ducha, które, jako mające prawdziwą naukową wartość i jako rzeczy piękne, komisją w wysokim stopniu zajęły.

W Akademii umiejętności odbyło się dnia 22-go lipca pod przewodnictwem dr. Estreichera posiedzenie zwyczajne wydziału filologicznego, na którym prof. Morawski wyłożył treść rozprawy p. Marcina Sasa pod tytułem: „O miarach w utworach poetyckich Macieja Kazimierza Sarbiewskiego i o ich wzorach.” Sarbiewski uprawiał dwa rodzaje poezyi; idąc w ślady klasyków, pisywał utwory, których miary na iloczasię są oparte; a z drugiej strony zastosował kilka razy w swych utworach zasadę poezyi nowszej akcentującej. Autor niniejszej rozprawy poddał tedy metra Sarbiewskiego dokładnej analizie. Na wszystkich rodzajach zastosowanych przez Sarbiewskiego miar, wykazuje autor ich budowę i różnice, które je od klasycznych wzorów oddzielają. Następnie prof. Morawski podał wiadomość, udzieloną mu przez prof. Creizenacha o niemieckim przekładzie „Fraszek” Kochanowskiego, dokonanym około roku 1652 przez Wencla Scherffera, Górnoszlązaka, który był organistą w mieście Brzegu na Szląsku i zmarł w r. 1674. Przekład „Fraszek” wyszedł w dziełku pod tyt.: „Geist-und weltliche Gedichte zu Brieg gedruckt von Christoff Tschorn, 1652.” Zbiorek zawiera przekład znaczniejszej części „Fraszek.” Wypuszczone są zbyt dosadne i tłuste. Za to wszystkie pra-

wie wymierzone przeciwko duchowieństwu lub papieżowi, są przełożone. Tłómaczenie jest w przeważnej mierze udatne. Pracę swą tłumacz poświęca kilku ze szlachty szląskiej dla tego, jak powiada, iż, znając język polski, mogą ocenić wartość przekładu. Godną uwagi jest wzmianka tłumacza o dawniejszych próbach przekładania poczty Kochanowskiego na niemieckie. W dalszym ciągu dr. Józef Kallenbach wyłożył treść pracy swój p. t.: „Część czwarta „Dziadów,” studjum porównawcze.“ W pracy tej wykazał autor wpływy literatury obcej na poetę, a mianowicie stosunek IV części „Dziadów“ do „Nowej Heloizy“ Rousseau'a, „Wertera“ Goethego, „Waleryi“ p. Krüdener i dwu utworów Jean Paula: „Biographische Belustigungen“ i „Siebenkas.“ Co do „Nowej Heloizy“ wykazał pan Kallenbach szczegółowo, o ile sentymentalizm Julii i Saint-Preux wpłynął na usposobienie Gustawa. Po raz pierwszy zaś zestawione są w tej pracy wpływy Jean Paula na Mickiewicza, na które dotąd krytyka wcale nie zwróciła uwagi. Wpływy te zaznaczył sam poeta raz, kiedy przed IV częścią „Dziadów“ umieścił jako motto dłuższą cytatej z Jean Paula; to znowu notując pod nagłówkiem wiersza na „Nowy Rok,” że jest myślą Z Jana Pawła Richtera. P. Kallenbach wykrył, że motto IV części „Dziadów“ znajduje się w utworze niedokończonym Jean Paula p. t.: „Biographische Belustigungen unter der Gehirnschale einer Riesin.“ Myśl zaś do wiersza na „Nowy Rok“ wziął Mickiewicz, jak to wykazuje p. Kallenbach, z romansu Jean Paula p. t. „Siebenkas,” a mianowicie z ustępu końcowego powieści, parafrazując swobodnie życzenia noworoczne Natalii, bohaterki utworu Jean Paula. Na podstawie dwu tych faktów rozwija p. Kallenbach zapatrywania swe na rodzaj wpływu, jaki Jean Paul wywarł na IV część „Dziadów“ Mickiewicza. Pracę swą pan Kallenbach kończy ocenieniem znaczenia, jakie IV część „Dziadów“ ma w polskiej i w powszechniej literaturze. Na posiedzeniu administracyjnym wydział zastanawiał się nad projektem budżetu swojego oraz komisji, w skład wydziału wchodzących. Na konkurs z fundacyi K. Bieleckiego wydział ogłasza temat: „Franciszek Wężyk, monografia biograficzno krytyczna.”

Komisja fizyograficzna Akademii umiejętności, chcąc przyspieszyć zebranie materiału do ogólnego opisu zewnętrznej postaci kraju, zwraca się niniejszém do wszystkich, których ten przedmiot zajmuje ze słowami zachęty i z prośbą o nadsyłanie odpowiednich materiałów. Oświadczając niniejszém gotowość nie tylko popierania pracowników na tem polu przez dostarczenie im kart, udzielanie rad i wskazówek, ale zawiadania, że postanowiła w tym celu ogłaszać corocznie konkurs i udzielać nagrodę najlepszej z pośród nadesłanych prac tego rodzaju. Warunki konkursu są następujące: 1) Za najlepsze opisanie której bądź części naszego kraju pod względem jej zewnętrznej postaci, rozpisuje się konkurs w kwocie 150 zł. 2) Rękopisy, czytelnie pisane, nadsyłać należy komisji pod koniec listopada, opatrzone god-



łem, wypisanym również na opieczętowanej kopercie, mieszczącej w sobie nazwisko i adres autora. 3) Nagroda wypłacaną będzie w końcu następnego roku. 4) Prace po za tą, która nagrodę otrzyma, o ile będą na to zasługiwać, zostaną pomieszczone w sprawozdaniach komisji, a ich autorowie otrzymają honorarium, jakie komisja zwykle płaci. Podając po raz pierwszy warunki konkursu, komisja podaje zarazem wskazówki, co praca przedłożona właściwie zawierać powinna. 1) Opis okolicy musi być oparty na samodzielnem jej zbadaniu. Badanie okolicy powinno być uskutecznione z mapą w rękę, a opis powinien dać to, czego z mapy wyczytać nie można. 2) Okolica opisana powinna przedstawiać pod topograficznym względem utwór samodzielny, a zatem za przedmiot badania wypadłoby obrać grupę górską, albo część łańcucha górskiego, objętą dwiema dolinami, dalej którekolwiek samodzielne wzniesienie, kotlinę, dorzecze, dolinę jakiejś rzeki, albo część takiej doliny i t. d.; gdyby jednakże spełnienie tego warunku było niemożliwe, to odpowie celowi opis jakiegokolwiek okolicy, która według tego, czy jest płaską czy górzystą, powinna przedstawiać obszar ziemi od 5 — 25 mil kwadratowych. 3) W opisie wypadła przedewszystkiem oznaczyć ogólne położenie okolicy i jej stosunek do całego kraju; dalej oznaczyć dorzecze i podać ogólne znamiona terenu pod pionowym i poziomym względem. 4) Opisać geologiczne stosunki okolicy, przyczem nie chodzi zupełnie o znaczenie wieku pokładów lub o ich cechy systematyczne, lecz o opisanie skał pod pokładem gleby rodzajnej się znajdujących. 5) Najważniejszą część pracy ma stanowić szczegółowy opis powierzchni ziemi a zatem wypadła opisać postać wzniesień i zapadłości, dolin, jarów, brzegów, uskoków, skał sterczących nad powierzchnią ziemi, a następnie lejków i jaskiń, jeśli się w okolicy znajdują. Następnie oznaczyć stosunek gleby mokrej do suchej, a zatem wymienić i opisać rzeki, jeziora, stawy, bagniska, moczary, torfowiska, z uwzględnieniem ich rozmiarów, postaci, głębokości, zwrotu wody, jak nie mniej i przeobrażeń, jakim uległy w czasach historycznych (wysychanie błot, ubytek wody w stawach i rzekach). 7) Wypadłoby także uwzględnić rozwój i przeobrażenie terenu, jakim ulegał pod wpływem zewnętrznych czynników (działania wiatrów, opadów wodnych, uprawy lub innych sposobów wyzyskiwania gruntu). 8) Opisać nieco dokładniej pokłady ziemi rodzajnej i jej właściwości. 9) Opisać w ogólnych zarysach stan roślinności badanej okolicy, a mianowicie: a) lasy i zarosty krzewiaste; b) łąki, pastwiska, halawy, hale (połoniny), piaszczyska i t. d.; c) torfowiska, błota, moczary; d) roślinność wodną, przy czem nie chodzi o systematyczne wykazy roślin, lecz o rozmiary obszarów, zajętych przez lasy, zarośla, łąki, połoniny i t. d. o ogólną postać tych formacji, a przedewszystkiem o wpływ, jaki świat roślinny i różne jego utwory na powierzchność okolicy wywierają. 10) Dać krótką wiadomość o uprawie gleby, ze szczególnem uwzględnieniem miejscowych właściwości (np. uprawa tytoniu, kukurydzy, lnu, roślin

farbiarskich i t. d.). 11) Wiadomości statystyczne, etnograficzne i archeologiczne nie należą do takiego opisu, a natomiast etymologia miejscowa (?), szczególnież zaś nazwy miejscowości, nie podane na mapach, powinny być ile możności uwzględnione. 12) Dodać wypada, iż wymienione powyżej szczegóły nie przedstawiają warunków konkursu, lecz mają służyć za wskazówki dla badaczy, zajmujących się tym przedmiotem i że pominięcie któregoś z nich o wartości całej pracy rozstrzygać nie będzie.

W. Kulczyński  
Sekretarz

Józef Rostański  
Przewodn. kom. fizyograf.

Warszawa otrzyma prawdopodobnie niezadługo targ kryty; magistrat bowiem rozpiął niedawno konkurs na sporządzenie odpowiedniego planu, z zastrzeżeniem, iż projekty, ostatecznie wykończone, złożone być winny do oceny nie później jak w dniu 31 grudnia 1887 roku. Na targ rzezonny, zbudować się mający wyłącznie z materiałów nie łatwo zapalnych, przeznaczono część placu po byłych koszarach Mirowskich. Obecnie projektuje się budowa jednego tylko oddziału o 500 miejscach targowych, odpowiednio urządzonych dla sprzedaży detalicznej różnych produktów spożywczych; budowa zaś oddziału drugiego przedsięwziętą będzie w następstwie i tylko w razie, jeżeliby jeden oddział okazał się niewystarczającym. Pod gmachem ciągnąć się będzie szereg piwnic i lodowni. Plac ma być skanalizowany, zaopatrzone w wodę, oświetlony gazem, w niektórych zaś miejscach znajdzie zastosowanie i ogrzewanie za pomocą gazu.

Sądząc z obszaru placu, przeznaczonego na targ kryty, „Halle“ warszawskie pod względem swęj wielkości będą należały do mniejszych. Halle największe i przytęm najdawnięj istniejące posiada Paryż i Londyn. Halle centralne w Paryżu zaczęto budować w r. 1854, zajmują one tak wielką przestrzeń, iż stanowią jakby miasto oddzielne, poprzecinane szeregiem ulic, biegnących pod dachem szklanym i odpowiadającym stacyi miejskim, co znakomicie ułatwia cyrkulacyę. Halle te składają się z dwunastu oddzielnych pawilonów, zbudowanych wyłącznie ze szkła i żelaza; środkiem przechodzi szeroki „boulevard des halles“, dzielący pawilony na dwie grupy, z których każda posiada po sześć pawilonów. Podziemia zamieniono w dogodnie urządzone, choć wadliwie oświetlone piwnice, pod ulicami zaś wierzchnieimi znajdują się ulice podziemne. Z czasem projektuje się urządzenie w tych podziemiach stacyi kolei miejskiej, na podobieństwo takieżę stacyi, istniejącej pod targiem centralnym w Londynie. Halle londyńskie mają murowany dół i cztery narożne pawilony piętrowe, reszta budowli składa się ze szkła i żelaza; spodem znajdują się olbrzymie podziemia, w których urządzono wielką stacyę towarową, położoną w punkcie skrzyżowania się czterech linii drogi żelaznej podziemnej. W podziemiu tęm ruch i gwar wre nieustannie, tędy bowiem przeważnie odbywa się przywóz na targ wszelkich przedmiotów. Przeciwnie,



halle centralne berlińskie mają komunikacją kolejową górną, stacya bowiem drogi żelaznej miejskiej znajduje się na jednym poziomie z galerjami halli, położonemi na piętrze; na galeryach tych odbywa się sprzedaż, zarówno jak i na dole. Do budowy halli berlińskich użyto również w części cegły i kamienia, a w części szkła i żelaza. Halla wiedeńska rozmiarami swemi nie dosięga obszaru halli paryzkiej lub londyńskiej, nie posiada téż komunikacji kolejowej; spodem jęj biegną piwnice dwupiętrowe. Z pozostałych hall, znajdujących się w większych miastach Europy, zasługują na wzmiankę halle w Bordeaux, którym, jako położonym w miejscu skrzyżowania się kilku ulic, nadano wdzięczny kształt gwiazdy.

Jakie będą halle warszawskie, dziś—naturalnie—przesądzać nie można. Przedmiot ten obecnie żywo zajmuje koła specjalistów, a ruchliwa redakcyja „Przeglądu technicznego“ w zeszycie czerwcowym ogłosiła już w tój materyi artykuł obszerniejszy, skreślony ręką p. Szyllera i uzupełniony w zeszycie lipcowym listem otwartym tegoż samego autora, zaadresowanym do redakcyi Przeglądu, na skutek ogłoszonych przez Magistrat miasta warunków konkursu. Pan Szyller zwraca uwagę między innymi na wielkie niedogodności, jakie przedstawia plac po byłych koszarach Mirowskich, ze względu na utrudnioną komunikacją z miastem. Zdaniem autora, jeżeli nie zaraz w początku istnienia targu rzeczzonego, to przynajmniej później, gdy przedsięwzięta zostanie przewidywana przez magistrat budowa drugiej części halli, koniecznym będzie przeprowadzenie nowęj ulicy szerokiej, któraby połączyła zacieśniony nieco plac targowy z resztą miasta.

Przed niedawnym czasem sieć dróg żelaznych, przecinających Królestwo Polskie w różnych kierunkach powiększyła się o dwie linie nowe. Jedna z nich przebiega wiorst 62 i łączy miasto gubernialne Siedlce ze stacyą kolei St. Petersbursko-Warszawskiej, Małkinią, druga zaś mająca 107 wiorst długości, ciągnie się do stacyi Brześć Litewski, stanowiącęj jeden ze znaczniejszych węzłów kolejowych, w którym zbiegają się ze sobą linie dróg żelaznych: Warszawsko-Terespolskiej, Moskiewsko-Brzeskiej, Kijowsko-Brzeskiej i Grajewskiej, i następnie przez Włodawę biegnie do stacyi drogi Nadwiślańskiej Chełm. Obie nowo zbudowane linie stanowią własność rządu, który oddał je w czasową eksploatacyą Towarzystwu kolei Warszawsko-Terespolskiej. Prawidłowy ruch osobowy i towarowy, uroczyście otworzonym został na tych liniach w końcu czerwca r. b.

Nowe drogi, zarówno Siedlecko-Małkińska jak i Brzesko-Chełmska zbudowane zostały głównie w widokach strategicznych, pod względem bowiem handlowym, nie mają one znaczenia donioślejszego. Przewszystkiem wątpliwym jest, aby drogi te, z czasem nawet stać się mogły arterjami ruchu bezpośredniego bądź osobowego bądź towarowego. Żadna z dróg tych nie łączy ze sobą bardziej ruchliwych cent-

rów życia przemysłowego lub handlowego. Kraj, przez który przebiega pierwsza z wyżej wymienionych dwóch linii jest bardzo ubogi. Na przestrzeni pomiędzy Siedlcami a Małkiną, widzimy wszędzie piaski jałowe, w części obsiane zbożem rzadkiem i lichém, w części zaś obrosnięte krzakami i młodym lasem; brak zamożności widnieje tu na każdym kroku a staranniejszej uprawy niewdzięcznego gruntu nie ma i śladu. W obec nieurodzajności gleby miejscowej wątpimy, czy ułatwienie zbytu i komunikacyi, jakie przeprowadzenie toru kolejowego za sobą pociąga, potrafi w czasie mniej więcej blizkim oddziałać dodatnio na podniesienie dobrobytu ludności. W pierwszych nawet chwilach istnienia drogi, zanim ułożą się nowe stosunki, kto wie, czy ludność rzeczona nie ucierpi tu i owdzie. Tak np. znaczna część uboższej ludności miasteczka Sokołowa, położonego w połowie drogi między Siedlcami a Małkiną, zimą i na wiosnę zajmowała się przewozem, ku czemu dawała im sposobność cukrownia „Elżbietów,” leżąca w pobliżu, i wysyłająca produkt swój dotychczas furmankami, w części zaś do Małkini, dla wysełania drogą Petersburską i wreszcie nawet wprost kołmi do Warszawy. Obecnie fabryka ta naturalnie korzystać będzie wyłącznie z usług kolei żelaznej, wskutek czego zarobki mieszkańców Sokołowa ustaną. Pomieniona cukrownia „Elżbietów“ jest jedyną miejscowością fabryczną, położoną w blizkości toru kolei Siedlecko-Małkińskiego. Linia kolejowa z Brześcia Litewskiego do Chełma, znajduje się w nieco pomyślniejszych warunkach, rokujących lepszą przyszłość rozwojowi zarówno interesów finansowych drogi żelaznej, jak dobrobytu okolicy. Wprawdzie trudno przypuścić, aby i ta linia również stała się, przy dzisiejszych konjunkturach, jakąś ważniejszą arterią dla komunikacyi bezpośredniej, nie łączy bowiem żadnych wybitnych miejscowości przemysłowych lub handlowych i nie stanowi skrócenia drogi pomiędzy ważniejszymi centrami życia; lecz ruch towarowy lokalny może się tu z czasem rozwinąć. Jedną z miejscowości na torze tej drogi leżącą, miała niegdyś pierwszorzędne znaczenie handlowe; miejscowością tą jest Włodawa, gdzie dawniej ześrodkowywał się handel wołami, pędzonymi ze stepów ukraińskich do Królestwa Polskiego. Z chwilą jednak otworzenia drogi Warszawsko-Terespolskiej, a później Nadwiślańskiej, specjaliści odnośni przenieśli się do dogodniejszych dla siebie miejscowości, mianowicie do Brześcia i Kowla, dokąd woły przybywają obecnie drogami południowo-zachodniemi i następnie kolejami rozsyłają się dalej do Warszawy i do główniejszych miast Królestwa. Od tego czasu Włodawa upadła i nie jest do przewidzenia, aby odzyskała to znaczenie handlowe, jakim cieszyła się dawniej. W każdym razie okolica, którą przecina nowa droga, może kiedyś pod wpływem ułatwienia środków komunikacyi, ożywić się i rozwinąć ekonomicznie, przynajmniej jest materyał ku temu. Wprawdzie pomiędzy Brześciem a Włodawą, jak okiem sięgnąć, widać albo grunt bagnisty — trzęsawiska, albo piaski, lecz za to począwszy od Włodawy położenie rzeczy się zmienia, po obu stro-



nach toru widać ziemię urodzajną, w wielu miejscach zarosłą starym lasem. Z zakładów fabrycznych, oprócz gorzelni istniejących w wielu majątkach, znajduje się w tych okolicach huta szklana, położona przy przystanku Ruda.

Dnia 14 i 15 sierpnia odbywały się posiedzenia zjazdu przemysłowców w Poznaniu w obec 470-ciu uczestników. Dr. Jarnatowski zajął posiedzenie przemową, wskazującą jako cel zjazdu ożywienie przemysłu polskiego w W. Księstwie Poznańskim, traktowanego dotąd po macoszemu i podniesienie go do wyżyn, na jakich stoi u innych narodów. Następnie odbył się odczyt o pomnażaniu sił zarobkowych w kraju, z którego treścią starać się będziemy zaznajomić szczegółowiej czytelników naszych.

Dnia 1 sierpnia 1887 r. umarł w dobrach swoich Znamienskoje pod Moskwą Michał syn Nicefora Katkow, jeden z najbardziej wpływowych publicystów rosyjskich ostatniego dwudziestolecia. Katkow urodził się w Moskwie 1820 r. Ukończywszy uniwersytet w Moskwie, wyjechał zagranicę dla wydoskonalenia się lepszego i poświęcał się naukom filozoficznym i filologii w Królewcu, a potem w Berlinie, gdzie przejął się bardzo filozofią Schellinga. Powróciwszy do Rosji, otrzymał katedrę profesora filozofii w uniwersytecie moskiewskim, którą sprawował do roku 1849-go, t. j. do chwili ograniczenia i tak już ciasnych wykładów uniwersyteckich. Katkow nie zdobył sobie poważnego wpływu na społeczeństwo rosyjskie i na sfery rządowe ani jako profesor na katedrze uniwersyteckiej, ani jako pedagog przez założenie klasycznego gimnazjum prywatnego w Moskwie (1865), które prowadził razem z prof. Leontjewem w celu szerzenia w Rosji nauk klasycznych. Patrząc na ogromne owoce cywilizacyjne tych studyów na Zachodzie, pragnął Katkow i dla Rosji tych samych skutków w epoce, gdy społeczeństwo rosyjskie, pod wpływem różnych reform społeczno-politycznych, wstąpiło na drogę przeobrażeń jak najwyszczególniejszych.—Owoce tych idei, paczonych przez brak odpowiednio przygotowanego stanu nauczycielskiego, dopiero przyszłość ocenić będzie mogła. Główną areną tryumfów zmarłego jest atoli publicystyka, dla której potrafił wywalczyć wpływ niesłychany przed nim w Rosji. Nie tyle jako redaktor czasopisma „Ruskij Wiestnik” (od r. 1856-go), ile „Moskiewskich Wiedomosti” (od r. 1861-o), propagował Katkow swoje idee i poglądy na warunki rozwoju narodu rosyjskiego ku zawładnięciu całą Słowiańszczyzną. Katkow nie był twórcą tych idei, ale pracował jak najenergiczniej nad ich urzeczywistnieniem, nie przebierając ani w środkach administracyjnych, choćby najtwardszych, ani w systematach politycznych, choćby najnieaturalniejszych. W początkach swojej „dyrekcji” w redakcji „Mosk. Wiedom.” pracował najzaciebiej nad tém, aby wywrócić politykę ks. Gorkazkowa, opartą na aliansie z Francją, politykę, którą wypadki w Króle-

stwie Polskiem najskuteczniej dopomogły mu skompromitować w oczach ogromnych mas rosyjskich. Publicysta Katkow, w celu zohydzenia i zniweczenia reform przedsięwziętych w Królestwie Polskiem, nie zawahał się wzywać i korzystać przez długi czas z pomocy niemieckiej. Postąpiwszy może za daleko na tej drodze polityki rzekomo narodowo-rosyjskiej, przeląkł się w końcu tego sprzymierzeńca — i umarł jako orędownik aliansu z Francją przeciwko rozzuchwalonej przemocy Niemiec, zagrażających rozwojowi narodowemu nie tylko Rosyi, ale wszystkich narodów słowiańskich na polu interesów ekonomicznych, militarych i politycznych. Upragniony alians z Francją w daną chwilę, jest atoli, bez dawnych podstaw, kwestyą więcej teoretyczną, doktrynerską aniżeli praktyczną, tak, że późniejszy historyk, po ukłótyaniu się namiętności chwili, może się ujrzyć w ambarasie co do odpowiedzi na pytanie: czy działalność publicystyczna Katkova przyniosła sprawie polityki narodowo-rosyjskiej a potem i słowiańskiej więcej pożytku, czy szkody?— Sądu o tém nie można sformułować dzisiaj— w miesiąc po zgonie nawet tak wpływowego publicysty.

Czechy opłakują stratę dwóch zasłużonych obywateli, uczonych i patriotów swoich, mianowicie ś. p. ks. Wacława Sztulca i ś. p. Jana Krejczego, profesora uniwersytetu w Pradze. Dnia 9-go b. m. zakończył chwalebny żywot jeden z najgorętszych i najszczerzych przyjaciół naszych między Czechami, kanonik i proboszcz na starożytnym Wyszehradzie w Pradze, Wacław Sztulc, tłumacz znakomity poetów naszych: Niemcewicza, Mickiewicza, Krasińskiego, Odyńca, Siemieńskiego i kilku innych. Sztulc urodził się w miasteczku Kładnie, nieopodal Pragi, dnia 20-go grudnia 1814 r., i skończywszy chlubnie nauki poświęcił się stanowi duchownemu. Obok tego zajmował się gorliwie piśmiennictwem, do którego od wczesnej młodości czuł pociąg nieprzeparty. Literatura czeska straciła w nim znakomitego poetę, publicystę, popularyzatora, obfitego autora dziełek dla ludu i młodzieży, wreszcie pisarza religijnego, którego kazania pozostaną wzorem szlachetnej wymowy kościelnej. Jako poeta, sławił ks. Sztulc: miłość Boga, miłość ojczyzny, miłość maluczkich i miłość piękna przyrody. Zbiór jego pomniejszych utworów poetyckich, noszący ogólny tytuł „Pomnienky,“ tchnie na każdej karcie wonią najszlachetniejszych uczuć; „Bajki“ zaś jego, których cały tom ogłosił, przypominają naszego Jachowicza. Ku literaturze polskiej nakłoniło Sztulca spotkanie się w młodości z księciem Jerzym Lubomirskim, ogarniającym wspólną miłością wszystkie plemiona słowiańskie, bez zamiaru i chęci przewodzenia jednego nad drugimi. Dwa pokrewne duchy rychło się pokochały i na gruncie tej „wzajemności słowiańskiej“ już w r. 1834, we 20-ym roku życia Sztulca, pojawiło się jego pierwsze tłumaczenie z języka polskiego: „Duma o Żółkiewskim“ ze „Śpiewów historycznych“ Niemcewicza. Z laty mnożyły się te przekłady, szczególnież Mickiewicza, którego poezye tłumaczone przez Sztulca, utworzyły cały gruby



tom o 560 stronnicach w szacownym zbiorze „Biblioteki narodowej,” czeskiej (Praga 1878). Objęto w tym zbiorze: „Grażynę,” „Konrada Wallenroda,” „Sonety krymskie,” siedm „Ballad,” wszystkie części „Dziadów,” dwanaście utworów pomniejszych, w téj liczbie: „Ode do młodości,” „Farysa” i „Popas w Upicie,” nareszcie cztery „Bajki.” Sztulc jako łtómacz posiada wielkie zalety: przy najzupemniejszej swobodzie toku i śpiewności wiersza czeskiego, tak jest wierny oryginałowi Mickiewicza, że zachowuje nietylko liczbę jego wierszy, ale częstokroć nawet prawie liczbę wyrazów. Świadczy to o wielkiej biegłości w naginaniu mowy rodzinnej do potrzeb rymotwórstwa. Ś. p. Sztulc chętnie obcował z polakami. Do księcia Jerzego Lubomirskiego niejednokrotnie jeździł do Galicyi; był téż raz i w Warszawie w r 1859-ym, a z Odyńcem prowadził korespondencyą aż do jego zgonu. Ktokolwiek z polaków zawiał nad Wełtawę, ten nie mógł pominąć ustroniego, cichego i pełnego prostoty schronienia zacnego pisarza. Zwykle małomowny ks. Sztulc wtedy się ożywiał i mówił po polsku. Cześć pamięci szlachetnego człowieka.

Ś. p. Jan Krejczy. Urodził się pod wiejską strzechą z rodziców ubogich, lecz własną pracą potrafił zdobyć sobie stanowisko, na którym zyskał stawę męża uczonego i szczerą miłość rodaków. Szkoły średnie i wyższe ukończył w Pradze, gdzie téż z czasem otrzymał posadę nauczyciela w szkole realnej, a następnie katedrę mineralogii w nowo utworzonym uniwersytecie. Z dzieł jego naukowych cenniejsze są: „Z królestwa roślin,” „Orografia okolic Pragi,” „Metale i rudy,” „Krystalografia” i t. p. Krejczy ze szczególném zamiłowaniem studiował nauki przyrodnicze; jako beletrysta, pod pseudonimem Prokopa Rudnego, muiejszy zyskał rozgłos. Zmarł w 62-im roku życia.

## WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

W Paryżu wyszło pożądanе dla bibliografii dzieło, opracowane przez p. Vallée pod tyt. „Bibliographie des bibliographies.“ I-re partie: Catalogue des bibliographies générales et particulières par ordre alphabétique d'auteurs, avec indication complète du titre, des lieux et dates de publication, du format etc. 2-me partie: Répertoire des mêmes bibliographies par ordre alphabétique de matières. Supplement. Paris, Terquem. 1887.

Pisma codzienne donoszą, że w bibliotece publicznej w Petersburgu odkryto rękopis, zawierający kazania Sarbiewskiego, które on jako nadworny kaznodzieja Władysława IV-go miewał w języku polskim. Wiedząc z jego własnych wynurzeń do Łubińskiego jak uciążliwym był dla niego obowiązek kaznodziejski, „gdy mu wytrąciła z ręki pióro łacińskie nauka owego pospolitego języka, który mu stał się potrzebnym,“ nie spodziewamy się ujrzeć w nich wzoru stylu, przypominającego Wujka lub Skargę; ale w każdym razie uszłelibyśmy chętnie poważny głos z takiej epoki, jak panowanie Władysława IV.

Z wydawnictwa „Biblioteki umiejętności prawnych“ ukazała się ważna praca Kazimierza Nowakowskiego p. t. „Prace przygotowawcze do prawa o rejestrze firmowym,“ z oryginalnych materiałów przełożył i opracował K. N. Cz. 1-sza. Warsz. 1887, str. 363, IX. Redakcja „Bibl. um. prawnych,“ widząc niedogodności wynikające z ogłaszania obszernych dzieł zeszytami cztero-arkuszowymi, postanowiła publikować nadal dzieła naukowe w całości, jako książki. W roku przyszłym i następnych serya 4-ta mieścić będzie prace K. Nowakowskiego, (która właśnie pierwsza wyszła z druku); J. B. Oczipowskiego: Roztrząsania i rozbiory treści państwowznawczej (?) i ekonomicznej; Wit. Załęskiego: Ogólne zasady gospodarstwa społecznego; Fr. Kasparka: Prawo państwowe powszechne; Wład. Nowakowskiego: Prawo o małżeństwie z 1836 roku (z objaśnieniami); Henr. Konica: Ustawa ogólna dróg żelaznych, obowiązująca w Królestwie Polskiem (z wyjaśnieniami).

„Rocznik statystyki Galicyi“ wydany przez krajowe biuro statystyczne (oddział statystyki przemysłu i handlu), pod kierunkiem d-ra Tadeusza Rutowskiego, (Lwów, z drukarni i litografii Pillera, 1887, str. 294). Jest to pierwsze wydawnictwo polskie, które, idąc za wzorami publikacyami centralnej komisji statystycznej w Wiedniu, zestawia wszystkie wiadomości i dane statystyczne o stosunkach Galicyi pod względem geograficznym i topograficznym, podziału administracyjnego, stanu i ruchu ludności, stosunków zdrowotnych, życia umy-



słowego, szkoły, prasy, stowarzyszeń, nadewszystko zaś stosunków ekonomicznych, stosunków własności nieruchomości w kraju i zadłużenia własności większej, mniejszej i miejskiej. Podano tu dokładne dane, dotyczące się statystyki rolnictwa, leśnictwa, hodowli bydła, górnictwa, hutnictwa, przemysłu, handlu, komunikacyi, kredytu i instytucyi kredytowych, cen płodów rolniczych, finansów krajowych, tudzież zestawiono z 10-letnich preliminarzy budżetu państwowego i krajowego gospodarke budżetową kraju i stanowisko Galicyi w budżecie państwa.

W Toruniu wydał Teodor dr. Kalksztejn ciekawą rozprawę, zastanawiającą się nad sposobem ratowania ziemi polskiej w W. Ks. Poznańskim i Prusach zachodnich, pod tyt. „Położenie nasze a ustawa kolonizacyi niemieckiej.“ Toruń, 1887. Autor wychodzi z założenia, że kwestya wielkiej własności ziemskiej nie jest kwestyą finansową wielkich właścicieli, lecz kwestyą socyalną i podaje jako jedyny racjonalny środek jej rozwiązania parcelacyą albo kolonizacyą wewnętrzną. Radzi tedy za pomocą spółek zapisowych kupować folwarki obdłużone, zagrożone sprzedażą przymusową i parcelami odprzedawać je gospodarzom polskim, którzy stanowiąc będą silną zaporę przeciw kolonizacyi niemieckiej. Środek ten obiecywałby skutek pożądany, gdybyśmy mieli dłuższy czas do jego wykonania i odpowiedni, w części chociaż zasobny materiał na gospodarzy takich parceli. Na razie zaś może ten sposób w szczególnych wypadkach przynieść pewne korzyści, ale nie zdoła zaradzić skutecznie gwałtownej potrzebie. W każdym razie przezorne uwagi dr. T. Kalkszteina zasługują na rozbiór wszechstronny, bo są oparte na zasadach racjonalnej ekonomiki i tchną jak najszlachetniejszym duchem obywatelskim.

„Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich,“ wydawanego przez Bronisława Chlebowskiego i Władysława Walewskiego, wyszedł zeszyt 92-gi, będący 8-ym zeszytem tomu 8-go tego poważnego i nader pożytecznego wydawnictwa. W zeszycie tym czytamy między innymi następujące ważniejsze artykuły: Polanica, Polaszki, Polchowo, Poledno, Polesie, Policzna, Policzyńce. Drugą połowę zeszytu obejmuje zaś początek obszerniejszego artykułu „Polska,“ mający przedstawiać „Obraz geograficzny Polski historycznej,“ skreślony przez Wacława Nałkowskiego. Żałujemy wielce, że sz. autor nie trzymał się w swój pracy planu i programu „Słownika geograficznego,“ gdzie nie ma miejsca dla gromadzenia przeróżnych teorii i poglądów oryginalnych, ale należy zestawić systematycznie według rezultatów dzisiejszej metody badań geograficznych te fakta, które mogłyby nam dać dokładny obraz dawnej Polski. Autor rozpoczyna rzecz swoją temi nader zagadkowemi słowy: „Polska. (Obraz geograficzny Polski historycznej). Polska jako pojęcie *polityczne* nie istnieje obecnie, a choć istniała przez wiele stuleci, to jednak, nawet jako *pojęcie historyczno-polityczne*, nie jest ona ściśle określoną (toż samo po-

wiedzieć można o pojęciu etnograficzném, do którego powrócimy przy końcu).“ Co te wszystkie wyrazy mają oznaczać? Przecież było państwo, które historia nazywa Polską. Przecież to był kraj (a nie abstrakcyjne pojęcie), który miał swoje granice, mieszczące się na pewnej powierzchni kuli ziemskiej w tej części świata, którą Europa zowie my, zamieszkałe przez liczne szczepy i plemiona, które się polakami zwały! Po wydrukowaniu całego artykułu, powrócimy do tego przedmiotu nader ważnego: dziś ośmielamy się wyrazić nadzieję, że sz. autor zechce pilniejszą uwagę zwrócić na zadanie, jakie praca pod tym tytułem w „Słowniku geograficznym“ spełnić powinna.

Z polecenia ks. Romana Lubartowicza Sanguszki, właściciela m. Sławuty, rozpoczęto we Lwowie kosztem czcigodnego mecenasa bardzo ważne wydawnictwo źródeł historycznych, którego I-szy tom ukazał się co tylko w księgarniach naszych pod tytułem: „Archiwum ksiąg Lubartowiczów Sanguszków w Sławucie,” wydane nakładem właściciela, pod kierownictwem Z. L. Radzimińskiego przy współudziale P. Skobieskiego i B. Gorczaka, t. I, z trzema tablicami litogr. 1366—1506. Lwów, 1887, str. XIV przedmowy Radzimińskiego, objaśniającej ważność i plan całego wydawnictwa, od XV do XXIX. Spis pojedynczych 150 dokumentów w porządku chronologicznym, dalej teksty samych (150) dokumentów str. 152; objaśnienia do dokumentów (str. 152—165); Indeksu, wykazujące alfabetyczny spis osób (169—182), spis miejscowości (str. 183—195), spis rzeczowy (str. 196—201). Całość obejmować ma 4-y tomy, z których 1-szy, co tylko wydany, obejmuje epokę, zmieniającą wszechstronnie stosunki polityczne i społeczne Rusi litewskiej, — drugi, odnosić się będzie do epoki zmiany stosunków religijnych od 1506 — 1569-go; trzeci od 1569 do 1597; czwarty zaś, jeżeli się światu ukaże, zamknie się okresem Chmielniczynny (1648—1667), owym absolutnym przełomem w dziejach religijnych, społecznych, politycznych i językowych na wschodnich kresach Rzeczypospolitej polskiej. Praca to bardzo starannie podjęta, której wartość naukowa zasługuje na rozbiór szczegółowszy.

W drukarni J. Bergera w Warszawie wyszła broszura (przedruk ze Słowa n-ra 166, 167 i 168 z r. bież.) p. Józefa Jeziorańskiego pod tyt. „Stanowisko Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w obec niszczenia dóbr.” Warsz. 1887, str. 20. Autor rozbiera tu kwestye następujące: I) Przyczyny i przebieg niszczenia. (Stanowisko autora więcej filantropijno-sentymentalne aniżeli ekonomiczno-obywatelskie następuje tu sposobność do głębszej dyskusyi). II) Granice obowiązków nadzorczych Tow. kr. ziemskiego. Autor odpowiada na te głosy prasy, które zapominając o granicach działalności Tow., zakreślonych mu jego ustawą, chcieliby we władzach Tow. mieć stróżów bezpieczeństwa wierzycieli prywatnych. III) Konkluzya zawarta w 7-iu wyraźnie sformułowanych rezultatach podjętej przez autora rozprawy.



## N e k r o l o g i a .

† Dnia 29-go lipca 1887-go r. umarł w Krakowie ś. p. **Mieczysław Bochenek**, dr. praw, zasłużony wielce profesor ekonomii politycznej w uniwersytecie Jagiellońskim. Ś. p. Mieczysław urodził się w Krakowie w dniu 28 listopada 1838 r., tu uczęszczał do gimnazjum i tu wstąpił w r. 1857 do uniwersytetu Jagiellońskiego, a mianowicie przez dwa lata uczęszczał na wydział filozoficzny, poczem przeszedł na wydział prawa i administracji. Od r. 1864 do 1867 pracował w redakcyi „Czasu.“ Stopień doktora praw osiągnął w 1867 r. W tymże roku udał się do uniwersytetu w Heidelbergu, i tu pod kierunkiem prof. Karola Knies, następnie zaś w Paryżu oddawał się studjom specjalnym nad ekonomią polityczną. Za powrotem do kraju, po dopełnieniu warunków przepisanych, objął katedrę docenta ekonomii w uniwersytecie Jagiellońskim. W r. 1871 poruczono mu także wykład usławodawstwa skarbowego austriackiego. W tymże samym roku został członkiem komisji dla egzaminów rządowych oddziału nauk politycznych. W r. 1874 mianowany profesorem nadzwyczajnym a w r. 1883 profesorem zwyczajnym ekonomii politycznej w uniwersytecie Jagiellońskim. Na r. 1884,5 wybrano go dziekanem wydziału prawa i administracji. Od r. 1873 członkiem Towarzystwa ekonomistów austriackich. Z prac jego wymieniamy: 1) „Stanowisko państwa w obec kolei żelaznej z uwzględnieniem stosunków państwowych, zachodzących w Austrii.“ Krak. 1867. 2) „Kasy pożyczkowe na wzajemności oparte i zasada stowarzyszenia.“ W Bibl. Warsz. 1871, t. I. 3) „Wymiana dóbr, jéj mechanizm, jako wstęp do teoryi kredytu.“ 4) „Kredyt jako czynnik ekonomicznego, etycznego, społecznego i politycznego rozwoju społeczeństw. Krak. 1873. 5) „Podatek gruntowy i system podatków od intrat.“ Krak. 6) Wykłady jego, nadzwyczajnie uczęszczone, obejmujące „Kurs ekonomii politycznej,“ odznaczały się sumienném traktowaniem przedmiotu i pełną jasnością metodą. Wyszły w odbitce litograficznej w 1879 r. Bochenek obok zajęć profesora ekonomii pełnił wiele czynności obywatelskich z wyboru. Do téj kategorii działalności wypada policzyć jego 7) „Sprawozdanie komisji kontrolującej dla kasy oszczędności,“ Krak. 1878, oraz innych instytucji, nad których obrotami jako biegły finansista czuwał. W kwestyach miejskich głos często zabierał, właśnie gdy szło o uporządkowanie ulic, budowę kanałów i t. p., przez co narażał się na polemiki z różnemi osobami; lecz to nie zniechęcało go na polu pracy dobra publicznego. Cześć jego pamięci.

† Dnia 15 sierpnia r. b. zmarł w Piotrkowie zasłużony pedagog ś. p. **Leon Rzeczniewski**. Początkowe nauki pobierał w Szczytnie, a ukończywszy potem kursa pedagogiczne w Petersburgu, poświęcił się zawodowi nauczycielskiemu. Był nauczycielem gimnazjum w Łomży, a następnie w Piotrkowie. Ś. p. Rzeczniewski zajmował się także

literaturą. Wydał monografią p. t. „Dawna i terażniejsza Łomża,“ oraz „Opis Piotrkowa.“ Przyczynił się w znacznym stopniu do założenia pisma peryodycznego w Piotrkowie i chętnie je pracami swojemi zasilał. W swoim czasie był współpracownikiem i korespondentem „Gazety Codziennej“ (z Łomży), później „Wieku.“ Jak donoszą pisma codzienne pozostawił ś. p. Rz. w rękopisie kilka rozpraw treści pedagogicznej, znaczny zapas materiałów do monografii miast: Łomży i Piotrkowa; Opis podróży po Syberyi, 3 tomy; Wykład geografii starożytnej, oraz sporo map, kreślonych własnoręcznie, między któremi znajduje się „Mapa dawniej Polski“ ze Skorowidzem, zawierającym 2,081 nazwisk miejscowości. Cześć pamięci pracowitego i zacnego człowieka.

† Dnia 19-go sierpnia r. b. umarł we Lwowie ś. p. **Zygmunt Węclewski**, znany zaszczytnie profesor filologii klasycznej w uniwersytecie lwowskim. Ś. p. Zygmunt urodził się w Międzyrzeczu (przeniesionym teraz na Meseritz) w W. Ks. Poznańskim 1824 r. Po odbyciu z wielką korzyścią nauk gimnazjalnych w Poznaniu pod okiem zasłużonego filologa prof. Wannowskiego, który wykształcił spory zastęp zdolnych nauczycieli gimnazjalnych w W. Ks. Poznańskim, poświęcił się ś. p. Zygmunt studjom filologii klasycznej na uniwersytecie Wrocławskim pod okiem Fryderyka Haasego, Schneidra i Ambroscha, oraz filozoficznych prof. Branissa. Wzłożywszy egzamin rządowy pro facultate docendi, otrzymał ś. p. Węclewski posadę nauczyciela w gimnazjum Ś-tój Maryi Magdaleny w Poznaniu, gdzie wykładał przez kilka lat język łaciński i grecki, i zbogacił literaturę filologiczną cennymi pracami naukowemi, nie tylko w rozprawach, ogłaszanych przy gimnazjalnych programatach rocznych w języku łacińskim, ale i w osobnych dziełach. Ogłosił w tym czasie następujące prace: 1) Słownik łacińsko-polski. Pozn. 1851. Wyd. 2-gie, Kraków 1868; 2) De rebus Epidauriorum. Pozn. 1854; 3) De studio in graeca lingua a Polonis consumpto. Pozn. 1857. Rozprawę tę przełożoną na język polski drukował ś. p. W. w Bibliotece Warszawskiej 1861, t. 4, str. 178—190, pod tyt. „Studia w Polsce nad literaturą grecką w 4-ch przeszłych wiekach i Przekłady tragików na język polski. 4) Historia tragedii greckiej. Bibl. Wazsz. 1859, t. III. W tej epoce drukował w dodatku literackim do „Czasu.“ 5) „O Babriosie“ i „bajce greckiej,“ „O trylogii“ Eschylesa, „Prometeus,“ „O Trachinkach,“ Sofoklesa i Seneki „Hercules.“

Powołany w roku 1862-im do otwierającej się wówczas Szkoły głównej w Warszawie, udał się do Halli dla pozyskania stopnia naukowego doktora filozofii, wymaganego przy objęciu katedry w tej instytucyi. Po złożeniu odpowiedniego egzaminu, napisał i obronił 6) rozprawę pod tyt. „De Sophoclis Oedipo Rege comentatio.“ Hallis 1863. Objąwszy r. 1863 im katedrę filologii klasycznej w b. Szkole głównej, sprawował ten zaszczytny obowiązek z wielką gorliwością



i niemałym pożytkiem dla młodzieży, sposobiącej się do zawodu nauczycielskiego, aż do roku 1869-go, t. j. do zamknięcia szkoły, pracując gorliwie nie tylko na katedrze, ale i jako sekretarz wydziału,—przyczem nie zaniedbywał i literatury naukowej, ogłaszając studia swoje już to w czasopismach a głównie w „Bibliotece Warszawskiej“ („Hekabe.“ Tragedya Eurypidesa, 1863, t. I. „Eirene“ t. j. Pokój. kom. Arystof. 1864, t. III. „Ajas,“ traged. Sofoklesa, 1865, t. I. „O życiu i pismach Klemensa Janickiego,“ 1868, t. IV. „Sztuka dziejopisarska starożytnych greków i rzymian,“ 1870, t. I; w Tygodniku ilustrowanym („O teatrze greckim,“ 1870), w „Wieńcu“ („Filologia klasyczna,“ 1872); już też w osobnych broszurach („O niewiastach w starożytnej Grecyi,“ Warsz. 1865) i większych dziełach: 7) Historia literatury greckiej, Warsz. 1867; 8) Słownik grecko-polski, Warsz. 1870. Powołany (1872), po zwinieciu (1869) Szkoły głównej do uniwersytetu lwowskiego, jako doświadczony pedagog wezwany został niebawem na członka Rady szkolnej krajowej, gdzie zdaniem swoim nie małe niósł szkołom i gimnazyom usługi. W r. 1876 był dziekanem wydziału filozof., a w r. 1878, rektorem uniwersytetu. Nadto był ś. p. W. członkiem i zastępcą dyrektora komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli gimnazjalnych i szkół realnych. Po otwarciu Akademii umiejętności w Krakowie zaproszony został na członka wydziału filologicznego. Oprócz pożytecznej działalności profesorskiej ua katedrze niemniej i jako członek komisji egzaminacyjnej, nie przestawał pracować w literaturze, chociaż, złamany gwałtowną przerwą działalności swojej uniwersyteckiej przy zamknięciu Szkoły głównej, nie odzyskał już dawniejszego swego zapału naukowego i profesorskiego, i odzywał się już coraz rzadziej. Jako członek wydziału filologicznego Akademii umiejętności wydał kilka studyów o humanistach w Polsce w XVI-go, jako to: Krzycki (1874) Schroeter i Schoeneus (Lwów, 1879), rozważał działalność Ern. Grodd'ecka w Wilnie (Lwów, 1878) i nakładem biblioteki Kórnickiej wydał 10) Przekład tragików greckich (w części dawniej już przygotowany) Eschylosa, Eurypidesa i Sofoklesa. Poznań 1880 — 81, t. III. Nie wątpimy, że w spuściznie zmarłego znajdzie się jeszcze nie jedno studyum, któremu życzliwy i wypróbowany przyjaciel, jakim dla ś. p. Z. był zawsze prof. Antoni Małeckii, w zapomnieniu utonąć nie pozwoli. Przez śmierć Zygmunta Węclewskiego poniosła naukowa literatura polska wielką stratę, a kraj stracił w zmarłym zacnego i pracowitego obywatela. Cześć jego pamięci!

† W Poznaniu b. m. umarł ś. p. **Hieronim Krzesiński**, urodzony 1820 r. na wsi pod Ostrowem. Po skończeniu studyów uniwersyteckich we Wrocławiu. był profesorem języków klasycznych w Trzemesznie, następnie w gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu. Wydał: „De Homeri et Junonis apud Homerum ratione constituenda atque interpretanda,“ oraz „Studium o Panu Tadeuszu;“ oprócz tego był współpracownikiem pism pedagogicznych. Cześć jego pamięci!

## OGŁOSZENIA.

---

### ENCYKLOPEDIA WYCHOWAWCZA.

Pod redakcją J. T. Lubomirskiego, E. Stawiskiego, S. Przystańskiego i J. K. Plebańskiego, wychodzi w zeszytach 5-arkuszowych. Prenumerata wynosi kop. 40, z przesyłką kop. 50 za zeszyt. Można także wnosić przedpłatę po rs. 3 kop. 20 za tom, złożony z ośmiu zeszytów, z przesyłką rs. 4.

Skład główny i ekspedycja „Encyklopedyi Wychowawczej” znajduje się w Warszawie w księgarni Gebethnera i Wolffa, Krakowskie-Przedmieście, Nr. 415.

---

### „PRZEGLĄD KATOLICKI.”

Nr. 34-ty z dnia 25-go sierpnia r. b. zawiera treść następującą: Ś. p. ksiądz Ignacy Ostrowski. — Kościół i społeczeństwo. — Wolter i jego potomstwo literackie. — *Kronika kościelna krajowa*: Konsekracja kościoła w Nieborowie i Bełchowie dekanatu Łowickiego. — Sekundycy ks. administratora apostolskiego dyecezyi wileńskiej. — Propozycja nagrobka dla ks. Bojanowskiego. — O obrazach Hadziewicza. — Ś. p. ks. Stanisław Dalecki. — *Kronika kościelna zagraniczna*: Austria. O zabiegliwości żydów. — Bośnia i Hercegowina. O stanie Kościoła katolickiego. — Włochy. Nowicyuszem salezyjańskim ks. August Czartoryski. — *Bibliografia*: Liturgika czyli Wykład obrzędów i ceremonii Kościoła katolickiego, przez ks. T. Kowalewskiego. — Historia etyki chrześcijańskiej, przez T. Ziegler. — L'Exposition Vaticane Illustrée.

---

### „KRAJ.”

Nr. 33-ci z dnia 26-go sierpnia r. b. zawiera treść następującą: *Artykuł wstępny*: Żydowska statystyka „Niwy” w świetle prawdy



i interesów społecznych. — *Korespondencye Kraju*: z Lublina, p. X. X. — *Z sądów*. — *Sprawy bieżące*: Przeciwno cudzoziemcom. — Reformy szkolne. — O żydach. — Zaćmienie słońca. — O Katkowie. — *Dział polityczny*: Z politycznego świata. — Tydzień polityczny. — Ostatnie telegramy. — *Z tygodnia*: Słowo wstępne. — Ziemie i kolonie słowiańskie. — Przegląd prasy. — Dział urzędowy. — Wiadomości bieżące. — Kronika petersburska. — Z Warszawy. — Z prowincyi. — Kronika powszechna. — Doniesienia. — *Dział ekonomiczny*: Jarmark w Niżnim Nowgorodzie. — Sprawozdanie giełdowe i rynki towarowe. — Tydzień ekonomiczny (rolnictwo, cukrownictwo, gorzelnictwo i piwowarstwo, przemysł i handel, komunikacye, finansowość). — *Ogłoszenia*.

*Przegląd literacki*: K. Waliszewski. „Potocy i Czartoryscy.“ Walka stronnictw i programów politycznych przed upadkiem Rzeczypospolitej, 1734—1763,“ p. Kaz. Jarochońskiego (dok.). — „Książd Wacław Sztulc.“ (Wspomnienie pośmiertne), p. Ed. Jelinka. — „Mickiewicz i Puszkina przed pomnikiem Piotra Wielkiego,“ odczyt Wł. Spasowicza (d. c.). — „Wspomnienie o ś. p. Janie-Wincentym Mazurkiewiczu,“ p. J. A. M. — „Polska z czasów przedhistorycznych pod względem fizyograficznym i gospodarskim,“ p. d-ra Józefa Rostafińskiego (c. d.). — Kronika naukowa, literacka i artystyczna. — Nowe książki, otrzymane w redakcyi „Kraju.“ — Treść pism. — Bibliografia. — *Odcinek*: „Z tamtego świata.“ Opowiadanie małoruskie T. Ałatonczenka. Przekład M. Kor.-Met.

*Redakcyja Biblioteki Warszawskiej.*

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca **J. K. Plebański.**

# SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE TRZECIM

z roku 1887.

stron.

## *Ekonomia.*

Ekonomia rolnicza w świetle najnowszych badań. Napisał  
C. Reklewski. . . . . 1

## *Historya.*

O działaniach wojska koronnego Rzeczypospolitej polskiej  
w wojnie z kozakami. (Okres od dnia 19-go lutego do 10-go lipca  
1651-go roku. Bitwa pod Beresteczkiem. (Z 2-ma mapami). (Dok.).  
Przez Konstantego Górskiego. . . . . 20

Wojna Rzeczypospolitej polskiej ze Szwecyą za panowania Zy-  
gmunta III-go, od roku 1621-go do 1629-go. Z mapami. Przez  
Konstantego Górskiego. . . . . 381

## *Sprawy społeczne i polityczne.*

O dozorze nad pracą dzieci w fabrykach. II. Przez W. R. . . . . 42  
Z dziejów dobroczynności publicznej Warszawy 1870—1885  
r. (Szpital św. Jana Bożego, szpital Ewangelicki, Przytułek starców  
i sierot gminy Ewangelicko-Augsburskiej, oraz Ochrona dla dzieci  
tejże gminy, szpital Wolski, szpital zapasowy). Skreślił W. A.  
Sulkowski. (C. d.). . . . . 65, 201

Listy polityczne z Austro-Węgier. I. Elekcya Ferdynanda  
Koburskiego na księcia bułgarskiego, jako kwestya austro-węgier-  
ska.—Znaczenie polityczne ostatnich wyborów do sejmu węgierskie-



	stron.
go.—Wybory chorwackie. — Podróż arcyksięcia Rudolfa do Galicyi.	
Przez W. G. . . . .	265
Przyszłość Wielkopolski na podstawie obliczeń statystycznych.	
Skreślił J. K. Maćkowski. . . . .	453

### *Literatura.*

Na szerokim świecie. Powieść. Napisał Sewer. (Dok.).	80, 224
Kapitalistka. Nowela. Przez J. M. . . . .	439

### *Pedagogika.*

IV-te Walne Zgromadzenie galicyjskiego Towarzystwa nau- czycieli szkół wyższych. Przez F. T. . . . .	55
---	----

### *Hygiena.*

Wystawa higieniczna, urządzona w Warszawie w mies. maju i czerwcu 1887-go roku. Przez B. P. . . . .	90, 421
--	---------

### *Archeologia.*

Dawny grobowiec Bolesława Chrobrego w Poznaniu. Przez Kazimierza Stronczyńskiego . . . . .	165, 407
---	----------

### *Historya literatury.*

Z młodych lat Bohdana Zaleskiego. Przez Władysława Nehringa. . . . .	178
Kilka słów o Łukaszu Górnickim i jego rodzinie. Przez St. Windakiewicza . . . . .	369

### *Filozofia.*

Pessimizm i wszechwładza pniatwa. III. Edward Hartmann. Przez Eugeniusza Lipnickiego. . . . .	341
--	-----

### *Biografia.*

Dr. Jan Hanusz. (Ur. 13-go lipca 1858 r. † 26-go lipca 1887-go r.). Wspomnienie pośmiertne. Przez Romana Zawiliń- skiego. . . . .	463
---	-----

## Kronika zagraniczna.

### KRONIKA PARYZKA, LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

Wystawa rzeźb i obrazów na polach Elizejskich.—Obrazy patologiczne.—Sztuka rodzajowa.—Juliusz Breton: „Koniec dziennéj pracy.”—Pani Daimont-Breton: „Rodzina piekarza.”—L'Hermitte: „Sianożęcie.”—Pelez: „Gniazdko nędzy.”—Dagnan-Bouveret: „Pielgrzymka Bretonów.”—Puis de Chavannes: „Nauka i literatura” do amfiteatru Sorbony.—Flameng: „Historya literatury,” tryptyk do sieni sorbońskieję.—Matejko: „Wizya Joanny d'Arc.”—Cormon: „Powrót zwycięzki z Salaminy.”—Roche-grosse: „Śmierć Cezara.”—Cabanel: „Kleopatra.”—Uhde: „Wieczera Pańska.”—Clairin: „Apoteoza Wiktora Hugo.”—Obrazy wojenne. — Portrety: Bonat: „Portret Dumasa.”—Panna Bilińska: własny portret artystki.—Pan Akcentowicz: dwa portrety. — P. Merwart: „Bachantka.”—P. Jan Styka: „Prorokini Hulda.”—P. Gąsowski: „Krajobraz Landów.”—P. Karbowski: „Scena XVIII-go wieku.”—P. Feliks Jasiński: „Aquafora.”—Rzeźby Chopu: „Pomnik grobowy biskupa Orleanu.”—Delaplanche: „N. Panna, pasterka pasterzy.”—P. Fremiet: „Goryl.”—P. Cypryan Godebski: „Popiersie Kraszewskiego.”—P. Bugdański: „Popiersie księżny Radziwiłłowej. — P. Rygier: „Statuetka Kopernika. — Poemat Tennysona „Locksley-Hall.”—Rozprawa Gladstona. — „Pamiętniki księcia Adama Czartoryskiego“ w dwóch tomach.—Rossini. — „Król mimowoli,” opera. — „Klaudia,” dramat Georges Sand.—Wielcy pisarze francuzcy. — „Wiktór Cousin“ przez Juliusza Simon i t. d. . . . 239

### *Przegląd i krytyka piśmiennictwa krajowego i zagranicznego.*

„Pamiętnik fizyograficzny“ tom VI za rok 1886. Wyd. E. Dziewulski i B. Znatowicz. Warszawa, druk E. Skińskiego. 8-ka wielka 34. stron 527, tablic litografowanych 15. Przez B. P. . . .  
 „Wyrazy obce w Sonetach krymskich“ Mickiewicza, opracował etymologicznie Ludwik Radliński. Urywek z pracy niewydanéj p. t.: „Słownik etymologiczny języka polskiego. Część I, wyrazy obce.” Warszawa 1887, str. 29. Przez Rafała Lubicza. . . . 99  
 Starosta Zygwulski, przez Adama Krechowickiego. Lwów, 1887. Przez Wład. Korn. Zielińskiego. . . . 106  
 „Urkundliche Geschichte des ehemaligen Cistercienser Klosters zu Paradios. Eine Beigabe zu der am fünfzigsten Stiftungsfeste des Königlichen Schullehrer-Seminars zu Paradies herausgegebenen Festschrift von Dr. Theodor Warmiński, Königlichen Seminar-Direktor.“ Mit 4 Lichtdruck-Bildern. Meseritz 1886, str. XV, 307, 8-0. . . . 284



Dr. Th. Warmiński. „Das Koenigliche Schullehrer-Seminar zu Paradies im ersten Halbjahrhundert seines Bestehens.“ Meseritz 1886, 8-o, str. 134. Przez J. K. P. . . . .	294
„Reszty klasztoru oysterskiego w Koprzywnicy.“ (Przyczynek do dziejów sztuki romańskiej w Polsce). Skreślił Władysław Łuszczkiewicz. prof. Mal. i czł. akad. w Krakowie.—Krak. 1885. Przez W. G. . . . .	470
Georg Friedrich Sterzel: August Comte als Paedagog. Ein Beitrag zur Kenntnis der positiven Philosophie. (August Comte jako pedagog. Przyczynek do nauki filozofii pozytywnej). Lipsk, 1886, 8-o str. 85. Przez J. K. P. . . . .	475
The Teaching of Geography: „Suggestions regarding Principles and Methods for the Use of Teachers.“ By Archibald Geikie, LL. D. F. R. S. London 1887. (Nauka geografii. Przewodnik dotyczący zasad i metody nauczania dla użytku nauczycieli. Przez A. G., d-ra lit. członka Tow. Król.). Przez J. K. P. . . . .	482

### Kronika miesięczna.

*Lipiec.* — Pogląd na sprawy polityczne. — Ukaz imienny do rządzącego Senatu (z dnia 14 (26) marca 1887-go r.), pozbawiający cudzoziemców prawa posiadania, dzierżawienia i dziedziczenia ziemi w Królestwie Polskiem i na zachodniej granicy cesarstwa Rosyjskiego, ogłoszony dnia 12 (24) maja 1887 roku. — Ruch na polu naukowym: Dokończenie sprawozdania z prelekcji z nauk przyrodzonych (Ślósarski: Rośliny iglaste; Sztolcman: Obraz życia zwierzęcego w Ameryce południowej), mianych w Warszawie. — Posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego Akademii umiejętności w Krakowie dn. 10 maja (Prof. Kasperek: O zadaniu filozofii prawa i jęj stanowisku w dziedzinie umiejętności prawnych; Rejestr do tomu 2-go „Starodawnych prawa polskiego pomników Helcla“). — Posiedzenie wydziału matematyczno-przyrodniczego dn. 17-go maja: t. XVII-ty „Sprawozdań i rozpraw“ wyszedł z druku, a rozpoczęto druk „Pamiętnika wydziału matematyczno-przyrodniczego“ t. XIII-ty. — Rozprawy: a) dr. Puzyny: „O zastosowaniu uogólnionych form interpolacyjnych Lagrange’a; b) dr. Żurakowskiego: „Dowód twierdzenia Hoëne-Wrońskiego;“ c) dr. Lachowicza: „O absorbcyi ciepła promienistego przez ciała płynne;“ d) dr. H. Wielowiejskiego: „Przyczynek do histologii owadów.“ — Przedstawiono broszury: a) ks. Franc. Żaby: „Pogląd na cholere i dyfterya;“ b) prof. dr. Mooza: „Untersuchungen ueber Pilzinvasion des Labyrinths in Gefolge von einfacher Difterie.“ — Sprawozdanie komisji dla ułozenia zadań konkursowych z funduszu s. p. ks. Ad. Jakubowskiego („Opisać sposoby suszenia owoców i warzyw równie w przemyśle fabrycznym, jak i domowym“). — Posiedzenie wydziału filologicznego d. 18 maja (Kallenbach: „Rewizya tekstu 1-oj

części „Dziadów“ A. Mickiewicza na podstawie autografu.“—Posiedzenie komisji sztuki dn. 2-go czerwca (Wydawnictwa Instytutu archeologicznego w Petersburgu);—dzieło Fr. Crulla: „Das Amt der Goldschmiede in Wismar,“ 1887. Złotnicy krakowscy Josty.—Budżet komisji na rok przyszły. — Sprawozdanie prof. Smolki o pracach dokonanych w archiwach rzymskich podczas ostatniej zimy.—Trzy prelekcje St. hr. Tarnowskiego „O ks. Waleryanie Kalince,“ miane w Krakowie.—Otwarcie *Collegii Novi* w Krakowie dn. 14-go czerwca.—Prace konkursowe Towarzystwa ks. Jabłonowskiego w Lipsku na rok 1886 i 1890.—Towarzystwo polskie „Praca“ w Wiedniu.—Z ekonomiki: Wystawa nasion zapowiedziana na wrzesień przez „Muzeum przemysłu i rolnictwa“ w Warszawie. — Konwencya cukierników: dane statystyczne co do przestrzeni, poświęconej w tym roku plantacyi buraków. — Cło od surowca żelaza, węgla i materiałów opałowych (torf, węgiel drzewny, koks i t. d.). — Projekt nowego planu wykształcenia przemysłowego.—Zapowiedziane utrudnienia kształcenia wyższego.—Posiedzenie ogólne komitetu Towarzystwa osad rolnych i przytulików rzemieślniczych. . . . .

111

*Sierpień* — Rzut oka na sytuacją polityczną w Europie. — Przerażający upadek ducha obywatelskiego w W. Ks. Poznańskim.—Rozporządzenia ministra oświaty w Petersburgu: a) O szkołach miejskich w okręgu naukowym warszawskim; b) O przyjmowaniu kandydatów do uniwersytetu petersburskiego. — Pogłoski o obustroniu egzaminów dojrzałości w szkołach średnich. — Przegląd ważniejszych faktów na polu życia naukowego: I. Z Akademii umiejętności w Krakowie: 1) Posiedzenie komisji fizyograficznej z dn. 4 czerwca; 2) Posiedzenie komisji antropologicznej dn. 15 czerwca; 3) Posiedzenie komisji archeologicznej dn. 17 czerwca; 4) Projekt założenia „Towarzystwa przyrodniczego“ w Krakowie, przedstawiony i podpisany na posiedzeniu Komisji fizyograficznej Akademii umiej. w Krakowie dn. 24 czerwca r. b.; 5) Posiedzenie wydziału matematyczno-przyrodniczego dn. 30 czerwca; 6) Odezwa komisji fizyograficznej w interesie badania dzikich źródeł w Galicyi d. 9 lipca.—Z „Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu,“ Ks. Korytkowski: O arcybiskupie Gamracie; K. Jarochoński: O Pamiętnikach ks. Ad. Czartoryskiego; Wł. Łebński: O wykopaliskach archeologicznych w Rzeszynie nad Gopłem w W. Ks. Poznańskim. —Sprawozdanie z czynności na posiedzeniu ogólnem dn. 30 czerwca. —Rozprawa Aug. hr. Cieszkowskiego p. t. „Z epoki odrodzenia nauk historycznych.“—Sprawozdanie „Macierzy“ cieszynskiej. — Wprowadzenie ubiorów akademickich dla profesorów w uniwersytecie lwowskim.—XXI-sze walne Zgromadzenie galicyjskiego Towarzystwa pedagogicznego w Stanisławowie dn. 18 i 19-go lipca r. b. — Z dziedziny sztuki: Sprawa pomnika Adama Mickiewicza. —Konkurs Towarzystwa zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem na popiersie ś. p. Feliksa Gebethnera. — Napisy na stariej kolumnie Zygmunta III-go w Warszawie. — Stowarzysze-



nie litewskie „Żelmo“ w Paryżu.—Szkoła historyczna watykańska.—Z ekonomiki: Obrady w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu: a) Wniosek Kulakowskiego eo do założenia w kraju fabryki przetworów chemicznych, a głównie owocowych; b) Sprawy cukrownictwa: kwestya fabrykacyi oraz kwestya „Słownika polskiego“ w cukrownictwie.—Wnioski redakcyi „Pamiętnika fizyograficznego;“ —Centralna stacya meteorologiczna.—Wybory.—Narady delegacyi przemysłowo-rolniczej pod przewodnictwem p. Ludwika Górskiego: Sprawa dróg bitych; kredytu rolnego; znaczenie portu libawskiego dla handlu produktów rolnych; wniosek eo do zmiany terminu jarmarku wełnianego.—Rzut oka na postęp społeczności angielskiej za panowania królowej Wiktoryi z powodu 50-letniego jubileuszu jój rządów.—Wspomnienie pośmiertne: ś. p. Elme Maryan Caro, akademik francuzki; ś. p. Michał Pavlinović, patryota chorwacki. . . . .

304

*Wrzesień*—Rzut oka na stosunki europejskie.—Rozporządzenia ministra Oświaty w Petersburgu w sprawie przyjmowania uczniów do gimnazyów i progimnazyów klasycznych;—reformy szkół realnych;—unormowanie stosunku w przyjmowaniu studentów żydów do uniwersytetów w Cesarstwie i Królestwie.—Z ruchu naukowego: Posiedzenie komisyi historyi sztuki w Akad. umiej. z dn. 7 lipca r. b.; Posiedzenie wydziału filologicznego Akad. umiej. z dnia 22 lipca r. b.; Konkurs komisyi fizyograficznej.—Z ekonomiki: Targ kryty w Warszawie.—Nowe drogi żelazne: Siedlecko-Małkińska i Brzesko-Chełmska.—Zjazd przemysłowców polskich w Poznaniu d. 14-go i 15-go sierpnia r. b.—Ś. p. Michał, syn Nicefora, Katkow.—Ś. p. Wacław Sztulc.—Ś. p. Jan Krejczy. . . . .

487

### Wiadomości bibliograficzne.

*Lipiec.*—Katalog biblioteki głównej w Warszawie. Nauki prawnicze.—Sprawozdanie z nauk matematyczno-przyrodniczych, IV, 1885.—„Pamiętnik“ Instytutu głuchoniemych i ociemniałych w Warszawie za rok 1886 (154).—Encyklopedia wychowawcza t. IV, zes. 4, (całego dzieła zes. 28-y) (155).—Stoła, Zasady dobrego wychowania; Bandrowskiego: Szkoły przemysłowe; Wład. Seredyński: Wykład metody nauk realnych w szkole ludu.—„Monumenta Germaniae paedagogica“—(„Ustawa szkół w Brunświuku“—oraz „Ratio studiorum et instit. schol. Soc. Jesu“) (156).—Hartleben: Die Erde in Karten u. Bildern (158).—A. Sozański: Wykład geografii politycznej i administracyi dawniej Polski w w. XVII-ym i XVIII-ym.—Ślub Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej (159).—Instrukcyje dyplomat. dawane pasłom francuzkim przy dworach europejskich od r. 1648—1789.—Inventaire analit. dos archives du ministère étrangère (160).—A. Gazier: Hist. religii w opoce rewolucyi francuzkiej.—Kondyllak: O wrażeniach zmysłowych (Bibl. filoz.).—Dr. O. Bujwid: O bakteryach.—Dr. Kl. Bartkowski: Postrzeżenia medyczne.—Konst. Wztlulski: Żydzi polscy. . . . .

160

*Sierpień.* — Pozostały nakład dzieł Ad. Mickiewicza, zakupiony przez komitet budowy pomnika Mickiewicza. — St. Ptaszycki: *Metryka litewska.* — Archiwum kapituły katolickiej w Wilnie (329). — Biblioteka klasztoru Dominikanów w Lublinie. — „*Księga pamiątkowa*“ młodzieży akademickiej w Krakowie z powodu otwarcia Collegii novi. — „*Iliada*“ Homera w tłum. Aug. Szmurły. — Rastawiecki: „*Słownik rytmików polskich.*“ — St. Kozmian: *dzieła dramat. Szekspira* (330). — K. Kozłowski: „*Album wojska polskiego.*“ — Kozłowski: „*Hist. 9-go pułku piechoty (1807 — 1814).*“ — Abraham: „*Proces inkwizycyjny*“ — R. Meyer et G. Ardant: „*La question agraire etc. chap. VI. „La Pologne*“ (331). — *Kwartalnik historyczny, zeszyt. 3-ci.* . . . . .

329

*Wrzesień.* — Vallée: *Bibliographie des bibliographies.* — *Rękopis polskich kazań ks. Sarbiewskiego.* — K. Nowakowski: *Prace przygotowawcze do prawa o rejestrze firmowym.* — Dr. T. Rutkowski: *Rocznik statystyki Galicyi. R. I, Lwów 1887* (501). — Dr. T. Kalksztein: *Położenie nasze a kolonizacja niemiecka.* — *Słownik geograficzny, zeszyt. 92, t. VIII, zeszyt. 8-y (początek artykułu Polska) p. W. Nałkowskiego* (502). — Archiwum książąt Lubartowiczów Sanguszków w Sławucie. — J. Jeziorański: *Stanowisko Towarzystwa kredytowego ziemskiego w obec niszczenia dóbr.* . . . . .

503

### *Nekrologia.*

Ś. p. Albin Kazimirski. — Ś. p. Agaton Giller. — Ś. p. Mikołaj Wiślicki. . . . .

335

Ś. p. Mieczysław Bochenek. — Ś. p. Leoa Rzecznowski (504).  
Ś. p. Zygmunt Węclewski (505). — Ś. p. Hieronim Krzeziński. . . .

506

### *Ogłoszenia.*

Encyklopedia wychowawcza. — Przegląd katolicki. — Kraj.